JUDITH BOWEN

W Jaskółczym Gnieździe

Tytuł oryginału: O Little Town of Glory

1

Dopiero miesiąc po pogrzebie Honor Templeman, przez przyjaciół i bliskich zwana Norą, zdobyła się na to, żeby uprzątnąć mieszkanie męża.

Od pięciu lat żyła z Parkerem w separacji, od trzech zaś ani razu nie była w jego mieszkaniu, chociaż znajdowało się w tym samym budynku co jej, tyle że dwa piętra niżej. Był to bardzo wygodny układ. Mogli razem chodzić na przyjęcia w pracy i co roku podczas Bożego Narodzenia zasiadać do stołu z ojcem Parkera, udając, że są bardziej lub mniej kochającą się parą

Przekroczywszy próg, zdumiała się, że wewnątrz jest tak pusto. W salonie stała tylko skórzana kanapa i ogromny telewizor, w kuchni – tani stół z krzesłami, w sypialni na podłodze leżał przykryty kapą materac. W łazience było kilka rolek papieru toaletowego, kilka starannie złożonych ręczników, a w szufladzie leżała tubka kremu do golenia.

Norę przeszedł dreszcz. Wiedziała, że Parker rzadko bywał w domu, bo dużo czasu spędzał w podróżach służbowych, szukając z ramienia Templeman Energy terenów bogatych w złoża mineralne. Ale nawet starzy kawalerowie mają jakoś bardziej zagospodarowane mieszkania.

Z ociąganiem otworzyła szafę w sypialni. Wewnątrz wisiała tweedowa marynarka, dwie pary spodni, pięć lub sześć koszul. Nagle poczuła znajomy zapach, zapach mężczyzny, którego kiedyś uważała za swego najlepszego przyjaciela. Ale to nie przybliżyło jej Parkera; prawdę mówiąc, Parker odszedł z jej życia dawno temu, na długo przed tym strasznym wypadkiem samochodowym, w którym zginął.

Mieszkanie trzeba było opróżnić, sprzątnąć, a następnie wystawić na sprzedaż. Nora wiedziała, że błyskawicznie się z tym upora. Zamierzała przystąpić do pracy w najbliższy weekend.

Rozejrzała się wokół. Coś jej się tu nie podobało. Marszcząc z namysłem czoło, dotknęła wiszących na wieszaku tanich, bawełnianych koszul. Parker, którego znała, nigdy by czegoś takiego nie włożył. Lubił rzeczy ładne, eleganckie, w dobrym gatunku, zresztą stać go było na życie w luksusie. Czy to skromne, puste mieszkanko naprawdę należało do potomka jednej z najbardziej znanych i bogatych rodzin nafciarzy w Calgary?

Z szuflady w szafie wyciągnęła plik papierów i dokumentów. Była wśród nich nieaktualna karta kredytowa, książeczka czekowa, kilka listów oraz pożółkły wycinek prasowy.

Podniosła wycinek prasowy do światła... i raptem świat zawirował jej przed oczami. Ujrzała bowiem zdjęcie, a pod nim podpis: Parker i Sylwia Templemanowie w Glory, wraz z trzyletnią córeczką Ellie i najnowszym członkiem rodziny, małym Aleksandrem, podczas hucznie obchodzonego Święta Jesieni...

Był ostatni dzień czerwca. Wycinek pochodził z sierpnia ubiegłego roku. Nagle Nora zdała sobie sprawę, że zdarzają się gorsze rzeczy na świecie niż zostanie wdową w wieku trzydziestu jeden lat.

Jakie? Choćby odkrycie, że własny mąż – z którym wprawdzie żyło się w separacji, ale jednak bez rozwodu – ma drugą rodzinę. Drugą żonę i dwójkę dzieci. A także drugi dom w jakimś miasteczku o nazwie Glory.

Dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę.

Drżącą ręką Nora złożyła wycinek i razem z listami oraz książeczką czekową schowała do kieszeni żakietu. Za pół godziny rozpoczyna się

zebranie, na którym musi być obecna. Nie mogła sobie pozwolić na żadne dystrakcje.

O drugiej po południu, po spotkaniu, w którym uczestniczyło kilku pracowników z działu prawnego, Nora pośpiesznie skierowała się do swego gabinetu na najwyższym piętrze budynku będącego siedzibą Templeman Energy. Jasne promienie słońca padające na chodniki i ulice w dole wydawały się jej niemal lodowate.

Zamknąwszy drzwi, usiadła w miękkim skórzanym fotelu, opuściła powieki i zacisnęła na nich palce. Miała wrażenie, że są zdrętwiałe, prawie bez czucia. Parker, Parker! Jak mogłeś mi to zrobić? Mnie, a także... także jemu?

Wiedziała bowiem, że Aleks Templeman, jej teść, a zarazem szef, musi być o wszystkim powiadomiony. Poza nią zaś nie było nikogo, kto mógłby mu przekazać to, co dziś odkryła w mieszkaniu jego syna.

Odetchnęła głęboko, policzyła do dziesięciu, po czym wolno wypuściła z płuc powietrze. Trudno, jakoś sobie poradzi. Tak, na pewno sobie poradzi. Wyciągnęła z kieszeni pomięty wycinek prasowy, rozłożyła go na lśniącym blacie biurka i drżącymi rękami zaczęła prostować. Następnie obciążyła go w dwóch górnych rogach wiecznym piórem i kubkiem, dolne rogi przytrzymała palcami i pochyliła się nad zdjęciem, chcąc mu się lepiej przyjrzeć.

Jak większość zdjęć w gazetach, było dość ziarniste. Wpatrując się w nie uważnie, Nora zobaczyła ładną, ciemnowłosą kobietę uśmiechającą się do Parkera. Parker odwzajemniał ten uśmiech. Wyglądał na człowieka szczęśliwego, zakochanego. Stali gdzieś na dworze. Hm, dawno, bardzo dawno, nie widziała, aby Parker do kogokolwiek się tak uśmiechał...

Studiowała dokładnie wszystkie szczegóły, jakby mogły jej dostarczyć cennych informacji. Święto Jesieni, głosił podpis pod zdjęciem. Parker trzymał na rękach kilkuletnią dziewczynkę, Ellie, kobieta zaś trzymała niemowlę, najnowszego członka rodziny. Mały Aleksander miał na głowie jedną z tych śmiesznych czapeczek chroniących przed słońcem, jakie rodzice zwykle wkładają swoim pociechom.

Tak mocno zaciskała ręce na krawędzi biurka, że pobielały jej palce. Kim była Sylwia? Westchnęła ciężko. Ellie i mały Aleksander powinny być jej dziećmi, jej i Parkera, a nie Parkera i jakiejś Sylwii. Powinny być dziećmi, których nie dane jej było mieć. Dziećmi, których nie mogła donosić. Które zmarły, zanim je urodziła.

Zdumiała się, widząc łzy, które kapały jej z oczu na lśniący blat biurka. Czym prędzej wcisnęła przycisk na telefonie,dając znać swojej sekretarce Liz, aby pod żadnym pozorem z nikim jej nie łączyła ani nikogo do niej nie wpuszczała.

Następnie obróciła krzesło w stronę okna i siedziała tak, ze wzrokiem wbitym w niebo. Gdzieś tam za rzeką, za szarym budynkiem szpitala, za nowo powstałymi osiedlami podmiejskimi, gdzieś hen na południe od miasteczka High River leży miasteczko Glory. Glory, gdzie ukazuje się gazeta, której wycinek znalazła w szafie swojego męża. Glory, gdzie Parker żył potajemnie z kobietą którą kochał i z którą miał dwoje dzieci.

Ellie i Aleksander. Dzieci Parkera, wnuki Aleksa Templemana.

Nora wjechała windą na trzecie piętro szpitala. Było kilka minut po ósmej wieczorem.

Po pracy wróciła do domu, żeby się przebrać i coś zjeść. W lodówce znalazła resztki wczorajszej sałatki oraz kawałek smażonego kurczaka. Zmywając po sobie talerz i widelec, w zawieszonym nad zlewem lustrze

ujrzała swoje blade odbicie. Nie odkładaj tego na później, powiedziała do siebie w myślach; co się odwlecze, to nie uciecze, ale będzie ci coraz trudniej.

Włożyła więc bawełniane spodnie, różową bluzkę bez rękawów oraz pasujący do niej cienki sweterek z różowej dzianiny, po czym zeszła na dół do podziemnego garażu, gdzie trzymała samochód. Dziesięć minut później wjechała na parking przed szpitalem. Aleks R. Templeman, mężczyzna, któremu Nora zawdzięczała niemal wszystko, leżał w dużym, jednoosobowym pokoju. Nazajutrz po pogrzebie, z rozpaczy po stracie ukochanego syna, starszy pan doznał wylewu.

Sam wylew, jak twierdzili lekarze, nie zagrażał już życiu pacjenta, lecz na temat bólu i rozpaczy nie potrafili się wypowiedzieć. Śmierć Parkera załamała Aleksa. Starzec był jak pięćsetletni dąb, w który nagle uderzył piorun. Tragiczny wypadek syna przekreślił wszystkie jego plany i marzenia. Nie miał po co dłużej żyć.

Może w tym tkwi cały problem, pomyślała Nora, dźgając z wściekłością przycisk. Sądząc po czerwonym światełku, które paliło się nad drzwiami, winda stała na pierwszym piętrze i nie miała zamiaru reagować na wezwania. Może ojcowie nie powinni pokładać w synach przesadnie dużych nadziei. Może nie powinni marzyć o zakładaniu wielkich rodów. Może nie powinni suszyć głowy swym potomkom, wtrącać się do ich życia, dyrygować nimi, bo w końcu ci słabsi, którzy pragną sprostać wszystkim ojcowskim wymaganiom, wariują, a ci silniejsi buntują się i znikają, nie zostawiając żadnego adresu i nikomu nie mówiąc, dokąd jadą.

Zaczęła się zastanawiać, jak to było z Parkerem. Z jednej strony uległ ojcu. Żeby sprawić mu przyjemność, ożenił się z nią, Norą. I żeby go nie zawieść, nie wystąpił o rozwód. Ona zaś przystała na to bez protestu.

Z drugiej jednak strony zbuntował się: w tajemnicy przed wszystkimi założył drugą rodzinę.

Po dłuższej chwili drzwi windy rozsunęły się i Nora weszła do kabiny. Ciekawa była, w jakim stanie będzie dziś Aleks. Czy tak jak podczas poprzednich wizyt ujrzy go wpatrującego się tępo w sufit?

Nic się nie zmieniło. Na stoliku nocnym stał bukiet kwiatów, tym razem białych i różowych stokrotek. Światło, na życzenie Aleksa, było przygaszone, a zasłony w oknach zaciągnięte. Nora złożyła zamówienie w kwiaciarni, by codziennie dostarczano do pokoju świeże kwiaty; sądziła, że to pobudzi zainteresowanie teścia. Jej zdaniem Aleksander Royston Templeman miał w życiu trzy pasje: syna, zarabianie pieniędzy oraz ogród. Kwiaty nie stawały okoniem, nie odszczekiwały. Podobnie zachowywał się Parker.

Dyżur przy chorym pełniła młoda pielęgniarka z Filipin.

– Jak się dziś czuje? – spytała Nora. – Są jakieś zmiany?

– Doktor mówi, że nie – odparła z nieśmiałym uśmiechem pielęgniarka. – Ale wie pani, pan Templeman może być w każdej chwili wypisany do domu. Kiedy tylko zechce...

– Rzecz w tym, że nie chce – oznajmiła stanowczo Nora.

– Jeszcze nie teraz. Może niedługo, ale jeszcze nie teraz.

– Uścisnęła rękę pielęgniarki, gdy ta skierowała się do drzwi, dając jej w ten sposób znak, by zostawić ją samą z pacjentem. – Tak, może już niedługo...

Gorąco się o to modliła. Aleks płacił fortunę za pobyt w szpitalu. Wiedziała, że duma nie pozwala mu wrócić do domu. Miał wylew, a człowiek po wylewie, w dodatku będący pod stałą opieką lekarzy, wzbudza sympatię i współczucie. Jego bogaci przyjaciele nie byliby aż tak skłonni się

nad nim litować, gdyby leżał w domu, unieruchomiony nie przez chorobę, lecz przez smutek.

Oczywiście nie zamierzała mu tego wytykać. Po co go denerwować?

Odciągnęła na bok zasłony, wpuszczając do środka promienie zachodzącego słońca. Kątem oka zauważyła grymas na twarzy starca; zmrużył oczy przed niespodziewanym blaskiem. Nikt nie miał odwagi mu się sprzeciwiać, tylko Norze uchodziło to w miarę bezkarnie.

Pochyliła się nad łóżkiem i pocałowała ocieniony zarostem, kłujący policzek. Aleks Templeman wodził za nią oczami, ale nie odezwał się słowem. Wiedziała, że jest zły z powodu zasłon. Bardzo dobrze. Chciała, żeby zaczął odczuwać coś poza smutkiem, żeby wyzwolił się od cierpienia, które sam sobie narzucił. Wściekłość, nienawiść, miłość, żądza zemsty – wszystko jest lepsze od tego bólu i apatii.

– No jak tam, Aleks? – spytała. Z jej głosu przebijała nuta czułości.

Bez względu na to, jak bardzo ludzie w branży naftowej lękali się Aleksa Roystona Templemana, a czasem nawet go nienawidzili, bez względu na to, jak ogromnie jej samej przeszkadzały stosunki łączące go z Parkerem, bez względu na to, jak bardzo potrafił być uparty, zrzędliwy i arogancki, wobec niej zawsze zachowywał się wspaniałomyślnie.

Poznali się w kawiarni hotelu „Prince of Wales", gdzie Nora, studentka prawa, pracowała jako kelnerka, dorabiając do skromnego stypendium. Aleks zaproponował jej pracę w dziale prawnym swojej firmy. Pomógł jej zdobyć potrzebne doświadczenie i skończyć studia. Potem wydał ją za mąż za swojego jedynego syna. Żaden inny człowiek nie okazał jej tyle serca co on. Nora nie tylko była wdzięczna staruszkowi, ale szczerze go kochała.

Tak jak się spodziewała, teść nie zareagował na jej pytanie. Ponownie utkwił wzrok w suficie. Nora otworzyła teczkę i wyjęła plik papierów. Były

wśród nich dokumenty przyniesione z biura – sprawozdania dotyczące kupna ziemi oraz praw do wierceń, które, jak wiedziała, zawsze interesowały Aleksa – a także raporty finansowe i gazety.

– Popatrz – rzekła, podnosząc „Financial Times". – Wygląda na to, że wreszcie się dogadali w sprawie wierceń w Shute Bay.

Przeczytała długi artykuł dokładnie opisujący wszystkie kłopoty i przeszkody, z którymi w końcu negocjatorzy sobie poradzili. Następnie przeczytała ceny akcji na giełdzie nowojorskiej, londyńskiej i tokijskiej, potem bieżące kursy walutowe oraz notowania z dnia poprzedniego.

Czuła się tak, jakby siedziała przy łóżku dziecka i czytała mu bajkę o Czerwonym Kapturku albo Królewnie Śnieżce. Świat finansów zazwyczaj Aleksa pasjonował. Notowania giełdowe i zmiany kursów akcji interesowały go bardziej niż jedzenie, pogoda czy planowany rejs luksusowym jachtem. Potentat naftowy po prostu żył takimi sprawami. Teraz jednak Nora nie zauważyła najmniejszej oznaki jakiegokolwiek ożywienia. Starzec nie słuchał jej, próbował się zamknąć w swojej skorupie, nie dopuścić do świadomości faktu, że Parker nie żyje. Starał się nie myśleć o śmierci syna, o własnych wyrzutach sumienia, o tym, co było i co mogło być.

Nora westchnęła i poklepała teścia po ręce. Wykrzywione reumatyzmem palce na moment zacisnęły się na jej dłoni. Rękę miał ciepłą i suchą, poznaczoną fioletowymi żyłami, skórę bladą, piegowatą.

Nora przysunęła krzesło bliżej łóżka.

– Aleks – szepnęła. – Czas najwyższy, żebyś już wrócił do domu. Słyszysz mnie?

Utkwione w suficie oczy nawet nie drgnęły.

– Jeśli chcesz, wprowadzę się do ciebie na kilka dni. I dopóki nie będziesz miał ochoty iść do pracy, mogę ci przynosić pracę do domu. Aleks?

Miała wrażenie, że wziął nieco głębszy oddech, ale nie była tego pewna. Ścisnęła jego dłoń, próbując dodać mu otuchy, po czym kontynuowała:

– Wynajmę kogoś, kto się będzie o ciebie troszczył. Kogoś, kto pomoże Spinksowi. – Spinks był lokajem, kierowcą, człowiekiem do wszystkiego. – Lekarz mówi, że potrzebna ci będzie fizykoterapia. Na początku możesz mieć kłopoty z chodzeniem. Także z mówieniem. Powinieneś codziennie ćwiczyć. To bardzo ważne. Przyda ci się fachowa pomoc.

Pomoc. Było to słowo, które nie miało racji bytu w świecie Aleksa Templemana, obce słowo, którego nie znał i nie używał. Nora umilkła. Wpatrywała się w profil swojego teścia: w siwe krzaczaste brwi, które nadawały jego twarzy tak groźny wygląd, w krogulczy nos i wydatnie zarysowaną szczękę. Pokryte zarostem policzki były zupełnie nie w stylu Aleksa, ale widocznie ostro zaprotestował, kiedy pielęgniarz zjawił się rano z przyborami do golenia. Nora musiała przyznać, że coraz bardziej zaczyna się martwić o zdrowie starca. Nie wiedziała, Czy odkrycie, którego dokonała, przyśpieszy jego rekonwalescencję, czy wręcz przeciwnie, wpłynie na nią hamująco.

Przez kilka minut siedziała w milczeniu, usiłując się skupić, zastanowić, w jaki sposób poruszyć temat podwójnego życia Parkera. Odkąd znalazła rano wycinek prasowy, rozważała w myślach różne formy postępowania. Nic sensownego nie wymyśliła. Teraz, siedząc przy łóżku Aleksa, doszła jednak do wniosku, że nie ma sensu owijać niczego w

bawełnę. Po prostu musi wykonać skok na głęboką wodę i zobaczyć, co z tego wyniknie.

– Aleks, kochanie... – Spoconą ze zdenerwowania rękę ponownie zacisnęła na dłoni starca. – Mam ci do przekazania pewną wiadomość. Dobrą wiadomość, ale dość szokującą. Nie chcę cię niepokoić, ale musisz o tym usłyszeć.

Przygryzła wargi i czekała. Starzec zamknął oczy. Czy to znaczy, że słucha, co do niego mówi, czy że wciąż broni przed nią dostępu do swojego świata?

– Chodzi o Parkera.

Aleks Templeman wziął nieco głębszy oddech, przez moment przytrzymał powietrze, potem wolno je wypuścił. To ją przekonało, że jednak słucha.

– Dziś rano w mieszkaniu Parkera znalazłam wycinek z gazety. Z gazety wychodzącej w miasteczku na południe od Calgary. W Glory. Mówi ci coś ta nazwa?

Starzec ścisnął jej dłoń i w sposób ledwo dostrzegalny skinął głową. Nora, zachęcona reakcją, odwzajemniła uścisk.

– Pamiętasz? Oprócz Parkera w wypadku zginęła jeszcze jedna osoba. Kobieta, która jechała z nim samochodem. Niejaka Sylwia Gallant. Nie wiedzieliśmy, kim ona jest. Sądziliśmy, że to po prostu znajoma Parkera. Ale okazuje się, że była jego nieślubną żoną. Że mieszkali razem w Glory.

Łzy, których nie mogła i nawet nie próbowała powstrzymać, płynęły jej strumieniem po twarzy. Aleks sprawiał wrażenie lekko zagubionego. Poruszył wolno ustami, ale żaden dźwięk nie wydostał się na zewnątrz. Nora

jeszcze mocniej ścisnęła jego dłoń, starając się pocieszyć zarówno starca, jak i siebie samą.

– To jeszcze nie wszystko – podjęła po chwili. – Parker i Sylwia Gallant mieli dwoje dzieci, chłopca i dziewczynkę. – Pochyliła się nad teściem i powtórzyła wyraźnie: – Parker miał dwoje dzieci, Aleks. Chłopca i dziewczynkę. To twoje wnuki.

Nie była w stanie kontynuować. Nagle sytuacja ją przerosła. Od prawie pięciu lat żyła z Parkerem w separacji, ona w swoim mieszkaniu, on w swoim, i ze względu na Aleksa próbowali zachować pozory szczęśliwego małżeństwa. Od czasu do czasu rozmawiali o rozwodzie, ale żadne nie chciało się narazić na gniew starca ani sprawić mu zawodu.

Może gdyby kogoś poznała, gdyby chciała ułożyć sobie życie od nowa... Ale od rozstania z Parkerem właściwie z nikim się nie spotykała. Rzadko chodziła na randki. Czasem podejrzewała, że jest chora, nienormalna albo jakaś wybrakowana. Skoro nie mogła mieć dzieci, w ogóle nie zwracała uwagi na mężczyzn. Byli jej niepotrzebni.

Parkera też od dawna nie darzyła miłością; owszem, kochała go na samym początku, kiedy łączyła ich cudowna przyjaźń i wspaniały seks. Pobrali się osiem lat temu, z czego prawie pięć żyli oddzielnie. Trzykrotnie zachodziła w ciążę; za pierwszym i drugim razem poroniła, potem była ciąża pozamaciczna, szpital, operacja... Lekarze ostrzegli ją, że kolejna próba może się dla niej tragicznie skończyć.

Czy to wtedy Parker się poddał? Czy wtedy dał za wygraną, przestał się starać? Gdy okazało się, że nie urodzi mu dziecka? I że Aleks nie doczeka się wnuka, na którym tak bardzo mu zależało?

Nie, Parker nie byłby tak okrutny, bezduszny i nieczuły. Wiedziała, że w głębi serca niewiele go obchodziły pragnienia ojca, chociaż – aby nie

zranić staruszka – gotów był się poświęcić i latami zachowywać pozory szczęśliwego małżonka. Prawda wyglądała inaczej. Po prostu poznał kobietę, którą pokochał i która pokochała jego. I z nią, w tajemnicy przed innymi, postanowił ułożyć sobie życie. Nigdy Norze słowem nie wspomniał o miasteczku Glory i o kobiecie imieniem Sylwia. Ale może kiedyś w przyszłości zamierzał poprosić ją o rozwód, po czym przedstawić ojcu swoją nową żonę i dwójkę uroczych dzieci?

Zastanawiała się, jak wyglądają. Czy mają niebieskie oczy i jasne włosy? Czy są podobne do Parkera? Do Aleksa? Na podstawie zdjęcia w gazecie trudno było to stwierdzić. Miała ogromną ochotę zobaczyć je na własne oczy. Z drugiej strony czuła potworny żal i złość do Parkera za to, że tak strasznie ją oszukał, że ją okłamał, że dopuścił się... bigamii. Bo jak to inaczej nazwać? Dzieci, które miał z Sylwią Gallant, powinny być jej dziećmi. Jaki świat jest niesprawiedliwy. Tak bardzo marzyła o córeczce lub synku...

Nagle uświadomiła sobie, że Aleks próbuje coś powiedzieć. Twarz miał wykrzywioną z wysiłku, ślina ciekła mu po ustach i brodzie, a z gardła wydobywał się dziwny char– kot, który w niczym nie przypominał ludzkiej mowy. Przyglądając się starcowi, spostrzegła, że spod czerwonych, napuchniętych powiek wypływają łzy, ciekną po policzkach i kapią na białą poduszkę. Nigdy dotąd nie widziała, by Aleks Templeman płakał.

Ręka, którą wciąż trzymała, zacisnęła się tak mocno, że Nora aż podskoczyła. Wylew i miesięczna rekonwalescencja nie pozbawiły staruszka sił.

– Co usiłujesz powiedzieć, Aleks? – spytała z przejęciem. – Nie rozumiem... Czego ode mnie chcesz? – Rękawem drugiej ręki wytarła oczy.

Wreszcie, po wielu próbach, Aleks wydobył z siebie kilka gardłowych dźwięków. Powtórzył je raz i drugi. Były to pierwsze słowa, jakie wypowiedział od wielu tygodni.

– Przy... wieź. – Nie puszczał ręki synowej. – Przy... wieź je tu.

– Och, Aleks.

Pochyliwszy się, oparła czoło o jego ramię i wciągnęła w nozdrza znajomy zapach. Zapach talku i sprowadzanego z Anglii mydła o pomarańczowo– korzennym aromacie. Po chwili poczuła, jak starzec wsuwa rękę w jej włosy i niezdarnie głaszcze ją po głowie. Powoli wytarła łzy o jego miękką, jedwabną górę od piżamy i usiadła prosto.

Z trudem wypowiedziane słowa starca stanowiły jakby podsumowanie jej odczuć i rozważań. Odkąd znalazła gazetę w szafie Parkera, przeżyła całą gamę najróżniejszych emocji. Wszystkie oscylowały wokół jednego pomysłu. Tego, który Aleks wypowiedział na głos. Aleks pragnie poznać swoje wnuki. Ona też tego pragnie. To są dzieci Parkera, Parker był synem Aleksa, ona jego żoną, a zatem po części dzieci należą również i do niej.

– Dobrze, Aleks. Przywiozę ci je. Przyrzekam.

2

Joseph T. Gallant. „T. " jest skrótem od „Thaddeus", jak się dowiedziała, przeglądając spis wyborców w Glory.

U Josepha Gallanta przebywały dzieci Parkera. Był on farmerem, był też bratem bliźniakiem Sylwii Gallant. Liczył trzydzieści pięć lat, w listopadzie miał zacząć trzydziesty szósty rok życia.

Nora studiowała rejestr gruntów w urzędzie miasta Glory, usiłując powiększyć swój zasób informacji na temat Josepha. Jego farma, Jaskółcze Gniazdo, miała pięćset sześćdziesiąt hektarów, oprócz tego dzierżawił dodatkowo dwieście piętnaście hektarów. W zeszłym roku zapłacił ponad dwa tysiące dolarów podatku gruntowego. Jaskółcze Gniazdo znajdowało się mniej więcej dwadzieścia pięć kilometrów za Glory, przy drodze do Vulcan. Nie wiedziała, ile zapłacił podatku lokalnego i federalnego; te informacje były zastrzeżone. Wyczytała jednak, że farma od niedawna obciążona jest długiem hipotecznym.

Wyczytała również, że Joseph Gallant jest kawalerem. – Wyciągnęła z teczki notes i zapisała w nim wszystko: dokładny opis farmy, jej położenie, powierzchnię, adres. Zanotowała też nazwiska właścicieli przyległych terenów.

– Czy mogłabym prosić o ksero tej strony? – spytała kobietę za kontuarem, podając jej księgę otwartą na stronie z mapą, na której figurowała zarówno farma Gallanta, jak również wszystkie mniejsze drogi w okolicy.

– Tak, oczywiście – odparła pracownica urzędu miejskiego.

Ostrożnie wyjęła z księgi stronę z mapą i udała się na zaplecze biura.

Czekając na jej powrót, Nora podeszła do wysokiego okna, z którego rozciągał się widok na trawnik otoczony ze wszystkich stron drewnianymi ławkami. Naprzeciwko urzędu miejskiego, przy południowej stronie placu, stał pomalowany na biało śliczny kościółek z dzwonnicą w wieży. Zachodnią stronę znaczyły sklepy. Kilku chłopców grało na trawie w futbol. Starsza kobieta w kapeluszu i rękawiczkach, z pieskiem na smyczy, siedziała na drewnianej ławce, obserwując mecz.

Było to ciche, urocze miasteczko leżące w bok od głównej szosy, która biegła z Calgary do amerykańskiej granicy i dalej na południe. Odkąd Nora zamieszkała w Calgary, tylko raz zjechała z tej szosy – jeszcze przed ślubem z Parkerem, gdy wybrała się z krótką wizytą do Lethbridge.

Do Glory przyjechała z samego rana; zamierzała wrócić do domu, gdy tylko zgromadzi potrzebne informacje, ale... Po zachodniej stronie placu zauważyła niedużą kawiarnię z kilkoma stolikami na chodniku. Hm, może by tam wstąpić, zamówić coś do jedzenia, posiedzieć chwilę w parku? Przecież nigdzie się jej nie spieszy.

– Gotowe – oznajmiła urzędniczka, wręczając Norze kopię. Oryginał wsunęła z powrotem do księgi. – Czy jeszcze coś sobie pani życzy?

– Na razie nie, dziękuję – odparła Nora, płacąc za odbitkę. – Bardzo mi pani pomogła.

Pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej o Josephie. Pomyślała sobie, że może znajdzie jakieś informacje w archiwum lokalnego pisma.

– Przepraszam... Gdzie się mieści redakcja gazety, która tu się ukazuje?

– Przecznicę dalej. Przy River Street. – Urzędniczka była wyraźnie zaintrygowana. – Chodzi pani może o coś konkretnego?

– Tak...

Niezależnie od szerokości geograficznej, małe miasteczka właściwie nie różnią się od siebie. Nora postanowiła zaryzykować, w końcu nie ma nic do stracenia. Niewykluczone, że kobieta, z którą rozmawia, wie coś na temat Josepha Gallanta i chętnie podzieli się swoimi wiadomościami.

– Pewna osoba prosiła mnie, żebym zasięgnęła informacji o niejakim Josephie Gallancie. Może zna go pani?

– Joego? – Kobieta najpierw się zdziwiła, potem zmarszczyła czoło. – Jasne, że znam. A co panią interesuje?

– Nawet nie tyle on, co jego siostra.

– Nan?

– Nie, Sylwia.

– Ach, Sylwia. Boże, co za okropna tragedia! Dwoje małych dzieci całkiem osieroconych! Mój Boże! Oczywiście, Nan dwoi się i troi, pomaga Joemu, jak tylko może, ale... – Kobieta zacisnęła usta i pokręciła głową. – Kiepsko to wygląda.

– Kiepsko? To znaczy... ? – Nora zawiesiła głos. Nie kryła zaniepokojenia. Jakim człowiekiem jest Joe Gallant? Czy nadaje się na opiekuna dla dwojga małych dzieci?

– Och, nie, proszę się nie martwić, niczego maleństwom nie brakuje. Po prostu... po prostu Joe ma pełne ręce roboty, bo ziemia nie może leżeć odłogiem. A druga siostra Joego, Nan Longquist, też na brak wolnego czasu nie narzeka. Ma pięcioro własnych dzieciaków, chociaż najstarszy Ben rzadko już bywa w domu. Nan i jej mąż Harry mieli wyjechać całą rodziną na lato do Kalifornii, ale w tej sytuacji chyba nic z tego nie wyjdzie. No bo kto się zajmie biednymi sierotami?

Kobieta popatrzyła pytająco na Norę, jakby liczyła na to, że otrzyma jakąś odpowiedź. Niestety, Nora nie potrafiła jej nic sensownego doradzić.

– No tak. Biedne dzieci. Hm... Jeszcze raz dziękuję za pomoc.

Skierowała się do szklanych drzwi prowadzących na ulicę. Pracownica urzędu miejskiego pomachała do niej na pożegnanie, Nora w odpowiedzi uśmiechnęła się przyjaźnie. Kto wie, co z tego wyniknie? – pomyślała. Może jeszcze nieraz będzie musiała korzystać z pomocy miłej urzędniczki.

Przez chwilę stała na szerokich schodach, zastanawiając się, co począć. Dzień był ciepły, słoneczny. Z placyku dobiegały krzyki chłopców grających w piłkę. Cieszyli się z letnich ferii. Nagle dojmujący ból ścisnął Norę za serce. Jak ten czas szybko leci! Od śmierci Parkera minęło już prawie sześć tygodni. Wciąż nie mogła uwierzyć, że on nie żyje.

W kawiarni, którą dojrzała z okna urzędu miejskiego, kupiła kanapkę wegetariańską oraz szklankę świeżego soku z pomarańczy, następnie przeszła przez jezdnię i usiadła na jednej z parkowych ławek. Wszystkie stoliki przed kawiarnią były zajęte, w parku też było więcej ludzi niż przed paroma minutami. Jaka różnorodność typów ludzkich, pomyślała, spoglądając z zaciekawieniem na klientów kawiarni.

Przy jednym stoliku siedziała grupa roześmianej młodzieży, przy drugim kilku mężczyzn, najpewniej pracowników biurowych, przy kolejnym dwóch lub trzech farmerów o pomarszczonych, ogorzałych twarzach, z czapkami baseballowymi nasuniętymi na czoło, którzy długo, w milczeniu, mieszali łyżeczkami kawę.

Czy tak właśnie wygląda również Joe Gallant? Chyba nie. W przeciwieństwie do farmerów, na których patrzyła, ma dopiero trzydzieści kilka lat.

Przysunęła kanapkę do ust i ze smakiem zjadła pierwszy kęs. Nagłe zobaczyła zbliżającą się do ławki ładną kobietę w luźnej białej sukience. W jednej ręce miała książkę, w drugiej papierową torbę z jedzeniem kupionym w kawiarni.

– Mogę się przysiąść?

– Oczywiście.

Nora zerknęła w stronę ławki, na której siedziała staruszka z psem. Miejsce obok niej też już było zajęte.

Kobieta w białej sukience usiadła, po czym uśmiechnęła się serdecznie.

– Mam na imię Donna. Donna Beaton. Prowadzę tamten narożny sklep z pamiątkami. Chyba cię jeszcze nie widziałam w Glory. Musiałaś sprowadzić się do nas jakoś niedawno, prawda?

– Jestem tu przejazdem – wyjaśniła Nora, myśląc, że oto następna osoba, którą może wypytać o Joego. Tylko nie bardzo wiedziała, jak się do tego zabrać. – Na imię mam Honor... – W samą porę ugryzła się w język. Co jak co, ale przecież nazwisko Templeman jest w Glory dość znane. – Mieszkam w Calgary – dodała, chcąc zatrzeć wrażenie, że stara się coś ukryć.

Donna Beaton niczego jednak nie zauważyła.

– Honor? Co za niezwykłe imię. Ale pewnie wszyscy ci to ciągle...

– Hej, Donna! – zawołał jeden z chłopców grających w piłkę.

Kobieta pomachała do niego przyjaźnie.

– To Trevor Longquist. Przyjaciel mojego syna.

Longquist. To nazwisko Nan, siostry Joego. Przez moment Nora zastanawiała się, co robić. Mogła wyłożyć karty na stół, przyznać się Donnie, po co przyjechała do Glory, spytać ją o Joego i dwójkę dzieci, które

przyjął na wychowanie. Donna na pewno była o wszystkim świetnie poinformowana. Zdaje się, że wszyscy w Glory wiedzieli o wypadku, w którym zginęli rodzice dzieci.

Mogła też trzymać buzię na kłódkę, nic nikomu nie mówić, tylko dalej w oficjalnych źródłach szukać informacji, a potem napisać do Gallanta list z prośbą o spotkanie. Bądź co bądź jest szanującą się prawniczką, a nie prywatnym detektywem w pomiętym prochowcu.

Wzięła głęboki oddech i skoczyła na głęboką wodę.

– Longquist? Proszę, co za dziwny zbieg okoliczności. Parę minut temu pracownica urzędu miejskiego wymieniła to nazwisko, kiedy spytałam ją o Joego Gallanta. Też go znasz?

Pomyślała sobie, że szanująca się prawniczka chyba wykazałaby się większym profesjonalizmem. Może minęła się z powołaniem? Może powinna była zostać prywatnym detektywem?

Donna uśmiechnęła się i przełknęła kęs, który miała w ustach.

– Joego Gallanta? – Przez kilka sekund wpatrywała się w czyste niebieskie niebo, jakby zastanawiała się nad odpowiedzią. – Pewnie, że znam. – Z rozmarzonym uśmiechem na twarzy odwróciła się do Nory. – To świetny zawodnik. Jeden z naszych najlepszych graczy w baseball.

Baseball?

Nora miała ochotę wybuchnąć radosnym śmiechem. Dawno się nie śmiała. Na pewno ani razu, odkąd usłyszała tragiczną wiadomość o śmierci Parkera. Przypuszczalnie przez jakiś czas przed wypadkiem też nie. Aleks ciągle jej powtarzał, że zbyt poważnie traktuje życie.

– Lubisz baseball? – Donna otworzyła przyniesioną z kawiarni niedużą butelkę wody Evian.

– Prawdę mówiąc, słabo znam się na sporcie. Tyle tylko, że odróżniam baseball od koszykówki i piłki nożnej.

W oczach Donny pojawiły się wesołe iskierki. Nora musiała przyznać, że jej rozmówczyni jest bardzo atrakcyjną kobietą.

– Hm. A może bardziej odpowiada ci hokej? Bo Joe jest również doskonałym hokeistą. Gra w miejscowej drużynie Staruszków i zawsze... Przepraszam, a ty znasz Joego?

– Nie.

– Aha, źle cię zrozumiałam. W takim razie dlaczego o niego pytasz?

Kiepski ze mnie detektyw, pomyślała Nora, przyglądając się Donnie z szacunkiem. Żadnego kręcenia, owijania w bawełnę. Podobało się jej takie zachowanie.

– Prosił mnie oto przyjaciel – rzekła. – Człowiek spokrewniony z rodziną...

Aleks Templeman jest jej mentorem, teściem, pracodawcą. Tak, chyba może go też nazwać przyjacielem. Joe Gallant jest wujem dzieci, Aleks ich dziadkiem, więc w pewien sposób obaj mężczyźni są spokrewnieni. Ale tylko w pewien sposób. Źle się czuła, kłamiąc. To nie było w jej stylu.

Dokończyła sok pomarańczowy i wstała z ławki.

– Miło mi się z tobą rozmawiało, ale czas na mnie.

– Dokąd idziesz? – spytała Donna, przysłaniając ręką oczy przed słońcem.

– Chcę wstąpić do redakcji gazety. – Nora wzruszyła ramionami. – Kto wie, może znajdę coś o wyczynach sportowych Joego Gallanta.

Schyliwszy się, zgarnęła z ławki papierową torbę i serwetkę, po czym podniosła z ziemi swoją wysłużoną, skórzaną teczkę.

– Słuchaj. – Donna ujęła ją za rękę. W jej oczach malował się niepokój. – Czy Joe jest w jakichś tarapatach?

– Nie – odparła szybko Nora. – Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo.

Na twarzy Donny ujrzała ulgę.

W trakcie wieloletniej praktyki prawniczej nauczyła się ufać swojemu instynktowi, jeśli chodzi o ocenę ludzkich charakterów. Z taką osobą jak Donna Beaton mogłaby się zaprzyjaźnić. Sprawiała korzystne wrażenie. A skoro darzyła Joego sympatią i szacunkiem, dla Nory znaczyło to, że Joe też musi być porządnym, uczciwym człowiekiem.

Pewna drobna rzecz nie dawała jej jednak spokoju. Donna wspomniała o synu, czyli zapewne jest mężatką. Ale kiedy mówiła o Joem, na jej wargach błąkał się błogi, rozmarzony uśmiech. Uśmiech, który świadczył o głębszych uczuciach niż zwykła sympatia i szacunek.

Hm. Bardzo ciekawe.

Tak, coraz bardziej interesował ją Joseph T. Gallant, brat Sylwii Gallant, opiekun dwójki osieroconych dzieci.

Dziesięć dni później zrozumiała, że nawiązanie kontaktu z farmerem z Glory będzie znacznie trudniejsze, niż się spodziewała.

Do siebie nie miała pretensji; zdobyła wszystkie informacje, jakie mogła zdobyć. W dodatku zachowywała się bardzo dyskretnie; zwłaszcza przy Aleksie nie opowiadała o swoich planach. Odwiedzając teścia w szpitalu, ograniczała się do rozmowy na ogólne tematy – chociaż był to raczej monolog niż rozmowa – oraz do czytania na głos kolumny finansowej w gazecie. Staruszek czuł się coraz lepiej i powoli zaczynał przejawiać zainteresowanie życiem. Co prawda nadal się nie odzywał, słowem ani gestem nie wracał do tematu dzieci, ale kiedy Nora

zaproponowała, że go zabierze do domu, nie skrzywił się, aby dać wyraz swojej niechęci i oburzeniu.

Gdyby tylko udało się jej przywieźć dzieci Parkera do Calgary, aby mogły poznać dziadka!

Niestety, kilka dni po wysłaniu pierwszego listu otrzymała ręcznie zaadresowaną brązową kopertę, w której znalazła starannie złożoną kartkę papieru. Był to list – list, który sama napisała do Josepha Gallanta, prosząc go o spotkanie.

Do listu nie była dołączona żadna odpowiedź.

Drugi list, napisany na papeterii firmowej, wysłała jako polecony. Wrócił do niej ze stemplem „Nie odebrano". Napisała trzeci list. Również odesłano go z powrotem.

Ten trzeci czekał na nią, kiedy wróciła do biura po męczącym spotkaniu w restauracji z jednym z bliskich przyjaciół Aleksa, irytującym starszym panem, który powinien całymi godzinami grać w golfa, a który, podobnie jak Aleks, większość czasu spędzał, mieszając się do spraw służbowych swych podwładnych. Nie, żeby mieszanie się Aleksa było bezproduktywne; przeciwnie, mimo zaawansowanego wieku Aleks Templeman wciąż miał wiele cennych uwag i wnosił duży wkład w rozwój firmy.

Na sam widok listu Norę ogarnęła złość. Rozdrażnienie, które wcześniej czuła w restauracji, skupiło się teraz na Josephie.

Miała tego powyżej uszu. Zachowywała się uprzejmie, on zaś zachowywał się jak cham. Nie pozostało jej nic innego, jak ponownie wybrać się do Glory i przyprzeć faceta do muru. Tak, pojedzie jeszcze dziś. Nie pozwoli się zbyć.

Na szczęście podczas siedemdziesięciominutowej jazdy zdążyła nieco ochłonąć. Łagodnie wznoszące się wzgórza, ciągnące się aż do majaczących w oddali śnieżnych czap Gór Skalistych, porastała bujna, soczysta zieleń. Glory, jak się dowiedziała w trakcie swych badań, otaczały od zachodu rancza, na których hodowano bydło, a od wschodu rozległe tereny uprawne. Leżące trzydzieści pięć kilometrów na wschód miasteczko Vulcan szczyciło się tym, że któregoś roku właśnie tu załadowano zbożem najwięcej wagonów w historii kanadyjskiego kolejnictwa. W okolicy uprawiano głównie pszenicę, jęczmień, gorczycę, soję i kukurydzę.

Przy skrzyżowaniu z drogą prowadzącą do Glory Nora na moment zatrzymała samochód na poboczu. Wyciągnęła z teczki mapkę i przyjrzała się jej dokładnie, starając się zapamiętać, jak dojechać na farmę Gallanta. Po chwili uruchomiła ponownie silnik i włączyła lewy kierunkowskaz, mimo że droga była zupełnie pusta.

– Panie Gallant, szykuj się do boju – powiedziała pod nosem i z butną, nieustraszoną miną ruszyła przed siebie.

Joe usłyszał skrzypienie opon na podjeździe, ale pozycja, w jakiej leżał pod ciągnikiem, uniemożliwiała mu swobodę ruchów, nie mógł więc przysunąć ręki z zegarkiem do oczu i sprawdzić, która jest godzina. Wiedział jednak, że dziewczyna zjawiła się przed czasem. Psiakość. Miał nadzieję, że zdąży nasmarować silnik i wziąć prysznic, zanim zaczną się zjeżdżać osoby, z którymi go Nan poumawiała. Ciekaw był, w jakim stanie są dzieciaki. Czy córka Nan, Phoebe, przebrała je w czyste ubranka, a przynajmniej umyła im buzie?

Widok jednej zgrabnej nogi wysuwającej się z samochodu, a potem drugiej, sprawił, że Joe przerwał pracę. Drzwi zatrzasnęły się; przez chwilę nogi stały w miejscu nieruchomo. Czyżby ich właścicielka go nie widziała?

Zerknął przed siebie. Niemożliwe. Kolana wystawały mu spod ciągnika. Ponownie przeniósł wzrok na parę zgrabnych nóg. Wpatrywał się w nie jak zahipnotyzowany.

Wolno, niepewnie, zrobiły jeden krok, drugi... Po chwili żwir głośno zachrzęścił i nogi zdecydowanym krokiem ruszyły w stronę ciągnika. Cholera. Joe nerwowo usiłował sobie przypomnieć, jak ma na imię pierwsza osoba z listy Nan. Betsy? Bonnie?

– Dzień dobry.

Głos miała sympatyczny, spokojny, lecz stanowczy – jak ktoś przywykły do radzenia sobie z dziećmi. Ale te buty... Hm, bardziej pasowały do spacerów po mieście niż do wędrówek po polach czy lesie.

– Za moment skończę – zawołał. – Chwileczkę, dobrze?

– Oczywiście.

Zobaczył, że buty obracają się w kierunku domu, potem znów w stronę ciągnika.

– Właściwie to chciałam się widzieć z Joem Gallantem – oznajmiła właścicielka nóg.

– Tak. Już zaraz...

Kilka kropli smaru spadło mu na brodę. Szybko zdusił w sobie przekleństwo, odłożył na ziemię urządzenie do smarowania i zaczął wysuwać się spod pojazdu. Uśmiechnął się pod nosem, widząc, jak nogi pośpiesznie się cofają. Ale kiedy zobaczył całą postać, uśmiech na jego twarzy zgasł.

– To ja jestem Joe Gallant – oznajmił.

Zmrużył oczy, chroniąc je przed ostrym blaskiem słońca. Stojąca obok kobieta była zdecydowanie zbyt atrakcyjna jak na opiekunkę do dzieci. Zresztą wolał zatrudnić kogoś starszego, żeby w miasteczku nie zaczęto

plotkować. Nagle zawahał się. Jeszcze coś go zaskoczyło – jej strój. Krótka, jasnopopielata spódniczka i żakiet w tym samym odcieniu, harmonizująca z całością skórzana torebka, idealnie dobrane pantofle.

Tak się ubiera kobieta mieszkająca w mieście i pracująca zawodowo, a nie ktoś, kto szuka pracy jako niania.

Starł ręką smar z brody, a potem otarł ją o trawę. Następnie podniósł się wolno z ziemi. Żałował, że nie zdążył się wcześniej umyć i przebrać, wiedział bowiem, że we włosach ma kawałki żwiru i źdźbła trawy, że twarz ma pokrytą czarnym pyłem, który osypał się z nadwozia, a spodnie i koszula są lepkie od brudu.

– Wybacz, ale nie podam ci ręki – powiedział, uśmiechając się nieporadnie, po czym pochylił głowę i wytrzepał z włosów trochę śmieci. – Chodźmy do domu, przedstawię ci dzieciaki. Potem wskoczę pod prysznic... Za dziesięć minut wrócę i wtedy porozmawiamy. Jeśli nadal będziesz zainteresowana.

Nie odezwała się słowem, tylko lekko zmrużyła powieki. Oczy miała niebieskie. Niebieskie i bardzo ładne.

– Prawdę mówiąc, spodziewałem się ciebie trochę później – dodał po chwili.

– Spodziewałeś się mnie? – spytała, wyraźnie zdziwiona.

– Tak. Wydawało mi się, że jesteśmy umówieni na czwartą. – Nagle przypomniał sobie imię i nazwisko, które Nan mu podała. – Brenda Gibson, prawda?

Kobieta znów zmrużyła oczy. Zachowywała się tak, jakby to ona była pracodawcą, a on potencjalnym kandydatem na opiekuna do dzieci. Stali przy czterech drewnianych schodkach prowadzących na ganek.

– Przysłała cię agencja?

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – powiedziała cicho kobieta. – Przyjechałam tu na prośbę pana Templemana. Pana Aleksa Roystona Templemana.

Joe poczuł, jak nogi się pod nim uginają.

– Szefa Templeman Energy? – spytał.

– Tak. Napisałam do ciebie kilka listów, ale zdaje się, że ich nie otrzymałeś.

Ha! Mogłaby zrobić karierę w dyplomacji, pomyślał. Owszem, otrzymał trzy listy, ale wszystkie odesłał do nadawcy. Nie przeczytane. Otworzył tylko pierwszy, lecz kiedy zauważył nazwisko Templemana, wsadził list z powrotem do koperty i wysłał na adres zwrotny. Nie chciał mieć z draniem nic do czynienia.

– Owszem, otrzymałem – rzekł. – Po prostu ich nie przeczytałem. – Przystanął na ostatnim stopniu i spojrzał na zegarek. Za dwadzieścia pięć czwarta. Dwadzieścia pięć minut do przyjścia Brendy Gibson. – Słuchaj, nie chciałbym być niegrzeczny... Wiem, że ty jedynie wykonujesz powierzone ci zadanie, ale lepiej, żeby nie było między nami niedomówień. Otóż nie interesuje mnie nic, co stary Templeman ma mi do powiedzenia. Czy to jasne?

Chociaż poruszyły ją jego słowa, widział, że kobieta nie zamierza się pożegnać i odjechać.

– Swoją drogą, jeżeli drań czegoś chce, to dlaczego osobiście się nie pofatyguje? Dlaczego ciebie przysyła?

– Sama zaoferowałam mu pomoc. Aleks Templeman to mój teść. Jest starym człowiekiem. Bardzo chciałby poznać swoje wnuki.

– Chciałby je poznać? – Joe poczuł, jak żółć w nim wzbiera. – Dobre sobie! Kiedy żył ich ojciec, w ogóle go nie obchodziły. Więc skąd to nagłe zainteresowanie?

– Wcześniej nie wiedział o ich istnieniu – odparła Nora dziwnie drżącym głosem.

Joe przyjrzał się jej uważnie. Kim jest ta kobieta? Czy rzeczywiście synową starego Templemana? I dlaczego tak bardzo się wszystkim przejmuje?

– Nie wiedział o ich istnieniu?

Przeszedł na skraj ganku, odchrząknął i splunął. Z chwilą śmierci Sylwii runął cały jego świat. Nie mógł sobie jednak pozwolić na rozpacz. Musiał zaopiekować się dziećmi i prowadzić farmę. Sylwia, jego siostra bliźniaczka, młodsza od niego o dziesięć minut, najlepszy kumpel, towarzyszka dziecięcych zabaw... Tak bardzo ją kochał. I zawsze czuł się za nią odpowiedzialny. Niestety, tym razem ją zawiódł. Wielokrotnie w przeszłości wybawiał ją z opałów, dlaczego więc nie wybił jej z głowy Parkera? Może gdyby w porę zainterweniował, dziś wciąż by żyła?

– Przekaż staruchowi, żeby poszedł do diabła. Nie mam mu nic do powiedzenia. I nie dopuszczę, żeby się spotkał z dziećmi. Po moim trupie!

– Proszę... Błagam cię.

Nora zbliżyła się o krok i dotknęła jego ramienia. Spojrzał w dół. Rękę miała szczupłą, delikatną, o krótko przyciętych paznokciach pociągniętych bladoróżowym lakierem. Po chwili podniósł wzrok i popatrzył kobiecie w oczy. Na jej rzęsach wisiały łzy. Do licha, co się dzieje... ?

– Kim ty właściwie jesteś? – spytał.

Miał wrażenie, że kobieta nadmiernie się angażuje, za bardzo przeżywa jego odmowę. Nie rozumiał dlaczego. Po chwili przypomniał

sobie, co powiedziała. Że stary Templeman to jej teść. Z tego wynika, że ona sama też jest jakoś spokrewniona z dzieciakami.

– Na imię mam Honor. Honor Templeman. Pracuję w Templeman Energy w dziale prawnym.

– Honor? To dość niezwykłe imię. Zwłaszcza dla prawniczki.

Zarumieniła się, ale nie odpowiedziała; nic też nie wskazywało na to, że zamierza wsiąść do samochodu i odjechać. Do diabła! Zerknął ponownie na zegarek. Ma dwadzieścia minut, żeby doprowadzić siebie i dzieciaki do porządku. Gdyby tylko Honor Templeman znała prawdę o Aleksie Templemanie, nie stałaby tu, próbując wpłynąć na zmianę jego decyzji.

– No dobrze, wejdź. Może uda nam się porozmawiać. Ale jak ci już wspominałem, o czwartej mam spotkanie z pierwszą kandydatką na opiekunkę do dzieci, potem przyjdą następne. Muszę zatrudnić kogoś do pomocy na czas urlopu mojej siostry. W każdym razie uprzedzam cię, że niepotrzebnie tracisz czas.

Przytrzymał drzwi z moskitierą, przepuszczając Norę przodem. Sprawiała wrażenie wystraszonej. Dlaczego? Miał dziwne uczucie, że zapraszając tę kobietę do środka, popełnia wielki błąd.

– Więc co? Jesteś żoną brata Parkera? – spytał, usiłując zorientować się nieco lepiej w rodzinnych koneksjach. Było mu wstyd, że tak ostro na nią wsiadł za starego Templemana; w końcu cóż ona jest winna? – Nie wiedziałem, że miał rodzeństwo...

– Nie miał. Parker był moim mężem.

– Co takiego?! – Joe znieruchomiał.

– Byłam żoną Parkera Templemana.

3

Wiedziała, że do końca życia nie zapomni widoku, który ujrzała po wejściu do kuchni.

– Cześć, wujku! – zawołała wesoło kilkuletnia dziewczynka. Stała na krześle przy szafce kuchennej, ubrana w majteczki z wizerunkiem Myszki Miki oraz tenisówki, które bardziej pasowałyby na nogę dorastającego młodzieńca. Przed sobą miała ogromną miskę, której zawartość mieszała wielką drewnianą łyżką. Cały blat pokryty był mąką, cukrem, kawą oraz czymś, co wyglądało na sok pomarańczowy. – Robię ciasto!

Na środku kuchni siedziało w pieluszce oraz krótkiej koszulce ledwo zasłaniającej brzuszek roczne, może półtoraroczne dziecko, które radośnie wpychało sobie do ust dżem z winogron. Jego buzia była upaprana na fioletowo, podobnie jak koszulka, pieluszka oraz podłoga wokół niego. Na widok Joego malec podniósł pulchną rączkę i pokazując w uśmiechu kilka ząbków, pomachał mu na powitanie.

Nora wciągnęła głośno powietrze i popatrzyła na Joego, czekając na jego reakcję. On zaś otworzył drzwi prowadzące w głąb domu i ryknął:

– Phoebe! Pozwól tu na moment! Dwa głosy odezwały się chórem:

– Ale my oglądamy „Dni"!

– Liczę do pięciu. Raz, dwa, trzy...

Po chwili w drzwiach pojawiła się dziewczynka, na oko piętnastoletnia.

– Och, wujku, już prawie się kończy. Za pięć minut posprzątamy. Słowo. – Spostrzegłszy Norę, uśmiechnęła się do niej rozbrajająco, po

czym ponownie zwróciła się do Joego: – Przepraszam, nie wiedziałam, że spodziewasz się gościa.

– Tylko spójrz na Aleksandra. – Wskazał malucha siedzącego na środku kuchennej podłogi. – Ty i Jill miałyście zaopiekować się dziećmi. Obiecałyście, że je przypilnujecie.

– No i pilnujemy! Aleksander co chwilę wdrapywał się na stół po dżem, więc mu go dałam. Pomyślałam, że siedząc na podłodze, nic złego sobie nie zrobi. – Dziewczynka wyraźnie nie rozumiała pretensji wuja.

– A Ellie?

Phoebe wybuchnęła śmiechem.

– Uparła się, żeby coś upichcić, więc Jill przygotowała jej produkty. Ale zdjęcie ubrania to jej pomysł. Nie chciała się ubrudzić – wyjaśniła nastolatka z zadowoloną miną.

Z pokoju na końcu korytarza rozległo się wołanie:

– Phoeeebeee! Willie rusza na wyspę. Wsiada z Sam– mym do łódki. Ma przy sobie nóż...

– Wujku Joe, błagam! – Chwyciła go za rękę. – Muszę to obejrzeć...

– No dobra, leć. – Zamknął drzwi za siostrzenicą, która, gdy tylko usłyszała, że może odejść, rzuciła się pędem do telewizora. Potem przez chwilę spoglądał w milczeniu na umorusane dzieci. – Przepraszam... – powiedział w końcu, unosząc bezradnie dłonie.

Nora rozejrzała się po kuchni.

– Może... może mogłabym jakoś pomóc? – spytała.

Widać było, że sytuacja go przerasta. Przeczesał ręką włosy, po czym uznał, że warto skorzystać z oferty.

– Dobra. Weź Ellie.

Listy odsyłał, ale z pomocy nie zamierzał zrezygnować. Świetnie, pomyślała Nora. Może coś z tego wyniknie?

– Na końcu holu jest łazienka. Wsadź ją do wanny. Ja się zajmę tym małym diabełkiem. – Schyliwszy się, podniósł z podłogi głośno protestującego malca i skierował się do drzwi.

Nora podeszła do kuchareczki.

– Chodź, kochanie. Musimy cię wykąpać.

– Dobrze. – W przeciwieństwie do braciszka dziewczynka nie protestowała. – Już mi się znudziło robienie ciasta. – Ostrożnie, żeby tenisówki nie zsunęły się jej z nóżek, zeszła z krzesła. – To buty Phoebe – wyjaśniła. – Pozwoliła mi je włożyć.

Nora zawahała się; nie była pewna, jak ma postąpić. Ellie rozwiała jej wątpliwości – po prostu wyciągnęła do góry rączki i uśmiechnęła się słodko, czekając, aż zostanie podniesiona. Nora wzięła małą na ręce; buty spadły na podłogę. Dziewczynka była leciutka. Norę ogarnęło wzruszenie. Córka Parkera. Trzyma w ramionach córkę Parkera.

– Gdzie jest łazienka? – spytała. Joe wspomniał jedynie, że gdzieś na końcu korytarza.

– Tam. – Ellie wskazała paluszkiem kierunek, w którym udali się Joe z Aleksandrem. – To ty nie wiesz, gdzie mamy łazienkę?

Nora pokręciła głową.

– A skąd miałabym wiedzieć? Przecież nigdy u was nie byłam.

Powiedziała to tak naturalnie, jakby całe życie stykała się z dziećmi. Ellie zachichotała.

– To śmieszne nie wiedzieć, gdzie jest łazienka!

Było to duże pomieszczenie ze staromodną żeliwną wanną. Czarno–białe kafelki na podłodze dodatkowo podkreślały tradycyjny wystrój

wnętrza. Nora postawiła małą na podłodze i odkręciła kran. Na półce zauważyła przeznaczony dla dzieci płyn do kąpieli. Wlała do wody kilka kropli. Ellie ściągnęła majteczki i znów uniosła rączki. Nora podniosła ją i wsadziła do wanny. Dziewczynka natychmiast zaczęła się bawić; popiskując z radości, zgarniała z powierzchni pianę i usiłowała przykleić ją do brzegów wanny. Zostawiła więc małą w łazience i ruszyła na poszukiwanie czystego ubrania.

Miała wyrzuty sumienia, wędrując po domu i otwierając kolejno różne drzwi; na razie żaden z pokoi, do których zajrzała, nie wyglądał na pokój dziecięcy. Gdzieś nieopodal grał telewizor, ale nie chciała prosić Phoebe o pomoc, a tym bardziej nie znanej sobie Jill. Od jednych drzwi odskoczyła jak oparzona; usłyszała za nimi szum wody oraz wesołe piski Aleksandra. Najwyraźniej Joe wszedł pod prysznic razem z siostrzeńcem.

Wreszcie, za czwartymi czy piątymi drzwiami, zobaczyła pokój zawalony po kolana zabawkami, a w nim dwa malutkie łóżeczka. Pokój był jasny i słoneczny. Rozglądając się po nim, nietrudno było zauważyć, że jeszcze niedawno służył innym celom. Ściany pokrywała staromodna kwiecista tapeta, a tu i ówdzie widniały ciemniejsze plamy, gdzie zapewne kiedyś wisiały obrazy czy grafiki. Na komodzie stało oprawione w ramki zdjęcie, to samo, które Nora widziała w gazecie, przedstawiające Parkera z Sylwią i dziećmi.

Poczuła bolesne kłucie między żebrami. Och, Parker! Jak mogłeś być takim głupcem?

Oczywiście, wcale nie był głupcem. Zakochał się w siostrze Joego i miał z nią dwoje cudownych dzieci, dla których był wspaniałym ojcem. Popełnił tylko jeden duży błąd, a właściwie dwa. Że się z nią, Norą, nie rozwiódł, i że ukrywał wszystko przed własnym ojcem.

Otworzyła pierwszą szufladę. W środku ujrzała kaftaniki, majtki z miejscem na pieluszkę, malutkie elastyczne skarpetki, jedne ozdobione rysunkami piłek, inne podobiznami zwierzątek.

Druga szuflada zawierała większe ubranka, takie, które mogły pasować na Ellie. Nora wyjęła czystą bieliznę, parę skarpetek, szorty i bluzeczkę z napisem „Powrót do Glory". Może na spotkanie z opiekunką Joe wolałby ubrać małą w sukienkę, ale trudno. Nora nie chciała grzebać w cudzych rzeczach.

Przypomniała sobie wyraz zdumienia, jaki odmalował się na twarzy Joego, kiedy powiedziała mu, że była żoną Parkera. Po chwili zdumienie ustąpiło miejsca współczuciu. To straszne.

Miała świadomość tego, jak wygląda. Zdawała sobie sprawę, że nie jest pięknością i nie należy do kobiet, za którymi mężczyźni wodzą pożądliwym wzrokiem. Parker dość jasno dał jej to do zrozumienia. Nie, nie wygarnął jej tego wprost, aż tak okrutny nie był. Po prostu widziała, że nie pociąga go fizycznie. Nie chciała jednak, aby ktokolwiek się nad nią litował, ani Joe Gallant, ani jakikolwiek inny facet.

– Już skończyłam – oznajmiła triumfalnie dziewczynka, kiedy Nora wróciła do łazienki.

Włosy miała ociekające wodą, ale chyba głowy nie umyła. Nora nie znała się wprawdzie na dzieciach, podejrzewała jednak, że kilkuletnie dziecko samo z czymś takim by sobie nie poradziło.

– Nie wstawaj, cukiereczku. Jeszcze się poślizgniesz i nabijesz sobie guza. – Sięgnęła po wiszący przy drzwiach duży ręcznik kąpielowy. Kiedy znów się obróciła, zobaczyła, że dziewczynce drżą wargi, a w jej oczach migoczą łzy.

– Mamusia tak mnie nazywała. Cukiereczkiem. Teraz jest w niebie, wiesz?

Ellie podniosła rączki, pozwalając się wyjąć z wanny. Nora też miała ochotę się rozpłakać; było jej przykro, że tak niefortunnie przywołała dziecku wspomnienie matki. Po chwili wzięła się w garść.

– No dobrze, musimy cię wysuszyć i ubrać.

– Wiesz, że moja mamusia jest w niebie? – powtórzyła dziewczynka, patrząc z powagą na Norę. – I mój tatuś też.

– Tak, kochanie, wiem – odparła cicho Nora, delikatnie wycierając złociste loki dziecka. – Teraz wujek Joe opiekuje się tobą i twoim braciszkiem.

– Lubię wujka. – Dziewczynka natychmiast się rozpogodziła. – A ty? Też go lubisz?

– Nie wiem, kochanie. Dopiero dzisiaj go poznałam.

– Jak masz na imię?

– Honor. Ale wszyscy mówią do mnie Nora.

– A ja Eloise, ale wszyscy mówią do mnie Ellie.

– To śliczne imię.

Rozłożyła ubranie dziewczynki i właśnie zamierzała pomóc jej włożyć szorty, kiedy z drugiego końca holu dobiegł ją krzyk.

– Co to? – spytała odruchowo, wcale nie spodziewając się odpowiedzi.

– Wujek Joe – odparła Ellie. Usiadła na dywaniku w łazience i zaczęła wciągać skarpetki. – Chyba czegoś chce.

Nora wystawiła głowę za drzwi.

– Halo! Coś wołałeś?

Zobaczyła, że spódnicę i żakiet ma poplamione. Były to zapewne tylko plamy po wodzie, ale podejrzewała, że kostiumu już nie da się uratować. Zachlapana wodą biała, jedwabna bluzka też w paru miejscach przylegała jej do ciała.

– Hej tam! Może mi ktoś pomóc?

Tak, tym razem rozpoznała jego głos. Dobiegał z przyległej do sypialni łazienki, w której brał prysznic z małym Aleksandrem. Nora ruszyła niepewnie przed siebie. Z telewizora płynęła muzyka. Może film już się skończył? Może Phoebe albo Jill też usłyszały wołanie i zaraz przybiegną wujkowi na ratunek?

– Co mam zrobić? – spytała, wchodząc do sypialni i stając za drzwiami łazienki.

– Wejdź tu. I zabierz dzieciaka.

O rety. Nabierając głęboko powietrza, uchyliła drzwi. Na zewnątrz buchnęły kłęby pary. Jesteś dorosłą kobietą, powtarzała sobie w duchu. Tylko dlatego, że przystojny facet stoi na golasa pod prysznicem, nie musisz zamykać oczu i wpadać po omacku na różne przedmioty.

– Honor?

– Jestem – odparła.

Rany boskie! Co ona tu najlepszego robi? Chyba ma nie po kolei w głowie! Stoi w kłębach pary w domu obcego faceta, podczas gdy mogła siedzieć w biurze i przeglądać jakieś ciekawe dokumenty. Albo parzyć sobie herbatę. Albo łazić po sklepach. Albo...

– Weź ręcznik, a potem małego.

Kurtyna zasłaniająca prysznic rozchyliła się na szerokość mniej więcej pół metra. Nora nie widziała ukrytego za nią. mężczyzny, widziała tylko jego ręce, a w nich płaczące, wyrywające się dziecko.

– Trzymasz?

Złapała malca i owinęła go w duży biały ręcznik, który zdjęła z wieszaka na ścianie.

Kurtyna zasunęła się z powrotem.

– Dobra. Włóż mu pieluchę albo co. Za chwilę do ciebie dojdę.

Nora cofnęła się pośpiesznie. Posadziwszy sobie na biodrze wyjące dziecko, drugą ręką zamknęła drzwi łazienki. W tym samym momencie usłyszała, jak Joe zakręca wodę. Czym prędzej skierowała się w stronę korytarza. Widocznie kiedy Joe mówił, że za chwilę wyjdzie, znaczyło to, że jest gotowy do wyjścia. Nie chciała, żeby stanął przed nią lśniący i nagi – czy choćby owinięty w pasie ręcznikiem. Dawno nie kochała się z żadnym mężczyzną, ale przecież nie była z kamienia.

Dalej wypadki potoczyły się błyskawicznie. Oddalając się pośpiesznie z małym Aleksandrem na rękach, spojrzała na zegarek. Czwarta. Lada chwila pierwsza z kilku umówionych na rozmowę kandydatek naciśnie dzwonek u drzwi.

Z jednej strony nie dziwiła się Joemu, że postanowił wynająć kogoś do opieki na dziećmi, a z drugiej strony przeszkadzała jej świadomość, że obca osoba ma się zajmować synem i córką Parkera. To są wnuki Aleksa. Gdyby sąd przyznał Aleksowi opiekę... gdyby przyznał Aleksowi opiekę, maluchy też by miały nianię. Ale przynajmniej byłaby to najlepsza, najbardziej wykwalifikowana niania na całym świecie. Aleks R. Templeman nie musiał oszczędzać, pieniędzy miał w bród. Wiedziała jednak, że żadna ilość pieniędzy nie przywróci tym dzieciom ojca i matki.

Joego przynajmniej maluchy lubiły, tak powiedziała Ellie, a dziadka nie tylko nie znały, ale nawet nie miały pojęcia o jego istnieniu. Na razie jednak nie było czasu, aby się nad tym zastanawiać.

– Cześć. – Phoebe wyłoniła się z kuchni na końcu korytarza; towarzyszył jej chudy, długonogi rudzielec, na oko dwunastoletni. – To moja siostra Jill. Może mi pani już dać małego. Zajmę się nim. – Wyciągnęła ręce i zabrała Norze zapłakanego malca.

– Co my tu mamy? Patrz, Aleksandrze! To twój śliczny paluszek! – zawołała Jill, wsuwając dziecku do buzi jego własny kciuk.

Malec natychmiast się rozpogodził i mimo łez w oczach wyszczerzył w uśmiechu ząbki. W ramionach kuzynki czuł się znacznie bezpieczniej.

Nastolatki zniknęły za drzwiami pokoju dziecięcego, zostawiając Norę w holu. Przez moment stała bezczynnie, nie bardzo wiedząc, co ma dalej robić.

Nagle przypomniała sobie o Ellie.

Kiedy wróciła do łazienki, dziewczynka właśnie kończyła się ubierać. Wciągała tył na przód koszulkę, ale Nora nie miała siły protestować. Zresztą podejrzewała, że nikt na to nie zwróci uwagi, a nawet jeśli ktoś zauważy, to na pewno się nie przejmie. Biorąc głęboki oddech, uśmiechnęła się do dziecka i zapytała:

– Gotowa?

Dziewczynka ujęła ją za rękę i razem skierowały się do kuchni. Wtem Norze stanął w pamięci potworny bałagan, jaki panował w tej części domu. Ale kiedy pchnęła drzwi, zobaczyła, że Phoebe dotrzymała słowa i na szczęście posprzątała. A przynajmniej starała się sprzątnąć. Miska, w której Ellie mieszała ciasto, i drewniana łyżka stały w zlewie, blat był przetarty, krzesło przysunięte do stołu, podłoga jako tako umyta. Ellie spostrzegła tenisówki starszej kuzynki i z okrzykiem radości włożyła je na swoje małe nóżki. Nora natomiast chwyciła miotłę i zaczęła zmiatać ziarenka kawy i rozsypany po podłodze cukier, który Phoebe z Jill najwyraźniej przeoczyły.

Po chwili do kuchni wszedł na bosaka Joe; ubrany w czystą koszulę i jasnobeżowe spodnie wyglądał zupełnie inaczej niż przed paroma minutami.

– Nikogo jeszcze nie ma? – spytał.

– Nie. Jesteśmy tylko ja i Ellie.

Na widok jego uśmiechu Norze zakręciło się w głowie.

– To dobrze. Daj mi tę miotłę.

Posłuchała go i usiadła, bo wciąż wirowało jej w głowie.

– Zaraz się tego pozbędziemy – oznajmił, przesuwając zgarnięte na kupkę ziarna i cukier w stronę ganku. Otworzył drzwi z moskitierą, przytrzymał stołkiem, żeby się nie zatrzasnęły, następnie wziął szeroki zamach i wymiótł śmieci na zewnątrz. Z ganku zdmuchnął je wiatr. – No i proszę, po kłopocie!

Nora nie potrafiła powstrzymać się od uśmiechu. Bojąc się, że za moment wybuchnie histerycznym śmiechem, szybko wzięła się w garść. Minęło zaledwie pół godziny, odkąd wysiadła z samochodu, lecz było to najdziwniejsze i najbardziej zwariowane pół godziny, jakie w życiu spędziła.

Nie odrywając od niej wzroku, Joe powoli zapiął koszulę. Na jego ustach wciąż błąkał się uśmiech, a w oczach krył się podziw – dla niej, Nory.

– Dzięki. Bardzo mi pomogłaś – powiedział. – Całe szczęście, że zjawiłaś się akurat dziś. A teraz może byś mi pomogła wybrać odpowiednią opiekunkę?

Nie była pewna, czy mówi serio, ale chyba żartował. Musiał żartować. Bo po pierwsze, nie znała się na opiekunkach, a po drugie, o niczym bardziej nie marzyła, niż żeby wsiąść do samochodu, wrócić do Calgary, do

swojego czystego, pustego mieszkania, i wysłać kolejny list do Josepha Gallanta.

– Jak chcesz – rzekła, zaskakując samą siebie. – Po tym, co tu przeżyłam w ciągu ostatnich dziesięciu minut, z wybraniem najlepszej opiekunki nie powinnam mieć problemu.

Ale w łazience, do której się udała, żeby poprawić makijaż, uczesać się i osuszyć, zmieniła zdanie.

Nie rób tego, powiedziała do swojego odbicia w lustrze, usiłując rozczesać włosy. Nie jesteś żadnym sprzymierzeńcem Joego Gallanta; powinnaś pomagać nie jemu, lecz Aleksowi Templemanowi. Z jakiegoś powodu Joe nie chce mieć do czynienia z Aleksem. Twoim celem zaś jest doprowadzenie do spotkania dzieci z ich dziadkiem. Aleks pragnie je poznać, może nawet się nimi zaopiekować.

Ale jakiś wewnętrzny głos próbował się temu sprzeciwić: Co ci szkodzi pomóc Joemu? – pytał. Może cię polubi, a wtedy, kto wie... ?

Nie, nic z tego, postanowiła, wygładzając zmarszczki na spódnicy. To jest zbyt ryzykowne. Może gdyby miała jasny obraz całości... Za odmową Joego musiało się coś kryć, ale co? Najlepiej będzie, jak zapyta o to Aleksa. Zamierzała wszystko spokojnie przemyśleć, zastanowić się nad tym, jakie jest najrozsądniejsze wyjście z sytuacji. A coś jej mówiło, że przebywając w tym samym pomieszczeniu co Joe, nie będzie potrafiła się skupić na dzieciach ani nic mądrego wymyślić.

– Muszę wracać do Calgary – oznajmiła mu chłodno, kiedy weszła ponownie do kuchni. – Mam bardzo ważne spotkanie z klientem.

– Czyżby?

Przez moment wpatrywał się w nią uważnie. Czy domyślał się, że kłamie? Że wcale nie ma żadnego spotkania z klientem?

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi.

– Dzień dobry! – Ich oczom ukazała się wesoło uśmiechnięta blondynka w dżinsach, z włosami uczesanymi w koński ogon. – Jestem Brenda Gibson. Troszkę się spóźniłam...

Joe wskazał jej krzesło, sam zaś odprowadził Norę na ganek.

– Jeszcze tu przyjedziesz. Było to stwierdzenie, nie pytanie.

– Tak – rzekła. – Musimy porozmawiać o dzieciakach. Mój teść nie ustąpi. Chciałby mieć z nimi kontakt. To, co ci wcześniej powiedziałam, jest prawdą. Nie miał pojęcia o ich istnieniu. Nie wiedział, że Parker mieszkał tu z twoją siostrą. – Przygryzła wargi, starając się opanować emocje. – Nikt z nas nie wiedział – dodała cicho, zadowolona, że głos się jej nie załamał.

– Aż mi się wierzyć nie chce.

– Ale to prawda.

– W porządku, niech ci będzie. – Zerknął w stronę kuchni. Sprawiał wrażenie człowieka zaaferowanego, który ma mnóstwo spraw na głowie. – Może w sobotę? Odpowiada ci sobota?

– Odpowiada.

– Dobra, pogadamy w sobotę, ale nie licz, że zmięknę. Z góry cię uprzedzam, że nie zmienię zdania.

Oczami wyobraźni ujrzała Aleksa – przybitego, zgorzkniałego starca leżącego w szpitalnym łóżku i wpatrującego się tępo w sufit.

– Ja też nie – oświadczyła stanowczo, po czym, nie zważając na jego naburmuszoną minę, obróciła się na pięcie, zeszła szybko po schodach i ruszyła po żwirowym podjeździe w stronę samochodu.

Z chwilą gdy wyjechała za ogrodzenie, pożałowała swojej decyzji. Powinna była zostać. Powinna była przysłuchiwać się jego rozmowom z

kandydatkami na opiekunki. Chciała wiedzieć, kogo zatrudni do opieki nad dziećmi Parkera. Psiakość, przecież ma prawo uczestniczyć w ich życiu, wypowiadać się w sprawach, które w jakiś istotny sposób je dotyczyły. Bądź co bądź jest... Mm? Ciocią Ellie i małego Aleksandra? Serce zakłuło ją z bólu i poczuła, jak szloch ściska jej gardło. Skoro Parker był ojcem, to ona jest ich macochą...

Z trudem zdobyła się na to, aby skinieniem głowy odpowiedzieć na pozdrowienie kobiety, która nadjeżdżała wolno z naprzeciwka. W grubych, ciężkich okularach na nosie wyglądała bardzo srogo.

Kolejna kandydatka na nianię, pomyślała smętnie Nora. Czy nie ma w okolicy innych opiekunek? Czy Joe będzie musiał wybierać pomiędzy dzierlatką z końskim ogonem a ponurą sześćdziesięcioletnią panią z trwałą ondulacją na głowie?

Biedne sieroty.

Kiedy nazajutrz po południu udała się z wizytą do szpitala, Aleks siedział w fotelu. Po raz pierwszy, odkąd tam trafił, widziała go poza łóżkiem. Obrócił twarz w jej stronę; miała wrażenie, że oczy mu rozbłysły.

– Jak się dziś czujesz?

Pocałowała go w czoło i usiadła obok na krześle. Nie kryła zadowolenia ze zmiany, jaką dostrzegła.

– Był u ciebie fryzjer...

Staruszek prychnął ze złością, ale przynajmniej była to jakaś próba wyrażenia swojej opinii, jakiś kontakt.

– Doktor Peterson wpadnie tu za kilka minut. Może uda nam się namówić cię na powrót do domu?

Kolejne prychnięcie, zmarszczenie czoła. Nora pochyliła się i poklepała starca po kolanie.

– Wiesz, Aleks, dziś rano podpisaliśmy umowę w sprawie Cumberland. Pomyślałam sobie, że pewnie się ucieszysz. Przystali na wszystkie nasze warunki.

Przez chwilę patrzył jej prosto w oczy. Była szczęśliwa, mogąc mu przekazać tak dobrą wiadomość. Aleks interesował się sprawą niemal od roku, ona sama zajmowała się nią od sześciu miesięcy i wreszcie dziś rano sfinalizowano umowę. Za tydzień cała robota papierkowa zostanie zakończona i inżynierowie zatrudnieni w Templeman Energy będą mogli przystąpić do wierceń.

– Ile? – warknął ochryple starzec.

Jego pytanie ogromnie Norę uradowało, świadczyło bowiem o tym, że Aleks nie tylko uważnie śledził wszystko, co mu mówiła na temat negocjacji (podczas każdej wizyty w szpitalu zdawała mu relację z postępu rozmów, licząc, że może to wzbudzi jego ciekawość), ale żywo interesował się kosztami, jakie jego firma poniesie. W przypadku człowieka, dla którego pieniądze stanowią największą – lub prawie największą – wartość w życiu, była to niemal oznaka powrotu do zdrowia.

Wybuchnęła śmiechem i znów poklepała go po kolanie.

– Dużo – odparła. – Lepiej nie pytaj. Ale zobaczysz, zwróci nam się z nadwyżką. Wszystkie raporty dotyczące próbnych wierceń są szalenie optymistyczne.

Starzec odprężył się i usiadł wygodniej. Wcześniej cały czas albo zaciskał ręce, albo bębnił nerwowo palcami o oparcie fotela.

Nadeszła pora przekazać mu kolejne wieści.

– Aleks, widziałam dzieci Parkera. Wczoraj...

Z ust starca wydobył się dziwny dźwięk, który zabrzmiał prawie jak zdławione przekleństwo. Odwrócił się twarzą do synowej; oczy mu płonęły.

Widząc, jak bardzo pragnie usłyszeć wiadomości na temat swoich wnuków, Norę aż zakłuło serce. Bała się, że już nigdy nie zobaczy w oczach teścia promyka nadziei.

– Są śliczne – ciągnęła. – Naprawdę prześliczne. Ellie ma ze trzy i pół lub cztery latka, jasne włosy i niebieskie oczy. Zupełnie jak Parker. Chłopiec też jest blondaskiem, ale jeszcze nie ma bujnej czuprynki... – Nagle urwała. Przypomniała sobie, że mały Aleksander dostał imię na cześć dziadka. Nie była pewna, jak starzec zareaguje na tę nowinę.

Aleks Templeman popatrzył pytająco na synową, po czym unosząc prawą rękę, pokazał najpierw jeden palec, potem dwa.

– Nie jestem pewna, właściwie to jeszcze brzdąc. Może ma roczek, może półtora. Nie wiem.

– Imię?

Nora zacisnęła rękę na dłoni starca.

– Aleksander – odparła. – Myślę, że na twoją cześć. Czy to nie wspaniałe? – Z trudem powstrzymywała łzy. – Parker na pewno chciał ci wkrótce o nich powiedzieć. Sądzę, że miał zamiar je przywieźć do Calgary, żeby mogły cię poznać.

A także i ją. Bo chyba o niej nie zapomniał? Ciekawa była, kiedy zamierzał poprosić ją o rozwód, aby móc poślubić kobietę, którą kochał?

– Gallant... – mruknął starzec i zmarszczył czoło.

– Tak. Takie było nazwisko matki dzieci. Sylwia Gallant. Ale wydaje mi się, że wszędzie przedstawiała się nazwiskiem Parkera. Teraz jej brat zajmuje się dziećmi. Jest ich prawnym opiekunem.

– Gallant – powtórzył ochryple Aleks Templeman.

O co mu chodzi? Wtem Nora zauważyła, że w oczach starca kręcą się łzy. Najwyraźniej rozmowa o wnukach bardzo go poruszyła. Może należy zmienić temat? Może ma dość wzruszeń jak na jeden dzień?

– Pani Templeman?

Do pokoju wszedł lekarz w białym kitlu. Nora poderwała się z krzesła i uścisnęła wyciągniętą w jej stronę dłoń. Lekarz uśmiechnął się, jednakże uwagę miał skupioną na swoim pacjencie.

– Jak się pan dziś czuje? – zapytał starca. – Chyba już całkiem nieźle, co? Siostra, która się panem opiekuje w dzień, twierdzi, że może pan już śmiało wracać do domu.

Nora wiedziała, że Aleks nie cierpi tej udawanej pogody ducha i fałszywej wesołości, na którą lekarze często się silą. Z drugiej strony... No cóż, starzec z pewnością nie należał do grzecznych, potulnych pacjentów.

– W każdej chwili może pani zabrać teścia do domu – rzekł lekarz, zwracając się do niej. – Mówiłem już panu Templemanowi, że nie możemy nic więcej dla niego zrobić.

– Od jakiegoś czasu ja mu to samo powtarzam.

– Więc jak? Może na jutro rano przygotuję wszystkie dokumenty? Co pan na to, panie Templeman? Wtedy od razu po śniadaniu może pan ruszyć w drogę.

Aleks skrzywił się i mruknął coś niewyraźnie. Cokolwiek to było, na pewno nie nadawało się do powtórzenia w kulturalnym towarzystwie.

– Uważam, że to doskonały pomysł – oznajmiła szybko, nie zamierzając pozwolić, aby starzec się sprzeciwił. – Porozmawiam z lokajem pana Templemana. Wszystko na jutro przyszykujemy. Fizykoterapię będzie można kontynuować w domu?

– Tak. – Lekarz skinął głową. – Dam państwu numer telefonu do prywatnego centrum rehabilitacji. Panu Templemanowi nie jest potrzebna intensywna terapia ruchowa. Niemal już w pełni odzyskał władzę nad górną połową ciała, trochę jeszcze utyka na lewą nogę, ale myślę, że z czasem i to minie. Warto go jednak umówić z logopedą, który oceni zaburzenia mowy i zaleci odpowiednie ćwiczenia. Oczywiście, przez kilka miesięcy będziemy kontrolować stan pana Templemana. Z naszych obserwacji wynika jednak, że – pomijając ten niefortunny wylew – jest pan w doskonałej formie Rzecz jasna, jak na człowieka w tym wieku.

– Aleks? – Nora koniecznie chciała, aby teść w obecności lekarza wyraził zgodę na powrót do domu.

Posłał jej wściekłe spojrzenie, po czym w geście rezygnacji i bezsilnej złości walnął ręką w oparcie fotela. Po chwili skinął głową. W porządku, skoro wszyscy tak bardzo nalegają, to wróci do domu, gdzie zajmie się nim poczciwy Spinks...

– Ogromnie się cieszę! – zawołał lekarz. Uścisnął ponownie dłoń Nory, następnie chwycił dłoń pacjenta. – Mądrze pan robi, panie Templeman. Będzie panu znacznie lepiej w domu niż w szpitalu. Jestem o tym głęboko przekonany.

Skierował się do drzwi, pomachał im ręką i wyszedł Nora odwróciła się do teścia i wybuchnęła głośnym śmiechem, kiedy zobaczyła wyraz obrzydzenia oraz oburzenia na jego twarzy. Po chwili starzec wykrzywił usta w nieporadnym uśmiechu.

– Dzieci – powiedział, wykonując w powietrzu nieokreślony ruch palcem. – Dzieci. Dom.

Chciał, żeby sprowadziła mu wnuki do Calgary. Chciał je poznać. Uznał, że prędzej to nastąpi, jeżeli on będzie w domu, niż gdyby wciąż leżał

w szpitalu. Tylko dlatego zgodził się na wypis. Nie miało to nic wspólnego z namową lekarza ani jej usilnymi prośbami.

Dała mu słowo. Obiecała, że przywiezie mu Ellie i Aleksandra. Teraz zastanawiała się, jakim cudem zdoła dotrzymać przyrzeczenia.

4

Sobota była słonecznym i upalnym dniem. Od razu po śniadaniu Joe wysłał dzieci do Nan. Opiekunka, którą już zatrudnił, miała rozpocząć pracę dopiero w czwartek, w przededniu wyjazdu Nan i całej rodziny Longquistów do Kalifornii. Nieco później w ciągu dnia oczekiwał wizyty tej prawniczki z Calgary, żony Parkera. Tak, lepiej, żeby Ellie i Aleksander nie kręcili się pod nogami.

Kiedy myślał o Parkerze, krew się w nim gotowała. Oczywiście wiedział, że Parker i Sylwia nie są mężem i żoną. Brak ślubu nie przeszkadzał Sylwii. Od czterech lat stanowili nieodłączną parę; zresztą nie oni pierwsi żyli z sobą na kocią łapę. Ale Joe zawsze zakładał, że ich ślub jest tylko kwestią czasu. Wydawało mu się, że po prostu na razie do tego nie dojrzeli albo że Parker nie ma odwagi sprzeciwić się woli ojca. Mimo że niektórzy w miasteczku plotkowali, Sylwia nic sobie z tego nie robiła. Dla niej miłość była ważniejsza od papierka.

Joemu jednak nie przyszło do głowy, że prawdziwym powodem, dlaczego Sylwia i Parker się nie pobierają, jest to, że Parker ma już żonę.

Honor Templeman. Stanęła mu przed oczami taka, jaką ją ujrzał, gdy wysiadła z samochodu, zanim jeszcze zaczęło się zamieszanie z myciem dzieci. Buty na obcasach, elegancki, doskonale skrojony kostium. Tak, jest kobietą przyzwyczajoną do życia w mieście, prawniczką. To oznacza, że pewnie jest równie cwana i przebiegła jak rodzina, w którą się wżeniła. Miała ładne włosy, zgrabną figurę, przyjemny uśmiech, choć Joe podejrzewał, że rzadko się uśmiechała. Nic dziwnego. Ten drań, Parker Templeman, zniszczył także jej życie. Porzucił ją dla innej kobiety... Cóż,

każdy medal ma dwie strony, a on, Joe, nie znał całej prawdy. Tak czy inaczej Honor Templeman nie zamierza przyjechać do Jaskółczego Gniazda po to, żeby wypłakać mu się na ramieniu.

Honor Templeman sprowadzają tu interesy. Występuje w imieniu swojego teścia. Zapewne uważała, że z takim prostym farmerem jak Joe Gallant ona, cwana prawniczka z metropolii, i jej bogaty teść poradzą sobie bez trudu. Ale lojalnie ją uprzedził, jej wizyta nic nie da, bo on nie zmieni zdania.

Skoro o wilku mowa...

Mrużąc oczy przed blaskiem słońca, zszedł po schodkach na podjazd. Tak, to musi być ona. Ten sam drogi wóz... Joe pomyślał sobie, że gdyby stać go było na BMW, kupiłby egzemplarz w jaskrawym czerwonym kolorze, a nie ciemnogranatowy jak ona. Wybór koloru wiele mówi o człowieku.

Miała na sobie białe dżinsy, które leżały tak, jakby były szyte na miarę, sandałki oraz bladoróżową koszulę bez rękawów. Na nosie duże okulary słoneczne, na głowie kapelusz słomkowy. Pewnie po wysłuchaniu porannej prognozy pogody wysmarowała się porządnie kremem z filtrem ochronnym. Przypuszczalnie należy do osób ostrożnych i przewidujących. W prawej ręce trzymała idealnie harmonizujący z koszulą sweter, w lewej kamerę wideo. Przypomniawszy sobie cel jej wizyty, Joe skrzywił się w duchu.

– Dzień dobry! – Głos miała rześki, wesoły. Joe podszedł bliżej auta.

– Nie przyjechałam za wcześnie? Przepraszam, powinnam była zadzwonić przed wyjazdem.

– Nie, nie, w porządku. – Podniósł głowę i spojrzał na słońce, choć dobrze wiedział, że jest wpół do dziesiątej. Za wczesna pora na składanie towarzyskich wizyt, ale w sam raz, jeśli się ma do załatwienia nieprzyjemne interesy. – Może usiądziemy w ogrodzie za domem? – zaproponował, rad, że wczoraj udało mu się przystrzyc trawę. – Drzewa rzucają sporo cienia...

– Dobrze. W biegnącym wokół domu płocie z białych drewnianych palików otworzył białą furtkę i przepuścił gościa przodem. Szli po żwirowanej ścieżce prowadzącej do ogrodu. Słomkowy kapelusz o szerokim rondzie zdobiła jasnoróżowa kokarda. Ładny akcent, pomyślał Joe.

– Przyniosę coś do picia – powiedział, wskazując głowi w stronę stojącej za domem zbieraniny mebli ogrodowych wśród których były dwa krzesła z plastiku, żelazna ławki stół piknikowy, dwa rozkładane drewniane foteliki oraz hamak zawieszony między drzewami. – Może być mrożony herbata?

– Świetnie.

Kiedy obejrzał się tuż przed wejściem do domu, Honor Templeman swym różowym sweterkiem przecierała drewniane fotele.

Nalał dwie szklanki mrożonej herbaty, po czym sięgnął po wiszącą na ścianie metalową tacę; widniało na niej zdjęcie koni gospodarskich, które zdobyły główną nagrodę w jakimś miejscowym konkursie. Przetarł tacę połą koszuli; nawet nie pamiętał, kiedy ostatni raz była w użyciu.

Podniósł ją, ale po chwili odstawił z powrotem na blat. Czegoś mu brakowało. Popatrzył na szklanki. No tak, lodu! Otworzył lodówkę i z zamrażarki wyciągnął plastikowy pojemnik. Opróżnił go nad zlewem, po czym ze stosu lodowych kostek wydobył cztery najładniejsze, po dwie na szklankę.

Po drodze zabrał z domu telefon bezprzewodowy. Na wszelki wypadek, gdyby dzwoniła Nan.

Honor Templeman usadowiła się na drewnianych fotelu, okulary słoneczne wetknęła sobie we włosy, kapelusz i sweter położyła na drugim fotelu, kamerę w pokrowcu postawiła na ziemi.

– Dzięki.

Wzięła z tacy szklankę herbaty i wypiła parę łyków, zanim odstawiła ją na mocno sfatygowany sosnowy stół. Joe usiadł na żelaznej ławce. To w stylu Templemanów, pomyślał gorzko, zająć wszystkie najlepsze miejsca.

Jej twarz rozpromienił nieśmiały uśmiech. Na jego widok Joe poczuł w środku coś dziwnego. Coś dziwnego, lecz miłego. Podniósł szklankę do ust w takim geście, jakby wznosił toast.

– Na zdrowie – powiedział, trochę zły na siebie, bo toasty zwykle wznosi się przy innych okazjach, po czym opróżnił połowę szklanki.

Honor uśmiechnęła się jeszcze promienniej.

– Gdzie dzieci? – spytała.

Wszelkie pozytywne uczucia, jakie zaczęły się w nim budzić w stosunku do tej ładnej kobiety, prysły jak bańka mydlana.

– U mojej siostry Nan – odparł. – Matki Phoebe i Jill. – Wskazał kciukiem za siebie. – Mieszka kawałek drogi stąd. Jej mąż Harry pracuje u mnie na farmie.

– Rozumiem. – Przez chwilę bacznie mu się przyglądała, po czym westchnęła cicho – Liczyłam, że je dziś zobaczę.

Mruknął coś niewyraźnie i opróżnił do końca szklankę. Powinien był przynieść cały dzban tej mrożonej herbaty.

– Specjalnie wypożyczyłam kamerę wideo. Chciałam pokazać dzieci ich dziadkowi.

Joe odstawił szklankę na stół.

– To nie byłby najlepszy pomysł.

– Dlaczego?

– Może ostatnim razem nie wyraziłem się dość jasno Może mnie pani źle...

– Proszę mówić do mnie Nora. Po mojej poprzedniej wizycie chyba jesteśmy po imieniu?

Uśmiechnęła się. Wciąż był to miły, przyjazny uśmiech ale Joe odniósł wrażenie, że jej oczy zaiskrzyły się gniewem Podejrzewał, że synowa Templemana musi być doskonałą prawniczką.

Skinął głową, przyznając jej w duchu rację; faktycznie zeszłym razem nie zwracali się do siebie oficjalnie.

– Słusznie, Noro. A więc chciałbym, żebyśmy się dobrze zrozumieli. Kiedy byłaś tu we wtorek, uprzedzałem cię, że tylko niepotrzebnie będziesz tracić czas...

– Hm, próba nawiązania kontaktu między wnukami i ich dziadkiem... Uważasz to za stratę czasu?

Popatrzył na nią z namysłem.

– Tak – odparł po chwili. – Twojego i mojego. Bo tak jak mówiłem, nie pozwolę, żeby stary Templeman miał cokolwiek wspólnego z Ellie i Aleksandrem. Nie pozwolę mu się z nimi widzieć. Te dzieciaki nie mają dziadka, przynajmniej ze strony ojca.

– Mylisz się, Joe. Mają. A ten dziadek jest bardzo bogatym człowiekiem i może wiele dla nich zrobić. Nie tylko ma prawo je poznać, ale też ogromnie mu na tym zależy. Nie zapominaj, Joe, że łączą ich więzy krwi. Zresztą Ellie i Aleksander też mają prawo poznać swojego dziadka...

– Prawo, prawo! – Wybuchnął śmiechem, ale był to ponury śmiech, po czym wbił wzrok w siedzącą naprzeciw siebie kobietę. Nie zamierzał dłużej bawić się w uprzejmości. Najwyższy czas, aby wyłożył karty na stół.

– Słuchaj. Sylwia, moja siostra, zginęła. Kochałem ją ponad życie. – Poczuł, jak znów zalewa go fala smutku, szybko jednak wziął się w garść i kontynuował spokojnym, opanowanym głosem: – Miała dwoje dzieci, Ellie i Aleksandra. W testamencie wyznaczyła mnie na ich prawnego opiekuna.

– Przecież dzieci miały nie tylko matkę, ale również ojca! – zawołała Nora. – On też nie żyje!

Czy to łzy zaszkliły się w jej oczach? Oby nie. Joe nie mógł znieść widoku płaczącej kobiety.

– Mówię ci, jak to wygląda z prawnego punktu widzenia. Moja siostra i jej nieślubny mąż zginęli w wypadku samochodowym. Kiedy nie wiadomo, które z nich pierwsze straciło życie, prawo zakłada, że pierwszy umarł mąż. Żona umiera ułamek sekundy później i wszystko dziedziczą jej spadkobiercy. Testament mojej siostry nie pozostawia żadnych wątpliwości. Sylwia chciała, żebym to ja zaopiekował się dziećmi. Czy Parker wyznaczył w swoim testamencie opiekuna dla dzieci? Nie. Przynajmniej tak twierdzi mój adwokat. Ojciec dzieci nie był ożeniony z ich matką, zatem jego krewni nie mają do Ellie i Aleksandra żadnych praw. Zresztą nawet gdyby Sylwia i Parker mieli ślub, to i tak sąd wziąłby pod uwagę jej życzenie i legalnie sporządzony przez nią testament. Czy wyrażam się jasno?

Do diabła, jest prawnikiem i powinna się orientować w tak podstawowych zagadnieniach.

– Czy tylko o to chodzi? – spytała. – O prawo?

– Tak, psiakrew. Rozmawiamy o prawie.

Przez kilka sekund przyglądała mu się w milczeniu, po czym skierowała wzrok na rosnące nieopodal ogromne drzewa, zasadzone przed dziesiątkami lat przez jakiegoś pioniera, który chciał osłonić dom zarówno przed słońcem, jak i przed wiejącym z prerii ostrym wiatrem. Joe obserwował jej prosty nos, kształtne usta, ładnie wycięty podbródek. Miała klasyczny profil.

– Załatwiłeś już kogoś do opieki?

– Do opieki?

– Tak. Czy znalazłeś odpowiednią kandydatkę na nianię?

– Owszem. Zatrudniłem starszą kobietę, która mieszka w mieście ze swoją siostrą. – Wzruszył ramionami. Nagła zmiana tematu trochę zbiła go z tropu. – Powinna się nadawać.

– Tę z trwałą na głowie?

– Skąd wiesz, że ma trwałą?

– Minęłyśmy się na drodze. Ja wracałam do Calgary, ona jechała tu. Wygląda na osobę bardzo stanowczą. Okulary w grubych ramkach, siwe włosy...

Uśmiechnęła się, de z jej spojrzenia przebijał taki smutek, że Joemu serce się krajało. Do licha, przecież to nie jest jej wina. Na swój sposób Nora tylko chce pomóc. Westchnął. Co za drań z tego Parkera! Porzucić żonę i nawet nie próbując uzyskać rozwodu, związać się z inną kobietą. Trzeba być głupcem i ślepcem, żeby odejść od kogoś takiego jak Nora.

Po chwili przestał bujać w obłokach i wrócił myślami do rzeczywistości. Nie było sensu przeciągać rozmowy. Podniósł się z ławki. Teraz Nora zna jego stanowisko.

– Przykro mi – rzekł – ale nie ustąpię. W żaden sposób nie zdołasz wpłynąć na zmianę mojej decyzji.

– Dlaczego tak bardzo go nienawidzisz? – Zmrużyła oczy, chroniąc je przed blaskiem słońca. – Co takiego ci zrobił? Dlaczego nie chcesz pozwolić mu zobaczyć się z wnukami? Aleks Templeman to stary, samotny człowiek.

Głos jej drżał. Joe usiadł z powrotem. Tylko niech się nie rozpłacze, modlił się w duchu. Psiakość!

– A ja? – kontynuowała Nora. – Nie sądzisz, że mam prawo utrzymywać jakiś kontakt z dziećmi mojego męża? Nie rozumiesz, jakie to ważne?

Spokojnie, Gallant, powiedział do siebie w myślach. Nie spiesz się. I nie zbaczaj z tematu.

– Masz rację – oznajmił. – Nienawidzę starego Templemana. Istnieją ku temu powody, ale nie będę ci ich teraz wyjaśniał. Powiem tylko, że dawno temu twój teść skrzywdził moją siostrę. Nigdy mu tego nie wybaczę.

Świadom, że Nora nie spuszcza z niego oczu, odwrócił głowę i wbił wzrok w te same drzewa, którym przed chwilą ona się przyglądała. Nie mógł znieść niemego błagania, które było widoczne w jej spojrzeniu.

– Co on takiego zrobił? – spytała cicho. – Cóż tak strasznego, że po latach nadal chcesz go karać za grzechy?

– Nie rozmawiajmy o tym. To przeszłość. Wierz mi, po prostu zachował się jak podlec.

– Ale powiedz, co zrobił!

– Jeśli tak bardzo chcesz wiedzieć, jego o to spytaj. Może sam ci powie.

– Spytam. Na pewno spytam.

Przez chwilę wpatrywali się sobie w oczy; żadne nie odwracało wzroku.

– Jeśli zaś chodzi o ciebie – kontynuował – to po co ci kontakt z dziećmi Parkera? Po co się w to wszystko angażujesz? Powinnaś rozpocząć nowe życie, jak najszybciej zapomnieć o przeszłości. W końcu ten facet był twoim mężem, ale przez ostatnie kilka lat większość czasu spędzał w Glory, z moją siostrą i ich dziećmi, gdzie uchodzili za szczęśliwą rodzinę.

– Wiem. – Nora wyjęła z torebki chusteczkę i wytarła nos. – Ale ty, Joe, nie wiesz, co łączyło mnie z Parkerem. To prawda, że o jego drugiej rodzinie dowiedziałam się zaledwie przed dwoma tygodniami. Ale faktem jest też, że od lat z sobą nie spaliśmy. Żyliśmy w separacji. Ja, widzisz, nie mogłam mieć dzieci... – Kiedy podniosła na niego oczy, ujrzał malujące się w nich cierpienie. – Widocznie nie było mi to pisane. Ale gdy w zeszłym tygodniu zobaczyłam Ellie i Aleksandra... sama nie wiem. – Z jej gardła wydobył się dziwny dźwięk, ni to śmiech, ni szloch. – Poczułam się tak, jakby to były moje dzieci. Rozumiesz, o czym mówię?

Do licha, jak ja się w to wpakowałem, przemknęło mu przez głowę.

– Chcesz jeszcze herbaty? – spytał ni stąd, ni zowąd.

Nie czekając na odpowiedź, chwycił tacę i skierował się do domu. W kuchni nalał herbaty do dzbanka, wrzucił do środka kilka kostek lodu i usiadł przy stole. Chciał dać Norze chwilę na to, aby doszła do siebie, uspokoiła się. Bał się, że jeśli zastanie ją we łzach... Oczami wyobraźni ujrzał, jak bierze ją w ramiona, tuli do piersi, pociesza, całuje jej miękkie różowe usta, obiecuje... co? Otrząsnął się. Nie mógł ścierpieć widoku zapłakanej kobiety.

Dlaczego powiedziała mu, że nie może mieć dzieci? Przecież jest dla niej obcym człowiekiem. Dlaczego zdradziła mu tak intymną rzecz o sobie? Gdyby mógł, cofnąłby czas.

Uchylił żaluzję w oknie i wyjrzał na zewnątrz. Na oko wszystko było w porządku. Nora stała przy rabacie, podziwiając róże, którym Nan oddawała tyle serca. Spojrzał na zegarek. Tak, da jej jeszcze dwie minuty, potem wyjdzie.

Po dwóch minutach odetchnął głęboko i balansując tacą na jednej ręce, drugą pchnął na oścież drzwi. Wytrzymaj, Gallant, powtarzał sobie w duchu. Jeśli nie popełnisz jakiegoś głupstwa, to za dziesięć czy piętnaście minut będziesz wolnym człowiekiem. Nora Templeman wróci do Calgary, a ty już nigdy więcej jej nie zobaczysz.

Doszedł do stolika, kiedy zabrzęczał telefon. Dzwonił Tim Abbott, student rolnictwa, którego zatrudnił na lato do pracy na farmie. Tim był akurat w Calgary, w wytwórni sprzętu rolnego, i chciał się poradzić w sprawie kombajnów. Joe popatrzył pytająco na Norę; uśmiechnęła się, dając mu znak, żeby się nią nie przejmował. Ze słuchawką przy uchu wolnym krokiem przemierzał ogród, mając nadzieję, że tych kilka dodatkowych minut pozwoli Norze całkiem wrócić do równowagi.

Od czasu do czasu zerkał na nią spod oka; kiedy żegnał się z Timem, z zadowoleniem spostrzegł, że Nora włożyła na głowę kapelusz i podniosła z ziemi pokrowiec z kamerą. Najwyraźniej szykowała się do odejścia. Ulga, którą poczuł, była jednak zabarwiona jakimś innym uczuciem. Żalem? Smutkiem, że sprawił jej zawód? Że odjeżdża roztrzęsiona? Nienawidził starego Templemana, ale do jego synowej nic nie miał, a nawet współczuł jej, że została zmuszona do pośrednictwa w tej sprawie.

– Może jeszcze herbaty? – spytał, wracając do stołu. Podejrzewał, że odmówi.

– Dziękuję, ale... chyba już czas na mnie. – Policzki miała zarumienione, oczy błyszczące.

Zaklął w duchu. Czuł się tak, jakby kopnął kulawego psa i patrzył bezradnie, jak Nora zbiera się do drogi. Postawiła kamerę na sosnowym stole i pomimo upału zaczęła wkładać sweter. Pewnie nie chce spiec sobie ramion, pomyślał. Ktoś o jasnej, kremowomlecznej cerze, tak silnie kontrastującej z gęstwiną ciemnych włosów, musi bardzo uważać na słońce w przeciwnym razie...

Znów zadzwonił telefon – i Joe odetchnął z ulgą.

– Halo? Czy to Joe? Pan Joe Gallant?

Nie rozpoznał skrzekliwego głosu na drugim końcu linii

– Tak, słucham. – Pokazał Norze na migi, że rozmowa zajmie mu tylko chwilę. Chciał przynajmniej odprowadzić ją do samochodu, życzyć dobrej drogi, szczęścia w życiu...

– Mówi Elsie Groundwater. Pan mnie nie zna. Jestem siostrą Bea Hoople.

Joe zmarszczył czoło.

– Czy coś się stało? – spytał. – Umówiłem się z siostrą, że w przyszłym tygodniu przyjedzie na farmę, żeby...

– No właśnie, nie przyjedzie – przerwała mu w pół zdania Elsie Groundwater z nutą triumfu w głosie. – Nie będzie u pana pracowała.

– Dlaczego? Rozchorowała się?

– Nie. Wczoraj wieczorem klęczała na krześle, patrząc przez okno, co się dzieje w domu po drugiej stronie ulicy. Ciągle urządzają tam hałaśliwe

przyjęcia. W pewnej chwili chciała zmienić pozycję i spadła na podłogę. Złamała sobie rękę w dwóch miejscach.

– Bardzo mi przykro. Dziękuję, że pani zadzwoniła. Joe rozłączył się i przez kilka sekund wpatrywał się ponuro w telefon. Pięknie. I co teraz?

– Kłopoty?

– Tak. Opiekunka do dzieci klęczała na krześle, szpiegując sąsiadów, i nagle spadła. Złamała rękę.

– Co? Ta srogo wyglądająca niewiasta z trwałą? Widząc uśmiech na jej twarzy, Joe domyślił się, co tak

bardzo Norę rozbawiło. Na pewno nie cudze nieszczęście, tylko myśl o starszej kobiecie wdrapującej się na krzesło, żeby móc podglądać ludzi z naprzeciwka.

– Tak.

– Co teraz zrobisz?

– Spróbuję porozumieć się z tą dziewczyną, która zgłosiła się pierwsza...

– Tą dzierlatką z końskim ogonem? Odwzajemnił jej uśmiech.

– Zgadza się. Z tą dzierlatką z końskim ogonem.

– Może mogłabym ci w czymś pomóc?

– Dzięki, ale nie trzeba. Na pewno jakoś sobie poradzę Chociaż czasu zostało niewiele...

– Niewiele? Przepraszam, nie chciałam być wścibska.

– Nie, nic nie szkodzi. Chodzi o to, że w przyszłym tygodniu Nan, która dotąd opiekowała się Ellie i Aleksandrem, wyjeżdża z rodziną na wakacje do Kalifornii. Wróci dopiero na początku września. – Obiema rękami przeczesał włosy i na moment zamknął oczy. Co za pech! – Nan proponowała, że odwoła wyjazd, ale stanowczo się temu sprzeciwiłem.

Zasłużyli na wypoczynek, ona, Harry i dzieciaki. Zresztą od dawna planowali te wakacje. A ja potrzebuję kogoś tylko na jakiś czas, dopóki Nan nie wróci.

– A co potem? To znaczy, kiedy Nan wróci. Zamierzasz powierzyć jej opiekę nad Ellie i Aleksandrem?

Przyjrzał się jej badawczo. Czyżby uważała, że w przeciwieństwie do Nan on nie nadaje się na opiekuna dla dzieci swej zmarłej siostry? Nie, niemożliwe. Po prostu roztrzęsiony tym, że Bea Hoople złamała rękę, zbyt pochopnie wyciągał wnioski.

– Nie. Nan ma pełne ręce roboty. Będę musiał rozejrzeć się za kimś na stałe, tylko na razie nie miałem czasu. – Wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Może po prostu powinienem się ożenić? Nan mi to ciągle powtarza. – Pokręcił głową jakby chciał powiedzieć: „Kobiety!".

Nora patrzyła na niego z powagą.

– Zadzwonię do tej małej, Brendy Gibson. Nie bardzo mi przypadła do gustu, jest trochę za młoda. – Nie wspomniał, że wydała mu się również zbyt roztrzepana i mało odpowiedzialna. – Odprowadzić cię do samochodu?

– Nie – odparła szybko.

Minę wciąż miała zafrasowaną. Zastanawiał się, dlaczego. Może niepotrzebnie wtajemniczył ją w swoje problemy dotyczące opieki nad dziećmi?

– Poczekam, aż zadzwonisz do Brendy – dodała. – Chciałabym wiedzieć, że wszystko jest w porządku.

Skoro jej na tym zależy... Biorąc po dwa stopnie naraz, wbiegł na ganek. Miał nadzieję, że nie wyrzucił numeru, który dziewczyna mu zapisała. Na szczęście znalazł go. Wyszedł z powrotem do ogrodu, po

drodze wybierając cyfry. Po drugim dzwonku telefon odebrała matka dziewczyny.

Nie, Brendy nie ma w domu. Nie, wieczorem też jej nie będzie. Trzy dni temu zaczęła pracę w Lethbridge.

Joe podziękował i rozłączył się; położył słuchawkę na murku obok donicy z bujnie rosnącym geranium.

– Co? Nie może? – spytała Nora, domyślając się odpowiedzi.

– Nie, nie może – potwierdził. – Znalazła inną pracę. – Wzruszył ramionami, zmuszając się do uśmiechu. – Ale nie przejmuj się. Świat nie kończy się na Brendzie Gibson.

Wolno ruszyli w stronę stojącego przed domem samochodu Nory. Joe zastanawiał się, gdzie w tak krótkim czasie znajdzie opiekunkę do dzieci. Gdyby chodziło o dzień czy nawet parę dni, sprawa byłaby prosta, ale on potrzebował kogoś na całe lato, przynajmniej do powrotu Nan z Kalifornii. W dodatku nie chciał byle kogo.

Zatrzymawszy się przy samochodzie, Nora sięgnęła dc kieszeni po kluczyki. Joe patrzył na nią z niedowierzaniem Zamknęła samochód? Tu, na farmie? Jemu chyba nigdy się to nie zdarzyło. No cóż, pomyślał, zamykanie auta to kwestia nawyku; tak czynią ludzie mieszkający w dużych miastach a także osoby ostrożne, metodyczne.

– Szerokiej drogi – rzekł, czekając, aż wsiądzie. No bo co miał powiedzieć? Żegnaj, laleczko, a w przyszłości wystrzegaj się drani?

– Dzięki.

Nie otworzyła drzwi. Przez moment stała bez ruchu, po czym nagle odwróciła się i utkwiła oczy w jego twarzy. Przeszył go dreszcz.

– Mam pomysł...

Wyglądała na zdenerwowaną. Wysunąwszy czubek języka, zwilżyła wargi. Joemu serce zabiło mocniej. Psiakość! Dlaczego nie wsiądzie do samochodu i nie wróci do Calgary

– Ja się zaopiekuję dziećmi – dokończyła cicho.

– Co? – Miał wrażenie, że się przesłyszał.

– Serio. Mogę zaopiekować się dziećmi. Bardzo chętnie się nimi zajmę.

– Ale... – Zaniemówił. Jej oferta dosłownie go zaszokowała. – A co z twoją pracą?

– Żaden problem. Mam zaległy urlop. Poza tym niedawno sfinalizowałam ważną umowę i należy mi się odpoczynek.

– Wiesz, Noro, to chyba nie jest dobre rozwiązanie.

– Dlaczego? – Oczy jej lśniły; była coraz bardziej zapalona do swego pomysłu. – Zastanów się, Joe. Ty byś mil opiekunkę do dzieci, a ja bym miała szansę poznać Elli i Aleksandra. Daję ci słowo, nie zrobiłabym nic wbrew twojej woli – dodała świadoma, iż pewnie obawia się, że zawiezie maluchy na spotkanie z ich dziadkiem. – W tym czasie, kiedy ja bym się zajmowała dziećmi, ty byś mógł spokojnie szukać opiekunki z prawdziwego zdarzenia. Chociaż nie musiałbyś, bo mogłabym zostać do września. Ale pewnie wolałbyś szybciej się mnie pozbyć...

Stał bez ruchu, zbyt oszołomiony, aby w jakikolwiek sposób zareagować. Czuł się tak, jakby dostał obuchem w głowę.

– Przemyśl to sobie, Joe. – Położyła rękę na jego ramieniu, miękką, białą, delikatną. – I zadzwoń do mnie. – Wręczyła mu wyjętą z torebki wizytówkę. – Mówię poważnie. Zastanów się i zadzwoń.

Wsiadła do samochodu, wrzuciła wsteczny bieg, zawróciła i odjechała, wzbijając tumany kurzu. Patrzył za nią, dopóki nie znikła w oddali.

Nora Templeman jako tymczasowa opiekunka do dzieci Sylwii i Parkera? Z jednej strony był to najbardziej absurdalny pomysł na świecie. Wdowa po kochanku jego siostry miałaby się zajmować jej potomstwem, podczas gdy on szukałby kogoś na stałe?

Ale... pomysł wcale nie był taki głupi.

5

A. R. Templeman mieszkał w luksusowej dzielnicy willowej nad rzeką Elbow, która płynęła zakolami przez południowe Calgary. A dokładnie, na Elbow Lane pod numerem trzydziestym trzecim.

Nabył liczącą hektar posiadłość w latach pięćdziesiątych od jednego ze swych wspólników, który zbankrutował. Posiadłość niewiele się w sumie zmieniła w ciągu tych czterdziestu lat. Owszem, Aleks zamówił solidną, żelazną bramę oraz elektroniczny system alarmowy, ale zrobił to zaledwie rok temu, kiedy Spinks zwrócił mu uwagę, że w starym samochodzie zaparkowanym między drzewami na tyłach posiadłości mieszka jakiś włóczęga. Okazało się, że należące do Templemana dwa labradory, zamiast pilnować terenu i odstraszać obcych, codziennie wieczorem odwiedzały włóczęgę, licząc na smaczny poczęstunek.

Kiedy się patrzyło na wybudowaną w latach trzydziestych rezydencję, nasuwał się obraz starej, majętnej wdowy, z ustami wciąż pociągniętymi karminową szminką, w perłach na szyi i kolczykach w uszach, która żyje własnym życiem, nic sobie nie robiąc z tego, że nagle znalazła się wśród młodych, prężnych nuworyszy w garniturach od Armaniego i roleksach na rękach. Duże nowoczesne domy po obu stronach posiadłości, jak również ten naprzeciwko, najlepiej świadczyły o niesłychanym rozkwicie w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

Aleks nie znosił zmian. Chyba żaden obywatel Calgary nie doszedł do pieniędzy w tak szybki, bezwzględny i ryzykowny sposób jak on, mimo to był tradycjonalistą. Nie pociągała go nowoczesność. Uwielbiał rzeczy, które uchodziły za symbol luksusu w czasach jego młodości, czyli jedwabne

piżamy, bonżurki, kubańskie cygara, wygodne skórzane fotele. Lubił szytą z egipskiej bawełny bieliznę pościelową, chińskie dywany na podłodze, dobrą niemiecką porcelanę, stojący w salonie fortepian z drzewa palisandrowego – nie używany i od lat nie strojony. Dla ludzi urodzonych między wojnami właśnie to były oznaki luksusu, a nie jachty czy złoto. Jedynie jeśli chodzi o samochody, zdecydowanie opowiadał się za amerykańskimi. Podczas gdy jego sąsiedzi jeździli BMW, mercedesami i jaguarami, on trzymał w garażu cadillaca.

Rezydencją teścia zajmował się Spinks. Wszyscy go tak nazywali. Nora dopiero po paru latach małżeństwa odkryła, że Spinks ma na imię Cecil. Z tego, co mówił Parker, wynikało, że nikt nie wiedział, gdzie go magnat naftowy znalazł.

Tak, pomyślała z uśmiechem Nora, skręcając w podjazd,to było właściwie słowo: zajmował się. Bo prawdę mówiąc, dom przy Elbow Lane 33 należał do Spinksa. Aleks R. Templeman jedynie płacił rachunki.

Teść był w domu niemal od tygodnia. Nora codziennie wpadała z wizytą i powoli ogarniał ją coraz większy optymizm. Starzec zrzędził, nieustannie narzekał na wszystkie usprawnienia, jakie Spinks wprowadził, na fizykoterapeutę, którego polecił lekarz, na wszelkie sugestie i propozycje, jakie ona czyniła, lecz Nora traktowała to jako dobry znak. Starszy pan, którego znała i kochała, po prostu był upartym, kłótliwym człowiekiem. Skoro narzeka, to znaczy, że zdrowieje. Zresztą, wszystko jest lepsze niż milczenie i tępe wpatrywanie się w sufit.

Gdyby tylko mogła przedstawić dzieciom dziadka, a dziadkowi wnuki...

Może pobyt w Jaskółczym Gnieździe pozwoli jej osiągnąć cel. Może zdoła przekonać Joego, aby wyraził zgodę na spotkanie Aleksa z wnukami?

Wciąż czuła dreszczyk podniecenia na myśl o porannej rozmowie, kiedy Joe zadzwonił, by ją powiadomić, że nie znalazł nikogo do opieki nad dziećmi, więc jeśli propozycja, którą mu złożyła w sobotę, jest nadal aktualna, to on bardzo chętnie ją przyjmie.

Już po pierwszym słowie rozpoznała jego głos. Potem przez cały dzień dumała nad tym, co zrobiła. Chyba słusznie postąpiła, oferując pomoc? Tak czy owak nie mogła się doczekać chwili, gdy znów ujrzy Ellie i Aleksandra. Nie mogła się też doczekać, aby przekazać Aleksowi nowinę.

Ale może liczyła na zbyt wiele? Może sprawy wcale nie ułożą się po jej myśli? Zaparkowała przed domem samochód i wysiadła. Miała świadomość, że doprowadzenie do spotkania pomiędzy wnukami a dziadkiem nie będzie łatwe. Uzmysłowiła to sobie w chwili, gdy poznała Joego. Joe był dumny i uparty, podobnie jak Aleks Templeman.

Obsesja Aleksa na punkcie wnuków trochę ją niepokoiła. Aleks z Parkerem nie przepadali za sobą. Czy starzec zdoła pokochać jego syna i córkę? Nie był człowiekiem, który cenił i rozumiał wartości rodzinne, nigdy też nie darzył szczególnym uczuciem dzieci. Żył pracą, a wszystko, co nie było z nią związane, śmiertelnie go nudziło.

Wszystko oprócz ukochanych irysów.

Impulsywnie schyliła się i z rabaty wzdłuż podjazdu zerwała pojedynczy kwiat. Z przyjemnością wpatrywała się w piękny fioletowy kielich, podziwiając jego finezyjny, a zarazem dziwnie dystyngowany kształt.

Stukot jej obcasów niósł się echem po długim, pogrążonym w półmroku holu. Chłodne wnętrze przenikał zapach lawendy i cytryny. Mijając mały stolik, na którym stała miska z kwitnącym bluszczem i stokrotkami, Nora wetknęła do niej irysa. Spinks przeszedł samego siebie.

Każdy mebel błyszczał, każda powierzchnia lśniła. To było tak, jakby siwowłosy majordomus pucowaniem i sprzątaniem domu, który i tak utrzymywał we wzorowym porządku, próbował wyładować nagromadzony w sobie smutek i żal spowodowany chorobą swego pracodawcy oraz śmiercią Parkera.

Zastała Spinksa w bibliotece razem z Aleksem. Kiedy tylko otworzyła drzwi, natychmiast wstał i wyszedł zaparzyć herbatę. Wiedziała, że oprócz herbaty przyniesie również swoje słynne kruche ciasteczka. Spinks nie zajmował się kuchnią, ale te parę rzeczy, które przyrządzał, zawsze smakowały wybornie. Co jak co, ale lokaj, a zarazem towarzysz i przyjaciel Aleksa Templemana, był doprawdy niezwykłym człowiekiem.

Na widok synowej starzec uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę. Uścisnęła ją serdecznie obiema dłońmi.

– Świetnie wyglądasz, Aleks – powiedziała.

Odkąd wrócił ze szpitala, gdzie większość czasu leżał, wpatrując się smętnie w sufit, nastąpiła ogromna poprawa. Po pierwsze policzki miał lekko zaróżowione, po drugie był ogolony, po trzecie włożył koszulę i krawat, po czwarte siedział w fotelu. Tak jak Nora przewidywała, spokojny, niezawodny Spinks okazał się najlepszym lekarstwem.

– E, tam! – Starzec machnął lekceważąco ręką, po czym wskazał Norze kanapę.

– Naprawdę świetnie wyglądasz. A jak ci się podoba nowa fizykoterapeutka?

Uśmiechając się szelmowsko, staruszek puścił oko do synowej. Nora wybuchnęła wesołym śmiechem.

– Och, ty stary łotrze!

– Ładne, miłe dziewczątko – przyznał po chwili. – Zna się na rzeczy.

„Dziewczątko" miało ze dwadzieścia osiem lat, ale faktycznie było bardzo ładne. Doskonale też wiedziało, jak udobruchać swarliwego, zgryźliwego starca.

Nora wierzyła, że gdy wyjedzie do Jaskółczego Gniazda, Aleks będzie w dobrych rękach. Podczas jej nieobecności Spinks na pewno sobie ze wszystkim poradzi. W szpitalu teść cały czas milczał lub burczał coś pod nosem, teraz z dnia na dzień robił niesłychane postępy – może dlatego, że się starał, że zaczęło mu zależeć?

Znów miał po co żyć.

Uświadomiwszy to sobie, Nora poczuła ciarki na plecach. A jeżeli jej się nie uda? Jeżeli nie zdoła przemówić Joemu do rozsądku? Nie może sprawić starcowi zawodu!

– Mam ci coś do powiedzenia, Aleks.

Popatrzył na nią pytająco. Spojrzenie miał bystre, przenikliwe.

– Wyjeżdżam na kilka dni do Glory; zamieszkam na farmie Gallanta. Będę się opiekowała dziećmi Parkera...

– Kim?

Czasem zastanawiała się, czy pamięć starca trochę nie szwankuje.

– Dziećmi Parkera. Ellie i małym Aleksandrem. Dopóki ich wujek nie znajdzie dla nich opiekunki.

– Grrr!

Aleks wyrwał z jej ręki dłoń, chwycił swoją laskę, która stała oparta o fotel, i z całej siły huknął nią w podłogę. Jego oczy ciskały pioruny, iskrzyły się złością. Nora jednak milczała. Nie zamierzała go pytać o powód tak dziwnego zachowania.

– Tu je przywieź! Do mnie!

– To nie takie proste, Aleks. Ich wujek nie chce... nie chce ich na razie niczym niepokoić – skłamała.

Przecież nie może powiedzieć starcowi, że w obecności Joego nawet nie śmie wymówić jego nazwiska, by nie zrobił ponurej miny.

Starzec ponownie huknął laską w podłogę. Otworzył usta, ale był tak wściekły, że nie potrafił wydusić z siebie słowa. Zamknął w końcu usta i zasznurował je mocno; drugiej próby już nie podjął.

Nora zacisnęła rękę na jego dłoni. Biedny człowiek. Samotny, chory, zły. Po raz pierwszy w życiu wszystko szło nie. po jego myśli – nie był do tego przyzwyczajony.

Wiedziała, że ma on mnóstwo zalet, ale wiedziała też, że cierpliwość nie jest jedną z nich.

– Postaram się jednak go przekonać, żeby pozwolił mi przywieźć dzieci do ciebie. Na pewno wszystko się dobrze ułoży – rzekła uspokajająco, poklepując teścia po ręce. – Musi minąć trochę czasu, zanim się wszyscy oswoją z nową sytuacją.

Bo faktycznie, wszyscy przeżyli szok. Najpierw wiadomość o śmierci Sylwii i Parkera, potem odkrycie, że Parker miał drugą rodzinę. Następnie spotkanie z Joem. Wyobrażała sobie, jakim zaskoczeniem musiało być dla niego jej pojawienie się w Jaskółczym Gnieździe.

– Wujek? Jaki wujek? – spytał Aleks.

Kiedy leżał w szpitalu, mówiła mu, kto się zajmuje dziećmi. Najwyraźniej zapomniał.

– Brat ich matki. Jest prawnym opiekunem Ellie i Aleksandra. Nazywa się Joe Gallant. Mieszka na farmie...

Laska ponownie huknęła w podłogę. Do pokoju właśnie wszedł Spinks, który widząc, co się dzieje, postawił tacę na stoliku i czym prędzej zabrał ją starcowi.

– Tak będzie lepiej – rzekł cicho, kładąc ją poza zasięgiem swego pracodawcy.

Nora postanowiła skorzystać z okazji.

– Aleks, o co chodzi? Co cię poróżniło z Gallantem? Czy to z powodu Parkera?

– Gallant – mruknął gniewnie starzec i potrząsnął pięścią. – Ten... – I tu nastąpiła seria tak barwnych i siarczystych przekleństw, że Norze włosy zjeżyły się na głowie,a Spinks, który w swoim czasie zapewne słyszał bardziej dosadne określenia, patrzył ze zgorszeniem.

Nora podeszła do stolika, żeby nalać herbatę. Miała nadzieję, że gdy tak stoi pochylona, starzec nie widzi emocji malujących się na jej twarzy. Aleks ział taką samą nienawiścią do Joego, jak Joe do Aleksa. Dlaczego? Co ich poróżniło? Boże, gdyby tylko wiedziała! Może wtedy byłaby w stanie zaradzić kłopotom. Ale nie ulegało wątpliwości, że od Aleksa niczego się nie dowie.

Postawiła obok teścia filiżankę herbaty, po czym otworzyła teczkę, którą przyniosła ze sobą.

– Trzymaj...

Podsunęła mu plik papierów. Tak jak się spodziewała, ochoczo wyciągnął po nie rękę. Humor natychmiast mu się poprawił.

– To umowa w sprawie nabycia Cumberland. Don Wetherall przypilnuje, żeby jutro została podpisana. A ja z samego rana wyjeżdżam do Glory.

Patrzyła, jak starzec, zapomniawszy o swym wcześniejszym wybuchu złości, zmienia nieco pozycję, aby było mu wygodniej, i z zapałem przystępuje do lektury dokumentów.

Kiedy przyjechała na farmę, panował tam harmider. Psy szczekały i ganiały po ogrodzie, dookoła krążyły tłumy nastolatków. Młodsi chłopcy kopali piłkę, starsi rzucali psom patyki. Spostrzegłszy Phoebe, Nora pomachała do niej. Dziewczynka odpowiedziała na pozdrowienie, po czym ponownie odwróciła się twarzą do swoich przyjaciółek; żegnała się z nimi, zalewając się łzami.

Myślałby kto, że rodzina Longquistów przeprowadza się na drugi koniec świata, a nie wyjeżdża na wakacje. Uśmiechając się pod nosem, Nora wysiadła z samochodu. Przez telefon Joe wspomniał, że jego siostra planowała wyjazd w czwartek około dwunastej w południe. Teraz zbliżała się jedenasta.

Poczuła dreszczyk emocji; cieszyła się na myśl o przygodzie, która ją czeka. Na tygodniowy pobyt spakowała dwie walizki. Oprócz nich w bagażniku leżała torba z prezentami, nie tylko dla Ellie i Aleksandra, ale również dla Phoebe, Jill i ich młodszego rodzeństwa. Pierwszego dnia, kiedy była w Glory, pracownica urzędu miejskiego wspomniała, że Longquistowie mają pięcioro dzieci, ale najstarsze mieszka poza domem.

Ciekawe, gdzie się podziewa Joe? Rozejrzała się dookoła. Zauważyła go w grupce osób na prawo od ganku. Serce zabiło jej mocniej; nie wiedziała, czy dlatego, że ich spojrzenia się skrzyżowały, czy dlatego, że szedł obok mężczyzny, który poruszał się na wózku inwalidzkim.

Mały Aleksander siedział na kolanach mężczyzny na wózku. Ellie szła obok, podskakując wesoło; wokół jej nóg plątał się uroczy czarno– beżowy

szczeniak. Na widok Nory dziewczynka zawołała jej imię i zaczęła do niej biec.

Nora wytrzeszczyła ze zdumienia oczy. Odruchowo schyliła się i rozpostarła ręce. Ellie rzuciła się jej w ramiona. Przejęta, powiedziała szeptem coś, czego Nora nie zrozumiała, po czym zażądała, żeby ją postawić z powrotem na ziemię. Nora, trochę tym wszystkim oszołomiona, spełniła życzenie dziecka. Ellie chwyciła ją za rękę; trzymała mocno, jakby nie zamierzała puścić.

– Patrz! Ciocia Nan! Ciocia Nan! – zawołała dziewczynka, wskazując na wielki, niebiesko– beżowy kamper, który wyłonił się spomiędzy drzew rosnących wzdłuż drogi i w ślimaczym tempie zbliżał się do farmy.

Po chwili, przenosząc spojrzenie z drogi na dom, Nora ujrzała przed sobą Joego i mężczyznę na wózku.

– Cześć. – Mężczyzna wyciągnął na powitanie rękę. – Ty pewnie jesteś Nora? Jakie to szczęście, że zgodziłaś się zająć maluchami.

Nora uśmiechnęła się, po czym wbiła wzrok w twarz Joego. Ciekawe, co naopowiadał ludziom? Jakiej wersji powinna się trzymać? Jego uśmiech był nieco wymuszony.

– Noro, przedstawiam ci mojego szwagra, męża Nan, Harry'ego Longquista. Harry, to Nora Templeman, siostra Parkera.

Siostra? Popatrzyła na niego pytająco. W jego oczach wyczytała nieme błaganie, aby w obecności Longquistów, którzy traktowali Parkera jak członka rodziny, nie mówiła, co ją z nim naprawdę łączyło. W porządku. Rozumiała go. Z jednej strony bolało ją, że każe jej uciekać się do kłamstwa, ale z drugiej, czy rzeczywiście zależy jej na tym, aby Nan i Harry znali

prawdę? Po co psuć im wakacje? Lepiej niech nie wiedzą, że nieślubny mąż Sylwii był ślubnym mężem innej kobiety.

– Miło mi – powiedziała, rozciągając w uśmiechu usta. Na twarzy Joego odmalowała się ulga. Norę ponownie

zakłuło serce, chociaż zdawała sobie sprawę, że mówienie prawdy nie ma najmniejszego sensu.

Po chwili dołączyła do nich Nan, atrakcyjna kobieta o gęstych, ciemnych włosach, gdzieniegdzie poprzetykanych siwizną.

– Rany boskie! Obym się jak najszybciej przyzwyczaiła do prowadzenia tego kolosa!

Joe ponownie dokonał prezentacji, oczywiście znów przedstawiając Norę jako siostrę Parkera. Nora uścisnęła dłoń Nan, po czym popatrzyła z uśmiechem na Aleksandra, który uczepiony koszuli wujka, przyglądał się jej z rezerwą.

W powietrzu wyczuwało się napięcie. Wreszcie Joe przerwał ciszę.

– To co? Może byśmy weszli do środka?

– O tak! – zapiszczała Ellie, ciągnąc Norę w stronę domu. – Chodź, pokażę ci moje zabawki i w ogóle wszystko!

Nie mając wyboru, Nora ruszyła za dziewczynką. Przynajmniej ona jedna cieszy się z mojej obecności, pomyślała.

Joe z Harrym i Aleksandrem znikli na końcu korytarza. Nan nalała soku do dzbana, dzban oraz szklanki postawiła na tacy i poprosiła Phoebe, by wyniosła tacę na ganek. Następnie wręczyła Jill dwa opakowania wyjętych z szafki herbatników i również kazała je wynieść na ganek.

– Usiądź, kochanie – rzekła po chwili do Nory, która stała niepewnie przy kuchennym stole. – Mam tu listę rzeczy, które musimy omówić. Co dzieciaki lubią jeść, o której chodzą spać, tego typu sprawy.

Nawet nie wiesz, jaki ciężar spadł mi z serca, kiedy dowiedziałam się, że tu zamieszkasz. Oczywiście, Joe świetnie sobie z dziećmi radzi – dodała szybko – tylko że o tej porze roku ma mnóstwo pracy na farmie.

Nora była wdzięczna za każdą uwagę i wskazówkę. Nigdy nie miała do czynienia z małymi dziećmi, nie znała ich gustów ani przyzwyczajeń. Powiedziała Joemu, że chętnie zaopiekuje się Ellie i Aleksandrem, nie była jednak pewna,czy rzeczywiście temu podoła. W przeciwieństwie do Nan nie mogła przecież polegać na własnym doświadczeniu.

Godzina zleciała błyskawicznie, potem znów zrobiło się głośno, gdy Longquistowie, pośród krzyków i nawoływań, zaczęli pakować się do kampera. Nan raz po raz pytała dzieci, czy mają to, czy wzięły tamto. W ostatniej chwili wpadł, żeby pożegnać się z rodziną, najstarszy syn Nan i Harry'ego, Ben. Nan wybuchnęła płaczem; tuląc Bena do piersi, kazała mu obiecać, że nie wpakuje się w żadne tarapaty i przypomniała, aby podlewał fiołki alpejskie na parapecie w kuchni.

Ben pracował na ranczu po drugiej stronie Glory; w czasie nieobecności rodziców miał kilka razy w tygodniu nocować w domu. Podobnie jak Nora, on również dostał od Nan listę z rzeczami, o których powinien pamiętać. Psy Longquistów zostały powierzone opiece Joego. Akurat gdy Nan przekręciła kluczyk w stacyjce i silnik cicho zawarczał, Nora przypomniała sobie o prezentach. Czym prędzej wyjęła je z bagażnika i wręczyła dzieciom.

Po chwili, trąbiąc i machając, Longquistowie odjechali na wakacje. Zaraz po nich odjechały tłumy nastolatek, które przybyły pożegnać się z Phoebe i Jill.

Zrobiło się przeraźliwie cicho. Nagle Nora uświadomiła sobie, że gdy tak stoją na ganku – ona, Joe z Aleksandrem na rękach, a przed nimi Ellie

machająca energicznie do swoich kuzynów, kuzynek, ciotki i wujka – wyglądają jak zgodne, kochające się małżeństwo z dwójką uroczych dzieci.

Joe z zamyśloną miną wpatrywał się w znikający za drzewami pojazd kempingowy. Zapewne, podobnie jak Nora, zastanawiał się na tym, jak to teraz będzie.

Postanowiła dać dzieciom jeść. Joe udał się do swojego gabinetu, żeby zadzwonić w kilka miejsc, Nora tymczasem podgrzała kluski z serem, które znalazła w pojemniku w szafce. Akurat karmiła łyżeczką Aleksandra, który z powagą i trochę sceptycznie patrzył na nią swoimi dużymi niebieskimi oczami, gdy do kuchni wrócił Joe. Malec uśmiechnął się do niego promiennie i zaczął się tak energicznie wiercić, że rozrzucił kluski po całym stole.

– Oj! – Nora odskoczyła mimowolnie. – Chyba już ma dosyć.

– Na to wygląda. – Joe wyjął z szuflady kilka papierowych ręczników, którymi wytarł małemu buzię. – A teraz pora na jego popołudniowe spanko. Położysz go? Czy wolisz, żebym ja... ?

– Mógłbyś? Może lepiej będzie, jak dziś tylko popatrzę. Niech dzieci przywykną do mojej obecności. Na razie Aleksander patrzy na mnie bardzo nieufnie.

– Spokojna głowa, polubi cię – oznajmił cicho Joe, podnosząc malca wysoko w górę. – Prawda, budrysie?

Uśmiechnął się do chłopczyka, a ten, chichocząc wesoło, zaczął machać nad jego twarzą rączkami, do których wciąż lepiły się kluski z serem. Obserwując ich igraszki, Nora uzmysłowiła sobie, jak niebywale silna więź uczuciowa łączy Joego z Ellie i Aleksandrem. Zupełnie jakby był ich ojcem.

Ta myśl podziałała na nią jak zimny prysznic.

Parker nie żyje, Sylwia też nie żyje. Ani razu nikt o nich dzisiaj nie wspomniał. Chociaż... Joe przedstawił ją Harry'emu jako siostrę Parkera.

Mężczyzna z chłopczykiem skierowali się do pokoju dziecięcego. Nora ruszyła za nimi. Na razie jeszcze nikt jej nie pokazał, który pokój przypadnie jej w udziale; zakładała, że ten pusty na wprost pokoju dzieci. Sypialnia Joego znajdowała się na końcu korytarza.

Cały czas wpatrywała się w środek pleców kroczącego przed nią mężczyzny. Był piekielnie przystojny. Tak, o wiele bezpieczniej jest patrzeć na jego plecy niż na biodra opięte dżinsami, na ramiona okryte kraciastą koszulą czy ciemne kosmyki opadające na szyję.

Zganiła się w duchu. Opanuj się, Noro. Joseph Gallant nie jest tobą zainteresowany. Przystał na twoją propozycję, abyś przyjechała tu na tydzień i zajęła się dziećmi, bo znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Pamiętaj o tym. Myśl o nim jako o przeszkodzie utrudniającej Aleksowi dostęp do wnuków. O przeszkodzie, którą kiedyś będziesz musiała obejść lub pokonać.

W pokoju dziecięcym ze zdumieniem obserwowała, jak szybko i sprawnie Joe wykonuje wszystkie niezbędne czynności. Zmienił malcowi pieluchę, przebrał go w czyste śpioszki, położył do łóżeczka, przykrył małym, miękkim kocykiem. Aleksander westchnął głęboko i wsadził palec do buzi. Joe opuścił żaluzje, włączył stojącą na komodzie pozytywkę, po czym skinął na Norę.

Cichutko wyszli na zewnątrz.

– Zwykle, zanim kończy się muzyka, mały śpi jak kamień. Co prawda nastawiłem ją tak, że melodia leci trzy razy pod rząd... – Przez moment stał bez ruchu, niepewny, co ma dalej robić, a kiedy Nora spojrzała na niego pytająco, dodał: – Może pokażę ci twój pokój...

– Świetnie. Pójdę do samochodu po walizkę.

– Nie trzeba. Ja ci ją wniosę.

Tak jak się spodziewała, pchnął drzwi po drugiej stronie korytarza. Pokój był skromnie urządzony – łóżko, krzesło, toaletka, szafa, kilka grafik na ścianie. To wszystko. Żadnych osobistych akcentów.

– Może być?

– Oczywiście – odparła.

Wiedziała, że będą mieszkać w jednym domu, pod jednym dachem, ona, dzieci, Joe, ale dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak blisko siebie znajdują się wszystkie pokoje. Od tylu lat żyła samotnie, w ciszy...

Skierowała się do kuchni.

– Poczekaj. – Joe delikatnie ujął ją za ramię.

– Tak? – Przyjrzała mu się obojętnie.

– Jadę do Glory. Wezmę Ellie, to będziesz miała czas się, rozpakować. Jestem umówiony z kimś, kto może cię zastąpią

– Już? Przecież ledwo przyjechałam! Zmarszczył czoło.

– Wiem, ale muszę znaleźć kogoś na stałe. Tak się akurat złożyło, że...

– Rozumiem – przerwała mu.

I istotnie rozumiała, ale mimo to zrobiło się jej przykro, że umówił się na rozmowę z kandydatką na nianię, zanim ona zdążyła się rozpakować. No cóż, powinna się cieszyć, że przynajmniej kilka dni spędzi z dziećmi.

Tak, chociaż za to powinna być wdzięczna losowi.

6

Zwariowałeś, stary! – zganił się w duchu Joe, skręcając w lewo w Aleję Macleoda. – Jane Oldham powiedziała mu, że może zająć się dziećmi, gdy tylko skończy letnie kursy. I że może się nimi opiekować aż do września, gdy zacznie się rok szkolny. A on uprzejmie jej podziękował.

Jane Oldham uczy w miejscowej szkole. Trzy lub cztery lata temu spotykali się przez jakiś czas, ale nic z tego nie wynikło. Nie byli w sobie zakochani, przynajmniej Joemu tak się wydawało. Dziś jednak wystraszył się, kiedy ujrzał pełen kokieterii uśmiech na twarzy Jane.

Psiakość. W tym tkwi cały problem. Kiedy atrakcyjna kobieta wprowadza się do domu mężczyzny, żeby opiekować się jego dziećmi, ludzie zaczynają gadać. Nie żeby się tym specjalnie przejmował, nie miał też nic przeciwko małżeństwu. Lecz nie chciał żenić się z Jane czy kimkolwiek innym, zanim sam nie dojrzeje do tej decyzji.

Miał świadomość, że powinien się jednak zastanowić nad tym, jaki przykład daje dzieciom Nan i Harry'ego. Najpierw ludzie w miasteczku całymi latami plotkowali na temat Sylwii i plotki wcale nie ustały, kiedy związała się z Parkerem – a teraz... Tak, chyba faktycznie najlepszym rozwiązaniem byłoby małżeństwo. Tylko niestety nie miał na oku odpowiedniej kandydatki.

Zatrzymał samochód na niedużym parkingu przed budynkiem poczty. Większość korespondencji urzędowej odbierał w miasteczku. Zerknął na Ellie, która smacznie spała. Biedny szkrab. Tyle emocji! Może powinien był ją zostawić] na farmie z Norą?

Nora. Odkąd zadzwonił do niej przedwczoraj i poprosił, aby jednak przyjechała, dręczyły go wątpliwości. Z dwojga złego wolał oczywiście, żeby zajęła się dzieciakami, niż gdyby miały biegać samopas, ale... Wiedział, że świetnie sobie poradzi z Ellie i Aleksandrem, nie o to chodziło. Rzecz w tym, że nie była siostrą Parkera – była jego żoną, a raczej wdową po nim. Chciała poznać dzieci swojego męża, lecz miała również inny cel, z którym wcale się nie kryła – chciała, aby dzieci poznały dziadka. Joe nie ufał jej. Nie podobało mu się także i to, że była... po prostu idealna: nie za młoda nie za stara, nie za chuda, nie za gruba.

Zadumał się. Wcale nie z powodu Ellie (która szepnęła mu do ucha, że nie chce panny Oldham, znacznie bardziej woli nową ciocię) nie przyjął Jane jako opiekunki do dzieci. I wcale nie dlatego, że Jane mogłaby rozpocząć pracę dopiero za dziesięć dni. Nie przyjął jej dlatego, bo nie chciał, by Nora Templeman wróciła do Calgary. Jeszcze nie teraz.

– Cześć, Myrno. – Skinął głową do kierowniczki poczty, która obsługiwała przy okienku jakiegoś klienta, i przeszedł na drugi koniec salki, gdzie znajdowały się skrytki pocztowe.

– Nan z Harrym już wyjechali?

– Tak. Około południa.

– Szkoda by było, gdyby musieli zrezygnować z tak długo planowanego urlopu.

– To prawda – przyznał. – Na szczęście nie musieli.

Czuł na sobie zaciekawione spojrzenie kobiety. Ignorując je, zaczął przeglądać wyjętą ze skrzynki korespondencję. Materiały reklamowe od razu wyrzucał do stojącego nieopodal pojemnika na makulaturę.

– W takim razie, skoro Nan wyjechała, kto się będzie zajmował dziećmi Sylwii?

Podniósł głowę i napotkał wbity w siebie wzrok poczmistrzyni.

– Pracuję nad tym, Myrno – odparł z uśmiechem. – Jak tylko sam będę wiedział, natychmiast cię poinformuję.

Pomachawszy jej na pożegnanie, pchnął drzwi i wyszedł na zewnątrz. Stara plotkara, we wszystko lubi wścibiać nos. Ale cóż, w tak małym miasteczku jak Glory nie ma sposobu, aby długo utrzymać coś w tajemnicy. Podejrzewał, że wszyscy już wiedzą o przyjeździe Nory Templeman.

Dopiero wieczorem, kiedy dzieci leżały w łóżkach, miał okazję zamienić z Norą parę słów. Wcześniej zjedli razem kolację, ale ze względu na dzieci, które jak na siebie zachowywały się nawet bardzo grzecznie, trudno było prowadzić normalną rozmowę. Po kolacji była kąpiel i bajki na dobranoc. Kiedy wszystko szło sprawnie, wieczorny rytuał trwał mniej więcej trzy kwadranse. O ósmej wieczorem maluchy już spały.

Joe wyszedł z kubkiem kawy na ganek, żeby popatrzeć na zachód słońca. Miał mnóstwo spraw do załatwienia przed początkiem września. Pomijając kwestię znalezienia opiekunki, musiał zająć się farmą, skosić owies, jęczmień, siano. Z farmy utrzymywały się dwie rodziny, jego i Nan. Ponadto zatrudniał trzech robotników sezonowych. Nie mógł sobie pozwolić na lenistwo. Spłacał pożyczkę zaciągniętą na kupno nasion, nawozu i sprzętu, a od czasu wypadku Harry'ego dwa lata temu wziął kolejny kredyt pod hipotekę, który również musiał spłacić.

Nagle zatrzasnęły się za nim drzwi z siatką i Joe ocknął się z zadumy. Obok niego stała Nora z kubkiem parującego płynu.

– Mogę się przyłączyć? – Nie czekając na odpowiedź, usiadła na zawieszonej na ganku dwuosobowej huśtawce.

– Pewnie. Ładny dziś wieczór...

– Bardzo ładny.

Słyszał miarowe skrzypienie huśtawki. Trzeba ją naoliwić, pomyślał.

– Jak ci minął pierwszy dzień? – spytał, siląc się na przyjazny, neutralny ton.

Zawahała się.

– Chyba dobrze – odparła po chwili. – Wydaje mi się, że Ellie już mnie zaakceptowała. – Ostrożnie, żeby się nie poparzyć, wypiła łyk płynu, który miała w kubku. – Ale myślę, że Aleksandrowi nie bardzo przypadłam do gustu.

– Dlaczego tak uważasz?

Przyjrzał się Norze badawczo. Na jej twarzy malował się wyraz powagi i skupienia. Wcale to go nie zdziwiło. Od samego początku sprawiała wrażenie osoby spokojnej, zrównoważonej, trzeźwo myślącej. Podejrzewał, że są to cechy przydatne, a zarazem pożądane u prawnika. Ubrana była w kwiecistą spódnicę, jasnoróżową bluzkę i sandałki. Najwyraźniej uwielbia różowy kolor.

– Kiedy obudził się po twoim wyjeździe, prawie całe popołudnie płakał. Robiłam, co mogłam, żeby go jakoś pocieszyć, ale nic nie pomagało.

Joe zorientował się, że nie daje jej to spokoju.

– Wierz mi, szybko się do ciebie przyzwyczai. Tak samo się zachowywał, kiedy... – Joemu załamał się głos. Mówienie o śmierci Sylwii nadal przychodziło mu z trudem. – Kiedy trafił do mnie po wypadku Sylwii i Parkera – dokończył po chwili. – I on, i Ellie przeżyli ogromny szok. Ja też – dodał cicho.

– Nic dziwnego – powiedziała łagodnie Nora. – Czy ty i Sylwia... czy byliście sobie bliscy?

– Byliśmy bliźniakami – rzekł, jakby to wszystko tłumaczyło. – W dzieciństwie zawsze się razem bawiliśmy, wszędzie razem chodziliśmy. Byliśmy nierozłączni.

– Opowiedz mi o niej. Jaka ona była? Chyba że to zbyt bolesne...

Owszem, było bolesne, ale nie chciał, żeby się nad nim litowała.

– Hm, chociaż przyszliśmy na świat jednego dnia, zawsze myślałem o sobie jako o starszym bracie. Sam nie wiem, dlaczego. Po prostu czułem się za nią odpowiedzialny. – Przed oczami stanął mu obraz roześmianej, beztroskiej dziewczyny. – Sylwia kochała życie. Czerpała z niego pełnymi garściami. Kiedy dorastaliśmy, nieraz ratowałem ją z opałów. Później zresztą też.

– Czy... – Nora urwała. Joe słyszał w jej głosie ból.

– Czy twoim zdaniem Sylwia i Parker byli szczęśliwi? Chciała znać prawdę? W porządku.

– Sylwia miała fioła na jego punkcie odparł. – A Parker... też za nią szalał. Świata poza nią nie widział.

Zerknął na Norę. Ściskała kubek oburącz. Nie, nie może tej obcej kobiecie, która jakimś dziwnym trafem pojawiła się w jego życiu, opowiedzieć całej historii o Sylwii i Parkerze.

– Nie chcę sprawiać ci przykrości, ale taka jest prawda. Nie wiem, jak się układały twoje stosunki z Parkerem, wiem natomiast, że dzięki niemu moja siostra promieniała radością. I dlatego wybaczam mu wszystkie grzechy, jakie mógł mieć na sumieniu. Parker uwielbiał Sylwię ponad życie z całego serca kochał dzieci.

– Cieszę się – powiedziała szeptem. Joe wytężył słuch.

– Cieszę się – powtórzyła nieco głośniej. Dopiero wtedy ją usłyszał.

Zapadła krępująca cisza. Joe myślał nerwowo, co teraz powiedzieć. Chciał skierować rozmowę na inne tory.

– A ty? Opowiedz mi coś o sobie – poprosił.

Wciąż zaciskając dłonie na kubku, pochyliła się lekko do przodu. Nie wahając się, od razu zaczęła mówić. Słowa zalewały Joego niczym wartki potok.

– Urodziłam się w Edmonton. Kiedy miałam pięć lat czyli byłam niewiele starsza od Ellie, umarł mój ojciec. Prawie go nie pamiętam. Pamiętam tylko, że miał smutny uśmiech i że uwielbiał czytać mi bajki. Po jego śmierci mama i ja często przeprowadzałyśmy się z miejsca na miejsce.

Na moment zamilkła, wypiła łyk płynu, po czym roześmiała się gorzko.

– Wszystko zależało od szczęścia – mówiła dalej. – Kiedy dopisywało i mama znajdowała pracę, wtedy mieszkałyśmy w ładnym domu i w ładnej okolicy. Kiedy traciła pracę, wówczas przenosiłyśmy się do mniejszego, gorszego mieszkania i żyłyśmy z zasiłków. Chciałam uciec od takiego życia, dlatego bardzo pilnie się uczyłam. Otrzymywałam kolejne stypendia. W końcu... – wzruszyła ramionami. – W końcu mi się udało.

– A twoja mama? – spytał Joe. – Dalej mieszka w Edmonton?

– Zawsze była słabego zdrowia. Wyrzucano ją z pracy głównie dlatego, że ciągle chorowała. Zmarła, kiedy miałam osiemnaście lat. Byłam wtedy na drugim roku studiów.

– Współczuję ci.

– Brakuje mi jej. Wiesz, zawsze była ze mnie ogromnie dumna. Często się zastanawiam, czy gdyby żyła i mogłabym z nią porozmawiać, to czy też bym popełniła te same błędy, które popełniłam?

– Na przykład jakie?

– Choćby moje małżeństwo.

Joe odstawił kubek na ziemię i oparł się o balustradę. Przyglądał się Norze uważnie. Tak, bardzo był tego ciekaw: dlaczego wyszła za Parkera?

– Pewnie się zastanawiasz, dlaczego go poślubiłam? – Przez chwilę milczała, jakby dumała nad odpowiedzią, po czym kontynuowała z taką pasją w głosie, że aż go zdziwiła.

– Lubiłam Parkera. Myślę, że przez jakiś czas wierzyłam, że go kocham. Zwłaszcza na początku byłam o tym głęboko przekonana. Pobraliśmy się z powodu jego ojca, tego człowieka, którego tak bardzo nienawidzisz.

Nora zamilkła, Joe wstrzymał oddech. Więc za jej małżeństwem też stoi stary Templeman? Ciekaw był całej historii, ale nie chciał ciągnąć Nory za język.

– Kim był dla mnie ojciec Parkera? To chciałbyś wiedzieć, prawda? Otóż Aleks Templeman jest moim wybawcą. Poznałam go, kiedy byłam na ostatnim roku studiów. Stypendium ledwo starczało mi na życie, więc dorabiałam wieczorami jako kelnerka w kawiarni hotelowej. Martwiłam się o swoją przyszłość i nagle świat stanął przede mną otworem. Aleks zaproponował mi pracę w dziale prawnym swojej firmy. W ciągu trzech lat pracy u niego zdobyłam większe doświadczenie, niż gdzie indziej zdobyłabym w ciągu dziesięciu lat. Tam też poznałam Parkera. Aleks uważał, że stanowimy idealną parę. Chciał, żeby Parker się ze mną ożenił. Zależało mu na wnukach, na spadkobiercach. To było dla niego bardzo ważne. Parker nie protestował, ja również nie. Jak widać, nie mam zbyt romantycznej natury.

Drań! Szlag by go trafił, zaklął w duchu Joe.

– Dlatego ci o tym opowiadam, bo uważam, że masz prawo wiedzieć. A przynajmniej, że twoja siostra miała prawo wiedzieć, ale ona już nie żyje, więc... Chodzi o to, że od czterech czy pięciu lat Parker większość czasu spędzał tu, z Sylwią i ich dziećmi, a myśmy nie mieli o niczym pojęcia. Ani ja, ani jego ojciec. To był dla mnie szok, kiedy odkryłam prawdę.

– A jak odkryłaś?

Westchnęła głęboko i znów potrząsnęła głową.

– Przeglądałam rzeczy w mieszkaniu Parkera i nagle znalazłam wycinek z gazety. Zobaczyłam zdjęcie Parkera z Sylwią i dziećmi. Właściwie powinnam się była zacząć czegoś domyślać od razu po pogrzebie, kiedy prawnik Parkera poinformował mnie, że po moim mężu zostało jedynie mieszkanie i meble. Teraz oczywiście wiem, że miał czteroosobową rodzinę na utrzymaniu i że starał się zapewnić jej dostatnią przyszłość. Cieszę się, że pieniądze przypadną w udziale dzieciom.

Joe znów zaklął w duchu.

– Nie zrozum mnie źle – ciągnęła Nora. – Z początku Parker i ja byliśmy całkiem szczęśliwi. Ja marzyłam o dzieciach, a Parker chciał sprawić ojcu przyjemność. Ale... – Głos jej zadrżał. – W ciągu trzech lat trzy razy zaszłam w ciążę. Dwa razy poroniłam, raz była to ciąża pozamaciczna. Operowano mnie. Lekarze powiedzieli, że przypuszczalnie już nigdy nie zajdę w ciążę, a gdyby mi się jakimś cudem udało, to szansa, że ją donoszę, jest znikoma.

Wcale nie chcę tego słuchać, pomyślał Joe. Dlaczego ona mi to wszystko mówi? Niech przestanie!

– Zależy mi na tym, Joe, żebyś miał jasny obraz sytuacji. Nie twierdzę, że to z powodu moich nieudanych ciąż Parker i ja się rozstaliśmy. Nie mam do niego żadnych pretensji. Wierz mi, cieszę się, że dobrze mu się

układało z twoją siostrą. Zasługiwał na odrobinę szczęścia. Zawsze żył w cieniu ojca, posłuszny jego życzeniom, a to nie było ani miłe, ani łatwe. Matkę stracił w dzieciństwie. Jak już powiedziałam, lubiliśmy się, ale nie byliśmy w sobie zakochani. Powoli zaczęliśmy się od siebie oddalać.

Popatrzyła mu prosto w oczy i roześmiała się nerwowo. Korciło go, żeby podejść do niej, wziąć ją w ramiona i mocno przytulić. Gdyby Parker nie zginął w wypadku, chyba udusiłby go własnymi rękami. To samo miał ochotę zrobić z jego ojcem, tym staruchem, który z takim zamiłowaniem wtrącał się do życia innych.

– Oboje ponosimy winę. Żadne z nas nie odważyło się stawić czoła Aleksowi, powiedzieć mu, że nasze małżeństwo jest fikcją. Dlaczego się po prostu nie rozwiedliśmy, tak jak tysiące innych par? Nie wiem. Naprawdę nie wiem. Powinniśmy byli to zrobić.

Wzruszywszy ramionami, zaczęła szukać czegoś w kieszeni spódnicy; po chwili wyjęła papierową chusteczkę i głośno wytarła w nią nos. Był to tak normalny, tak ludzki odruch, że Joe poczuł, jak opuszcza go wściekłość i napięciem Wciąż jednak korciło go, żeby wziąć Norę w objęcia.

– Ha! I tego łajdaka chcesz przedstawić Ellie i Aleksandrowi? – spytał ochryple. – Tego apodyktycznego, wścibskiego, bezdusznego starego durnia?

Spojrzała na niego zdumionym wzrokiem.

– Och nie, Joe. Nic nie rozumiesz. Aleks wcale nie jest potworem. Jest chorym, samotnym starcem. Poza mną nie ma nikogo nie świecie, a ja nawet nie jestem z nim spokrewniona. Gdybyś się z nim spotkał, przekonałbyś się, że...

– Co to, to nie! – Schyliwszy się, podniósł z ziemi kubek. – Wcześniej miałem o nim złe zdanie, i możesz mi wierzyć, zasłużył na nie. A

teraz, po tym, co mi powiedziałaś... – Pokręcił głową. – Nie pojmuję, jak możesz go bronić!

– Jest tylko człowiekiem, Joe, a ludzie są omylni. Przecież wszyscy popełniamy błędy. Ale ja go znam, Joe, i wiem,że nic nie sprawiłoby mu większej radości niż poznanie dzieci syna...

Nie mógł tego dłużej znieść. Skinął Norze głową na dobranoc i bez słowa wszedł do domu. Jak ma jej powiedzieć prawdę? Że Aleks Templeman nie tylko unieszczęśliwił ją i Parkera, że miał więcej na sumieniu? Że również ingerował w życie Parkera i Sylwii – nie teraz, bo teraz utrzymywali swój związek w tajemnicy, ale przed laty, gdy po raz pierwszy się spotkali.

Tak, Joe miał powody, żeby nie lubić Aleksa Templemana i nic nie jest w stanie zmienić jego uczuć, żadne słowa czy prośby Nory.

Przewracała się na łóżku, nie mogąc zasnąć. Nie była przyzwyczajona ani do takich ciemności, ani do takiej ciszy. Nie wiedziała, w jakiej odległości mieszkają najbliżsi sąsiedzi, nie licząc Nan i Harry'ego, którzy właśnie wyjechali. Nie zdawała też sobie sprawy z tego, jak bardzo pomagały jej w zaśnięciu hałasy wielkiego miasta dobiegające zza okna i światło latarni.

Leżała, wpatrując się w sufit i dumając nad tym, co robi w Jaskółczym Gnieździe. Od czasu do czasu wracała myślami do rozmowy z Joem, przypominała sobie jego przepojony bólem głos, gdy mówił o siostrze. Nie ulegało wątpliwości, że jeszcze nie doszedł do siebie po utracie Sylwii. Ciekawa była, czy miał czas tak naprawdę pogrążyć się w żałobie?

Pewnie nie. Od razu po wypadku musiał się przecież zająć dwójką osieroconych dzieci, a niedługo potem zjawiła się ona ze wspaniałą – jak jej się zdawało – propozycją, aby przedstawić dzieciom ich dziadka, o

którego istnieniu nawet nie wiedziały. Człowieka, którego Joe nienawidził z całego serca.

Wieczorem na ganku wcale nie zamierzała opowiadać mu wszystkiego z takimi szczegółami. Owszem, była mu winna parę słów wyjaśnienia na temat swojego małżeństwa z Parkerem, ale czy musiała trajkotać jak najęta? O ojcu. o nieudanych ciążach, o matce, która zupełnie nie radziła sobie w życiu...

Joe. Było w nim coś, co nie dawało jej spokoju. Czuła te od pierwszego dnia, kiedy brudny, oblepiony smarem wysunął się spod ciągnika i popatrzył na nią zmrużonymi oczami Zdawało się jej, że przenikają ją na wskroś. Skoro tak, to jaki był sens ukrywania czegokolwiek przed nim? Ciarki przebiegły jej po krzyżu. Nie chciałaby go mieć za przeciwnika.

Po chwili z przerażeniem i ze wstydem uświadomiła sobie, czym jest to dziwne uczucie, które ją ogarnia, ilekroć patrzy na niego. Pożądanie. Po prostu pociąga ją fizycznie Jest piekielnie atrakcyjnym facetem. Przystojnym, wysportowanym, tryskającym zdrowiem. A ona... mimo swoich trzydziestu jeden lat nie mogła się pochwalić zbyt bogatym doświadczeniem w sprawach męsko– damskich. Od ośmiu lat była mężatką, z czego ostatnie pięć tylko na papierze. Wcześniej, owszem, całowała się, pieściła... Trudno jednak niewinne pieszczoty na tylnym siedzeniu samochodu traktować poważnie.

Nie przeszkadzała jej samotność ani to, że mężczyźni nie zwracają na nią uwagi. Wprawdzie czasy się zmieniły, ale nie zmieniło się to, że nadal większym powodzeniem cieszyły się kobiety ładne, miłe i głupie, Nora zaś zaliczała się do rozsądnych i inteligentnych. Znacznie bardziej wolała poświęcać czas pracy i karierze niż miałkim rozrywkom. Od rozstania z

Parkerem nie tylko z nikim nie związała się na stałe, lecz nawet nie przeżyła romansu. Od czasu do czasu umawiała się na randki, ale to wszystko.

Jednak Joe miał w sobie coś bardzo podniecającego, coś, co sprawiło, że obudziła się w niej żądza. Żądza, która od lat w niej drzemała, a o której prawie już zapomniała.

Joe. Dlaczego on? Jest tylu innych mężczyzn na świecie!

Wiedziała, że musi się pilnować. Przyjechała do Jaskółczego Gniazda na krótko, zaledwie na kilka dni, może na tydzień. Sytuacja była dostatecznie skomplikowana, nie ma sensu komplikować jej jeszcze bardziej. Wszelkie emocje, jakie Joe w niej wzbudzał, należy zdusić w zarodku. Nie mogła pozwolić, by czegokolwiek się domyślił. Ładnie by to wyglądało – samotna, porzucona wdowa usiłuje poderwać brata kochanki swego męża! Jeszcze by Joe uznał, że tym sposobem próbuje wymóc na nim zmianę decyzji w sprawie dziadka i wnuków. Cóż mogło być bardziej żałosnego i upokarzającego?

Wreszcie udało jej się zasnąć. Po paru godzinach zbudziło ją przytłumione łkanie dochodzące z pokoju dzieci. Rozpoznała głos Ellie wzywającej przez sen swoją mamę. Nie wiedziała, co robić; choć z całego serca pragnęła pocieszyć szlochającą dziewczynkę, nie wstała z łóżka i nie poszła do niej.

Zdawała sobie sprawę, że Ellie szybko zapomni Parkera. Joe nie będzie opowiadał jej o tatusiu, a wspomnienia się zacierają. Przykre to, lecz prawdziwe. Tak, Nora z doświadczenia wiedziała, jak łatwo można zapomnieć o ojcu..

Rano czuła się o wiele lepiej; znów była spokojna, opanowana, pewna siebie. Aleksander najwyraźniej zdążył się do niej przyzwyczaić, bo kiedy rano weszła do pokoju dzieci, usiadł na materacyku i wyciągnął do niej ręce.

Co prawda nie uśmiechnął się, ale gdyby go wczoraj próbowała podnieść, pewnie by zaprotestował.

Robimy postępy, pomyślała. Szybciutko zmieniła malcowi pieluszkę i wzięła go na ręce. Chłopczyk westchnął zadowolony i włożył palec do buzi. Ellie nie było w pokoju, ale w kuchni grało radio, a hol wypełniał zapach świeżo parzonej kawy.

Z Aleksandrem na rękach ruszyła w stronę kuchni. Na szczęście nie poszła do pokoju dzieci boso i w piżamie; była wykąpana, uczesana, ubrana w dżinsy i koszulkę. Zdążyła nawet włożyć szkła kontaktowe. W nocy nie spała najlepiej ale zważywszy na sytuację, czuła się zaskakująco dobrze.

– Dzień dobry, śpiąca królewno – powiedział z uśmiechem Joe, z lekkim zdziwieniem unosząc brwi.

Nora spojrzała na wiszący na ścianie zegar. Ledwo minęło wpół do ósmej – chyba aż tak strasznie nie zaspała?

– Dzień dobry.

Joe pomachał do chłopca drewnianą łopatką, po czym zawarczał, udając groźne zwierzę. Aleksander, zachwycony zaczął chichotać i wyciągnął do wujka rączki. Na szafce przy kuchence leżał na talerzu stos naleśników. Joe, ubrany tak jak Nora w dżinsy i koszulkę, właśnie smażył następnego.

– Później, tygrysie – powiedział do dziecka. – Później się pobawimy. Na razie muszę skończyć naleśniki, bo Kopciuszek zjadł już przystawkę i czeka na główne danie.

– Ja jestem Kopciuszkiem! – zawołała uradowana Ellie.

Nora zerknęła na stojącą przed dziewczynką miseczkę – przystawka najwyraźniej składała się z jogurtu i świeżych owoców – po czym posadziła Aleksandra na specjalnym, wysokim krzesełku. Zakładając

małemu śliniak, rozmyślała o Joem. Widać było, że naprawdę lubi dzieci i że należy do ludzi, którzy przynajmniej rano mają pogodne usposobienie.

Kłaniając się w pas i uśmiechając od ucha do ucha, postawił na stole talerz z naleśnikami. Tak, zdecydowanie jest skowronkiem.

– Zapraszam. Chyba wszystko mamy? Syrop i masło, kawa... Aha, jeszcze tylko sok dla małego.

Wyjął z lodówki dzban soku pomarańczowego. Mijając krzesło Nory, na moment przystanął. Poczuła lekkie szarpnięcie; po chwili włosy się jej rozsypały, a chustka, która je przytrzymywała, była w ręku Joego.

– Hej! – Nora obróciła się.

Na jego twarzy malował się wyraz zdumienia, zupełnie jakby swoim zachowaniem zaskoczył samego siebie.

– Przepraszam. Nie mogłem się oprzeć. – Było to jedyne wytłumaczenie, jakie podał.

Potrząsnęła głową, i gdy włosy opadły jej na ramiona, poczuła, że oblewa ją rumieniec. Nie zamierzała nic mówić ani komentować zdarzenia w obecności dzieci, ale postanowiła, że później musi porozmawiać z Joem. Bo wyglądało to niemal tak, jakby z nią flirtował.

– Zobacz, Noro. Mam królika! – zawołała dziewczynka, wskazując paluszkiem na swój talerz.

Faktycznie. Na talerzu Ellie leżał usmażony specjalnie dla niej naleśnik z dwoma długimi „uszami" i małym okrągłym „ogonkiem". Nic dziwnego, że dzieci uwielbiały wujka Joego.

– A co ma Aleksander? – spytała Nora, stawiając przed chłopcem nieduży talerz, który Joe jej podał.

Ellie przez chwilę wpatrywała się w naleśnik na talerzu brata.

– Misia! – zawołała.

Nora napotkała wzrok Joego.

– Króliczka po operacji kosmetycznej uszu – rzekł puszczając do niej oko.

Uśmiechnęła się. Trudno było zachować powagę. Nagle poczuła się potworne głodna. Nabiła na widelec dwa naleśniki i przełożyła na swój talerz. Wyglądały smakowicie. Ciekawe, czym jeszcze zaskoczy ją Joe? Najwyraźniej potrafił gotować. Dobrze wiedzieć, pomyślała; akurat o gotowaniu dla dzieci wcześniej nie rozmawiali.

– Noro? – Dziewczynka oparła łokcie o stół. – Mogę dc ciebie mówić ciociu?

Nora zerknęła wystraszona na Joego. Gdyby była siostrą Parkera, a nie jego żoną, rzeczywiście byłaby dla dzieci ciocią. Z jednej– strony nie chciała podtrzymywać drobnego kłamstwa, jakiego Joe się dopuścił, a z drugiej – jakie to miało znaczenie?

– A nie wolałabyś nazywać mnie Myszką? – spytała szybko. – Tak mówiła do mnie moja mama...

– Twoja mamusia nazywała cię Myszką? – Uśmiech rozpromienił twarz dziewczynki. – To ładnie. – I zaczęła nucić cichutko: – Myszka. Myszka. Hop, hop, Myszka.

– Czy ja też mogę cię nazywać Myszką? – spytał szeptem Joe.

– Wykluczone! – odparła zdumiona i poczuła, że się rumieni. Siląc się na górnolotny ton, dodała: – Możesz do mnie mówić Czerwony Kapturku. Panno Czerwony Kapturku.

Roześmiał się głośno, wesoło. Odgłos jego śmiechu niósł się echem po całym domu.

– Dobrze. – Popatrzył na nią, szczerząc zęby; oczy mu lśniły. – A ty do mnie Panie Wilku.

Kąciki ust jej zadrżały i po chwili też parsknęła śmiechem. Uświadomiła sobie, że co jak co, ale na pewno nie będzie się nudzić przez ten tydzień, który ma spędzić na farmie, opiekując się dziećmi Parkera.

7

Po śniadaniu Joe wstał od stołu, mówiąc, że przed południem ma coś do załatwienia w Glory, a po południu w Calgary. Z tego wniosek, że wróci do domu dopiero późnym wieczorem. Dodał też, że dwóch robotników sezonowych przyjedzie do pracy na cały dzień – a może już przyjechali – ale ona ma się nimi nie przejmować. Zawsze przywożą z sobą kanapki i jedzą je w polu.

Nora stała na ganku, trzymając na rękach Aleksandra. Obserwowała Joego, który pogwizdując pod nosem, niósł do furgonetki wieszak z koszulą, marynarką i spodniami. Powiedział, że wróci późno. Podejrzewała, że umówił się z kimś na kolację. Z jakąś kobietą? Pomachał do niej na pożegnanie; odpowiedziała tym samym. Prawdę mówiąc, czuła ulgę, że będzie sama w domu. Może dzięki temu lepiej pozna dzieci i trochę bardziej się do nich zbliży.

Zachowanie Joego przy śniadaniu całkiem zbiło ją z tropu. A z drugiej strony może niepotrzebnie się go obawia? Może on wcale nie próbuje z nią flirtować? Może po prostu taki jest: ciepły, przyjazny, otwarty. Może ona szuka drugiego dna tam, gdzie go wcale nie ma?

Wieczorem, kiedy położyła dzieci spać, dom nagle wydał się jej cichy i pusty. Przez godzinę czytała książkę, potem włączyła telewizor, lecz nie potrafiła się skupić na programie; cały czas nasłuchiwała odgłosu samochodu na podjeździe. Wreszcie o wpół do dziesiątej poszła do swojego pokoju i położyła się spać.

Nie mogła jednak zasnąć. Około północy usłyszała skrzypienie opon na żwirze, po czym światła reflektorów omiotły okna. Słyszała, jak Joe

wchodzi do domu i robi coś w kuchni, potem gasi światła i idzie do sypialni. Na moment jego kroki ucichły – pewnie zajrzał do pokoju dzieci. Po kilku sekundach znów usłyszała kroki, a potem cichy odgłos zamykanych drzwi.

Następne dni minęły nie wiadomo kiedy. Nora uważnie obserwowała domowników i starała się dostosować do panujących zwyczajów. Zanim przyjechała na farmę, kupiła kilka książek na temat wychowania dzieci, między innymi doktora Spocka i Penelopy Leach, które przed zaśnięciem po kryjomu czytała. Książki chyba jej coś dały, bo chłopczyk coraz bardziej ją akceptował. Kiedy podchodziła do niego, już nie spoglądał tęsknie ponad jej ramieniem, mając nadzieję, że zaraz ujrzy wujka, a może ojca lub matkę. Kto wie, co się działo w główce czternastomiesięcznego malca?

Z kolei Ellie, słodka, kochana Ellie, robiła wszystko, aby jej, Norze, ułatwić życie.

Kilka razy Nora dzwoniła do Calgary i rozmawiała ze Spinksem. Raz rozmawiała też z Aleksem, ale starzec miał trudności ze zrozumieniem jej, ona zaś nie bardzo rozumiała, co on do niej mówi. Jedno jednak nie ulegało wątpliwości: pragnął zobaczyć i ją, i wnuki. Obiecała mu, że niedługo wpadnie z krótką wizytą, lecz wiedziała, że Joe nie pozwoli jej zabrać dzieci.

W niedzielę rano postanowiła poruszyć ten temat.

Siedziała w ogrodzie za domem, przyglądając się dzieciom kąpiącym się w małym, nadmuchiwanym basenie, który znalazła poprzedniego dnia w garażu u Harry'ego i Nan. Codziennie rano chodziła z dziećmi karmić rybki Longquistów; powiedziała Joemu, że chętnie się tym zajmie, póki mieszka na farmie. Natomiast psami zajmował się Joe. Z tyłu za domem stawiał miski z jedzeniem dla swoich czworonogów; psy Nan, mieszaniec collie i terier, zawsze wiedziały, o której się zjawić.

Słysząc otwierającą się furtkę, Nora czym prędzej schowała książkę za siebie. Po chwili, zawstydzona, położyła ją wierzchem do góry na sosnowym stoliku. W końcu co w tym złego, że czyta książki o wychowaniu dzieci? Niby skąd człowiek bezdzietny ma czerpać informacje na ten temat?

– Jak leci? – spytał Joe, siadając obok na drewnianym fotelu. Zerknął na książkę, ale nic nie powiedział.

– W porządku – odparła zgodnie z prawdą, bo istotnie, coraz lepiej się z dziećmi dogadywała. Mogła też dodać, że powoli przyzwyczaja się do odmiennego trybu życia, do bycia czujną od rana do nocy, z krótką przerwą, kiedy dzieci śpią po obiedzie, ale uznała, że nie ma sensu wdawać się w szczegóły. – Masz do mnie jakąś sprawę?

– Właściwie nie. – Przez moment przyglądał się jej uważnie. – Chociaż jest parę rzeczy, o których powinniśmy chyba pomówić..

– Tak?

– Tak. Na przykład, jak długo chcesz zostać... Zmęczonym gestem potarł brodę i zamrugał kilka razy.

Poprzedniego wieczoru, a było to trzeci raz w tym tygodniu, wrócił do domu bardzo późno. Najwyraźniej prowadził ożywione życie towarzyskie.

– To zależy – rzekła niepewnie, popatrując od czasu do czasu na dzieci. Ellie trzymała w górze kubełek z wodą i radośnie polewała Aleksandra, który piszczał ze śmiechu. – Znalazłeś już kogoś na moje miejsce?

– Niestety, nie. – Skrzywił się. – Jutro jestem umówiony z kolejną kandydatką, może coś z tego wyniknie. W każdym razie mam... mam parę pomysłów. Powiedz, kiedy spodziewają się ciebie z powrotem w pracy? – spytał po chwili.

– Już ci mówiłam, że jeśli trzeba, mogę zostać do powrotu Nan. Wiem, że wolałbyś znaleźć kogoś na stałe, ale dzieci już do mnie przywykły...

Skinął głową.

– Lubią cię.

Ucieszyły ją jego słowa. Czuła, że się czerwieni.

– Naprawdę tak uważasz?

Nie spuszczając oczu z baraszkujących w wodzie maluchów, ponownie skinął głową.

– Tak. Ellie cały czas mówi o tobie. Aleksander też już się do ciebie uśmiecha. – Obrócił się do niej twarzą. – Możesz tak po prostu powiedzieć w pracy, że chcesz wziąć kilka tygodni urlopu? Nikt nie zaprotestuje? Zupełnie tego nie rozumiem.

Ależ on uparty, pomyślała. Przecież już o tym mówili.

– Właśnie sfinalizowałam ważną umowę – rzekła. – Poza tym wykorzystuję zaległy urlop. A mój szef, który jednocześnie jest moim teściem, przebywa w domu na rekonwalescencji. W dodatku całkowicie popiera to, co robię...

– Na rekonwalescencji? – Joe zmarszczył czoło. – A co mu dolega?

– Jest stary i chory. Po śmierci Parkera miał wylew. – Zadumała się: czy Joe naprawdę nie potrafi pojąć, jakie to ważne dla Aleksa Templemana, aby poznać wnuki? – To był dla niego potworny szok. Jedyny syn...

– Odniosłem wrażenie, że stosunki między nimi nie, układały się najlepiej.

– To prawda – przyznała – nie układały się najlepiej. Ale teraz już za późno, żeby to naprawić. Na wszystko za późno

Ugryzła się w język. Nie powinna mówić dużo o Aleksie. Tym bardziej, że osoba Aleksa działała na Joego jak czerwona płachta na byka. Owszem, starzec stracił syna, ale nie on jeden cierpiał. Joe stracił siostrę.

Musiała mu jednak powiedzieć, że zamierza wybrać się do teścia w odwiedziny.

– Joe?

Gdy utkwił w niej wzrok, przeszły ją ciarki. Za każdym razem, kiedy patrzyła mu w oczy, miała dziwne wrażenie, jakby byli dla siebie stworzeni.

– Słucham?

– Chciałabym wkrótce odwiedzić Aleksa. – Nie podobał się jej mars na jego czole. – Gdybym miała zostać tu dłużej żeby opiekować się dziećmi, od czasu do czasu musiałabym jeździć do Calgary. Aleks liczy na moje wizyty. Jest bardzo samotny.

Przez chwilę Joe milczał, jakby zastanawiał się nad jej słowami.

– W porządku – rzekł wreszcie. – Kiedy chcesz jechać?

– Myślałam, że jutro...

– Dobra. Wezmę dzieci do Glory. Na spotkanie z kandydatką na nianię. Śmiało mogą być obecne przy rozmowie...

Starała się ukryć zawód. W głębi duszy liczyła bowiem na to, że będzie miał jakieś szalenie ważne spotkanie w interesach i spyta: A co z dziećmi? Wtedy ona zaproponuje: Niech jadą ze mną. A on odetchnie z ulgą i powie: Świetnie, to doskonały pomysł.

Optymistka!

– W takim razie jadę jutro. – Przeniosła spojrzenie na dzieci. Ellie stała ze szlauchem w ręku, dolewając wody do basenu, a Aleksander piszczał z uciechy. – Zajmie mi to ze trzy, cztery godziny. Nie więcej.

Przez kilka minut siedzieli w milczeniu, nie odzywając się do siebie. Jak zawsze Nora czuła się trochę skrępowana i spięta. Ciekawa była, czy kiedykolwiek zdoła się przy nim w pełni zrelaksować.

Nerwowo zastanawiała się, co powiedzieć. Szukała jakiegoś neutralnego tematu.

– Wspomniałeś, że masz parę pomysłów. Czy dotyczą dzieci? – spytała.

– Tak. – Przeczesał rękami włosy, po czym rozparł się wygodnie w fotelu. – Jak wiesz, szukam opiekunki. Na miesiąc, dwa, góra na pół roku. Poza tym postanowiłem się ożenić. Oczywiście nie dziś i nie jutro, ale muszę się zacząć rozglądać za odpowiednią kandydatką. Latem, w okresie poprzedzającym żniwa, mam trochę więcej czasu, więc... – Nagle urwał. – Dlaczego tak na mnie patrzysz?

Zaskoczyło ją jego pytanie. Sądziła, że dobrze ukrywa swoje emocje.

– Bo... Nie wiem, dziwnie podchodzisz do sprawy małżeństwa – odparła cicho. Dziwnie? A sposób, w jaki ona i Parker traktowali małżeństwo nie był dziwny?

Napotkał jej wzrok. Wiedziała, że myśli o tym samym co ona, ale jest za dobrze wychowany, aby ją krytykować.

– Może – przyznał wreszcie – ale to nieważne. Ważne, żebym znalazł właściwą osobę. Zawsze chciałem mieć rodzinę, tylko jeszcze nie spotkałem odpowiedniej kobiety. Teraz zamierzam poświęcić temu trochę czasu, rozejrzeć się... — Wyciągnął nogi i popatrzył na swoje zakurzone buty. – W piątek zaprosiłem na kolację dawną znajomą z Calgary. Było sympatycznie, ale...

Uśmiechnął się łobuzersko. Uśmiech miał tak zaraźliwy, że Nora nie umiała mu się oprzeć.

– W każdym razie jeszcze jej nie skreśliłem ze swojej listy – kontynuował. – Potem, w sobotę, umówiłem się z inną znajomą. Ta z kolei mieszka w Glory. Pomyślałem sobie, że może lepsza będzie osoba znająca prowincję. Łatwiej jej będzie dostosować się do życia na farmie...

– To prawda – mruknęła Nora, nie spuszczając oczu z dzieci. Miała ochotę parsknąć śmiechem. Mówił z taką powagą! W dodatku tak, jakby oczekiwał od niej rady.

– Więc jak widzisz, mam kilka pań na oku. Muszę tylko powoli dokonać selekcji. A to niestety wymaga czasu.

Ponownie błysnął zębami w uśmiechu.

– No tak – przyznała mu rację.

– A co ty o tym sądzisz?

– Ja? – Przeniosła spojrzenie z dzieci na twarz Joego.

– Wydaje mi się, że wiesz, co robisz. W takim tempie, jakie sobie narzuciłeś, powinieneś do końca miesiąca mieć żonę. Wtedy ja wrócę do Calgary, a ty będziesz wiódł żywot szczęśliwego małżonka.

– Myślisz, że mi odbiło...

– Dlaczego? Potrzebujesz kogoś do opieki nad dziećmi, prawda? Poza tym zawsze chciałeś mieć rodzinę. Więc czemu masz się nie ożenić? Moim zdaniem, to rozsądny pomysł – oznajmiła.

Lecz w głębi duszy wcale tak nie uważała. W głębi duszy uważała, że całkiem zbzikował. W dodatku... nie wiedziała dlaczego, ale musiała się bardzo pilnować. Z trudem zachowywała spokój, gdy mówił o innych kobietach. Coś się w niej burzyło, kipiało...

Nie mogła znieść myśli, że jakaś inna kobieta miałaby pojawić się w życiu tych maluchów i zająć miejsce ich matki. To są jej dzieci! Oczywiście

zdawała sobie sprawę, że jej wewnętrzny sprzeciw jest totalnie pozbawiony sensu, ale to niczego nie zmieniało.

– Na wsi nie ma przedszkoli – ciągnął Joe. – Zresztą po tym wszystkim, co te biedne dzieciaki przeszły, nigdy bym ich nie oddał do żadnego przedszkola. One powinny żyć w normalnej, kochającej się rodzinie. Postaram się im to zapewnić.

– Tak, rozumiem.

Miał rację. Ona też nie wyobrażała sobie Ellie i Aleksandra spędzających całe dni w przedszkolu. A trudno było oczekiwać, żeby Nan się stale nimi zajmowała; bądź co bądź miała własną rodzinę, która też wymagała jej uwagi i troski.

– Nawet gdyby w pobliżu było przedszkole, to i tak nie miałby kto ich tam zawozić, a potem odbierać. W okresie żniw jestem zajęty w polu. Czasem nawet nie wracam do domu na noc.

Nora nie odpowiedziała. Nie było takiej potrzeby, bo Joe właściwie rozmawiał sam z sobą, po prostu na głos porządkował swoje myśli. Chciał przedstawić zarówno jej, jak i sobie wszystkie argumenty przemawiające za małżeństwem.

Potem zapanowała cisza i Nora zaczęła się powoli odprężać. Przynajmniej Joe jest z nią szczery. Zdradził jej swoje plany, spytał, co ona o tym sądzi...

– A może... – Głos miał niski, podniecający. Pełna obaw przełknęła ślinę.

– Co może? – spytała.

– Może wybrałabyś się ze mną na mecz? – Na jego ustach znów osiadł cudowny, szelmowski uśmiech, na widok którego serce zabiło jej szybciej.

– Na mecz? – Roześmiała się nerwowo. Miała wrażenie, że gdyby poprosił ją o cokolwiek innego, pewnie też by się zgodziła.

– Tak. Baseballowy. Moja drużyna gra dziś po południu. W Black Diamond. To jakieś czterdzieści kilometrów stąd. Moglibyśmy zabrać dzieciaki, na miejscu kupić hot dogi, coś do picia... Co ty na to?

– Dobrze. – Zdziwiła się, że tak chętnie przystała na jego propozycję. – Nie uwierzysz, ale jeszcze nigdy w życiu nie byłam na meczu.

– Żartujesz!

– Nie. Czasem tylko oglądałam jakieś mistrzostwa w telewizji, ale...

Pochylił się i wziął ją za rękę. Z wrażenia zaniemówiła. Oczy mu lśniły gorączkowo.

– Zobaczysz, będziesz zachwycona – obiecał.

Znów z trudem przełknęła ślinę. Modliła się o to, by puścił jej rękę, a on zdawał się wręcz nie pamiętać o tym, że nadal ją trzyma.

– Jak mnie przedstawisz znajomym? – spytała nieoczekiwanie. – Wcześniej o tym nie rozmawialiśmy, ale nie chciałabym... no, wiesz, kłamać – dokończyła cicho.

– Chodzi ci o to, co powiedziałem Nan i Harry'emu? Że jesteś siostrą Parkera?

Skinęła głową.

– Po prostu chciałem ci zaoszczędzić skrępowania – wyjaśnił. – Pomyślałem, że poczujesz się niezręcznie, jak im powiem, że przez ten cały czas, kiedy Parker mieszkał z Sylwią, był twoim mężem.

– Doceniam to, Joe – rzekła, starając się opanować emocje – ale nie ma sensu kłamać. Po pierwsze, nie lubię. A po drugie, prędzej czy

później prawda wyjdzie na jaw. – Nagle coś sobie uświadomiła. – A może przez wzgląd na Sylwię wolisz, żeby ludzie nie wiedzieli, że Parker...

– A skądże! – przerwał jej w pół słowa. – Sylwia nie żyje, żadne plotki już jej nie zaszkodzą. Natomiast ty...

Była gotowa przysiąc, że w jego spojrzeniu dojrzała czułość i troskę.

– Naprawdę ci nie przeszkadza, co ludzie będą mówić? – spytał.

Było mu jej żal! Biednej, porzuconej żony! Uwolniła rękę i usiadła prosto.

– Nie martw się o mnie. Poradzę sobie. Jestem twarda, nie tak łatwo mnie zranić.

– Nie wyglądasz na twardziela, Noro. Wyglądasz na kruchą, wrażliwą istotę.

– Pozory czasem mylą.

– Może. – W jego głosie słychać było nutę niedowierzania. – Zresztą Black Diamond leży kawałek drogi stąd. Mała szansa, żebyśmy tam spotkali wielu mieszkańców Glory. Oczywiście poza zawodnikami. A... jak brzmi twoje nazwisko panieńskie?

– Sanders.

– Sanders – powtórzył, po czym uśmiechnął się figlarnie. – W porządku. Dziś będziesz Myszką Sanders.

Nigdy jeszcze nie była na meczu baseballowym i nigdy jeszcze nie jechała furgonetką. Zaproponowała, żeby pojechali jej samochodem, ale Joe zdecydowanie odmówił; wolał furgonetkę, która zamiast tylnego siedzenia miała twardą ławkę z zamocowanymi do niej fotelikami dla dzieci.

W każdym razie dojechali szczęśliwie na miejsce. Z dwóch stron boiska stały niskie drewniane ławy stanowiące trybunę. Nora obserwowała mecz z pierwszego rzędu. Ssała wiśniowego loda, który był tak zimny i tak

mocno zamrożony, że aż bolało ją podniebienie. Dzień był upalny, niebo bezchmurne. Z pobliskiej wierzby dolatywał skrzek sroki, od czasu do czasu przerywany okrzykami niedużej grupy widzów, którzy raz kibicowali przybyłej z Glory drużynie Srok, raz drużynie gospodarzy.

Tuż obok trybuny znajdował się plac zabaw z huśtawkami, zjeżdżalnią i piaskownicą, po którym Ellie ganiała z dwójką innych dzieci. Aleksander siedział na kolanach Nory, śliniąc się i ze skupioną miną bawiąc plastikową ciężarówką, którą wzięli z domu.

Nora z uwagą śledziła poczynania swego mężczyzny na boisku. Stał na pierwszej bazie.

Oczywiście nie był „jej" mężczyzną, chociaż niewątpliwie wszyscy – czyli reszta graczy, ich żony i narzeczone – wzięli ich za parę, kiedy wysiedli razem z furgonetki. Joe przedstawił ją jako swoją przyjaciółkę, Norę Sanders. W tutejszych stronach słowo „przyjaciółka", zwłaszcza przyjaciółka tak przystojnego, nieżonatego faceta, jakim był Joe, oznaczało tylko jedno – że łączy ją z danym mężczyzną coś więcej niż zwykła przyjaźń. Joe, oczywiście, nikogo z błędu nie wyprowadzał.

Było jej wszystko jedno. Przez moment znajdowała się w centrum uwagi, na niej skupiało się zainteresowanie innych, ale nie miało to żadnego znaczenia. Widziała tych ludzi po raz pierwszy i zapewne ostatni w życiu. Zresztą główni aktorzy, czyli ona i Joe, znali prawdę; nie zachodziła obawa, że pomylą swoje role. Tym bardziej że Ellie co rusz wołała do niej „ciociu" – na ogół „ciociu Myszko".

– Brawo! – zawołał ktoś na trybunach.

Usłyszawszy odgłos kija uderzającego w piłkę, wyciągnęła głowę, żeby zobaczyć, co się dzieje na boisku. Ktoś z drużyny Joego obiegł wszystkie bazy, zdobywając punkt, ale to nie był Joe. Chociaż w stroju

baseballisty wyglądał identycznie jak koledzy z drużyny, bez trudu potrafiła go rozpoznać.

Mecz powoli zbliżał się do końca, lecz żadna ze stron nie miała zdecydowanej przewagi. Nora ze zdziwieniem przyłapała się na tym, że coraz goręcej kibicuje zawodnikom Glory i z coraz większym zainteresowaniem patrzy na miotacza oraz zmieniających się pałkarzy.

– Cześć. – Sympatyczna młoda kobieta, z którą Nora wcześniej wymieniła uśmiech, pochyliła się i pogłaskała Aleksandra po główce. – Twój synek?

– Nie, opiekuję się nim – odparła Nora.

Sięgnęła do torby po krakersa. Chłopczyk chwycił go w pulchne rączki i zachwycony od razu wsadził do buzi.

– Uroczy berbeć. – Kobieta pociągnęła łyk wody z butelki. – Kibicujesz mężowi?

– Kibicuję Joemu Gallantowi, ale Joe to przyjaciel, nie mąż. – Było to o wiele łatwiejsze, niż sądziła. Ludzie zachowywali się przyjaźnie, akceptowali to, co im mówiła. Nikt nie był nachalny, wścibski, nikt nie zadawał krępujących pytań.

– Znam go tylko ze słyszenia – powiedziała kobieta. – Mój mąż... to ten, na lewym polu... mówił, że Joe to świetny zawodnik.

Nora cały czas wpatrywała się w boisko. W pewnym momencie ludzie na trybunach poderwali się z miejsc i zaczęli wiwatować; piłkę odbitą przez zawodnika z Glory złapał mąż kobiety.

– Brawo, Bobby! – zawołała rozmówczyni Nory i z radosnym uśmiechem wyrzuciła w górę pięść.

Oczywiście miło by było, gdyby drużyna Srok zwyciężyła, ale prawdę mówiąc, wynik meczu nie był dla Nory najważniejszy. Po prostu podobała się jej atmosfera wielkiej majówki.

– No dobra, zmykam – rzekła kobieta, po czym puściła do Nory oko i poklepała ją lekko po ramieniu. – Dbaj o swojego przystojniaka. Już wkrótce połknie haczyk.

Nora nawet nie zdążyła zaprotestować czy w jakikolwiek sposób zareagować. Ale może to i lepiej. Niech sobie ludzie myślą, co chcą.

Z placu zabaw dobiegło ją wołanie:

– Ciociu Myszko!

Widząc, jak Ellie do niej wymachuje, Nora wzięła malca na ręce i ruszyła w kierunku dziewczynki.

– Chcę, żeby Aleksander się ze mną pohuśtał – oznajmiła Ellie, sadowiąc się na jednym końcu huśtawki. – Możesz go tam posadzić? – Wskazała główką drugi koniec.

– Dobrze, ale będę go trzymać, a ty huśtaj się wolniutko.

Zerknęła jeszcze przez ramię na boisko. Aleksander, chichocząc radośnie, zacisnął mocno rączki na metalowym uchwycie, który miał przed sobą. Asekurując go, Nora poleciła Ellie, żeby się lekko odbiła od ziemi. Chłopiec zapiszczał z uciechy.

– A teraz do góry... i w dół... i znów do góry.

Wkrótce Aleksandrowi znudziła się zabawa; koniecznie chciał zejść. Nora zaproponowała Ellie, by pohuśtała się sama na innej huśtawce. Stojąca obok nastolatka zaoferowała, że może ją kilka razy popchać. Nora podziękowała dziewczynce i wróciła z Aleksandrem na trybuny.

Posadziwszy sobie chłopczyka na biodrze, stanęła za siatką ogradzającą bazę– metę. Joe zajął pozycję pałkarza. Jego kolega stał na

drugiej bazie. Gracze drużyny przeciwnej rzucali jakieś docinki, bardziej jednak żartobliwe niż złośliwe. Nora niemal wyczuwała napięcie Joego. Kilka razy zamachnął się kijem, po czym, zmrużywszy oczy, zamarł w bezruchu, czekając na piłkę.

Nora spojrzała na tablicę wyników. Remis. Potem przeniosła wzrok na Joego. Pierwsza piłka – nie trafił. Druga, odbita, poleciała łukiem w prawo. Przy trzeciej Joe wziął szeroki zamach i... Ze strony ławek zajmowanych przez kibiców z Glory rozległ się wrzask. Joe cisnął kij na ziemię i ruszył biegiem do pierwszej bazy.

Nora krzyczała wraz z innymi:

– Biegnij, Joe! Biegnij!

Dosłownie o ułamek sekundy spóźnił się do drugiej bazy, ale to już nie miało znaczenia. Gracz, który stał na drugiej, kiedy Joe odbijał, obiegł wszystkie bazy, zdobywając zwycięski punkt. Drużyna gości z Glory pokonała drużynę gospodarzy z Black Diamond.

Połowa kibiców skakała z radości, druga połowa stała uśmiechnięta od ucha do ucha. Wyglądało na to, że wszyscy się doskonale bawili, bez względu na wynik meczu.

Nora przytuliła mocno Aleksandra i pocałowała go w policzek. Przez ostatnie pół minuty, kiedy wraz z innymi wydzierała się, kibicując Joemu, maluch wymachiwał rytmicznie nóżkami.

Nagle obok niej pojawił się Joe. Uśmiechnięty, brudny od ślizgania się po– trawie, spocony, z czapką włożoną tył na przód. Jeszcze nigdy w życiu nie widziała tak przystojnego i tak szczęśliwego mężczyzny.

– Wygraliśmy!

– Wiem – powiedziała.

Objął ją i uściskał, starając się nie zmiażdżyć biednego Aleksandra.

– Wygraliśmy! – powtórzył. – Hip, hip, hura!

Schylił się i pocałował siostrzeńca w ten sam policzek, w który przed chwilą ona go pocałowała, po czym przysunął twarz do jej twarzy. Była pewna, że ją też pocałuje.

Ale nie zrobił tego.

Bała się odezwać. Stała z głupkowatym uśmiechem na ustach, skołowana, oszołomiona. Ciekawa była, czy tylko czuje się jak szczerzący zęby półgłówek, czy również tak wygląda.

– A nie mówiłem, że ci się spodoba? A nie mówiłem? – Joe ponownie uścisnął i ją, i chłopca.

– Mówiłeś – przyznała. – Prawdę powiedziawszy, nie sądziłam, że tak mnie to wciągnie. Jestem zachwycona.

– A ja, wujku? Mnie też podnieś.

Spojrzeli w dół, skąd dochodził cienki dziecięcy głosik. Ellie stała obok, szarpiąc Joego za koszulę.

Pomrukując groźnie, mężczyzna porwał dziewczynkę w ramiona i cmoknął głośno w czubek nosa. Wrócili na trybuny po pozostawione na ławce rzeczy, między innymi torbę z pieluchami Aleksandra, po czym skierowali się na parking.

I do domu. Do Jaskółczego Gniazda.

8

Nazajutrz rano Nora zostawiła dzieci pod opieką ich wujka i pojechała do Calgary. Spotkanie z kolejną kandydatką na nianię Joe miał dopiero po południu. Siedziała z Aleksem w salonie, pijąc trzecią lub czwartą filiżankę kawy. W pewnej chwili pokazała teściowi fotografię przedstawiającą Parkera z Sylwią, Ellie i Aleksandrem, którą wzięła z pokoju dzieci. Miała z tego powodu wyrzuty sumienia, lecz pocieszała się, że przecież tylko ją pożyczała na kilka godzin; nikt nawet nie spostrzeże braku.

Oczywiście była to prawda, w dodatku Joe nie zabronił jej zabrania z sobą fotografii, bo o niczym nie wiedział, ale... No właśnie. Gdyby wiedział, przypuszczalnie by się sprzeciwił. Nie chciał mieć z Aleksem nic do czynienia i nie chciał, by dzieci miały z nim jakikolwiek kontakt. W ciągu tygodnia, jaki spędziła na farmie, Nora nie próbowała wpłynąć na zmianę jego decyzji, wiedziała jednak, że wkrótce musi przystąpić do działania. Głęboko wierzyła, że przy odrobinie serca, rozumu i dobrej woli można załagodzić nieporozumienia, jakie w przeszłości zaszły pomiędzy rodziną Gallantów a Templemanów. I zamierzała dołożyć wszelkich starań, by tak się stało.

Teść tak długo wpatrywał się w zdjęcie, że Nora zaczęła się niepokoić. Kiedy wreszcie podniósł głowę, oczy lśniły mu z podniecenia. Warto było narazić się na gniew Joego, aby zobaczyć radość na twarzy starca.

– Dla mnie? – spytał ochryple. – Mogę zatrzymać?

– Och, nie. – Uklękła przy krześle, obok Majora, ukochanego labradora Aleksa. Towarzyszka Majora, Sadie, leżała pod oknem, uważnie

śledząc wszystkich w salonie. – To zdjęcie należy do dzieci, a raczej do Joego, ale stoi w pokoju dzieci, żeby nie zapomniały rodziców.

Aleks zmarszczył czoło.

– Chcę – oznajmił stanowczo i pomachał Norze zdjęciem przed twarzą. W jego oczach płonął blask.

– Przyniosę ci takie samo – rzekła. Zabrała starcowi zdjęcie i połą koszuli starła pozostawione na szkle wyraźne odciski palców. Postanowiła, że przed wyjazdem z miasta wstąpi do zakładu fotograficznego, zrobi kolorową odbitkę, potem kupi ramkę i będzie miała sprawę z głowy. Tymczasem schowała zdjęcie do torebki.

Kiedy podniosła wzrok, Aleks patrzył na nią uśmiechnięty; jego gniew wyparował równie szybko, jak się pojawił.

– Ładne – powiedział. – Ładne dzieci. Usiadła w fotelu naprzeciw teścia.

– Tak, Aleks. To wspaniałe dzieciaki. Miłe, pogodne,grzeczne. Naprawdę niezwykłe, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę tragedię, jaka je spotkała. Mieszkając ze swoim wujkiem, sprawiają wrażenie szczęśliwych. A on doskonale sobie z nimi radzi.

Wzmianka o Joem spowodowała, że starzec natychmiast zaklął siarczyście pod nosem.

– Aleks!

Nora ujęła go za rękę. Wyszarpnął ją z wściekłością.

– Słuchaj. – Starała się nadać swojemu głosowi stanowcze brzmienie. – Takie zachowanie do niczego nie prowadzi. Czy ci się podoba, czy nie, Joe jest prawnym opiekunem dzieci. Jeśli chcesz się z nimi zobaczyć, trzeba go przekonać, żeby pozwolił im pojechać ze mną do

Calgary. Przekleństwa na pewno nie pomogą. Załatwię to po swojemu, dobrze?

– Ha!

– Mówię poważnie. Groźbami nic nie zdziałasz.

Major westchnął głośno i zaczął walić ogonem w lśniącą dębową posadzkę. Nora uśmiechnęła się do psa.

– Prawda, piesku?

Major uniósł brwi, nie podnosząc łba z podłogi, i zaczął merdać z jeszcze większym entuzjazmem.

– Konrad. – Oczy Aleksa płonęły zimnym blaskiem. – Konrad pomoże. Zobaczysz. – Pogroził Norze palcem.

Konrad Atkinson był osobistym doradcą prawnym Aleksa Templemana.

– Nie, Aleks. Nie mieszaj go do tego – poprosiła, nagle– zdając sobie sprawę, do czego starzec zmierza. Obydwaj zawsze walczyli twardo, wszelkimi możliwymi sposobami dążąc do upatrzonego celu. – Błagam cię. Konrad w niczym tu nie pomoże. O co ci chodzi? Chcesz wystąpić do sądu,żeby przyznał ci opiekę nad dziećmi? Chcesz obalić testament ich matki?

Po jego reakcji domyśliła się, że rozważa taką możliwość.

– Nie wygłupiaj się, Aleks. Jak się jeszcze bardziej narazisz Joemu, na pewno nic dobrego z tego nie wyjdzie. To piekielnie uparty człowiek. Zresztą, tak jak i ty.

Zerknęła na zegarek. Robiło się późno, a chciała jeszcze załatwić kilka spraw przed powrotem do Glory.

– Najgorzej jest mieć do czynienia z dwoma facetami – mruknęła pod nosem, wciągając żakiet – z których jeden jest bardziej uparty od

drugiego. – Schyliwszy się, pocałowała teścia w policzek. – Ruszam. Wpadnę jeszcze mniej więcej za godzinę, tuż przed samym wyjazdem z miasta.

Minęły raczej dwie godziny, zanim podrzuciła oprawioną w ramkę barwną fotokopię zdjęcia, które tak bardzo mu się podobało. Drzwi otworzył Spinks; jak zwykle z uprzejmą powagą poinformował ją, że pan Templeman właśnie się zdrzemnął. Przez moment wpatrywał się w zdjęcie, które wręczyła mu z prośbą o przekazanie Aleksowi.

Stary służący uwielbiał Parkera, traktował go niemal jak własne dziecko. Wielokrotnie łagodził napięcia pomiędzy ojcem a synem.

Nora ucieszyła się słysząc, że Aleks śpi, a potem z powodu tej radości poczuła wyrzuty sumienia. Faktem jednak było, że nie miała ochoty na dalsze utarczki z teściem. Nie dzisiaj, bo w dniu dzisiejszym umysł starca pracował jednotorowo. Może podczas następnej wizyty ponownie wykaże zainteresowanie sprawami firmy? Tak, to najlepsze lekarstwo z możliwych. Nic mu tak nie poprawi humoru jak wiadomość o nowych wierceniach. Swoją drogą, nawet gdyby Joe wyraził zgodę, to sama nie była pewna, czy warto w tym momencie przywozić Ellie i Aleksandra w odwiedziny dc dziadka. Na razie miał zbyt wielką obsesję na punkcie wnuków, aby to się mogło dobrze skończyć.

Przez cały dzień dręczył Norę dziwny niepokój; chciała jak najprędzej wrócić do Jaskółczego Gniazda. Bez przerwy myślała o rozmowie, jaką tego popołudnia Joe miał odbyć w Glory z kolejną kandydatką na nianię. Ciekawa była, jak mu poszło, czy kogoś zatrudnił, a jeśli tak, to od kiedy nowa opiekunka rozpocznie pracę. W biurze panował spokój. Zadzwoniła do Liz, by spytać, czy nie ma jakichś pilnych spraw wymagających jej obecności w Templeman Energy, ale wszystko było w porządku.

Tak, mogła wrócić do dzieci.

Oraz do Joego.

Nie bądź niemądra, skarciła się w duchu.

Ale, niestety, jest niemądra. Wpadła jak śliwka w kompot W ciągu niecałego tygodnia zadurzyła się w Joem. Czuła się jak pensjonarka. Owszem, podobał się jej od pierwszego dnia, ale fascynacja przystojnym farmerem z każdą chwilą coraz bardziej rosła. Rzecz jasna wiedziała, że powinna stłumić w sobie to uczucie, lecz wspólne przebywanie pod jednym dachem jakoś temu nie służyło. Próbie zachowania obojętności nie pomógł też ten serdeczny uścisk po wygranym meczu.

Oczywiście uścisk był całkiem niewinny, tyle że nagli znalazła się w objęciach wspaniałego mężczyzny i pragnęła znów się tam znaleźć. Mężczyzna był brudny, spocony, ale jej to wcale nie przeszkadzało. Kiedy objął ją i małego Aleksandra, wstrząsnął nią dreszcz.

Martwiła się. Bała się, że niechcący może się zdradzić, że zrobi coś głupiego, na przykład zacznie się zachowywać jak zadurzona nastolatka: wzdychać, oblewać się rumieńcem, wodzić wzrokiem za ukochanym.

Trochę to wszystko było krępujące. Mimo to cieszyła się, bo to, co się z nią działo, znaczyło, że nie straciła zainteresowania płcią przeciwną, że nie stała się zimną, oschłą kobietą interesu, którą czeka wspaniała przyszłość w zawodzie oraz samotna starość. Skoro Joe potrafił wzbudzić w niej tak intensywne emocje, inni mężczyźni też zdołają. Po powrocie do Calgary znów powinna zacząć się umawiać na randki, chodzić na romantyczne kolacje, a rano budzić się w objęciach kochanka. Bądź co bądź seks to ważna część życia. Tak, powinna znów spróbować. Może tym razem będzie inaczej.

Nie zaczynałaby kompletnie od zera. Miała w pracy dwóch adoratorów, którzy od roku uparcie jej nadskakiwali. Tyle że żaden z nich specjalnie się jej nie podobał. Ale w razie czego mogła się umówić z pewnym miłym dziennikarzem, Nigelem Harrisonem, z którym dwukrotnie była w operze. Wcześniej wzbraniała się, nie chciała pozwolić, aby ta znajomość przerodziła się w bardziej intymny związek, ponieważ była mężatką. Wiedziała, że to bezsensowny powód, bo z mężem od lat żyła w separacji, a z drugiej strony nie miała z Parkerem rozwodu. Teraz jest wdową i może robić wszystko, bez oglądania się na kogokolwiek.

Uśmiechając się z zadowoleniem, skręciła z autostrady w drogę prowadzącą do Glory. Mężczyźni. Randki. Seks. Nowy rozdział w jej życiu.

Pogrążyła się w zadumie.

Joego znów ogarnęły wahania i wątpliwości. Wcale mi się to nie podobało. Był stanowczym człowiekiem, który nie przeżywał rozterek. Zawsze dotąd podejmował szybko decyzję i robił, co do niego należało. Nie oglądał się wstecz, nie żałował nie wykorzystanych okazji, nie zmieniał zdania.

Sprawa opiekunki do dzieci porządnie dawała mu w kość. Kobieta, z którą był umówiony w Glory, świetnie się, do tej roli nadawała. W dodatku mogła natychmiast przystąpić do pracy. Jednakże w ostatniej chwili Joe wystraszył się oznajmił, że musi się jeszcze zastanowić.

Wiedział jednak, że nie zadzwoni. Wiedział to z całą pewnością. Siedząc w furgonetce, walnął ręką w kierownicę zaklął pod nosem. Na co liczył? Na kogo czekał? Do diaska przecież...

– Co powiedziałeś, wujku Joe? – spytała Ellie z niewinną minką. Wyglądała jak aniołek z szatańskim błyskiem w oku.

Aleksander, przypięty do swojego fotelika, smacznie spał.

– Nic – odparł Joe, zerkając w lusterko.

– A właśnie, że powiedziałeś – upierała się dziewczynka – Słyszałam!

– No dobrze. – Joe uśmiechnął się czule do siostrzenicy

– Co takiego powiedziałem? No, Ellie? Co słyszałaś?

Pomyślał sobie, że gdyby Nora była obecna przy tej rozmowie, zaraz pognałaby do sądu, aby odebrać mu prawo do opieki nad dziećmi. A Aleks Templeman tylko by jej przyklasnął.

– Do piaska, wujku. Powiedziałeś: do piaska! – Mała zachichotała radośnie. – A tu nie ma nigdzie piaskownicy!

Joe poczuł, jak ogarnia go wzruszenie. Nagle Ellie przypomniała sobie, co jej obiecał przed wyjazdem z domu.

– Pojedziemy teraz na kurczaka? Co, wujku? Do tego strasznego miejsca... ?

– W którym tak strasznie straszy? No jasne!

Skręcił w stronę „Misia Grizzly", ulubionej w okolicy restauracji dla zmotoryzowanych, w której oferowano burger Grizzly, żeberka Grizzly i kurczaki Grizzly. Restauracja była zbudowana w kształcie głowy ogromnego niedźwiedzia. Podjeżdżało się do groźnie rozwartego pyska. Osobę przyjmującą zamówienia – zazwyczaj była to jakaś znudzona nastolatka lub właścicielka lokalu, pani Perkins, która prowadziła „Misia Grizzly" chyba od wieków – widać było za szybą pomiędzy górnymi a dolnymi kłami bestii. Jeżeli z jakiegoś powodu ktoś chciał wejść do środka, w uszach misia mógł znaleźć drzwi. Jadło się przy stolikach, które stały przed lokalem zarówno latem, jak i zimą, albo w samochodzie, zaparkowawszy go uprzednio na pokrytym wyrwami placyku. Wszędzie

wokół wisiały ostrzeżenia, żeby śmieci wrzucać do plastikowych pojemników, bo następnym razem nie zostanie się obsłużonym. Staruszka Perkins nie zapominała twarzy.

– Grrr! – zawarczała nagle Ellie, szczerząc ząbki do niedźwiedzia. Wszystkie dzieciaki to robiły, a przynajmniej wszystkie dzieciaki Longquistów, które Joe na przestrzeni lat przywoził w to miejsce. – Grrr!

– Grrr! – odpowiedziała jak zwykle pani Perkins, otwierając szeroko okienko. – Co podać, Joe?

– Dużą porcję kurzych udek i skrzydełek, dodatkową porcję surówki. Aha, i jeszcze galon piwa słodowego.

Dodatkową surówkę zamówił z myślą o Norze, wyglądała bowiem na osobę, która lubi sałatki i surówki. Miał nadzieję, że wróci pierwszy do domu i zaskoczy ją przygotowaną kolacją. Na razie gotowali na zmianę, raz on, raz ona. Spojrzał na zegar wiszący na ścianie za kasą. Dochodziła piąta. A może Nora już dawno wróciła? Prawdę mówiąc, chciał, żeby tak było. To zdumiewające, jak szybko przyzwyczaił się do obecności drugiej osoby na farmie, dorosłej osoby, z którą można wieczorami pogadać. I do której można odezwać się rano przy śniadaniu.

Chociaż ostatnio rzadko bywał wieczorami w domu. Wzdychając ciężko, otarł usta wierzchem dłoni. Do diabła! Szukanie żony wcale nie szło mu tak łatwo, jak się tego spodziewał. Nie zdawał sobie wcześniej sprawy, że wiele kobiet może mieć opory przed związaniem się z mężczyzną obarczonym dwójką dzieci. Ale jak się nad tym zastanowić, trudno im się dziwić. W dodatku dzieci wcale nie były jego tylko jego siostry.

– Keczup? Winegret? Serwetki?

Joe pokręcił głową.

– Nie, nie trzeba. Zabieramy wszystko do domu.

Postawił tekturowy pojemnik na podłodze, przed fotelem dla pasażera, następnie wyciągnął rękę po butlę piwa. Zapłacił, skinął na pożegnanie głową, po czym pozdrowił w lusterku kierowcę ciężarówki, która stanęła za nim. Jeremiasz Blake miał farmę leżącą na zachód od Glory. Muszę do niego zadzwonić, pomyślał Joe, i spytać, czy będzie jesienią grał w miejscowej drużynie hokeja.

Pomyślał też, że w drodze do domu powinien wstąpić na moment do Iry Chesleya. Zbliża się termin spłaty kolejnej raty długu, a ponieważ przymierzał się do kupna drugiego kombajnu, liczył na to, że może Ira da mu jeszcze tydzień czasu. Nawet używany sprzęt rolniczy kosztuje majątek. Dwa lata temu, kiedy Harry'emu przytrafił się wypadek, Joe zaciągnął u Iry wysoką pożyczkę. Longquistowie nie należeli do ludzi bogatych, nie mieli oszczędności, i Joe zaczął dokładać się do utrzymania rodziny siostry. Okazało się, że Harry sporo czasu spędzi na wózku inwalidzkim.

Zupełnie się nie zorientował, kiedy minął drogę prowadzącą na farmę Chesleya, a potem nagle przestraszył się. Albowiem uświadomił sobie, dlaczego ją przegapił. Po prostu spieszył się do domu. Do Nory.

Miał nadzieję, że już wróciła i że czeka na niego i dzieci.

Starał się ukryć rozczarowanie, kiedy zajechał pod dom i nie dostrzegł jej samochodu. Bez słowa wyjął z furgonetki kupione w „Misiu Grizzly" jedzenie i zaniósł do kuchni, po czym wrócił do samochodu, by uwolnić Aleksandra, który wciąż smacznie spał w swoim foteliku.

Ellie, podskakując wesoło, dotrzymywała mu kroku, kiedy z malcem na rękach szedł w stronę domu.

– Jestem głodna, wujku – oznajmiła, pocierając brzuszek. – Mogę zjeść frytkę? Prosto z torby?

– Wiesz co? Rozpakuj wszystko i postaw na stole, a ja zmienię Aleksandrowi pieluszkę i zaraz do ciebie przyjdę – rzekł, po czym, widząc błagalny wyraz w oczach dziecka, dodał: – Możesz, kochanie. Możesz zjeść jedną, a nawet dwie. Tylko nie zapomnij najpierw umyć rączek.

Niełatwo było mu pamiętać o różnych drobnych czynnościach, które sam wykonywał automatycznie, a o których dzieciom należało przypominać. Takich jak mycie rąk przed jedzeniem, wkładanie prawego buta na prawą nogę, a lewego na lewą, czesanie się rano i niedłubanie w nosie.

– Dobrze, wujku. Nie zapomnę – zawołała Ellie i pognała do łazienki.

Uśmiechając się pod nosem, Joe ruszył za nią z Aleksandrem na rękach. Wszedł do pokoju dziecinnego i położył chłopczyka na materacu. Mały rósł jak na drożdżach. Jeszcze kilka miesięcy, a buzia nie będzie mu się zamykać. A wtedy, pomyślał Joe, zacznie się nauka dobrych manier.

Sprawnym ruchem wyjął przemoczoną pieluszkę, rzucił ją na podłogę i ze stosu na komodzie wziął czystą. Natychmiast spostrzegł brak zdjęcia, które tu zawsze stało – zdjęcia Sylwii, Parkera i dzieci.

Przez moment tkwił bez ruchu, nieco oszołomiony, po czym, zostawiwszy malca samego w pokoju – chłopczyk radośnie wierzgał nóżkami – wbiegł do pokoju po drugiej stronie holu, do sypialni Nory. Tam poczuł wprost niewyobrażalną ulgę. To niesamowite, ale jego pierwszą myślą było, że Nora spakowała się i wyjechała z Jaskółczego Gniazda. Na szczęście tak się nie stało.

Wrócił do pokoju dzieci i, nieobecny myślami, ubrał Aleksandra w czyste, suche śpioszki. Chłopczyk wiercił się, usiłował przekręcić na brzuszek, sięgnąć po leżący na materacu plastikowy samochodzik.

– Jeszcze chwila, misiu – szepnął Joe. – Już prawie skończyliśmy.

Chyba oszalał. Chyba całkiem mu odbiło. W końcu gdyby wyjechała po cichu, nic by się nie stało. Może nawet tak by było lepiej. Po co mu kłopoty? Gdyby znikła z jego życia,zadzwoniłby do Penelopy George, z którą rozmawiał dziś po południu, i powiedział jej, że przyjmuje ją do pracy na tak długo, jak tylko ona może i chce. Nie musiałby się martwić, że sąsiedzi wezmą ich na języki; Penelopa George miała co najmniej pięćdziesiąt lat, a wyglądała na dziesięć więcej.

Nagle Aleksander uśmiechnął się rozbrajająco i wyciągnął rączki, prosząc, by go wyjąć z łóżeczka. Na widok jego uradowanej twarzyczki Joe poczuł, jak mu się robi ciepło na sercu. Nigdy dotąd nie sądził, że nadaje się na ojca, przeciwnie, zawsze wydawało mu się, że nie ma cierpliwości do dzieci, ale kilka ostatnich tygodni z Ellie i Aleksandrem udowodniły mu, że się mylił. Czasem, patrząc na swoją małą siostrzenicę i siostrzeńca, miał wrażenie, że to on jest ich ojcem. Czasem zaś, patrząc na nich, żałował, że sam dziesięć lat temu nie założył własnej rodziny. W każdym razie przysiągł sobie, że będzie ich strzegł jak oka w głowie – byli dziećmi jego ukochanej siostry. Dzięki nim cząstka Sylwii zawsze będzie żyła.

Wtem uświadomił sobie, że uśmiech Aleksandra przeznaczony jest dla kogoś innego. Obrócił się.

– Cześć.

Nora stała w drzwiach, w jednej ręce trzymając plastikową torbę, w drugiej zdjęcie wzięte z komody. Zalała go taka sama fala ulgi jak wtedy, gdy zajrzał do pokoju naprzeciwko i przekonał się, że jej rzeczy są na miejscu.

– Cześć – powiedział, siląc się na neutralny uśmiech, który nie zdradziłby jego uczuć. – Udała się wizyta?

Skinęła głową.

– Zwracam zdjęcie. – Weszła do pokoju i postawiła je na komodzie. Podniósłszy oczy, napotkała wzrok Joego. – Pożyczyłam je, żeby pokazać Aleksowi, jak wyglądają jego wnuki – wyjaśniła cicho.

Policzki miała zarumienione, jak osoba przyłapana na gorącym uczynku.

– Domyśliłem się.

– No tak...

Z plastikowej torby wyjęła czerwony gumowy samolot. Aleksander natychmiast wyciągnął po niego rączki. Oczy płonęły mu z przejęcia.

– Rozpieszczasz go – powiedział Joe, obserwując ją uważnie. – I Aleksandra, i Ellie.

Przez moment nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. Równie dobrze mogłoby go nie być w pokoju. Spojrzenie miała utkwione w chłopczyku, który oglądał zabawkę ze wszystkich stron, wydając z siebie niezrozumiałe pomruki wyrażające radość i wdzięczność. Po chwili, marszcząc niepewnie czoło, zerknęła na Joego.

– Może – rzekła, po czym znów uśmiechnęła się do Aleksandra.

Odpowiedział jej promiennym uśmiechem, a potem, lekko onieśmielony, skrył twarz na ramieniu wujka. Wyciągnęła do niego ręce.

– Pójdziesz do mnie? Co, malutki?

Joe podał jej dziecko, które teraz wcisnęło twarzyczkę w ramię Nory.

– Zresztą co w tym złego? – spytała. – Po to są dzieci, żeby je rozpieszczać. Prawda?

Nie potrafił się do tego ustosunkować.

– Jadłaś kolację?

Miał nadzieję, że Nora nie posiada zdolności telepatycznych. Nie chciałby, aby odczytała myśli, które kołatały mu w głowie: że wygląda

cudownie, kiedy tak stoi z chłopcem na rękach, że wyglądają razem jak matka i syn. Pojął, że żadna z kobiet, które mógłby zatrudnić do opieki nad dziećmi, nie darzyłaby ich takim uczuciem jak Nora. Ale nic dziwnego. W końcu to były dzieci Parkera, a ona kiedyś musiała go bardzo kochać, skoro wyszła za niego za mąż. Chrząknął, czekając na odpowiedź.

– Nie, nie jadłam – odparła, nie odrywając wzroku od Aleksandra. – I muszę przyznać, że jestem potwornie głodna. Ellie wszystko już w kuchni poustawiała. Powinniśmy chyba...

– Tak, chodźmy.

Otworzył drzwi, przepuszczając przodem Norę z dzieckiem. Szedł za nimi, z całej siły starając się trzymać w ryzach zarówno swoje myśli, jak i spojrzenie. Zanim dotarli do kuchni, powziął decyzję. Uświadomił sobie, czego chce, a z chwilą, gdy to sobie uświadomił, poczuł się tak, jakby spadło z niego wielkie brzemię.

– I co? – spytała Nora, gdy siedzieli wszyscy przy stole. – Zatrudniłeś kogoś?

Zastanawiał się, czy jest spięta i uśmiech ma wymuszony, czy to tylko kwestia jego wyobraźni.

– Nie. Prawdę mówiąc, zmieniłem zdanie.

– Znów?

– Tak. Mówiłaś, że możesz zostać do powrotu Nan i Harry'ego. Czy to wciąż aktualne?

Nie spuszczając oczu z twarzy Joego, Nora odłożyła na talerz skrzydełko, które przed chwilą wyjęła z pojemnika, i starannie wytarła palce o serwetkę.

– Owszem. Aktualne.

– Aż do Święta Pracy na początku września? – Podniósł szklankę piwa, z którego uszły bąbelki. Z trudem nad sobą panował: miał ochotę wyszczerzyć zęby w uśmiechu.

Nora również podniosła szklankę. Wydawało mu się, że ona także z trudem powstrzymuje uśmiech. Kto wie, które z nich bardziej stara się nie okazać radości?

– Aż do Święta Pracy na początku września. Stuknęli się szklankami. Ellie pisnęła zachwycona i też podniosła szklankę. Dopiero wtedy Nora pozwoliła sobie na uśmiech. Popatrzyła na Joego ponad kubełkiem kurzych udek i skrzydełek, ponad dużym pojemnikiem z surówką, ponad kubeczkiem gęstego sosu i talerzem rozmiękłych frytek, i uśmiechnęła się tak promiennie, że serce niemal wyskoczyło mu z piersi.

Szczęściarz z faceta, który ją kiedyś poślubi, przemknęło mu przez myśl.

9

W poniedziałek po śniadaniu wsiadł do furgonetki i pojechał na farmę Iry Chesleya.

Ira, śniady, zgarbiony mężczyzna po sześćdziesiątce, kawaler o wiecznie zmartwionym wyrazie twarzy, był sąsiadem Joego, odkąd dziesięć lat temu Joe odkupił farmę należącą do starego Suggetta. Joe od najmłodszych lat marzył o tym, aby zapuścić gdzieś korzenie. Kiedy był mały, z mamą, siostrami i braćmi stale przemieszczali się z miejsca na miejsce, wędrując za ojcem, Samem Gallantem, który uwielbiał hazard, zwłaszcza grę na wyścigach. Ojciec oraz najstarszy brat Joego, Nick, mieszkali obecnie gdzieś w Kolumbii Brytyjskiej, szmat drogi od małego akadyjskiego miasteczka w Nowym Brunszwiku nad Zatoką Chaleur, skąd rodzina Gallantów się wywodziła. Nickowi dobrze się wiodło na zachodnim wybrzeżu. Jeśli zaś chodzi o ojca... O ile Joe się orientował,

Sam wciąż kręcił się przy wyścigach, czasem wygrywał, czasem przegrywał, i żył marzeniami. Wiadomo było, że już się nie zmieni. Dzieci pilnowały jedynie, żeby miał ciepły kąt na zimę i dość pieniędzy na papierosy.

Farma Suggetta leżała na wschód od Glory. Od kilku lat nikt tam nie mieszkał, w dodatku niewiele za nią żądano. Niektóre pola były porośnięte skarłowaciałą olchą i wierzbą, ale wystarczyło wykarczować drzewa, zasiać zboże... Joe nie wahał się; błyskawicznie podjął decyzję. Ira od początku był wspaniałym sąsiadem. Poręczył za Joego w banku, kiedy ten musiał zaciągnąć kredyt. Poza tym zawsze służył mu radą w kwestiach

praktycznych, bo mimo ukończonych studiów rolniczych Joe miał jednak nieduże doświadczenie w pracy na roli.

Ostatnim razem, kiedy potrzebował pieniędzy, a było to po wypadku Harry'ego, Joe nie chciał brać kolejnego kredytu w banku. Wtedy na ratunek przyszedł mu Ira Chesley; udzielił mu pożyczki, aby Nan z dzieciakami miała za co żyć, dopóki Harry nie będzie zdolny do pracy.

Teraz Joe znów potrzebował gotówki. Pod tym względem życie farmera nie jest łatwe. Jeżeli chce się prowadzić farmę z prawdziwego zdarzenia, należy zaopatrzyć się w odpowiedni sprzęt. Wysokiej jakości sprzęt kosztuje fortunę. Nawet zwykły nawóz nie jest tani. Najgorsze, że los upraw zależy od pogody. Dobry rok oznacza możliwość spłaty kredytów, zły zaś może oznaczać ruinę.

Do pracy na farmie, poza sprzętem, potrzebni byli też ludzie. Harry świetnie sobie ze wszystkim radził, a bliskość Nan i dzieciaków stanowiła dla Joego dodatkowy powód do radości. Ale od czasu wypadku Harry nie był w stanie normalnie pracować – pomagał w biurze, czasem prowadził wywrotkę i kombajn, które Joe specjalnie dla niego przystosował. W tym roku Joe zatrudnił do pomocy Tima Abbotta, który okazał się wart płaconych mu pieniędzy, ale mniej więcej w połowie żniw Tim musiał wracać na studia. Ben, najstarszy syn Harry'ego i Nan, też jesienią zaczynał studia. Joe zdawał sobie sprawę, że musi pilnie rozejrzeć się za kimś nowym. Żeby mieć pieniądze nie tylko na utrzymanie siebie i Longquistów, ale również na pensje dla pracowników, zamierzał kupić drugi kombajn. Liczył na to, że wtedy nie tylko mógłby szybciej uporać się z własnymi zbiorami, ale jeszcze ofiarować swe usługi okolicznym farmerom. Chętni na pewno by się znaleźli.

Balansował na cienkiej linie: pożyczał od Piotra, żeby spłacić Pawła. Na razie wszystko mu się udawało, chociaż w pewnym momencie był bliski załamania – wtedy gdy Sylwia zginęła i nagle na jego barkach spoczął obowiązek opieki nad jej dziećmi. Nawet nie wiedział, że w testamencie wyznaczyła go na ich prawnego opiekuna. Co miał robić? Wziął się w garść i przyjął je pod swoje skrzydła. A teraz, właśnie z powodu tych dwojga uroczych brzdąców, w jego życiu pojawiła się Nora. Więc nie narzekał.

– Witaj, Joe – powiedział Ira, podnosząc palce do brudnej czapki baseballowej, którą miał na głowie.

Siedział na ganku, na zniszczonym, skrzypiącym fotelu bujanym, ciesząc się pięknym, słonecznym porankiem. Na widok gościa pięć lub sześć psów poderwało się na nogi i wszczęło potworny raban, ha wyjął ze stojącego obok wiadra piłkę tenisową i cisnął przed siebie, na zawalone śmieciami podwórze. Jak można się było spodziewać, psy rzuciły się w pogoń; każdy głośnym szczekaniem usiłował obwieścić pozostałym, że piłka należy wyłącznie do niego.

– Chodź, młodzieńcze, i napij się ze mną kawy, póki nie wystygła.

Ira z trudem dźwignął się z fotela. Joe wiedział, że staruszkowi dokucza reumatyzm. Nie zdziwiłby się, gdyby któregoś dnia Ira ogłosił, że prowadzenie farmy przekracza jego siły i postanowił wystawić ją na sprzedaż.

Wszedł za starcem do ciemnej, zagraconej kuchni i nalał sobie kubek kawy. Jeden kubek trującego paskudztwa, bo trudno inaczej nazwać kawę w wykonaniu Iry, to było maksimum, na jakie Joe potrafił się zdobyć. Więcej po prostu zwaliłoby go z nóg.

Wrócili na ganek.

– Co nowego, Joe? – spytał starzec. Wykrzywiając w uśmiechu wargi, usiadł ponownie w fotelu na biegunach.

Joe, jak było w zwyczaju miejscowych ludzi, nie od razu przystąpił do rzeczy. Najpierw opowiedział Irze o dzieciach, o tym, jak sobie z nimi radzi i jak one wspaniale przystosowały się do życia w Jaskółczym Gnieździe, wspomniał, że Phoebe przysłała mu pocztówkę z Kalifornii, a także o przyjeździe Nory, o tym, że może zostanie do września, aby pomóc mu z maluchami... Krzaczaste brwi Iry drgnęły; starzec z wyraźnym zainteresowaniem słuchał wszystkiego, co dotyczyło nowej opiekunki.

– Powiedz, chłopcze, ładna jest?

– Niebrzydka – odparł Joe, przyglądając się bacznie staruszkowi. Co Irę obchodzi, czy Nora jest ładna, czy nie?

– Młoda? Umie gotować?

– Dość młoda. I umie gotować. Gotujemy na zmianę.

– Łap ją, synu. Nie czekaj. Najwyższa pora, żebyś się ożenił. Chyba nie chcesz skończyć tak jak ja, co? Jem obiady z puszki, gadam sam do siebie i nie mam nikogo bliskiego poza kundlami, a te, możesz mi wierzyć, zbytnim rozumem nie grzeszą. Dobrze ci radzę, chłopcze, myśl o swojej przyszłości. Zwłaszcza teraz, kiedy masz na wychowaniu dwoje dzieciaków.

Chociaż Ira wypowiadał się z przekąsem o swych psach, Joe wiedział, iż starzec je uwielbia, a nawet odczuwa dziwną dumę, że są takie niezdarne, nieposłuszne, ofermowate, za to potrafią lepiej od innych psów ganiać zające i szopy. Chwalił się, że gdyby ujrzały kojota, pognałyby za nim do następnego okręgu, nawet nie przystając na łyk wody. To nie psy, powtarzał z błyskiem w oku, to prawdziwe ogary.

– Zdradzę ci, Ira, że od pewnego czasu chodzi mi to po głowie. Znaczy się, małżeństwo – oznajmił Joe. – Ale to nie takie proste. Na ogół

kobiety wolą zakładać rodzinę od początku, a nie wiązać się z kimś obarczonym dwójką dzieci.

– No tak, pewnie masz rację – przyznał smętnie starzec. Przez chwilę bujał się na fotelu, jakby dumając nad tym, co Joe powiedział, po czym westchnął ciężko. – Co cię do mnie sprowadza, chłopcze?

– W sobotę wypada termin kolejnej raty. Zastanawiałem się, czy nie mógłbym ci zapłacić tydzień lub dwa później?

– Hmm. Pewnie mógłbyś. Tydzień czy dwa nie zrobi mi różnicy. Ale tak w ogóle to nawet chciałem pogadać w sprawie długu. Widzisz, syn mojej siostry, tej, co mieszka w Swift Current, wpadł w tarapaty i przydałaby mi się forsa, żeby go z nich wyciągnąć.

– Słowem wolałbyś, żebym ci zwrócił pieniądze wcześniej, niż się umawialiśmy?

– Tak, jeśli to możliwe. Na przykład w październiku czy na początku listopada. W każdym razie wkrótce po żniwach.

– Nie będzie to łatwe, Ira – rzekł Joe zgodnie z prawdą. – Teraz, kiedy złożyłem zamówienie na kombajn... Musiałbym zaciągnąć kolejną pożyczkę. – Wstał, zbierając się do wyjścia. Zastanawiał się, skąd mógłby zdobyć potrzebne pieniądze. Dzieci dostały sporą sumę z ubezpieczenia po Parkerze, ale oczywiście nie zamierzać tego tykać. – Chyba żebym wstrzymał się z kombajnem do przyszłego roku... Zobaczę, co da się zrobić. – Poklepał starca po ramieniu. – Wpadnę za tydzień, to jeszcze pogadamy.

– Przykro mi, chłopcze. Chciałbym ci pójść na rękę, ale moja siostra okropnie się martwi o syna, a nie ma do kogo zwrócić się o pomoc.

Joe ponownie poklepał starca po ramieniu.

– W porządku, Ira. Rozumiem. I tak jestem ci wdzięczny za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Gdybyś czegokolwiek potrzebował, zawsze możesz na mnie liczyć.

Ira Chesley skinął z powagą głową. Gdy Joe zbliżył się do furgonetki, skłębiona masa psów ruszyła w jego stronę, skacząc, potykając się i ujadając. Najpierw obszczekały mu nogi, potem – kiedy wsiadł do środka – drzwi furgonetki. Joe wrzucił wsteczny bieg i cofając się, zawołał do Iry:

– Zdaje się, że kręcą się u mnie dwa kojoty. Może byś podesłał mi swoje psiska? Przynajmniej miałyby zajęcie.

Starzec wykrzywił usta w typowym dla siebie uśmiechu i pomachał Joemu na pożegnanie.

Po kolejnym tygodniu, który spędziła w Jaskółczym Gnieździe, Nora czuła się tak, jakby całe życie mieszkała na wsi. Od czasu do czasu dzwoniła do swojej sekretarki Liz i wydawała jej polecenia przez telefon, ale miała wrażenie, jakby tamten świat, świat dokumentów, prawników, kruczków prawnych, w najmniejszym stopniu jej nie dotyczył. Jakby znajdował się tysiące kilometrów od niej, a przecież Glory leżało zaledwie godzinę drogi od Calgary.

Sporządzanie umów, nabywanie praw do wierceń, kupno lub dzierżawa ziemi – była to nudna i żmudna robota papierkowa, którą wykonywało się, siedząc przy biurku i operując liczbami. Natomiast z dala od biurka, niecałą godzinę od Calgary, świat tętnił prawdziwym życiem. Na każdym kroku widać było, jak bogata w złoża i ropę jest ziemia w południowej Albercie. Co kilka kilometrów stały wielkie urządzenia przypominające ogromne koniki polne, które pracowały bez przerwy, dniami i nocami wydobywając czarne złoto z głębi ziemi.

Do tej pory nigdy nie myślała o ludziach mieszkających w pobliżu tych urządzeń, o tym, jak wiercenia wpływają na ich życie. Nie zastanawiała się nad tym, że szyb na środku pastwiska może zanieczyszczać glebę, a płonący nad szybem gaz ziemny grozić pożarem. Dotąd zawsze koncentrowała się na aspekcie finansowym przedsięwzięcia; z doświadczenia wiedziała, że odpowiednim zadośćuczynieniem można rozwiązać każdy problem. Taką filozofię wyznawał A. R. Templeman. Nora lubiła prowadzić negocjacje i była w tym dobra. Firma Aleksa zawsze zdobywała to, na czym jej zależało. Ale druga strona też nie była pokrzywdzona – wszelkie początkowe opory przełamywała pokaźna suma, jaka wpływała na konto właściciela gruntów.

Wyprawa z dziećmi do Glory po zakupy zwykle zajmowała Norze pół dnia. W zeszłym tygodniu pojechała do dużego supermarketu, ale czuła się onieśmielona. Miała wrażenie, że wszyscy klienci się znają; mężczyźni stali w grupkach rozmawiając, podczas gdy ich umalowane i ufryzowane żony z determinacją na twarzach pchały olbrzymie wózki, wrzucając do nich najróżniejsze produkty. Postanowiła, że następnym razem wstąpi do kilku mniejszych sklepików w centrum miasta.

Robienie zakupów dla pięciu osób stanowi dość skomplikowane zadanie. Musiała wszystko zawczasu zaplanować – nie mogła po prostu wyskoczyć na róg po brakujący karton mleka. W Calgary, gdy wieczorem czuła głód, schodziła na dół do pobliskich delikatesów po gotową sałatkę. Kilka razy w tygodniu jadła w mieście, sama lub z przyjaciółmi. Sprawując opiekę nad Ellie i Aleksandrem, musiała zmienić zwyczaje. Dzieci potrzebują regularnych posiłków, w domu zawsze musi być coś dobrego i zdrowego na przekąskę, a lodówka powinna być stale zaopatrzone w mleko, jajka, soki.

Planując rozkład dnia – wyprawy do sklepu, a także wycieczki oraz zabawy – zawsze uwzględniała popołudniowy odpoczynek Aleksandra. Pierwszego czy drugiego dnia po przyjeździe na farmę wypisała sobie w notesie różne pomysły na spędzanie z dziećmi czasu: wizyta w bibliotece, pływanie, piknik, kino. Na końcu listy wpisała: odwiedziny u dziadka w. Calgary. Codziennie skreślała z listy kolejne punkty, podejrzewała jednak, że odwiedziny u dziadka nie doczekają się skreślenia.

Chciała ponownie poruszyć tę sprawę z Joem, ale jakoś nie było po temu okazji. Czasem zastanawiała się, czy może sama podświadomie unika tematu. Nie mogła tego wykluczyć. Od przyjazdu na farmę przeczytała więcej książek, niż zwykle udawało się jej przeczytać w ciągu roku. Gdy dzieci szły spać, ona szła do siebie i kładła się z książką na łóżku – nie przesiadywała wieczorami z Joem. Zresztą on, zajęty szukaniem żony, często spędzał wieczory poza domem, co jej bardzo odpowiadało.

Dziwny to był układ. Joe nie był ani jej pracodawcą, ani przyjacielem.

– Dzień dobry! Co za miła niespodzianka!

Nora podniosła oczy. Naprzeciw niej stała młoda kobieta, ta sama, którą poznała w parku podczas swej pierwszej wizyty w Glory; w lewej ręce trzymała plastikowy koszyk na zakupy.

– Pamiętasz mnie? Donna Beaton.

Nora uścisnęła rękę, którą kobieta do niej wyciągnęła.

– Oczywiście, że pamiętam – rzekła. – Honor Templeman. A raczej Nora. – Ucieszyła się, zupełnie jakby spotkała dawno nie widzianą przyjaciółkę.

Unosząc lekko brwi, Donna Beaton wskazała głową na Aleksandra.

– Domyślam się, że znalazłaś Joego. I co, opiekujesz się dziś tymi dwoma urwisami?

Przeniosła wzrok z Aleksandra na Ellie, która z poważną miną krążyła między półkami, pchając przeznaczony specjalnie dla dzieci wózek na zakupy. Dziewczynka była tak zaaferowana, że na nikogo nie zwracała uwagi.

– Zajmuję się nimi od czasu wyjazdu Longquistów – odparła Nora. – Zostanę chyba do Święta Pracy.

– Aha... – Donna uśmiechnęła się przyjaźnie, po czym nagle zmarszczyła czoło. – Nazywasz się Templeman? To znaczy, że jesteś spokrewniona z dzieciakami?

Nora głęboko odetchnęła. Nie ma sensu udawać. Zresztą już wcześniej postanowiła, że jako Nora Sanders wystąpiła tylko raz, w Black Diamond, i więcej tego nie zrobi.

– W pewnym sensie – odparła, ignorując starsze małżeństwo, które przesuwało słoiki na półce tuż za jej plecami. – Ich ojciec był kiedyś moim mężem. – Z jej słów mogło wynikać, że rozwiodła się z ojcem Ellie i Aleksandra. A więc jednak nie potrafi zdobyć się na pełną szczerość! – Można powiedzieć, że jestem ich macochą. – Roześmiała się nerwowo. – W każdym razie cieszę się, że Joe pozwolił mi się nimi zaopiekować...

Donna, uśmiechając się szeroko, spoglądała to na Norę, to na Ellie, która mrucząc coś pod nosem, wrzucała do swojego wózka produkty z dolnych półek, to na Aleksandra, który siedział w dużym wózku, przypięty paskiem, żeby nie wypaść.

– Akurat dobrze się złożyło, prawda? Wiem, że Joe szukał kogoś do pomocy.

Nagle Nora uświadomiła sobie, że stojący obok starszy mężczyzna powiedział coś do żony i podsunął jej do akceptacji słoiczek z dżemem, ta

zaś zbyła go głośnym: „Ciii!". Najwyraźniej nie chciała, żeby umknęło jej coś ciekawego.

Zamiast się zmartwić, że ktoś podsłuchuje ich rozmowę, Nora poczuła ulgę. Koniec z kłamstwami i udawaniem! Wiedziała, że do wieczora całe miasteczko będzie znało prawdę. I bardzo dobrze, bo nie chciała być ani Norą Sanders, ani siostrą Parkera; chciała być sobą.

– Parker Templeman był moim mężem – oznajmiła głośno. – Od dłuższego czasu żyliśmy w separacji. Właściwie od pięciu lat. Oczywiście Joe w dalszym ciągu szuka opiekunki do dzieci, kogoś na stałe, bo ja się nimi zajmuję tylko chwilowo, do powrotu Longquistów z Kalifornii. Ale cieszę się, że miałam okazję je lepiej poznać...

Donna również zauważyła, że stojąca obok kobieta strzyże uszami. Domyśliwszy się, o co Norze chodzi, mrugnęła do niej porozumiewawczo i powiedziała:

– Wkrótce wpadnę do ciebie w odwiedziny. To dobrze, że wszystko się jakoś ułożyło...

– Prawda? A zatem do rychłego zobaczenia. Pożegnały się serdecznie i każda ruszyła w swoją stronę.

Mijając starsze małżeństwo, Nora spostrzegła, że kobiecie z wrażenia oczy zrobiły się okrągłe. Uśmiechnęła się w duchu: bardzo dobrze, niech ludzie gadają!

Wciąż jeszcze była w doskonałym nastroju, kiedy wróciła z dziećmi na farmę. Ellie pomogła jej wnieść do domu lżejsze zakupy. Zanim wypakowały wszystko z samochodu, z szopy na narzędzia wyłonił się Joe, który pomógł wnieść resztę rzeczy do środka.

Podczas gdy Nora szykowała lunch, Joe wyjmował z toreb jedzenie, chował je do lodówki, upychał do szafek. Niewiele mówił, ale to jej nie

przeszkadzało. Podobała się jej jego małomówność. Podobało się jej również to, że nie stoi z założonymi rękami. Był przyzwyczajony do tego, że mieszka sam i sam wszystko w domu robi – nie wyłączając gotowania i prania – toteż nie czekał, by ktoś inny przejął na siebie jego obowiązki.

– Możesz zapomnieć o niejakiej Norze Sanders – rzekła z uśmiechem.

Zawiązała właśnie Aleksandrowi pod brodą śliniak. Głodny malec wyciągnął rączkę po sucharka. Dała mu jednego na przystawkę, tym bardziej że rosół z kluskami musiał trochę ostygnąć.

– Co? – Joe uśmiechnął się; z jego oczu wyzierała ciekawość. – O czym mówisz?

– Spotkałam dziś w sklepie Donnę Beaton.

– Tak? Nie wiedziałem, że się znacie.

– Poznałam ją, kiedy pierwszy raz przyjechałam do Glory – wyjaśniła. – Wtedy, kiedy zbierałam o tobie informacje.

Na jego twarzy odmalowało się zdziwienie, ale nie skomentował tego. Skrzyżował tylko ręce na piersiach i oparłszy się o szafkę, czekał na dalszy ciąg.

– Powiedziałam jej, że do końca lata będę opiekowała się Ellie i Aleksandrem. I że kiedyś byłam żoną ich ojca.

– Tak jej powiedziałaś?

– Czemu miałabym kłamać? Rozumiem, że chciałeś oszczędzić Nan przykrości i dlatego przedstawiłeś mnie jako siostrę Parkera, ale... Trochę mnie to zabolało. – Nalała talerz zupy i postawiła go przed Ellie. – Nie wstydzę się tego, kim jestem ani tego, co tu robię. Nie jestem pierwszą kobietą na świecie, której mąż wolał inną. I z całą pewnością nie ostatnią.

Przyglądał się jej z namysłem. Nie bardzo się Norze podobał błysk, który widziała w jego oczach.

– To prawda – przyznał po chwili.

Ustawiła przed Aleksandrem miseczkę jogurtu, obok położyła dużą plastikową łyżkę.

– W każdym razie – ciągnęła – mojej rozmowie z Donną przysłuchiwały się co najmniej dwie osoby...

– Babcia i dziadek Ryana i Barnaby – wtrąciła Ellie. – Robili zakupy w tym samym sklepie.

Nora nie zorientowała się, że dziewczynka, która radośnie siorbała rosół z kluskami, uważnie słucha ich rozmowy.

– ... więc myślę, że jutro całe miasteczko będzie znało fakty.

– Fakty? – spytał, wciąż z tym samym dziwnym błyskiem w oczach. Podejrzewała, że się z nią przekomarza, ale nie była pewna. – A jakież to fakty?

– Że zaprosiłeś do siebie wdowę po człowieku, z którym żyła twoja siostra, i powierzyłeś jej opiekę nad swoim siostrzeńcem i siostrzenicą. Takie fakty. – Nie sądziła, by Ellie mogła zrozumieć zawiłe związki i pokrewieństwa rodzinne.

Joe parsknął śmiechem – głośnym, serdecznym śmiechem, który sprawił, że Norze serce zabiło szybciej – po czym sięgnął do lodówki po puszkę piwa.

– Wujku Joe?

– Co, aniołku?

– Kiedy wykopiesz ten dół, który mi obiecałeś?

Dół? Nora popatrzyła ze zdziwieniem na dziewczynkę. Joe obiecał wykopać jej dół?

– Dziś po południu, malutka. Słowo honoru. Położysz się na godzinkę, a ja w tym czasie pomacham łopatą.

– Hura!

Otworzył puszkę i uśmiechnął się do Nory.

– Więc w miasteczku będzie huczało od plotek? Wiesz co, Noro? Czułem, że z tobą będą kłopoty. – Wykonał puszką taki gest, jakby wznosił toast. – Od początku to czułem.

Puścił do niej oko i uśmiechnięty od ucha do ucha opuścił kuchnię.

Po południu panował straszliwy upał. Od razu po lunchu Nora położyła Aleksandra spać; chłopczyk natychmiast zasnął. Był trochę bardziej osowiały niż zwykle, policzki miał rozgrzane. Oby tylko się nie rozchorował, modliła się w duchu. Zanim wyszła na palcach z pokoju, włączyła na niskie obroty wiatrak w oknie, żeby dziecko miało czym oddychać. Ellie zaczęła protestować, że nie jest śpiąca. Nie chcąc zbudzić małego, Nora postanowiła do niczego jej nie zmuszać. Uznała, że nic strasznego się nie stanie. Jeżeli dziewczynka teraz się nie położy, to wieczorem pójdzie spać wcześniej.

Ellie przebrała się w kostium kąpielowy i wybiegła do ogrodu, by pochlapać się w nadmuchiwanym basenie, Nora tymczasem sprzątnęła ze stołu. Myjąc naczynia, pomyślała, że musi sprawdzić temperaturę wody. Sierpniowe słońce przygrzewało tak mocno, że pewnie była cieplejsza niż w wannie.

Kiedy w końcu wyszła na dwór, z książką w ręku, w dużym słomkowym kapeluszu i z tubką kremu, którym zamierzała w regularnych odstępach czasu smarować Ellie, by się nie spiekła, okazało się, że dziewczynka zrezygnowała z pluskania się w wodzie. Miała znacznie ciekawsze zajęcie.

Patrzyła, jak wujek kopie dół.

10

– Rany boskie, co robisz? – spytała Nora, podchodząc bliżej.

Ellie przykucnęła, brudnymi rączkami oparła się o kolana, i śledziła każdy ruch łopaty.

– A jak ci się wydaje? – Joe przysłonił ręką oczy. Zanim przystąpił do pracy, zdjął koszulę. Jego opalony, umięśniony tors lśnił od potu.

– Że kopiesz dół.

– No właśnie. Kopiemy dół, prawda, Ellie?

– Prawda, wujku Joe!

Joe wyszczerzył w uśmiechu zęby do Nory, nie zamierzając nic dodać.

– A możecie mi wyjaśnić, po co kopiecie dół? – Uznała, że nie ma wyjścia: musi się przyłączyć do ich zabawy.

– Po nic. Bo to frajda. Prawda, Ellie?

– Prawda, wujku! – zawołała dziewczynka, podskakując radośnie. – Będę w nim robiła błotko.

– Błotko? – Nora popatrzyła pytająco na Joego.

Ten ponownie się zamachnął – dół miał już ze trzydzieści centymetrów głębokości i metr szerokości – po czym wrzucił zawartość łopaty na stojącą obok taczkę. Wiedząc, że ciemne okulary zasłaniają jej oczy, Nora powiodła wzrokiem po nagiej skórze mężczyzny.

Nie wstyd ci? – spytała samą siebie.

Wstyd. Oj, wstyd, odparła w duchu, podziwiając jego wspaniale zbudowane ciało.

– Nigdy jako dziecko nie taplałaś się w błocie? – spytał rozbawiony, opierając się o trzon łopaty.

Miała wrażenie, że świdruje ją spojrzeniem, przenika przez jej ciemne okulary, czyta w jej myślach i dokładnie wie, co jej chodzi po głowie.

– Nie pamiętam.

I faktycznie nie pamiętała. Nie pamiętała, czy w dzieciństwie wolno jej się było brudzić. Nie pamiętała, z kim się bawiła i czy w ogóle się bawiła. Tak często przeprowadzały się z matką z miejsca na miejsce, że ciągle musiała zrywać stare przyjaźnie i nawiązywać nowe. Chyba już jako mała dziewczynka bardziej wolała książki niż grabki, łopatki i skakanki.

– Ellie lubi doły. Ja też – oznajmił Joe, znów chwytając za łopatę. – Kiedy skończę kopać, Ellie przejmie dowództwo. – Uśmiechnął się do dziewczynki. – Wiesz, co trzeba zrobić, prawda, aniołku?

– Prawda, wujku!

Nora podniosła stojący w słońcu plastikowy leżak i przeniosła go do cienia. Zanim się na nim wyciągnęła, zawołała do siebie dziewczynkę i kazała jej włożyć bluzkę.

– Pamiętasz, kochanie? Rozmawiałyśmy o tym, jak niezdrowo jest spalić sobie na słonku plecki?

– A wujek? – spytała dziewczynka. – On przecież nie ma koszulki.

Nora przyznała Ellie rację.

– Ale wujek jest dorosły – rzekła – i sam musi o siebie dbać. A o ciebie troszczę się ja. Jeżeli jednak chcesz, możesz powiedzieć wujkowi, żeby uważał, bo się spiecze na raka.

Dziewczynka zdecydowanym krokiem pomaszerowała do Joego. Wysłuchawszy polecenia swojej małej siostrzenicy, Joe ryknął śmiechem, po czym szepnął jej coś na ucho. Ellie zakryła rączką usta i zaczęła chichotać. Ciekawe, co jej powiedział? Nora poczuła, jak ogarnia ją irytacja,

ale już po chwili spostrzegła, że Joe posłusznie wciąga koszulę. Guzików nie zapiął, ale przynajmniej zasłonił tors.

– Dobre i to – mruknęła pod nosem i sięgnęła po poradnik Spocka. Chciała się przekonać, czy rozgrzane policzki Aleksandra, jego ślinienie się i markotność są objawem jakiejś dziecięcej choroby. A może wyrzyna mu się kolejny ząb? Lepsze to niż przeziębienie...

– Ruszam w świat – oznajmił nagle Joe.

Zasłaniając oczy przed blaskiem słońca, Nora podniosła głowę.

– W świat?

– Obiecałem Timowi, że pomogę mu skosić siano z ostatniego pola. Powinienem wrócić mniej więcej w porze kolacji. Ale nie czekaj na mnie z jedzeniem, bo wpadnę tylko, żeby się umyć i przebrać. A potem jadę do miasta.

– Ważna randka?

– Tak.

Uśmiechnął się szeroko, ale jakby trochę speszony.

– Co z tą dziurą w ziemi?

Popatrzyła w stronę dołu, który wykopał w ogrodzie. Dziewczynka wlazła już do środka i podskakiwała sobie w najlepsze.

– Nic. Po prostu odmiana. Urozmaicenie. Taka nietypowa piaskownica. Ellie dobrze zna zasady. Przy kuchennych drzwiach stoi balia, do której nalałem wody. – Wskazał głową za siebie. – Po skończonej zabawie, a przed wejściem do domu, musi się w niej porządnie opłukać.

– Rozumiem.

Można i tak, pomyślała. Świetna rozrywka. W dodatku tania. Wykopać dół i niech się dziecko bawi. Zobaczymy, kiedy się Ellie znudzi taplanie w błotku.

– No to... to ja już...

Podniosła oczy, zdziwiona wahaniem w jego głosie. Może chciał ją o coś jeszcze spytać? Może poradzić się w związku z ważną randką, na którą się wybierał?

– To do wieczora.

– Do wieczora.

– Gdybyś musiała się ze mną skontaktować, dzwoń na moją komórkę.

– Dobrze.

Patrzyła, jak się oddala. Zawsze miała wrażenie, że Joe niechętnie zostawia ją samą z dziećmi, zwłaszcza na tak długo. Może bał się, że będzie miała kłopoty i sobie nie poradzi? Ale chyba już mu udowodniła, że jest osobą odpowiedzialną, przy której nic dzieciom nie grozi? A może bał się, że korzystając z jego nieobecności, zawiezie Ellie i Aleksandra do Calgary?

Tak czy inaczej wiedziała, że musi jeszcze raz poruszyć sprawę wizyty dzieci u dziadka. Nie chciała psuć przyjaznej atmosfery w domu i burzyć panującego spokoju, ale nie miała wyjścia. Gryzły ją wyrzuty sumienia. Odkąd wprowadziła się na farmę, nie rozmawiała z Joem o Aleksie. Czuła się jak ostatnio egoistka: tylko dlatego, że zaspokoiła własne potrzeby i własną ciekawość, nie spieszyła się ze spełnieniem prośby schorowanego starca.

Postanowiła, że przed wyjazdem z Jaskółczego Gniazda musi koniecznie dojść z nim do porozumienia, a jeżeli jej się nie uda, wtedy... No cóż, nie podda się. Będzie go próbowała przekonać telefonicznie, z Calgary. Bo czy to się Joemu podoba, czy nie, Aleks jest dziadkiem Ellie i Aleksandra i ma prawo znać swoje wnuki. Bez względu na to, co się zdarzyło w przeszłości, tej prawdy nic nie może zmienić.

Kiedy Aleksander się obudził, Ellie akurat skończyła się bawić w dole i marudząc niezadowolona, że musi się umyć, weszła do balii z wodą. Obserwując toaletę dziewczynki, Nora zdała sobie sprawę, że nie może zostawić Ellie samej, bo inaczej cały dom będzie zachlapany błotem. Zadumała się: dlaczego mężczyźni nigdy nie pomyślą o takich rzeczach? Po chwili jednak zrozumiała, że nie ma racji – przecież Joe postawił balię przed drzwiami. Tyle że popełnił drobny błąd: założył, że Ellie dokładnie się umyje.

Aleksander wciąż miał zarumienione policzki i, podobnie jak siostrzyczka, nie najlepszy humor. Nora zrobiła dzieciom podwieczorek, potem przez kilka minut huśtała je w zawieszonym między drzewami hamaku. Panował niemiłosierny upał. Chłopczykowi wyraźnie coś dolegało, a Ellie, która nie spała po południu, raz po raz tarła oczy i cichutko pochlipywała. Nora poczuła się bezradna; wyobraziła sobie, że wiele matek musi się tak czuć.

Kobiety często na pierwszym miejscu stawiają potrzeby innych, zwłaszcza dzieci. O swoich potrzebach zapominają, po prostu dla siebie nie mają czasu. Niekiedy taka sytuacja doprowadza je do głębokiej frustracji.

Pogrążyła się w zadumie. Ciekawe, jaką byłaby matką? Za każdym razem, gdy poroniła, okropnie rozpaczała, ale po pewnym czasie potrafiła wziąć się w garść, wrócić do pracy, skupić na bieżących sprawach. Od dziecka miała silną wolę i niesłychaną zdolność koncentracji. Te cechy pomogły jej nie tylko przetrwać samotne dzieciństwo, ale również osiągać dobre wyniki w szkole, a co za tym idzie, otrzymywać stypendia – właśnie dzięki nim i możliwości dalszej nauki wyrwała się ze świata, w którym dorastała i który pragnęła pozostawić daleko za sobą.

Oczywiście, za wszystko się w życiu płaci. Zdobyła wykształcenie, ale nie miała dzieci i nie zaznała miłości. Mimo że Ellie i Aleksander potwornie dziś marudzili, czuła się szczęśliwa, kiedy tak leżała z nimi w hamaku, czując przy sobie ich małe, ciepłe ciałka, wdychając zapach ich włosów i skóry. Wiedziała, że im też potrzebny jest kontakt fizyczny z dorosłą osobą, że od śmierci rodziców brakuje im pieszczot matki, dotyku ojca. W takim dniu jak dziś, kiedy Aleksander miał rozpalone policzki, a Ellie była niewyspana i grymasiła, Sylwia wzięłaby dzieci w ramiona i mocno do siebie przytuliła, a Parker wycałowałby je, posadził sobie na kolanach i opowiedział bajkę.

Oczy Nory zaszły łzami. Cieszyła się, naprawdę się cieszyła, że Parker zaznał szczęścia rodzinnego. Żałowała, że nie potrafił zdobyć się na to, by rozwieść się z nią, stawić czoło ojcu i poślubić Sylwię. Szkoda, że ukrywał przed nią prawdę. Byli przyjaciółmi – na pewno by mu pomogła.

Gdyby Parker ożenił się z Sylwią, wtedy Joe nie miałby w sprawie dzieci nic do gadania. Aleks od początku wiedziałby o tym, że ma wnuki. A ona nigdy by Joego nie poznała.

Nieco wcześniej niż zwykle dała maluchom kolację i o siódmej Ellie z Aleksandrem już smacznie spali. Z lektury doktora Spocka i innych książek wynikało, że chłopczykowi wyrastają zęby trzonowe – stąd jego kapryśność i złe samopoczucie. Nora uznała, że jeżeli jutro sytuacja nie ulegnie poprawie, porozmawia z Joem; może trzeba będzie zawieźć malca do lekarza. Tak na wszelki wypadek. Nie chciała czuć się winna, że zignorowała objawy jakiejś poważnej choroby. Podejrzewała, że prawdziwa matka instynktownie wiedziałaby, co dziecku dolega, a ona...

Nie bądź niemądra, zganiła się w duchu. Prawdziwa matka też dopiero się uczy, kolejno pokonuje różne przeszkody. Tak jak i jej dziecko.

Włączywszy radio w kuchni, znalazła stację, która nadawała wpadające w ucho melodie, po czym, nucąc pod nosem, zaczęła sprzątać. Zmyła naczynia – dwie miseczki, dwa talerze, dwie szklanki – przetarła stół. Potem wyjęła z kosza brudne ubranka i wrzuciła je do stojącej w sąsiednim pomieszczeniu pralki.

Wróciła do kuchni. Czas pomyśleć o własnej kolacji. Joe był umówiony na wieczór, przypuszczalnie on i jego towarzyszka wybiorą się do eleganckiej restauracji, a przynajmniej do najlepszej w Glory. Spojrzała na zegar ścienny. Dochodzi wpół do ósmej, a Joe jeszcze nie wrócił z pola.

Starała się nie myśleć o planach matrymonialnych Joego, ale nie umiała się powstrzymać. Ciekawa była, jak mu idzie poszukiwanie żony, czy poczynił już jakieś istotne postępy. Sam pomysł ogromnie ją irytował. Co prawda, jeśli chodzi o wybór partnera, ona zdała się na los i kiepsko na tym wyszła, ale takie świadome, metodyczne działanie, jakie stosował Joe, wcale nie wydawało się jej lepszym rozwiązaniem. Ani przez chwilę nie wątpiła w to, że Joe będzie wspaniałym mężem, lecz jego podejście do spraw małżeństwa... Coś jej w tym bardzo przeszkadzało.

Nie, bynajmniej nie dlatego, że sama na cokolwiek liczyła. Chociaż... Przynajmniej się nie oszukuj, skarciła się w myślach. A więc dobrze, trochę ją kusiło. Krótki, szalony romans, by się przekonać, czy taka kobieta jak ona potrafiłaby zainteresować takiego mężczyznę jak Joe.

Im więcej czasu spędzała z dala od biura, tym większej nabierała pewności, że nie chce poświęcić się wyłącznie karierze. Pragnęła od życia nie tylko sukcesów zawodowych; pragnęła również ciepła. Towarzystwa. Mężczyzny.

Oczami wyobraźni ujrzała spocone, spieczone słońcem, umięśnione ciało Joego. Tak, właśnie takiego mężczyzny była spragniona.

Zamiast siedzieć w dusznej, nagrzanej kuchni, postanowiła usiąść przed domem, gdzie przynajmniej od czasu do czasu czuło się lekki powiew wiatru. Wyniosła na dwór składany stolik. Słońce chyliło się ku zachodowi, ganek pogrążony był w cieniu. Przez kilka minut krzątała się po kuchni, grzebiąc po szafkach, ale nie znalazła obrusu. Dom był w miarę nieźle urządzony, ale jednak wielu rzeczy w nim brakowało. Dwie patelnie, cztery rondle, trzy duże plastikowe miski, kuchenka mikrofalowa i dwie blachy do pieczenia ciasta – trochę mało jak na wyposażenie kuchni. Sporo talerzy, dużo ściereczek, lecz ani jednego obrusu. Trudno, królestwo mężczyzny. Wyjęła kilka czystych ściereczek; nimi przykryje stolik.

Rozłożyła je i postawiła na nich talerz i kieliszek. Była w doskonałym nastroju. Dzieci spały, w domu wreszcie panował spokój. Podczas gdy w rondlu gotowała się woda na ryż, Nora wzięła szybki prysznic. Dziesięć minut później była z powrotem w kuchni. Zamierzała przygotować ryż po chińsku, potem usiąść na ganku z książką i kieliszkiem wina.

Przewiązana w pasie fartuchem, wyjmowała z lodówki warzywa, kiedy usłyszała warkot silnika. Po chwili zatrzasnęły się drzwi z siatką i w kuchni pojawił się Joe. Włosy miał potargane, tkwiły w nich źdźbła trawy i siana. Z głębi domu dochodził odgłos pralki; rozpoczął się cykl wirowania.

– Wygląda na to, że przyszedłem w samą porę.

Uśmiechnął się, wskazując stół, widoczny przez otwarte kuchenne okno. Nora ściszyła nieco radio.

– Przecież mówiłeś, że masz dziś randkę.

– To prawda. – Westchnął ponuro. Nie sprawiał wrażenia człowieka, który nie może się doczekać kolacji w towarzystwie kolejnej kandydatki na żonę, co bardzo Norę ucieszyło. – Wskoczę pod prysznic i zmykam.

Inaczej na pewno się spóźnię – dodał, po czym rzuciwszy okiem na zegar, zniknął w holu.

Umyła dwa nieduże brokuły, czerwoną paprykę, następnie położyła je na desce do krojenia. Podejrzewała, że będzie musiała podsmażyć warzywa na patelni; jakoś nie wierzyła, że w kuchni Joego znajdzie chiński wok. Zmniejszone ciśnienie wody w kranie oznaczało, że Joe puścił wodę w łazience. Starała się nie myśleć o swojej pierwszej wizycie w Jaskółczym Gnieździe, kiedy weszła do łazienki, żeby zabrać od Joego wyjące dziecko.

Boże, to było zaledwie trzy tygodnie temu! Tyle się w tym czasie wydarzyło! Choćby to, że wprowadziła się do obcego domu, w którym mieszka z obcym facetem, opiekując się dziećmi swego zmarłego męża. Gdyby ujrzała ją teraz jej sekretarka albo Nigel Harrison, z którym dwukrotnie była w operze! Lub Aleks... Ciekawe, co by sobie pomyśleli?

Wyjęła z lodówki wino, napełniła kieliszek, po czym zakorkowała butelkę i odstawiła ją na miejsce. W powietrzu unosił się zapach smażonej cebuli, papryki i czosnku, wino smakowało wybornie, a książka czekała.

Nagle zadzwonił telefon. Nora podeszła do wiszącego na ścianie aparatu i podniosła słuchawkę.

– Czy to mieszkanie Joego Gallanta? – spytał kobiecy głos; wyczuwało się w nim lekkie zdziwienie.

– Tak. Zaraz go poproszę.

Joe, ubrany w czystą koszulę i czyste spodnie, stanął w drzwiach kuchni; włosy miał wilgotne, nie uczesane. Nora przekazała mu słuchawkę i ponownie zajęła się gotowaniem. Starała się nie słuchać, co mówi.

Rozmowa nie trwała długo. Po minucie czy dwóch Joe odłożył słuchawkę i popatrzył na Norę z promiennym uśmiechem.

– Czy to ta kobieta, z którą byłeś umówiony? – Wiedziała, że to nie jej sprawa, ale nie umiała powstrzymać się od pytania.

– Tak. Odwołała randkę. Musi jechać do kuzynki, która dostała jakiegoś ataku histerii.

– Przykro mi. – Przyjrzała mu się spod oka.

– No cóż, bywa. – Podszedł do szafki, z której wyjął drugi kieliszek.

– Nie jesteś zbyt zmartwiony – stwierdziła.

Bez słowa otworzył lodówkę, wyjął butelkę, wyciągnął korek i również nalał sobie kieliszek wina.

– Zgadłaś. Nie jestem. – Wypił łyk i błysnął zębami w uśmiechu. – Czy tego, co tam smażysz, starczy dla dwóch osób?

– Powinno – odparła, czując, jak policzki jej pąsowieją.

– Robię ryż po chińsku... To co, polowanie na żonę powoli zaczyna cię męczyć?

– Ryż po chińsku? Hmm. – Sięgnął do zamrażarki, z której wyjął oszronioną paczkę. – Te steki można odmrozić w ciągu kilku minut. Mikrofalówka to świetny wynalazek.

– Na moment zamilkł. – Więc twoim zdaniem poluję na żonę? Może masz rację. I faktycznie, bywa to nużące.

– Tak? – Zmniejszyła ogień pod patelnią.

– To co? – Pomachał jej przed twarzą wyjętą z zamrażarki paczką. – Chcesz mięsko z rusztu?

– Pod warunkiem, że ty je przyrządzisz.

– Jasne. – Odpakował steki i włożył do kuchenki mikrofalowej. – Pójdę przygotować ruszt, a ty dostaw jeszcze jedno nakrycie. Przyda nam się też druga butelka wina...

– Jesteś pewien, że możesz sobie pozwolić na takie bezproduktywne siedzenie w domu? – spytała z udawaną troską.

– Przecież mógłbyś w tym czasie zalecać się do jakiejś urodziwej panny...

– Przerwa dobrze mi zrobi.

Nagle Nora, która i tak już była w doskonałym nastroju, poczuła, jak rozpiera ją wprost bezgraniczna radość. Cieszyła się na myśl o kolacji we dwoje, przy świecach, na ganku.

Ale najbardziej cieszyła ją obecność Joego.

Steki były wyśmienite, wino idealnie schłodzone. Sącząca się z radia muzyka dodawała romantyzmu przyrządzonej naprędce kolacji pod gołym niebem. Zanim skończyli jeść, upał nieco zelżał, a nawet zerwał się lekki wiatr; wreszcie można było trochę swobodniej oddychać.

Joe okazał się dowcipnym i interesującym towarzyszem. Zdziwiło to Norę, chociaż nie powinno, bo tak mało czasu spędzali razem, że właściwie go nie znała. Na ogół wychodził wieczorami z domu – bardzo poważnie przykładał się do szukania żony – a w ciągu dnia, jeśli akurat nie pracował zawsze w pobliżu kręciły się dzieci.

Sporo wiedział o historii Glory, a także o mieszkających wokół ludziach, wśród których zdarzali się prawdziwi ekscentrycy. Opowiedział jej o swoim dzieciństwie i miasteczku w Nowym Brunszwiku, w którym przyszedł na świat. Zaśpiewał nawet zwrotkę popularnej akadyjskiej piosenki w starym francuskim narzeczu, obecnie całkiem niezrozumiałym, jakiego używano przed dwoma wiekami na wschód! nim wybrzeżu. Miał piękny baryton. Nora była zachwycona.

Kilka razy w ciągu wieczoru padło słowo „randka". Początkowo Nora myślała, że Joe w ten żartobliwy sposób określa ich kolację pod gołym niebem, ale potem wcale nie była pewna, czy faktycznie żartuje.

Pod koniec posiłku, lekko zamroczona zarówno winem jak i konwersacją, odchyliła się na krześle i popatrzyła hen przed siebie, na kołysane wiaterkiem łany zbóż.

Co teraz? Było parę minut przed dziewiątą. Ani razu podczas kolacji nie zapomniała o tym, że pewien bardzo przystojny facet siedzi naprzeciw niej przy chybotliwym stoliku. Przystojny, a w dodatku z nikim nie związany. I że poza nimi nie ma tu absolutnie nikogo.

Nie, nieprawda. Są dzieci, ale...

Odsunęła krzesło i wstała.

– Sprawdzę, czy Ellie i Aleksander przypadkiem się nie zbudzili – powiedziała.

– Dlaczego? Czy coś się stało?

Wzruszył ją wyraz zatroskania w jego oczach. Nie ulega wątpliwości, że Joe z całego serca kocha dzieci swojej siostry. Jeżeli Aleks rzeczywiście myśli o tym, aby odebrać mu prawo do opieki nad dziećmi, powinien się nastawić na długą i zażartą walkę.

– Aleksander nie czuł się najlepiej – odparła. – Podejrzewam, że rośnie mu nowy ząb.

Joe zmarszczył czoło.

– W razie czego pojadę z nim jutro do Kate Pleasance. Kate była lekarką Sylwii. – Po jego twarzy przemknął cień bólu. Stale miał w pamięci niedawną, tragiczną śmierć ukochanej siostry. – Odbierała oba porody.

Kiedy ich spojrzenia się spotkały, oczy Joego lśniły intensywnym blaskiem. Co teraz? – myślała nerwowo Nora, kierując się do domu. Co teraz? Spędzili razem sympatyczny wieczór; chyba nie wypada powiedzieć dobranoc i jak gdyby nigdy nic udać się z książką do sypialni? A może wypada? Co mają dalej robić? Przenieść się do salonu? Każde zająć swoimi sprawami?

Dzieci spały kamiennym snem. Nora przykryła dziewczynkę, która wiercąc się, zrzuciła z siebie kocyk, potem nastawiła wiatrak w oknie na niskie obroty. Aleksander leżał z lekko nadąsaną minką; policzki wciąż miał zaróżowione, ciepłe w dotyku. Chyba Joe ma rację – trzeba jutro zawieźć małego do lekarza.

Po chwili opuściła ich pokój, zamykając za sobą drzwi. Wziąwszy głęboki oddech, ruszyła z powrotem do kuchni. Od progu usłyszała szum zmywarki. Widocznie Joe posprzątał po kolacji...

Nie pomyliła się. Kiedy wyszła na ganek, zobaczyła, że na stoliku stoją tylko kieliszki oraz do połowy pełna butelka. A także bukiecik nagietek zerwanych z grządki przed domem, wstawiony do szklanki z wodą. Ich wspaniały złocisty kolor silnie kontrastował z pogłębiającym się granatem nieba. Niedługo słońce całkiem opadnie za horyzont, nastanie piękna gwiaździsta noc...

Stała bez słowa, spoglądając na kwiatki, kiedy nagle Joe ujął ją za rękę i lekko się skłonił.

– Chciałbym z tobą zatańczyć, Noro.

– Zatańczyć? – spytała ochryple. Uniósł brwi.

– Dlaczego się dziwisz?

– Bo... – Nie wiedziała, co powiedzieć.

Na miłość boską, weź się w garść, skarciła się w myślach. Jesteś przecież dorosła, a on ma ochotę tylko z tobą zatańczyć. Nie prosi cię, żebyś rozebrała się do naga i położyła z nim w trawie!

– Dobrze, zatańczmy. – Uśmiechnęła się bezradnie. – Pewnie chcesz poćwiczyć kroki przed kolejną randką? – spytała, starając się utrzymać lekki, żartobliwy ton.

– Zgadłaś. – Wyszczerzył zęby, po czym przyciągnął ją do siebie i objął w pasie. – Psiakość! – zaklął cicho. – Zapomniałem o muzyce.

Podszedł do otwartego okna, sięgnął do środka po stojące na kuchennym stole radio i przekręcił gałkę, nastawiając głośniej dźwięk. Popłynęła spokojna, ckliwa melodia, podobna do tej, jaką się słyszy w windach hotelowych lub podczas zakupów w domach towarowych.

Ale kiedy Joe wziął Norę w ramiona, nagle muzyka wydała się jej piękna i romantyczna. Patrzyli sobie w oczy, on obejmował ją w pasie, stali blisko, w jego dłoni jej ręka była drobna – i wilgotna od potu. Może on nie zauważy? Ale nie tylko rękę miała mokrą; cała była rozgrzana, i to wcale nie z powodu sierpniowego upału.

– Joe... – Zawahała się. – Myślisz, że to dobry pomysł? Obdarzył ją tak zniewalającym uśmiechem, że nogi niemal się pod nią ugięły.

– Doskonały – odparł. – Najlepszy, jaki miałem od rana. – Przyciągnął Norę bliżej i wtuliwszy twarz w jej włosy, dodał szeptem: – Może nawet najlepszy, jaki miałem od początku lata.

Zaniemówiła. Wszystkimi zmysłami czuła bliskość Joego, jego dotyk, ciepło, zapach. Czuła muśnięcie ud o uda, bioder o biodra. Kręciło się jej w głowie; bała się, że zaraz zemdleje – w męskich ramionach, na ganku domu, na środku prerii. Byli sami, jeśli nie liczyć dwójki śpiących dzieci,

kilku drzemiących psów i jednej sroki, która skrzecząc donośnie, latała z płotu na dach, z dachu na drzewo, z drzewa znów na płot.

Miała ochotę się rozpłakać. Przytłaczał ją nadmiar emocji. Pragnęła, żeby melodia płynąca z radia trwała wiecznie, żeby Joe trzymał ją w ramionach do samego rana, żeby...

Na szczęście melodia się skończyła. Na nieszczęście zaczęła się następna piosenka, też wolna, też ckliwa. Joe nie opuścił rąk, nie rozluźnił uścisku. Wyglądało na to, że zamierza przetańczyć z Norą całą noc, krążyć z jednego końca ganku na drugi, od schodów do skrzypiącej drewnianej huśtawki, zręcznie omijając wycieraczkę i szczotkę do butów.

Wreszcie druga piosenka również się skończyła. W ciszy, która na moment nastała, rozległ się głos dyskdżokeja. Nora tkwiła w objęciach Joego bez ruchu, jak zahipnotyzowana.

Nie odrywał od niej wzroku. Też stał bez ruchu, z twarzą zaledwie kilka centymetrów od jej twarzy.

– Noro... – szepnął. Serce zadrżało jej niczym liść na wietrze.

– Chcę cię pocałować – dodał cicho. – Nawet nie wiesz od jak dawna o tym marzę. Pozwól mi, proszę.

Z jego głosu biła żądza, najprawdziwsza żądza. Na takie słowa Nora czekała całe życie, zazdroszcząc innym kobiet tom, które słyszą je na co dzień. Tak, w głosie Joego pobrzmiewała dzika, paląca żądza, jakiej Nora nigdy dotąd nie słyszała; żądza, jaką nigdy nie pałał do niej żaden mężczyzna, nawet Parker we wczesnym okresie ich małżeństwa.

Nagle oprzytomniała. Parker. Dzieci. Aleks. Firma.

– To chyba nie najlepszy pomysł – odparła z trudem.

Joe przycisnął ją do siebie z całej siły. Aż jęknęła, gdy ich ciała się zetknęły.

– Dlaczego nie? – spytał stanowczo, choć głosem rów nie cichym jak wtedy, gdy prosił o pocałunek.

– Nie... nie wiem – odparła szeptem. – Po prostu tak mi się wydaje. Że to niezbyt dobry pomysł.

Poczuła, jak Joe odsuwa się nieco. Czar chwili prysnął.

– A jaki byłby dobry? – spytał z błyskiem w oku.

– Moim zdaniem deser byłby świetnym pomysłem – rzuciła szybko, niemal na bezdechu. – Tak, sądzę, że deser.

Zmarszczył czoło.

– Deser? Boże, co za kobieta! Naprawdę przygotowałaś coś na deser?

– Tak.

Nerwowo zastanawiała się, co mogłaby podać. Może lody? Tak, lody z syropem klonowym, a do tego truskawki, które zerwała z dziećmi tego ranka w przydomowym ogródku Nan.

– A kawa? – spytał z uśmiechem.

Opuścił ręce, a ona cofnęła się o krok i wciągnęła w płuca powietrze.

– Tak. – Przytrzymała się chybotliwego stolika, przy którym jedli kolację. – Kawa to też doskonały pomysł.

11

Jeremiasz Blake, właściciel sporego rancza, które ciągnęło się kilka kilometrów na zachód od Glory podniósł rachunek i wstał od stolika.

– Muszę ruszać, bo inaczej nowy kucharz obedrze mnie ze skóry – rzekł. Należał do stałych klientów Joego co roku zamawiał u niego duży zapas siana. – Dał mi listę zakupów. Obiecałem, że przywiozę wszystko, kiedy będę wracał.

– Więc co? Jak zwykle zapisać cię na drugie sianokosy? – spytał Joe.

– Tak. Jeremiasz poprawił kapelusz i wyjrzał przez okno. Ulicą przechodziła atrakcyjna młoda kobieta. Albo była w Glory przejazdem, albo mieszkała tu od niedawna, bo Joe nigdy wcześniej jej nie widział. Przeniósł spojrzenie z postaci z oknem na swojego towarzysza w kawiarni; na twarzy ranczera dojrzał niekłamany zachwyt.

Po chwili Joe znów skierował wzrok na kobietę, która minęła już okno i powoli zbliżała się do rogu. Rzeczywiście, całkiem ładna. W dodatku miała zgrabną figurę. Nic jednak nie czuł, żadnego dreszczyku, żadnego podniecenia. A kiedyś wystarczył sam widok blondynki, żeby...

Do licha! Co się z nim dzieje? Może po prostu jest zmęczony i niewyspany? Aleksander, któremu wyrzynał się nowy ząb, płakał pół nocy. Ale nie chciał za swoje zmęczenie winić malca, bo już od kilku dni źle sypiał.

– No dobra. Do zobaczenia...

Jeremiasz ruszył do wyjścia. Przy drzwiach przystanął, żeby wpuścić młodą szatynkę. Była to Donna Beaton. Uśmiechnęła się przyjaźnie, a on

odpowiedział uśmiechem i dotknął ronda kapelusza. Nie ulegało wątpliwości, że był czuły na kobiece wdzięki. Rok czy dwa lata temu przeżył zawód miłosny, kiedy jedna z córek starego Gallowaya, w której się podkochiwał, dała mu kosza. Długo nie mógł dojść do siebie, lecz teraz wszystko wskazywało na to, że wreszcie zapomniał o doznanej przykrości.

– Joe! Jak się masz?

– Cześć, Donno. Usiądź. – Joe wskazał puste miejsce naprzeciw siebie, które przed chwilą zwolnił ranczer.

– Co u ciebie? Mam wrażenie, że się nie widzieliśmy całe wieki. Podobno twoja drużyna całkiem nieźle się spisuje w tym sezonie. Niestety, byłam tylko na paru meczach.

– Tak, faktycznie mamy sporo zwycięstw na koncie. Ale w tym roku mistrzostwa chyba nie zdobędziemy. Chłopaki z Nanton dają wszystkim popalić.

– Słyszałam.

– A jak twój sklep?

– Kwitnie – odparła Donna. – Między innymi dlatego przegapiłam tyle meczów. Uff! – Wachlując twarz serwetką, rozglądała się po sali, szukając kelnerki. – Gorąco!

– A twój syn, Donno? – spytał Joe. – Gra w szkolnej reprezentacji?

– Jamie? Boże, co ja mam z tym chłopakiem. – Westchnęła, a kiedy do stolika podeszła kelnerka, skinieniem głowy wskazała na dzbanek z kawą, który ta trzymała w ręce.

– Wiesz, nagle oszalał na punkcie futbolu. We wrześniu chce się starać o przyjęcie do szkolnej drużyny. Martwię się, że może mu się stać krzywda. Futbol to brutalny sport.

– W dodatku im brutalniej grają, tym gra jest ciekawsza.

– Joe uśmiechnął się. Donna samotnie wychowywała syna i jak każda samotna matka nadmiernie się wszystkim przejmowała. – Wierz mi, nic mu nie będzie.

Skupił się na kawałku placka, który kelnerka postawiła przed nim, kiedy jeszcze rozmawiał z Jeremiaszem. Hm, z czarnymi borówkami. Dobry, ale nie tak dobry, jak ten, który piekła Nan.

– Poznałam tę kobietę, która opiekuje się dziećmi Sylwii – powiedziała Donna, zerkając na Joego z zaciekawieniem.

– Sprawia sympatyczne wrażenie. Obiecałam jej, że odwiedzę ją któregoś popołudnia.

– Koniecznie wpadnij. – Joe wziął na widelec kolejny kawałek placka. – Na pewno się ucieszy. Mieszka na stałe w Calgary, a tu prawie nikogo nie zna.

– Wiem. Wspomniała, że była żoną Parkera... Przerwał jedzenie i napotkał wzrok Donny. On i Donna chodzili razem do szkoły. Był jednym z niewielu mężczyzn w Glory, który nigdy się z nią nie umawiał, nigdy do niej nie zalecał. Dla niego Donna była po prostu Donną; łączyła ich czysta, niczym nie skalana przyjaźń.

– To prawda – przyznał. Wyjrzał przez okno, starając się opanować emocje. Na samą myśl o tym, że Parker porzucił Norę, ogarniała go złość. – Zostawił ją pięć lat temu, zanim związał się z moją siostrą. Nawet się nie pofatygował, żeby przeprowadzić rozwód. Świetny facet, nie?

Obserwował uważnie reakcję Donny. Nie oburzyła się, nie zgorszyła. Zbyt wiele w życiu widziała, aby coś takiego mogło ją wytrącić z równowagi.

– To dziwne, że tu przyjechała, nie sądzisz? Że zależało jej na poznaniu dzieci, ciebie...

– Dzieci. Nie mnie – wyprowadził ją z błędu Joe. Nagle przypomniał sobie o czymś, co od pewnego czasu nie dawało mu spokoju. – Wiesz, całkiem poważnie zastanawiam się ostatnio nad ożenkiem. Teraz, kiedy mam na głowie dzieciaki Sylwii, wydaje mi się, że powinienem się ustatkować.

– Serio?

W piwnych oczach Donny dojrzał wyłącznie zrozumienie i sympatię.

– Tak. – Roześmiał się lekko speszony i odsunął pusty talerzyk. – Pamiętasz Shannon Boyd? Umówiłem się z nią kilka razy.

– I co? – spytała Donna z rozbawieniem. – Oświadczyłeś się? Nawet nie wiedziałam, że się macie ku sobie.

– Nie mamy. – Wyszczerzył zęby. – Już nie. Wszystko się skończyło, kiedy Shannon pojęła, że nie zamierzam nikomu oddawać na wychowanie dzieci Sylwii. Zdaje się, że niewiele kobiet marzy o tym, żeby związać swój los z dzieciatym facetem.

Donna z namysłem mieszała kawę.

– Chyba masz rację. Ale nie trać nadziei, Joe. Jesteś dobrym człowiekiem. Prędzej czy później na pewno spotkasz kobietę, która nie tylko z przyjemnością zajmie się dziećmi Sylwii, ale również urodzi ci kilka twoich.

– Może. Kto wie? – Sięgnął po leżący obok na ławce kapelusz. – Kłopot w tym, że jakoś nie mam zapału do szukania odpowiedniej kandydatki na żonę...

Twarz Donny zachmurzyła się. Ciepłym, macierzyńskim gestem ścisnęła go za rękę.

– Te ostatnie miesiące nie były dla ciebie łatwe, Joe – powiedziała delikatnie. – Nie spiesz się, nie rób nic na siłę. Myślę, że Nan chętnie

zajmie się dziećmi trochę dłużej. A ty w tym czasie spokojnie rozejrzyj się za kimś do pomocy.

– Poklepała go po ręce. – Nie działaj pochopnie. Pamiętaj, pośpiech jest złym doradcą.

– Dzięki, Donna. Zapamiętam to. – Uśmiechnął się. – Nie pogniewasz się, jeśli cię zostawię? Muszę zajrzeć do tartaku, zanim go zamkną, a zdaje się, że w środy pracują tylko do południa.

– Nie przejmuj się mną. Leć. Zresztą za kilka minut mam się tu z kimś spotkać.

Wziąwszy ze stolika filiżankę kawy, przeszła do baru i z wdziękiem usiadła na wysokim stołku. Była naprawdę piękną kobietą. Joe zastanawiał się, czemu po pierwszym nieudanym małżeństwie nie wyszła powtórnie za mąż. Ale może odpowiada jej takie życie? W końcu mężczyźni też nie zawsze palą się do ślubu.

Zapłacił rachunek i wyszedł z kawiarni. Na zewnątrz panował okropny upał, w dodatku któryś kolejny dzień z rzędu. Czy to na skutek efektu cieplarnianego, o którym tak wiele ostatnio piszą w gazetach?

Zdążył do tartaku przed samym zamknięciem, załatwił, co miał do załatwienia, po czym wstąpił do banku na rozmowę z dyrektorem. Jeszcze nie skończył spłacać jednej pożyczki, więc tym bardziej nie chciał zaciągać drugiej po to, by zwrócić dług staremu Irze. Ale długi należy zwracać. Trudno, będzie musiał zacisnąć pasa i jakoś sobie poradzić. Może chociaż tej jesieni cena owsa i jęczmienia pójdzie w górę.

Kiedy wrócił do Jaskółczego Gniazda, zaskoczyła go zalegająca wokół cisza. Naczynia były umyte i ustawione na suszarce. Już wcześniej zauważył, że Nora woli zmywać ręcznie. Zupełnie tego nie potrafił zrozumieć. On sam nie wyobrażał sobie życia bez zmywarki i kuchenki

mikrofalowej. Bez pralki śmiało mógłby się obyć; po prostu raz w tygodniu korzystałby z pralni samoobsługowej w Glory. Ale bez zmywarki...

Ze stojącego na szafce dzbanka nalał sobie kawy. Tak, dziś potrzebował kilku kubków, by nie zasnąć. Biedny Aleksander. Żal mu było chłopczyka, ale cóż, w pewnym wieku każdemu dziecku wyrzynają się zęby. Zresztą wygląda na to, że Nora nad wszystkim panuje. Wczoraj, słuchając płaczu malca, pewnie też kiepsko spała. Kiedy o trzeciej nad ranem Joe wstał zaniepokojony przedłużającą się ciszą i poszedł sprawdzić, co się dzieje, zobaczył, że Aleksander leży w łóżku Nory, z główką na jej poduszce. Przez chwilę stał w drzwiach, przyglądając się im w milczeniu, po czym wrócił na palcach do swojej sypialni. Miał nadzieję, że Nora nie zorientowała się, że ją obserwuje.

Noc, Nora, ciemność, łóżko... Jedno nakładało się na drugie i sprawiało, że zdrożne myśli kiełkowały mu w głowie. Tak, łóżko i Nora. Pragnął ją mieć w swoim łóżku. Bynajmniej nie po to, by grzecznie spać w jej objęciach. Zmarszczył z zadumą czoło. Odkąd tamtego wieczoru wpadł na szalony pomysł, aby zatańczyć z Norą na ganku, o niczym innym nie potrafił myśleć. Nora...

Wyszedł na ganek i przez chwilę stał, patrząc przed siebie na ciągnące się w nieskończoność pola; usiłował sobie przypomnieć, co go jeszcze czeka po południu. Drugie sianokosy. Tak, z tym na pewno się dziś uporają. Całe szczęście, bo sprzęt będzie potrzebny do koszenia zboża i pszenicy. Spojrzał na niebo. Było czyste, błękitne. Według prognozy w najbliższym czasie nie zanosi się na deszcze. Najpierw jęczmień, potem owies. Mniej więcej w połowie października powinien zakończyć prace w polu.

Wtedy z nową energią będzie mógł ponownie przystąpić do szukania żony. Miał kilka kandydatek na oku, lecz nie miał czasu na poważne zaloty.

Może powinien posłuchać Donny, nie spieszyć się, odłożyć wszystko na później?

Przynajmniej nie musi się martwić o opiekunkę do dzieci. Do września złamana ręka Bei Hoople pewnie się już zrośnie. Tak więc, gdy Nora wyjedzie do Calgary, Bea przyjedzie na farmę, a on nie będzie musiał trudzić Nan.

Podniósł kubek do ust, po czym zmrużył oczy i rozejrzał się uważnie dookoła. Ellie bawiła się wesoło w dole, który wykopał dla niej obok nowej huśtawki. Ale gdzie się podziewa Nora z Aleksandrem? Po chwili ich dostrzegł: na końcu ogrodu, w zawieszonym między drzewami hamaku. Wolnym krokiem skierował się w ich stronę. Po drodze podniósł z trawy aluminiowe krzesło ogrodowe. Dopiero gdy od hamaka dzieliło go z pięć metrów, uzmysłowił sobie, że kobieta i chłopiec śpią.

Przynajmniej tak mu się zdawało. Nora leżała na wznak, z zamkniętymi oczami, mały zaś leżał na jej klatce piersiowej, z rączkami wyrzuconymi w bok i lekko zgiętymi nóżkami. Policzki wciąż miał zarumienione.

Joe rozstawił krzesło i usiadł, w milczeniu przyglądając się dwójce w hamaku. W pewnej chwili Ellie zawołała coś do niego; pomachał do dziewczynki i przyłożył palec do ust; nie odzywał się, żeby przypadkiem nie zbudzić śpiącej pary. Skończywszy kawę, odstawił pusty kubek na trawę.

Matka z dzieckiem.

Gdyby był malarzem, na pewno namalowałby tę sielską scenkę: matka z dzieckiem w hamaku, przedzierające się przez liście promienie słońca rzucające cętki na twarze, leciutki wiaterek delikatnie poruszający kosmykami włosów. Nora leżała z jedną nogą zwieszoną w dół, jakby przed

zaśnięciem odpychała się od ziemi, kołysząc siebie i małego do snu. Sandały leżały obok na trawie.

Joe wyciągnął przed siebie nogi, skrzyżował ręce na piersi i pogrążył się w zadumie. Stopniowo zaczął sobie uświadamiać pewną ważną rzecz, a mianowicie, że nie musi dalej szukać. Że właśnie znalazł rozwiązanie.

Nora Templeman.

Nie ma męża. Lubi Ellie i Aleksandra. Kto wie, może więcej niż lubi, może nawet zdążyła pokochać te dwa urwisy. Prawie jest z nimi spokrewniona. W dodatku wie, czego można po nich oczekiwać. Dzieci też ją lubią, nie tylko Ellie, lecz nawet Aleksander, a niełatwo jest zdobyć sympatię i zaufanie malca. Tak, Nora doskonale sobie z nimi radzi. Rozmawia z nimi, wymyśla dla nich zabawy. Nigdy nie widział, żeby się na nie złościła czy straciła przy nich cierpliwość.

No i co tu dużo mówić, jest całkiem pociągającą kobietą. Przez moment analizował własne, głęboko skrywane uczucia. Uczucia, do których dotąd nie przyznawał się nawet sam przed sobą. Lubił Norę, bardzo ją lubił. Może dlatego tak kiepsko mu szło szukanie żony? Może po prostu nie miał do tego serca?

Nora... Zamyślił się. Jest mądra, a on zawsze cenił inteligencję u kobiet, i na swój cichy, spokojny sposób jest niesamowicie seksowna. No dobrze, a on? Czy nadaje się dla niej? Czy jest dla Nory odpowiednim mężczyzną? Miał wrażenie, że tak. Czuł, że coś się iskrzy między nimi i czasem odnosił wrażenie, że ona stara się równie mocno jak on, żeby w codziennych kontaktach zachować neutralność, dystans, a nawet pewien chłód. Odznaczała się poczuciem humoru; nieraz widział tego dowody – potrafiła być zabawna, ironiczna, lekko złośliwa. Uwielbiał to.

Dlaczego wcześniej o niej nie pomyślał? Tak, poprosi Norę, aby wyszła za niego za mąż. Jeżeli bardzo jej będzie na tym zależało, może nawet zgodzi się, żeby dzieci poznały swojego dziadka. Nie będzie przecież mógł jej zabronić po ślubie widywania się ze starcem; nigdy zresztą nie ukrywała swych uczuć względem Aleksa Templemana. Oczywiście Joemu nie mieściło się w głowie, jak taka bystra, trzeźwej myśląca kobieta może nie dostrzegać podłości tego wrednego, wścibskiego starucha, ale... Cóż, bywają rzeczy nie wyjaśnione.

Nora. Kiedy wcześniej rozmawiali, odniósł wrażenie, że bardzo chciałaby mieć dzieci i wciąż cierpi z tego powodu, że zdaniem lekarzy nigdy nie będzie mogła zajść w ciążę. Ale gdyby zgodziła się zostać jego żoną, wspólnie zajmowaliby się wychowaniem Ellie i Aleksandra. On również pragnął mieć własne dzieci, jeżeli jednak nie jest mu to pisane... jeżeli Nora nie może... Trudno, pogodzi się z tym. Prawdę mówiąc, mądrzej postąpiłaby wychodząc za niego, niż wiążąc się z innym facetem, który marzy o dużej rodzinie i wini żonę za brak potomstwa. Poza tym, gdyby chciała po ślubie nadal pracować, wcale by jej nie zabraniał. Mogłaby codziennie jeździć do Calgary albo wstąpić do zespołu Lucasa Yellowflya i Pete'a Horsfalla, którzy praktykowali w Glory.

Zastanawiał się, czego w tym scenariuszu, który przed chwilę wymyślił, może brakować. Bo na pierwszy rzut oka wydawał się aż zbyt doskonały. Nie, niczego mu nie brakuje. Gdyby został zrealizowany, wszyscy powinni być szczęśliwi. On, ona, Ellie, Aleksander. Nawet stary Templeman. Teraz jedyna trudność polega na tym, aby go odpowiednio przedstawić Norze. Jest osobą logiczną, rozsądną, musi więc przemówić do jej rozumu.

Postanowił przemyśleć sprawę nieco dokładniej, zanim się oświadczy, ale potem kątem oka dostrzegł leciutki ruch jej nogi. Odruchowo przysunął krzesło bliżej hamaka, by lepiej widzieć jej twarz. Oczy wciąż miała zamknięte.

Z trudem przełknął ślinę. Nagle w gardle całkiem mu zaschło, a serce zaczęło bić przyśpieszonym rytmem. Wiedział, że nie wytrzyma, że nie może zwlekać. Musi przedstawić Norze swój pomysł teraz, w tej chwili, zanim go obleci zimny strach.

Pochylił się i łagodnie ujął ją za rękę. Powoli uniosła powieki. Przez moment nie wiedziała, co się dzieje, ale potem zobaczyła go na wprost siebie. Nie cofnęła ręki, która była drobna, delikatna, a zarazem silna. Tak jak ona sama. Joe ponownie przełknął ślinę. Na myśl o Norze, o dzieciach, o ich wspólnym życiu zalała go fala czułości i wzruszenia. Stworzą szczęśliwą rodzinę, nie miał co do tego żadnych wątpliwości.

Ich spojrzenia się spotkały. Nora nie była jeszcze w pełni obudzona. Na jej ustach błąkał się uśmiech, w oczach czaiło pytanie.

– Noro. – Zacisnął ręce na jej dłoni. – Posłuchaj mnie uważnie. Mam ci coś ważnego do powiedzenia. I proszę, nie przerywaj. Słuchaj, dopóki nie skończę. Dobrze? – Mówił cicho, niemal szeptem, aby nie zbudzić śpiącego obok chłopczyka. – Wyjdź za mnie za mąż.

Widział, jak Nora otwiera szerzej oczy, jak uśmiech znika z jej twarzy. Nie odzywała się.

– Pragnę cię poślubić. Pewnie myślisz, że zwariowałem... Mnie też w pierwszej chwili pomysł wydał się szalony, ale nie żartuję. Mówię zupełnie poważnie. Chciałbym, żebyś została moją żoną. Wiem, że leży ci na sercu dobro dzieci. One potrzebują matki, a ja od jakiegoś czasu szukam żony. Zresztą wiesz o tym. Od początku tego nie ukrywałem.

W dalszym ciągu milczała, a jej milczenie – czy raczej brak protestu – dodał mu odwagi:

– Nie musiałabyś rezygnować z pracy. Gdybyś chciała nadal pracować, wynajęlibyśmy opiekunkę do dzieci. – Uścisnął mocniej jej dłoń. – Proszę cię, wyjdź za mnie! Moglibyśmy...

– Joe – powiedziała cicho, przerywając jego słowotok. Głos miała ochrypły, jakby wciąż zaspany. – Na miłość boską, o czym ty mówisz?

– O nas, Noro. O nas. Moglibyśmy być razem. Małżeństwem. Coś między nami jest, czuję to. Ty też to czujesz. Wiem, że to szaleństwo. Nigdy cię nawet nie pocałowałem, nigdy.... – Miał ochotę roześmiać się. Tak, ten pomysł po prostu był genialny! – Nigdy o czymś takim wcześniej nie myśleliśmy, nie rozmawialiśmy. Ale to się może udać – ciągnął szeptem. – Wiem, że bylibyśmy szczęśliwi.

Rzeczywiście, nigdy dotąd jej nie całował. Może teraz jest odpowiedni moment?

Niewiele się namyślając, pochylił się nad nią. Jej usta były miękkie i leciutko drżały. Prawie się nie ruszał, ona też nie, z obawy przed zbudzeniem dziecka, które spało wyciągnięte na jej piersi i brzuchu. Ruchy, z konieczności ograniczone do minimum, dostarczały dodatkowej podniety. To było jak dolewanie po kropelce oliwy do ognia. Czuł pocałunek całym sobą, każdą komórką swego ciała. I pragnął, aby trwał wiecznie. Jej usta początkowo odpowiadały niepewnie, potem coraz chętniej, coraz gorliwiej oddawały się zmysłowej rozkoszy.

Kiedy wreszcie podniósł nieco głowę, Nora miała oczy zamknięte, a twarz bladą. Usta lśniące i wilgotne, oddech płytki, szybki. Rumieniec pokrywał jej szyję i dekolt. Taka reakcja chyba o czymś świadczy? Chyba przemawia na jego korzyść?

– Joe... – Nora otworzyła oczy. Kłębiły się w nich dziesiątki różnych emocji. – Nie powinieneś był tego robić – oznajmiła zdecydowanie.

– Dlaczego, Noro? Przecież ci się podobało. Mnie też. Od tylu dni, ba, od tygodni marzyłem o tym, żeby cię pocałować. Wstrzymywałem się, bo wydawało mi się, że za wcześnie, że nie wypada, że... sam nie wiem, ale teraz... teraz był odpowiedni moment. Chcę się z tobą ożenić. Obiecaj mi, że się zastanowisz, że...

– Moja kolej. Teraz ty posłuchaj. – Mówiła tak cicho, że musiał wytężać słuch. – Nie wyjdę za ciebie. To w ogóle nie wchodzi w rachubę. Dziwię się, że mnie o to poprosiłeś. Wiesz, dlaczego nigdy nie zostanę twoją żoną?

Poczuł się tak, jakby wylała mu na głowę kubeł lodowatej wody.

– Nie. Dlaczego?

– Bo już raz stanęłam na ślubnym kobiercu. Nie z tych powodów, dla których powinno się na nim stawać. Nie zamierzam drugi raz popełniać tego błędu.

– Ależ, Noro, tym razem powody są inne! Nie widzisz tego? – spytał autentycznie zdumiony. Starał się w sposób jasny i logiczny przedstawić jej swoją propozycję. Gdyby tylko chwilę się zastanowiła! Na pewno przyznałaby mu rację. – Do licha, przecież dzieciaki szaleją za tobą. Ja... też. – Gdy wypowiedział te słowa, zrozumiał, że to prawda. Nie wyobrażał sobie życia bez niej. – Byłbym dobrym mężem. Lojalnym, odpowiedzialnym, wiernym. Słowo daję. Dbałbym o rodzinę. Można trafić dużo gorzej...

– Wcale za mną nie szalejesz, Joe – powiedziała szeptem; jej oczy błyszczały. – Przestań kłamać. Tobie po prostu, zależy na żonie. Nie robi ci różnicy, kogo poślubisz.

– Mylisz się, Noro. Chcę ciebie, tylko ciebie. Wiem, że bylibyśmy szczęśliwi...

Milczała.

– Postarałbym się rozwiązać konflikt ze starym Templemanem...

Co ty wygadujesz, Gallant? Zamknij się! – zganił się w duchu. Psiakość, powinien był dokładniej przemyśleć każdy aspekt sytuacji, nim się oświadczył Norze. A teraz wszystko zepsuł!

– Nie sądziłam, że uciekniesz się do szantażu – rzekła znużonym głosem.

Oczy miała przepojone smutkiem. Czuł się jak ostatni drań. Tak samo podle czuł się wtedy, kiedy po raz pierwszy przyjechała do Jaskółczego Gniazda, a on oznajmił kategorycznie, że nigdy się nie zgodzi na to, by dzieci poznały swojego dziadka.

– Posłuchaj, Noro. Po prostu staram się być rozsądny i iść ci na rękę. W sprawie dzieci i Templemana. Wiem, ile to dla ciebie znaczy. Chodzi mi o to, że jeżeli się pobierzemy, jestem gotów na pewne kompromisy...

– A ja nie! Nie musisz dla mnie rezygnować ze swoich durnych przekonań, ze swoich kretyńskich uprzedzeń, ze swojego uporu i zaślepienia...

Patrzyła na niego z wściekłością. Co się stało? Czym zawinił? Czym zasłużył na jej gniew?

– Jeżeli jeszcze kiedykolwiek wyjdę za mąż, zrobię to tylko i wyłącznie z jednego powodu. Z miłości. Wyjdę za mąż, jeżeli będę kochała tego mężczyznę i jeżeli on będzie mnie kochał. Może będzie mniej odpowiedzialny niż ty, mniej przystojny, mniej... zresztą nieważne. Masz rację, można trafić dużo gorzej. Już raz to udowodniłam, prawda? Ale drugi

raz nie powtórzę tego błędu. Małżeństwo bez miłości nie ma sensu. Jeżeli więc poznam kogoś i się zakocham, to świetnie. A jeżeli nie, to...

Wzruszyła lekko ramionami, żeby przypadkiem nie zbudzić Aleksandra, ale nie udało się. Chłopczyk otworzył oczy i uśmiechnął się do niej. Odpowiedziała mu uśmiechem. Na końcach jej rzęs wisiały łzy.

Joe wstał.

– Czy to twoja ostateczna decyzja, Noro? – spytał.

– Tak – odparła drżącym głosem, tuląc do piersi Aleksandra.

– Na pewno nie zmienisz zdania? Nie zdołam cię przekonać?

– Wydaje mi się, że nie.

Wydaje mi się, że nie. Odmowa powinna brzmieć znacznie bardziej stanowczo. Może zatem istnieje promyk nadziei? Może nie wszystko jest stracone? Właściwie nie dziwiła go reakcja Nory. Wyskoczył z propozycją małżeństwa jak filip z konopi. Powinien był wcześniej wszystko dokładnie rozważyć, przeanalizować, jakoś przygotować grunt, a on... Mniejsza z tym. Tak czy inaczej nie zamierzał przyjąć odmowy do wiadomości. Bez względu na to, co Nora mówi, jest głęboko przeświadczony, że są dla siebie stworzeni. Pocałunek, który na moment ich połączył, był tego najlepszym dowodem. Jeżeli ktokolwiek potrzebuje dowodów...

On ich nie potrzebował. Zakochał się w Norze od pierwszego wejrzenia, tylko wówczas o tym nie wiedział.

12

Kiedy dwa dni później Nora zostawiła dzieci z ich wujkiem i wybrała się do Calgary, by odwiedzić Aleksa, była już spokojna i opanowana; zdołała dojść do siebie po szoku, jaki przeżyła, gdy usłyszała przedziwne oświadczyny Joego.

Z początku wystraszyła się, że jej odmowa może mieć ujemne konsekwencje – na przykład, że Joe zażyczy sobie, by skróciła pobyt na farmie i wróciła do Calgary. Albo że sama uzna to za jedyne rozsądne wyjście. Bała się, że oboje będą się czuli zażenowani i że Joe może mieć do niej pretensje, iż nawet przez chwilę nie potraktowała jego słów poważnie.

Oczywiście, ale on przecież zachował się tak, jakby spadł z księżyca. Nie prosi się kobiety o rękę ot tak, znienacka. Nigdy nie byli na randce, nie flirtowali, nie patrzyli na siebie zalotnie. Czasem ona fantazjowała, że kochają się na sianku, ale to się przecież nie liczy. Nawet się wcześniej nie całowali! Wtedy na hamaku pierwszy raz.

Znów poczuła dreszcz. Boże, co to był za pocałunek! Jakiż wspaniały! I ta pasja w głosie Joego, kiedy prosił ją o rękę. Tak bardzo pragnęła wierzyć – w to, że będą razem szczęśliwi. Szaleństwo! Istne szaleństwo! Bez względu na to, jak mocno jest w nim zadurzona, a powoli zaczynała coraz trzeźwiej stąpać po ziemi, wiedziała ponad wszelką wątpliwość, że ten dziwny stan nie ma nic wspólnego z zakochaniem, z prawdziwą miłością. Bierze się to wszystko stąd, że zbyt długo żyła bez mężczyzny. Tak czy inaczej, powinna być mądrzejsza.

Na szczęście wie, skąd się bierze zainteresowanie Joego jej osobą. Szuka żony, a ona jest na miejscu, więc zwrócił uwagę na nią. To wszystko. Nie ma się co łudzić. Nic więcej się za tym nie kryje.

Wprawdzie nazajutrz rano, kiedy stali obok siebie w kuchni – on smarował masłem grzanki, ona smażyła bekon na patelni – ni stąd, ni zowąd oznajmił cicho:

– Wcale wczoraj nie żartowałem. Moja propozycja nadal jest aktualna. Chciałbym, żebyś zmieniła zdanie.

– Nie – odparła szeptem, uderzając patelnią o palnik. – Chyba dość jasno się wczoraj wyraziłam?

– Owszem. Ale kiedy spytałem cię, czy na pewno nie zmienisz zdania, powiedziałaś: „Wydaje mi się, że nie". Więc może jednak zmienisz.

Niby to niechcący otarł się ramieniem o jej ramię. Nora poczuła, jak przebiega ją dreszcz podniecenia. Zdumiona, wpatrywała się w Joego. Uśmiechnął się szeroko.

– Wiem, że wczoraj wszystko koszmarnie sknociłem, ale dziś jest nowy dzień. A ja się tak łatwo nie poddaję, inaczej nie byłbym farmerem. Zamierzam cię przekonać, że mój pomysł jest świetny. Jeżeli jesteś absolutnie pewna, że twoja odpowiedź brzmi „nie" i że nigdy, przenigdy jej nie zmienisz, powiedz mi to teraz. No, śmiało.

Stała bez ruchu, oszołomiona, dopóki Joe nie zwrócił jej uwagi, że zaraz bekon się przypali. Nie była w stanie wydobyć z siebie słowa – a może nie chciała się deklarować, dawać teraz jednoznacznej odpowiedzi. Zatrzaśnięcie za sobą drzwi, odcięcie drogi, przekreślenie z góry jakiejś możliwości – to było wbrew jej naturze, wbrew doświadczeniu zawodowemu. Uważała, że tak nie wolno postępować, że trzeba zostawić otwartą furtkę. Zawsze przecież istnieje promyk nadziei...

Joe przeniósł posmarowane masłem grzanki na stół i zaczął zabawiać dzieci bajką, którą wymyślał na poczekaniu. Była to bajka o grzankowym potworze, który mieszka na Wyspie Kaszki Manny pośrodku Jeziora Mleka w cudownej krainie, gdzie śnieg ma smak cukru.

Na samo wspomnienie bajki Nora nie mogła się powstrzymać od uśmiechu. Nic dziwnego, że dzieciaki przepadają za wujkiem.

Kiedy podjechała pod dom teścia, zobaczyła, że Aleks ma gościa. Na podjeździe stał wielki granatowy lincoln, własność Konrada Atkinsona, który był przyjacielem Aleksa i jego doradcą prawnym. Przeszły ją ciarki, ale po chwili zganiła się w duchu. Nie powinna pochopnie wyciągać wniosków. Czyżby zaraziła się podejrzliwością od Joego? Może Atkinson przyjechał z normalną wizytą towarzyską.

Tak, akurat! A wilki kochają owieczki!

Mężczyźni siedzieli w gabinecie. Nora spodziewała się ujrzeć tam również Spinksa, gdyż od powrotu starca ze szpitala służący rzadko zostawiał go samego, lecz Spinksa nie było.

Aleks uśmiechnął się serdecznie i objął ją sprawnym ramieniem. Ucieszyła się, że widzi go w tak znakomitej formie. Starała się przyjeżdżać do Calgary dwa razy w tygodniu i za każdym razem zauważała u Aleksa znaczną poprawę. Nie był już tak przeraźliwie blady, a odkąd ćwiczył pod kierunkiem logopedy, mówił całkiem swobodnie.

– Dzień dobry, Konradzie. Miło, że odwiedziłeś Aleksa.

– Podała prawnikowi rękę.

Konrad Atkinson był mniej więcej w wieku jej teścia. Miał rzadkie siwe włosy, napomadowane i zaczesane do tyłu, tak że zawsze pozostawały na nich ślady grzebienia. Uwielbiał garnitury w prążki o fasonie, który właśnie przed chwilą wyszedł z mody. Prowadził w centrum miasta

prywatną kancelarię, głównie obsługującą wiernych, długoletnich klientów i przyjaciół, takich jak Aleks Templeman. Nora nie miała o nim najlepszego zdania, ale musiała przyznać, że nigdy Aleksa nie zawiódł. A w końcu o to chodzi, gdy się jest prawnikiem – żeby nie zawieść klienta. Ona sama niechętnie by się podjęła spraw, które załatwiał Konrad; na szczęście specjalizowała się w innej dziedzinie.

– Jak się miewa Beryl? – spytała.

Atkinson miał cichą, nieśmiałą żonę, która rzadko udzielała się towarzysko. Nora nie widziała jej od wielu lat.

– Dobrze, kochanie. Bardzo dobrze – odparł prawnik.

– Powiem, że o nią pytałaś. Na pewno się ucieszy.

Był miły, zbyt miły. Nora miała ochotę wzdrygnąć się z niesmakiem; ledwo powstrzymała odruch. Czegoś od niej chciał. Obydwaj czegoś od niej chcieli.

Aleks od razu przystąpił do rzeczy. Nie należał do ludzi, którzy bawią się w podchody.

– Co z Gallantem? – spytał bez ogródek. – Chcę zobaczyć wnuki. Ten łobuz nie może mi tego zabronić. Nie zamierzam czekać w nieskończoność. Zresztą Konrad twierdzi, że wcale nie muszę...

– Aleks! – Nora poczuła, jak włosy stają jej dęba. – Umawialiśmy się poprzednio, że wszystko zostawisz w moich rękach.

– Tak, ale nic się nie dzieje, Noro. Dobrze o tym wiesz. – Zdrową ręką wykonał w powietrzu jakiś niezrozumiały gest. – Nic się nie dzieje. A ja jestem bardzo starym, schorowanym człowiekiem.

Zdaniem Nory, wyglądał całkiem nieźle jak na mężczyznę w jego wieku, oczywiście pomijając skutki uboczne wylewu, takie jak lekki niedowład lewej części ciała.

– I nie mogę czekać w nieskończoność...

– Co knujesz? Przyznaj się! – zawołała ze złością, patrząc na Atkinsona.

– Ależ, moja droga, nie denerwuj się. To naprawdę nic takiego...

– Nic takiego? – To była kolejna rzecz, której nienawidziła u Atkinsona: traktował kobiety z pobłażaniem, bez należytego szacunku. Podejrzewała, że nie tylko obce kobiety, ale również swoją żonę. – Chcesz wyrwać dwoje osieroconych dzieci z jedynego domu, jaki mają, oddzielić je od rodziny, od ukochanego wujka, i mówisz, że to nic takiego?

Bo jestem pewna, że po to tu przyjechałeś! Żeby wspólnie z Aleksem obmyślić najlepszą strategię. Prawda?

Odwróciwszy się, wbiła oskarżycielski wzrok w teścia. Starzec, lekko zawstydzony, spuścił oczy. Chociaż nic nie powiedział, czuła, że ma rację. A zatem odgadła!

– Gdzie Spinks? – spytała.

Psów też nie było. Przypuszczalnie służący zabrał je na spacer.

– Wyszedł – burknął Aleks.

– Dokąd?

– Nie mówił. – Po chwili w starca wstąpiła złość. – Cholera, co on sobie myśli? Kto tu jest panem? Kto reguluje rachunki? Kto komu płaci pensję? Spinks mnie, czy ja jemu? Czy ja tak wiele od niego żądam? Czy...

Domyśliła się, że musieli się pokłócić i że kłótnia musiała mieć związek z dziećmi Parkera i wizytą Konrada Atkinsona. Spinks nie pochwalał pokrętnych działań; był uczciwy do szpiku kości.

Norę ogarnęła wściekłość na teścia, większa niż kiedykolwiek przedtem. Dziwne to było uczucie. Od dawna Aleks i Parker stanowili jej

jedyną rodzinę, w dodatku pod Wieloma względami czuła się w ostatnich latach bliżej związana z teściem niż z mężem.

– Słuchaj, Aleks – powiedziała najłagodniejszym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć. – Nie zostanę tu teraz. Wpadnę do siebie do mieszkania, sprawdzę, czy nie ma poczty, potem wstąpię do biura. Zanim ruszę w drogę powrotną, zajrzę do ciebie jeszcze raz. Może będziesz już wolny.

Popatrzyła znacząco na Atkinsona. Prawnik uśmiechnął się przyjaźnie. Jej słowa nie wywarły na nim najmniejszego wrażenia. Ale czego się spodziewała? W swej pracy zawodowej stykał się z różnymi ludźmi, z których wielu na pewno miało znacznie trudniejszy charakter od niej.

– Znasz moje zdanie, Aleks – ciągnęła po chwili – ale może je powtórzę jeszcze raz. Zrezygnuj. Cokolwiek knujesz, zrezygnuj z tego. Pewnie chodzi ci o przejęcie opieki nad wnukami, tak? Zastanów się, kto się będzie nimi zajmował? Ty? Spinks? Istotnie, masz dużo pieniędzy, ale pieniądze to nie wszystko. Każdy sędzia, nawet ślepy, głuchy i pijany, przyzna, że lepiej, aby dzieci wyrastały w kochającej rodzinie, wśród licznych cioć, wujków, kuzynów i sąsiadów, niż w wielkim pustym domu dziadka. Zostałbyś wyśmiany i tyle. A wyobrażasz sobie radość dziennikarzy, kiedy dowiedzą się o całej sprawie?

– Nie denerwuj się tak, złotko – wtrącił Konrad. – Nie chcesz na pewno, żeby wyszło na jaw, że Parker miał drugą rodzinę w czasie, kiedy był twoim mężem. To całkiem zrozumiałe...

– Mylisz się! – krzyknęła Nora. – Wcale tego nie ukrywam! Zarówno Joe, jak i całe miasteczko wie, co mnie łączyło z Parkerem. Nic sobie z plotek nie robię.

– Właściwie to po czyjej ty jesteś stronie, co? – spytał gniewnie Aleks. – Mojej, czy tego łotra, Gallanta?

Dobre pytanie. Po czyjej ona jest stronie?

List, którego tak bardzo się obawiała, nadszedł tydzień później. Tego popołudnia pośpiesznie myła i ubierała dzieci, bo wybierali się w czwórkę na przyjęcie z okazji zaręczyn córki jednego z sąsiadów. Zaproszenie leżało w domu od kilku dni, ale Joe nic o nim nie wspominał. Może z początku zamierzał pójść na przyjęcie z którąś ze swoich kandydatek na żonę, a potem zmienił zdanie? Tak czy owak, poinformował ją w ostatniej chwili. Powiedział, że zaproszenie obejmuje również dzieci; otrzymał wręcz rozkaz, by się bez nich nie pojawiał. Nora zgodziła się mu towarzyszyć, ale w myślach stale sobie powtarzała, że idzie jako opiekunka Ellie i Aleksandra.

Wiedziała, oczywiście, że znajomi i sąsiedzi Joego mogą ją postrzegać inaczej, nie jako opiekunkę do dzieci, ale jako jego przyjaciółkę, nie zamierzała się jednak tym przejmować. Niech Joe sobie z tym radzi, jak chce. Ona za dziesięć dni wraca do Calgary, do swojego dawnego życia. Do pustego mieszkania. Nigdy wcześniej nie czuła się tam samotna, ale teraz, po kilku tygodniach spędzonych na farmie, trochę inaczej patrzyła na świat. W każdym razie miała nadzieję, że Joe nie zabroni jej kontaktów z dziećmi i że przez wiele, wiele lat Ellie z Aleksandrem będą często przyjeżdżać w odwiedziny do „cioci z miasta".

List od prawnika leżał wśród pliku kopert, które Joe. rzucił na stół w kuchni po powrocie z Glory. Oczywiście, sam nic nie zauważył. Spostrzegł jednak reakcję Nory. Przeglądała rachunki, korespondencję, ulotki reklamowe oraz pisma, kiedy nagle krew odpłynęła jej z twarzy.

– Co się stało? – Patrzył na nią zdziwiony, z ręką uniesioną nad dzbankiem z kawą.

– Nic – odpowiedziała, ale głos ją zdradził.

Usiadła wolno na jednym ze stojących wokół stołu krzeseł. Chwilę wcześniej zdołała zagonić dzieci na godzinkę do łóżek. Zazdrościła im. Marzyła o tym, aby móc zamknąć oczy i odpłynąć w krainę snu.

– Przecież widzę, że coś jest nie tak. – Przeniósł wzrok z kobiety siedzącej smętnie przy stole na stos listów, a potem na kopertę, którą trzymała w dłoni. – Od kogo to? Pewnie z jakiejś kancelarii prawniczej?

Joe należał do tej dziwnej – przynajmniej jej zdaniem dziwnej – grupy ludzi, którzy nie otwierają koperty, jeżeli nie podoba im się nadawca. Nieraz widywała listy ze sklepu z częściami samochodowymi lub rachunki za skrytkę pocztową, które leżały nie otwarte całymi dniami. W przeciwieństwie do niego, ona natychmiast rozrywała kopertę, płaciła, co trzeba, odpisywała na listy wymagające szybkiej odpowiedzi, a materiały reklamowe wyrzucała do śmieci.

– Tak. Zespół adwokacki Atkinson i Corbett – odczytała stempel nadawcy.

Żadnego Corbetta nie było w zespole. Aleks zdradził jej kiedyś, że Corbett, który nie miał ani żony, ani dzieci, zmarł wkrótce po tym, gdy Konrad Atkinson został jego wspólnikiem. Atkinson po prostu nie usunął jego nazwiska z nazwy firmy.

– Nie znam.

– Nie jesteś ciekaw, o co chodzi? – Podniosła na niego oczy. Boże, jakiż on czasem potrafi być denerwujący!

– Nie. – Wypił łyk kawy. – Listy od prawników zazwyczaj nie zawierają dobrych wiadomości. Co innego, gdybym miał bogatego wujka, który od paru lat leżałby na łożu śmierci... – Wyszczerzył w uśmiechu zęby. – Ale otwórz, bo widzę, że ciebie to dręczy.

Wzięła głęboki oddech i rozerwała kopertę. Mogła się przecież mylić. Może o nic ważnego nie chodzi, może Aleks wyciąga rękę do pojednania. Przerzuciła wzrokiem kilka pierwszych linijek – skomplikowany, prawniczy język nie sprawiał jej żadnych kłopotów – i uniosła głowę.

– Chce dzieci – oznajmiła sucho. – Wystąpił do sądu o przejęcie nad nimi opieki.

– Kto chce dzieci? O czym ty, do diabła, mówisz?

– Aleks. Postanowił odebrać ci Ellie i Aleksandra.

Joe wyrwał jej list z ręki i sam zaczął czytać, po czym cisnął go gniewnie na stół i zaklął siarczyście. Następnie wrócił do szafki, na której stał jego kubek z kawą.

– No i co? – spytała, kiedy dłuższy czas się nie odzywał.

– No i co? – powtórzył, patrząc na nią z zaciętą miną. – Nie wiem. To ty jesteś prawniczką. Jakie twoim zdaniem ma szanse?

– Niewielkie – odparła, modląc się w duchu, aby to była prawda. – Jeżeli testament twojej siostry nie pozostawia wątpliwości co do jej życzeń...

– Nie pozostawia. I nie interesuje mnie, jakie kruczki prawne Templeman planuje zastosować. Po prostu nie dostanie dzieciaków i już. Żaden sędzia mu ich nie przyzna. W razie czego jestem gotów sprzedać farmę, wyjechać stąd w środku nocy, zamieszkać gdzieś, gdzie mnie nigdy nie znajdzie. Choćby w Hongkongu.

Z całego serca pragnęła do niego podejść, przytulić go, pocieszyć. Na odległość czuła ten przejmujący ból, który przeszywał go na wskroś. Nikt nie zasługuje na tak wielkie cierpienie, na pewno nie Joe, który najpierw stracił ukochaną siostrę, a teraz musi walczyć o jej dzieci ze znienawidzonym przez siebie człowiekiem. Tak, chciała go mocno objąć,

obiecać mu, że nigdy go nie opuści, że uczyni wszystko, aby nie odebrano mu dzieci, że...

I w tym momencie zdała sobie sprawę, że odpowiedziała na pytanie, które zadał jej Aleks. Tak, jest po stronie Joego.

– Powiedz, Noro, co mam zrobić? Jak zareagować?

Tańczyli na skoszonym trawniku przed domem Gallowaya; oprócz nich tańczyło ze trzydzieści innych par, nie licząc Ellie, która podrygiwała, trzymając za ręce obu braci Websterów, bliźniaków starszych od niej o rok lub półtora.

Galloway, bogaty farmer specjalizujący się w uprawie zboża, mieszkał na ogromnej farmie na południowy zachód od miasteczka Vulcan. Miał siedem córek; środkowa, Emma, zamierzała w listopadzie poślubić agenta ubezpieczeniowego z Lethbridge. Papa Galloway postanowił wydać huczne przyjęcie dla okolicznej ludności, aby uczcić zaręczyny córki.

Aleksandrem zajmowała się grupa kobiet, które siedziały na werandzie, nieopodal stołów z jedzeniem i piciem. Obok stało dwóch dziesięcioletnich chłopców zaopatrzonych w miotełki, którym kazano odpędzać muchy i osy.

Przez chwilę Nora milczała. Najzwyczajniej w świecie nie wiedziała, co powiedzieć. Miała świadomość, że nie powinna nic Joemu radzić; po rady powinien się udać do własnego prawnika. Prawo rodzinne nie było jej dziedziną, ale... Psiakość, ona jedna zna wszystkie strony w tym sporze! Chociaż Joe starał się niczego po sobie nie okazywać, widać było, że bez przerwy myśli o liście.

Ani razu nie dał jej odczuć, że ją podejrzewa; że uważa, iż może mieć cokolwiek wspólnego z podłym zachowaniem Aleksa. Ufał jej. Tkliwość i wzruszenie, które ją ogarnęły w kuchni, wciąż przepełniały jej serce.

Podobała się jej pewność Joego, wiara, że w kwestii opieki nad dziećmi ona stanie po jego stronie. Podobało się jej również to, że trzyma ją w objęciach na oczach wszystkich obecnych na przyjęciu ludzi. Więc dlaczego nie potrafi się odprężyć? Dlaczego cały czas jest spięta?

Przypomniała sobie coś, co się zdarzyło kilka dni temu. Poszła po śniadaniu do domu Longquistów, żeby nakarmić rybki. Ben, najstarszy syn Nan i Harry'ego, wbiegł do kuchni goły, jedynie przewiązany w pasie ręcznikiem, a za nim wbiegła, śmiejąc się do rozpuku, młoda dziewczyna ubrana w koszulę Bena. Na widok Nory Ben stanął jak wryty i z lekko speszoną miną przedstawił jej Rhondę Maclean. Nie ulegało wątpliwości, że spędzili razem noc. Nora nie wiedziała, czy ma czuć się zgorszona – ale czym? Ben był dorosły, Rhonda też. Czy ma zazdrościć młodym ich swobody, beztroski, zmysłowości?

– Chyba po prostu wyrzucę ten list do śmieci i postaram się o wszystkim zapomnieć – rzekł z uśmiechem Joe.

Było to w jego stylu.

– Nie, Joe. Jeżeli Aleks naprawdę chce ci odebrać dzieci, jeżeli ten list to nie czcze pogróżki, to przyśle ci kolejny. A w sądzie nie będzie dobrze wyglądało, jeżeli okaże się, że poprzedni list zignorowałeś. Bądź co bądź, Aleks jako dziadek dzieci też ma jakieś prawa.

– Prawa, trawa! Nie mówmy już o dziadku Templemanie. Lepiej porozmawiajmy o nas.

– Joe... – zaczęła protestować, ale czuła, jak z sekundy na sekundę jej opór kruszeje. – O jakich „nas"? „My" nie istniejemy.

– Mylisz się, Noro. – Przytulił ją mocniej.

Nawet nie próbowała ukryć, że dobrze jej w jego ramionach. W dodatku miała świadomość, że nic jej nie grozi. Przecież Joe nie rzuci się na nią w obecności sześćdziesięciu czy siedemdziesięciu osób.

– Pragnę cię – szepnął, a jej serce zaczęło bić jak szalone. – Jesteś piękną, zmysłową i inteligentną kobietą. Taką, o jakiej całe życie marzyłem i jakiej szukałem. Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo mnie pociągasz. Może ja ciebie też, co? Chociaż odrobinkę?

– Joe!

– Wiesz, co bym teraz najchętniej zrobił? Tanecznym krokiem oddalił się za dom, tam, gdzie stary Galloway trzyma maszyny. – Wskazał głową pobliskie zabudowanie. – Potem wciągnąłbym cię do kabiny kombajnu i kochał się z tobą do upadłego.

– Joe!

– Myślisz, że ktoś już się kiedyś kochał w kombajnie? Może bylibyśmy pierwsi? – Roześmiał się wesoło, jakby ta myśl ogromnie go ubawiła.

Nora również wybuchnęła śmiechem. Po prostu nie mogła się powstrzymać. Kiedy wpadał w taki cudowny, szaleńczy nastrój, miała ochotę spędzić z nim resztę życia. Dzięki niemu zapominała o powadze i ostrożności, o troskach

I kłopotach. Był pierwszym mężczyzną, przy którym śmiała się do rozpuku i pierwszym, którego widok niemal ścinał ją z nóg.

– Joe...

– Przyznaj się, że ja też ci się podobam... – Świdrował ją natarczywym wzrokiem.

Oblizała wargi, które nagle bardzo jej wyschły.

– Tak, Joe. Podobasz mi się – przyznała wolno. Musi mu to raz na zawsze wyjaśnić. – Coś mnie do ciebie ciągnie. Jesteś bardzo atrakcyjny. Podobasz się wielu kobietom...

– Nie mówmy o innych kobietach – przerwał jej z uśmiechem. – Mówmy o tobie. I o mnie. O nas.

– Dobrze. – Wzięła głęboki oddech. – A więc tak, podobasz mi się, ale to nic nie znaczy. Inni mężczyźni też mi się podobają...

– Jacy? – spytał ze śmiechem, po czym pewnym siebie tonem dodał: – Zresztą nieważne, bo pragniesz tylko mnie.

– Joe! Jeżeli będziesz mi ciągle przerywał i wtrącał swoje trzy grosze, nie usłyszysz, co mam w tej sprawie do powiedzenia.

– Przepraszam. Będę milczał jak zaklęty – obiecał, ale błysk w jego oczach zdawał się przeczyć słowom.

– A zatem owszem, pociągasz mnie, ale... Hm, jak by to ująć? Nic z tego nie będzie. – Przyjrzała mu się badawcza Nie wydawał się zniechęcony. – Nie wyjdę za ciebie za mąż z wielu powodów, głównie jednak dlatego, że cię nie kocham i że ty nie kochasz mnie.

– Wiem, co czuję, Noro. A ty... tobie się może odmienić Zdziwiło ją to, co powiedział. Podniosła na niego wzrok

Wciąż się uśmiechał, ale w jego oczach czaiła się powaga.

– Kto wie? Wszystko się może zdarzyć.

– No widzisz! – zawołał uradowany.

Próbowała wzruszyć ramionami, ale nie bardzo jej to wyszło, bo akurat w tym momencie Joe obrócił nią w tańcu,

Po chwili podjęła na nowo wątek. Chciała mu uzmysłowić, co miała na myśli, mówiąc, że wszystko może się zdarzyć.

– Nie rozumiesz, Joe. Chodzi mi o to, że nigdy nie można być niczego pewnym do końca. Świat się zmienia, ludzie też, i...

Ku jej zdumieniu pochylił się i pocałował ją w czoło.

– Przypomnę ci kiedyś te słowa, moja miła.

Nagle z tłumu dzieci bawiących się nieopodal na trawie wybiegła Ellie i uczepiła się nogi Joego.

– Zatańcz ze mną, wujku Joe! Zatańcz ze mną!

13

Kiedy dotarli z powrotem do Jaskółczego Gniazda, dzieci spały na tylnym siedzeniu. Samochód prowadziła Nora; jechała wolno po wiejskich drogach, posłusznie skręcając tam, gdzie Joe jej kazał.

Opuścili przyjęcie około dziewiątej, mówiąc gospodarzom, że najwyższy czas położyć dzieci spać. Ellie, gdyby mogła, tańczyłaby do białego rana, ale Aleksander marudził i nikomu poza Norą nie pozwalał się brać na ręce. Ząb, który w zeszłym tygodniu sprawiał mu tyle bólu, na szczęście już się wyrżnął, ale Nora podejrzewała, że teraz zaczynają wyrastać kolejne. Poczuła ogromną dumę i radość, kiedy okazało się, że chłopczyk woli być u niej na rękach niż u Joego; prawie się popłakała ze wzruszenia. Powoli budziły się w niej tłumione dotąd instynkty macierzyńskie. Z przerażeniem myślała o tym, że niedługo będzie musiała rozstać się z dziećmi i zająć pracą. Z Kalifornii dzwonili Longquistowie – lada dzień ruszali w drogę powrotną do Kanady.

Joe w samochodzie niewiele mówił, co jej całkiem odpowiadało. Kiedy przyjechali na miejsce, przeniósł do domu śpiącą Ellie, Nora zaś przeniosła malca. Nie budząc dzieci, przebrali je w piżamy i położyli do łóżek.

Była potwornie zmęczona. Najchętniej wzięłaby przykład z dzieci, zamknęła oczy, przyłożyła głowę do poduszki... Zaczęła rozmyślać o liście, który dostali od Konrada Atkinsona. Nie, nie dostali. Joe dostał.

Weszła do kuchni i odetchnęła z ulgą, widząc, że jest pusta. Zamierzała wykonać w tył zwrot i czym prędzej udać się do sypialni, kiedy

nagle otworzyły się drzwi na ganek. W progu stanął Joe. Słońce skryło się już za horyzontem, ale jeszcze nie zapadł mrok. W wieczornym powietrzu wyczuwało się miły, orzeźwiający chłodek. Gałęzie drzew kołysały się łagodnie na wietrze. Przez drzwi z siatką wpadał do środka zapach dojrzewającego zboża, nagrzanej ziemi, roślin.

– Może usiądziesz ze mną na ganku? – spytał Joe.

Sprawiał wrażenie zaaferowanego. Czyżby, podobnie jak ona, rozmyślał o żądaniach Aleksa?

– Chętnie – odparła, wychodząc z założenia, że nic takiego się nie stanie, jeśli pójdzie spać kilka minut później. Tym bardziej że Joemu wyraźnie zależy na towarzystwie. – Co pijesz?

– Brandy.

– Dobry pomysł. Ja chyba jednak wolę szklankę ciepłego mleka z kropelką brandy. – Postąpiła krok w stronę lodówki.

Joe uniósł rękę.

– Nie. Wyjdź na dwór i usiądź. Przygotuję ci.

Nie zaprotestowała. Wyszła, tyle że zamiast usiąść na ganku, stanęła przy schodach i przez chwilę patrzyła przed siebie, oddychając pełną piersią. Było tak pięknie, tak cicho i spokojnie. Mieszkając na farmie, nauczyła się cenić uroki prostego życia – uroki, z jakich wcześniej nie zdawała sobie nawet sprawy.

– Co się tak uśmiechasz? – spytał Joe, który pojawił się z kieliszkiem w jednej ręce i kubkiem w drugiej.

Wręczył kubek Norze. Pociągnęła łyk mleka doprawionego alkoholem.

– Mmmm. – Oblizała się.

– Nie za słodkie?

– Idealne.

– Dlaczego się tak uśmiechałaś?

Wolnym krokiem ruszył w stronę drewnianej huśtawki na końcu ganku. Usiadł na skrzypiącej ławie, wyciągnął nogi – i westchnął. Nora podeszła do niego, oparła się o drewnianą poręcz i skierowała wzrok na łagodnie falujące łany zboża. Gdzieś w oddali usłyszała skrzek ptaka. Na pewno nie była to sroka; nauczyła się już odróżniać wydawane przez nią dźwięki.

– Myślałam o tym, jaki dziwny jest ten świat. Kiedy tu przyjechałam, przez kilka pierwszych nocy nie mogłam zasnąć. Brakowało mi świateł i zgiełku miasta.

– A teraz?

Odwróciła się do niego twarzą.

– Teraz będzie mi brakować tej ciszy. Tego wszystkiego. – Wskazała ręką ogród i ciągnące się po horyzont pola. – Jest tu tak cicho, tak pięknie.

– Podoba ci się? – spytał.

– Bardzo.

Uśmiechnąwszy się, podniósł do ust kieliszek.

– Mnie też. Z natury jestem domatorem. Nigdy nie lubiłem przemieszczać się z miejsca na miejsce. – Z błogim westchnieniem popatrzył przed siebie. – Udało mi się spełnić moje marzenie. Od dziecka pragnąłem być farmerem.

Przez chwilę w ciszy, która żadnemu z nich nie ciążyła, wpatrywali się w ciemniejące niebo. Kiedy Nora wykonała ruch, aby przysunąć bliżej huśtawki jedno z chybotliwych krzeseł, które stały pod ścianą, Joe poklepał puste miejsce koło siebie.

– Chodź tutaj. Nie ugryzę cię. Słowo.

Usiadła obok na drewnianej huśtawce. Wierzyła mu. Skoro obiecał, że nic jej nie zrobi, to na pewno dotrzyma słowa. Zresztą nawet gdyby ugryzł, czy naprawdę by jej to przeszkadzało?

– Noro... – zaczął i umilkł.

Milczał tak długo, że już myślała, że zmienił zdanie i nie powie tego, co zamierzał. Podnosząc kubek do ust, przyjrzała mu się z ukosa. Siedział zwrócony do niej profilem. Miała wrażenie, że jest podminowany, może nawet zły.

– Wiem, że cię dziwi moja wrogość wobec Templemana. Że zastanawiasz się, skąd się wzięła. Nie zamierzałem ci o wszystkim opowiadać, tym bardziej że to stare dzieje. Ale teraz, kiedy poprosiłem cię o rękę i kiedy przyszedł ten list, uważam, że należy ci się wyjaśnienie.

Popatrzył na Norę zbolałym wzrokiem, a ją ogarnął paraliżujący strach. Cóż takiego mogło zajść pomiędzy nim a Aleksem? Cóż tak strasznego, że wciąż nie może o tym zapomnieć?

Zbliżył do ust kieliszek i pociągnął najpierw jeden łyk, potem drugi, jakby zbierając odwagę do spowiedzi. Kiedy wreszcie przeniósł wzrok na Norę, zobaczyła w jego oczach dziwny blask. Coś je rozpalało – wspomnienia, emocje. Może żal i rozpacz? Może nienawiść?

– Aleks i ja poznaliśmy się dawno temu. Przypuszczam, że tego nie wiesz, ale Parker i Sylwia też.

Pokręciła głową. Rzeczywiście nic o tym nie wiedziała.

– To znaczy kiedy? Czy jeszcze przed moim ślubem z Parkerem?

– Tak. Dokładnie piętnaście lat temu. Sylwia i ja mieliśmy po dwadzieścia dwa lata, Parker był mniej więcej rok młodszy. Mieszkaliśmy wtedy w Glory. To znaczy, Sylwia z mamą, bo ja rzadko bywałem w domu. Od dwóch lat studiowałem w innym mieście. Ojciec opuścił nas kilka lat

wcześniej, wyjechał na zachodnie wybrzeże. Nan miała już męża i dziecko. Nick też zaczął samodzielne życie. Została więc tylko Sylwia i mama. Wynajmowały nieduży domek na Harboldt Street. Odwiedzałem je, kiedy mogłem, ale w sumie byłem dość zajęty. Zimą studia, latem praca przy wydobywaniu ropy...

Urwał. Przez długi czas się nie odzywał. Nora siedziała bez słowa. Nie chciała go poganiać, mimo że tysiące pytań na temat Parkera cisnęły się jej na usta.

– Któregoś dnia w miasteczku pojawił się Parker. Pracował na jednej z okolicznych farm, a może na ranczu? Nie pamiętam. Pewnie ojciec kazał mu się zatrudnić w charakterze robotnika sezonowego, żeby przekonał się, jak żyje ta uboższa część społeczeństwa. W każdym razie Parker poznał Sylwię. Zakochali się. Do szaleństwa. Byli młodzi i świata poza sobą nie widzieli. Pewnego dnia Sylwia wyjawiła mi, że chcą uciec i się pobrać. W owym czasie nie mieliśmy przed sobą tajemnic.

Ponownie zamilkł. Przeczesał ręką włosy, potarł mocno twarz, po czym kontynuował:

– Muszą uciec, powiedziała, i pobrać się gdzieś po cichu, bo gdyby ojciec Parkera przypadkiem odkrył ich plany, na pewno by temu zapobiegł. Sylwia była wtedy już w ciąży. Nagle któregoś dnia stary Templeman przyjechał do miasteczka i urządził synowi piekielną awanturę. Kazał mu natychmiast wracać do Calgary. Parker posłusznie wyjechał i więcej go Sylwia nie widziała. W ramach rekompensaty stary przysłał Sylwii czek, który ona porwała na kawałki i mu odesłała. Zawsze się zastanawiałem, czy to nie szok spowodowany odejściem Parkera sprawił, że poroniła. Zresztą, może to i lepiej.

Przez moment patrzyli na siebie w ciszy. Norze zrobiło się go potwornie żal, jego i Sylwii. A także Parkera, słabego, nie mającego dość odwagi, aby sprzeciwić się ojcu. Było jej nawet żal Aleksa. No i dziecka, któremu nie dane było się narodzić.

– Odnalazłem tego starego drania i powiedziałem mu, co o nim myślę. Roześmiał mi się w twarz, potem kazał mnie wyrzucić ze swojego gabinetu. Oznajmił, że nie pozwoli, aby jego syn ożenił się z takim śmieciem jak Sylwia Gallant. Jego syn zasługuje na kogoś lepszego. Ma inne plany wobec Parkera i nie zgodzi się, żeby wiązał się z pierwszą lepszą babą, która zaciągnie go do łóżka. Oczywiście użył nieco dosadniejszych słów, ale sens był mniej więcej taki.

Nora tkwiła bez ruchu, przerażona i oszołomiona. Czy tym innym planem, jaki Aleks miał wobec Parkera, była ona, Nora Sanders?

– Przysiągłem sobie, że nigdy mu nie wybaczę. I nie wybaczyłem. Zniszczył życie mojej siostrze. Sylwia nie umiała się po tym wszystkim pozbierać. Błądziła. Starałem się jej pomagać, kilka razy ratowałem ją z opresji. Wyszła za mąż za człowieka, który był niewiele wart, potem się z nim rozwiodła, przez rok czy dwa nadużywała alkoholu. Pracowała to tu, to tam, głównie jako kelnerka, z marnej pensji próbując utrzymać siebie i matkę, która zmarła kilka lat później. Matka była osobą bardzo tradycyjną, staromodną; do samego końca nie pogodziła się z „hańbą", jaką Sylwia się okryła.

W tym momencie Nora uświadomiła sobie, że gruby, chrapliwy dźwięk, jaki wydobywa się z gardła Joego, to śmiech. A raczej nieudolna próba śmiechu. Czuła, jak jej serce zamienia się w kamień. Nic dziwnego, że Joe nienawidzi Aleksa – był głęboko przekonany, że Aleks Templeman

zrujnował życie Sylwii. Może nawet wierzył, że do śmierci ich matki też przyłożył rękę.

– To śmieszne, prawda? Żeby kobieta opuszczona przez męża, który ledwo był w stanie utrzymać ją i rodzinę i który miał tylko jedną pasję w życiu, konie, uważała ciążę swojej niezamężnej córki za straszliwą hańbę? – Potrząsnął z niedowierzaniem głową. – Kolejną, jej zdaniem, hańbą był rozwód Sylwii. Totalna głupota! Mama była dobrą katoliczką. Nie uznawała rozwodów.

W każdym razie pretensje mamy jeszcze bardziej przygnębiały Sylwię. I nagle, jakieś pięć lat temu, do Glory ponownie przybył Parker. Chciał odnaleźć moją siostrę. Znów się w sobie zakochali. To była wielka, szalona miłość. Wiedziałem, że tym razem nic ich nie rozdzieli. Nawet nie próbowałem zniechęcać Sylwii, chociaż czułem, że nic dobrego z tego nie wyniknie. Sylwia promieniała; nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa. Parker również. Urodziło im się dwoje dzieci, Ellie i Aleksander. Pogodziłem się z myślą, że już zawsze będą razem.

Sądziłem, że Parker zbuntował się, przeciwstawił ojcu, zabronił mu wtrącać się do swojego życia. Ale nigdy go o to nie pytałem. Nie byliśmy zbyt blisko. Równie dobrze stary Templeman mógł nie żyć. Po prostu nie rozmawialiśmy o nim. Parker z Sylwią żyli na kocią łapę. Nie przyszło mi jednak do głowy, że Parker jest żonaty i dlatego nie może poślubić mojej siostry. Że jest żonaty z tobą – dodał Joe, pociągając łyk brandy.

Nora oblała się głębokim rumieńcem. Miała nadzieję, że zrobiło się już na tyle ciemno, iż Joe tego nie widzi. Oczywiście, nie była niczemu winna, ale... Westchnęła. Po prostu nie zdawała sobie sprawy, jak skomplikowane stosunki łączą Aleksa z rodziną Joego.

– No tak – powiedziała cicho i wzruszyła ramionami. – Faktycznie był żonaty.

Starała się odsunąć od siebie ból. Była pionkiem na szachownicy wydarzeń, nieświadomym niczego. Aleks ani razu nie wspomniał jej o romansie Parkera z Sylwią; pewnie uważał, że nie ma o czym mówić. Parker też słowem się nie zdradził. Czuła się oszukana. Dlaczego nic jej nie powiedzieli? A z drugiej strony, co by to dało? Przecież doskonale wiedziała, że Parker oświadczył się jej, aby sprawić przyjemność ojcu. Mogła się sprzeciwić. Ale ona co? Przyjęła oświadczyny, zgodziła się wyjść za niego za mąż. Takie małżeństwo z rozsądku było jej całkiem na rękę. Czyli w pewnym sensie na niej też ciąży wina.

– Nie przejmuj się, kochanie. – Joe ujął jej rękę. – Moje problemy z Aleksem ciebie nie dotyczą. Parker musiał być idiotą, żeby porzucić taką kobietę jak ty...

– Nie próbuj mnie pocieszać, Joe. Po prostu nie kochał mnie i już. Kochał inną. Jestem w stanie to zaakceptować. To, że ode mnie odszedł, nie znaczy, że był idiotą lub szaleńcem. Wierz mi, nie jestem bez wad.

Usiłowała się roześmiać, ale nie bardzo jej wyszło. Rozległo się ni to prychnięcie, ni to charkot. Ale kiedy Joe pochylił się, natychmiast zesztywniała. Domyśliła się, że pragnie wziąć ją w ramiona, a nie chciała, by jakikolwiek mężczyzna się nad nią litował. Nigdy więcej.

Wstała.

– Dzięki, że mi o wszystkim powiedziałeś, Joe. Żałuję jedynie, że wcześniej nic nie wiedziałam. – Mocno zacisnęła dłonie na kubku. – Naprawdę jestem ci wdzięczna. To wiele wyjaśnia. Rozumiem twoje pretensje... – Przez chwilę wpatrywała się w rosnące na końcu ogrodu drzewa, a potem, połykając łzy, dodała: – Rozumiem, choć się z nimi nie

zgadzam. Aleks jest starym, schorowanym człowiekiem. Może żałuje swojego postępowania? Może należy mu dać szansę?

– Jeżeli żałuje swojego postępowania, to po jaką cholerę chce mi odebrać dzieci, co? – Joe poderwał się na nogi. Był wściekły, ale nie na nią. – Możesz mi to wyjaśnić?

Pokręciła głową.

– Niestety nie. Sama tego nie pojmuję. – Położyła rękę na jego ramieniu. Nie mogła się powstrzymać. Mięśnie, które wyczuła pod palcami, były twarde, napięte. – Wolałabym,żeby to, co się stało, nigdy nie miało miejsca. Zachowanie Aleksa... nie umiem tego wytłumaczyć. Po prostu nie rozumiem – szepnęła, patrząc Joemu w oczy.

– Noro, kochanie... – Przykrył jej rękę dłonią i postąpił krok bliżej. – Noro...

– Nie! – Wyszarpnęła rękę i wbiegła do domu.

Nie chciał wywierać na nią nacisku, zmuszać do czegokolwiek. To jest zbyt ważne. Musi uzbroić się w cierpliwość, a także dokładnie przemyśleć swoje postępowanie. Może należy coś w nim zmienić?

Nic innego się nie liczy, tylko ona. Musi ją zdobyć, musi tak wszystko rozegrać, aby zechciała za niego wyjść. Ale nie chciał jej ponaglać.

Niedługo Nan wróci z Kalifornii, więc może liczyć na jej pomoc. Bea Hoople, której lada dzień zdejmą gips, też była gotowa zająć się dziećmi. Jego samego zaś czekała wytężona praca przy sprzęcie zboża. W żaden sposób nie mógł tego odłożyć na później, bo z czegoś trzeba jednak żyć. Ale potem... tak, potem zamierzał popracować nad Norą, przekonać ją, że jego oświadczyny to sprawa jak najbardziej poważna.

Może w pierwszej chwili rzeczywiście kierował nim impuls. Ale ledwo poprosił ją o rękę, zrozumiał, że naprawdę chce się z nią ożenić.

Najzwyczajniej w świecie zakochał się. Sam nie mógł w to uwierzyć. On i Nora? Nigdy dotąd nie darzył nikogo takim uczuciem. Wcześniej bywał zafascynowany, zauroczony, ale na pewno nie zakochany.

Przypomniał sobie te wszystkie kobiety, wśród których szukał żony. Były dobre, miłe, uczciwe, ale żadna nie dorastała Norze do pięt.

Gdyby Parker jej nie porzucił, gdyby nie przyjechał ponownie do Glory, gdyby... Joe wzdrygnął się. Może tak gdybać w nieskończoność. To niesamowite, jak zawiłe bywają koleje losu. Tak niewiele brakowało, aby w ogóle Nory nie poznał, a teraz... teraz nie wyobrażał sobie życia bez niej. Nie wyobrażał sobie, aby mógł poślubić jakąkolwiek inną kobietę. Nawet jeśli Nora da mu kosza.

Za niecały tydzień, jak tylko Nan z Harrym powrócą z urlopu, zamierza opuścić Jaskółcze Gniazdo. Sama myśl o tym przyprawiała go o ból serca.

Postanowił się jej nie naprzykrzać. Niech zobaczy, że do niczego jej nie zmusza, że jej nie ponagla. Niech przekona się, jakim jest dżentelmenem. Nie będzie na razie ponawiał oświadczyn. Może sama dojrzeje do myśli o małżeństwie? Może zmieni o nim zdanie, może nabierze do niego więcej zaufania, może zakiełkują w niej te same uczucia, które nim targają?

Czy liczy na zbyt wiele? Wiedział, że ma naturę optymisty. Jeżeli Nora potrzebuje czasu, gotów jest dać jej czas. Jeżeli chce być uwodzona, gotów jest ją uwodzić. Jeżeli pragnie romantyzmu, gotów jest śpiewać jej pod oknem serenady. Właśnie tak ją zamierzał zdobyć – spełniając każde jej życzenie, pokazując, że z nim będzie jej najlepiej.

Ale czy uda mu się wytrwać? Z całej siły się powstrzymywał, by jej nie dotknąć, nie pocałować, nie objąć, zwłaszcza wtedy, gdy smutek malował się na jej twarzy.

Tak było tego wieczoru po przyjęciu zaręczynowym u Gallowayów, kiedy opowiedział jej historię swojej znajomości z Aleksem Templemanem. Pragnął ją przytulić, a zarazem bał się ją do siebie zrazić. Nie wierzyła bowiem w jego intencje; sądziła, że oświadczył się jej wyłącznie dlatego, iż szuka matki dla osieroconych dzieci swojej siostry.

Na szczęście jest jedna drobna rzecz, która mogła przeważyć szalę na jego stronę – Nora kochała Ellie i Aleksandra. W głębi duszy czuł, że jeżeli zdoła uzbroić się w cierpliwość, to prędzej czy później osiągnie cel. Spełni się jego – i jej, tak, na pewno jej też – marzenie. Zostaną mężem i żoną.

Nan z rodziną wróciła w pierwszy piątek września. Zatrzymali się w Pincher Creek i zadzwonili, by uprzedzić, że za dwie lub trzy godziny będą w domu. Joe przekazał wiadomość Norze, która natychmiast wysłała go do „Misia Grizzly" po kilka pojemników kurzych udek i skrzydełek. Joego zaskoczyła własna reakcja; nawet nie podejrzewał, że telefon od najstarszej siostry może uczynić go tak nieszczęśliwym. Psiakość! Dlaczego w drodze powrotnej Longquistowie nie mogli zrobić sobie tygodniowego odpoczynku w Montanie? A jeszcze lepiej – dwutygodniowego?

Wracając z jedzeniem na farmę, snuł ponure rozważania. A zatem to już koniec. Za dzień lub dwa Nora spakuje się i wyjedzie. Może nawet dziś? Przywita się z Longquistami, wysłucha ich relacji, zje udko i w drogę? Wprawdzie obiecała, że będzie mu kibicować podczas rozgrywek baseballowych, które rozpoczynają się nazajutrz, ale to było wcześniej, kiedy jeszcze obydwoje sądzili, że Nan z Harrym zjawią się pod koniec pierwszego wrześniowego weekendu, a nie na początku.

Przypomni jej o obietnicy. Może wtedy zostanie chociaż dwa dni dłużej.

Gdy wszedł do domu, Nora chowała do lodówki ogromną miskę sałatki kartoflanej. Na półkach stały już inne sałatki,które przygotowała w czasie jego krótkiej nieobecności. Policzki miała zarumienione, oczy lśniące. Wyglądała przepięknie. Korciło go, aby obrócić ją do siebie i pocałować w usta. Nie, Joe, zganił się w myślach. Nie teraz, nie dziś. Może za miesiąc lub dwa.

Kiedy około piątej wyszedł na ganek, ujrzał wyłaniający się zza drzew wielki kamper. Uśmiechając się szeroko, pomachał do siedzących w kabinie osób.

– Ciocia Nan! Jill! Phoebe! – Ellie rzuciła się pędem przez ogród.

Mały Aleksander ruszył za siostrą; biegł znacznie wolniej od niej, potykając się na nierównym gruncie, ale był podobnie zdeterminowany jak ona, by powitać rodzinę.

Słysząc jakiś szmer za sobą, Joe obejrzał się przez ramię. Nora stała w drzwiach, tuż za nim. Przesunął się w bok, żeby mogła wyjść na zewnątrz. Oczy jej błyszczały. Cieszyła się z powrotu Longquistów – w sumie on także.

A może cieszyła się na myśl o własnym wyjeździe?

– Chyba mieli udany urlop – rzekł Joe, świadom jej bliskości.

Tylne drzwi kampera się otworzyły. Najpierw z pojazdu wyskoczyła Jill z Trevorem, a po chwili, w sposób nieco bardziej dystyngowany, wysiadła Phoebe. Jill porwała w ramiona Aleksandra, który zaczął piszczeć z radości.

– Chyba tak – przyznała cicho Nora. – Miło ich znów widzieć, prawda? Wyglądają na zdrowych, szczęśliwych i wypoczętych. – Nerwowo miętosiła w palcach fartuch.

Patrzył na nią, ale zdawała się tego w ogóle nie zauważać. Stała bez ruchu, jakby zauroczona widokiem jego siostry i jej rodziny. Zastanawiał się, co ją tak fascynuje w powrocie Longquistów. Może ich przyjazd kojarzył się jej z odzyskaniem swobody?

Wśród okrzyków radości cała rodzina wysiadła z ogromnego pojazdu. Siostra Joego ustawiła wózek inwalidzki przy drzwiach od strony pasażera i Harry, wspierając się na muskularnych ramionach, bez trudu zajął w nim miejsce. Dzieci wrzeszczały, psy szczekały, Nan szczebiotała; rwetes był niesamowity.

Nora stała speszona, jakby niepewna, czy ma prawo uczestniczyć w tym hałaśliwym powitaniu. Widząc to, Joe przyjaznym gestem objął ją za ramię. Zeszli razem po schodkach. Wciąż trzymając rękę na ramieniu Nory, odpowiadał na pytania Nan o dzieci, ogródek i wszystko, co się w czasie tych kilku tygodni wydarzyło. Spostrzegł od razu zaciekawione spojrzenie siostry; niewątpliwie podejrzewała, że w czasie ich nieobecności coś zaszło między nim a Norą. I słusznie. Przecież się jej oświadczył.

– No dobrze. – Nan westchnęła. – Powinniśmy chyba ruszyć do domu i sprawdzić, jak tam wszystko wygląda.

– Tak jak dawniej – oznajmiła Nora. – Ja karmiłam rybki, a Joe opiekował się Charliem i Makiem...

Charlie, mieszaniec collie i kundla, oraz terier Mac, to ukochane psy Longquistów. Kiedy ich pani zajęta była rozmową, psy szczekały wesoło, ganiając po ogrodzie za patykami, które rzucał im Trevor.

– Zjedzcie z nami kolację – dodała cicho Nora, zerkając na Joego. Zacisnął mocniej rękę na jej ramieniu. – Wiesz, Nan, muszę ci się do czegoś przyznać. Przez cały miesiąc podkradałam z twojego ogródka sałatę i pomidory. Zużyłam też cały groszek. Starczył na kilka posiłków.

– Bardzo dobrze. Przynajmniej warzywa się nie zmarnowały. To jak, Harry? – zwróciła się do męża. – Zostaniemy na kolacji? Wygląda na to, że Joe z Norą wszystko zaplanowali i przygotowali.

Uśmiechnęła się do brata. Joe puścił do niej oko, tak by nikt poza Nan tego nie widział. Uśmiech na jej twarzy stał się jeszcze bardziej promienny.

– Pomogę ci, Noro – zaoferowała.

Po chwili obie kobiety znikły w kuchni.

Joe ustawił dwa stoły w cieniu pod drzewami, potem napełnił czystą wodą zarówno plastikowy basen, jak i stojącą za domem balię. Nakarmił psy, następnie wszedł do kuchni i wyjął z lodówki dwie butelki zimnego piwa – dla siebie i Harry'ego.

Ucieszył się, że Nan z Norą gawędzą w najlepsze, zupełnie jakby się znały od lat. Nora opowiedziała Nan o nowym ząbku Aleksandra, a Nan odwdzięczyła się jej opowieścią z dalekiej przeszłości o tym, jak Ben ząbkował.

Z butelką w każdej ręce Joe udał się pod drzewa, gdzie rozstawił stoły. Wręczywszy jedną butelkę Harry'emu, przyciągnął sobie krzesło i usiadł obok szwagra. Mieli sporo do omówienia.

W trakcie posiłku dosiadł się do nich Tim Abbott, student, którego Joe zatrudnił do pomocy. Później zaś, koło ósmej wieczorem, pod dom zajechała brudna, zakurzona furgonetka, z której wysiadł Ben. Nan zbiegła ze schodów i wy– ściskała go z matczyną czułością. Chłopak uśmiechnął się i oblał rumieńcem, trochę skrępowany zamieszaniem, jakie wywołał jego

przyjazd. Przywitał się ze wszystkimi, z Norą również. Nie uszło to uwagi Joego. Niby nic dziwnego, że nie pominął jej przy powitaniu, ale Joemu zdawało się, że popatrzył na nią porozumiewawczo, jakby mieli wspólną tajemnicę. Przeniósł wzrok z Bena na Norę. Oboje unikali jego spojrzenia. O co może chodzić?

Podczas posiłku Nora prawie wcale się nie odzywała. Nic nie mówiła o powrocie do Calgary, więc Joe zakładał, że postanowiła zostać przynajmniej jeden dzień dłużej. Wspomniał mimochodem o rozgrywkach baseballowych; ciekaw był, jak zareaguje.

W ogóle nie zareagowała. Popatrzyła na niego lekko nieprzytomnym wzrokiem. Tak się zachowywała od przyjazdu Longquistów; chodziła zadumana, wydawała się jakby nieobecna myślami. Dość często przyglądał się jej spod oka. Kilka razy przyłapał ją na tym, że wodzi za nim spojrzeniem. Miał wrażenie, że tu na farmie wypiękniała, że jest jeszcze ładniejsza niż tego pierwszego dnia, kiedy wysiadła z samochodu w lśniących skórzanych pantoflach na obcasach, w wąskiej, popielatej spódnicy i dobranym do niej żakiecie, z włosami starannie uczesanymi, jakby wyszła od fryzjera. Po kilkutygodniowym pobycie w Jaskółczym Gnieździe tryskała zdrowiem; była opalona, zrelaksowana, po prostu śliczna.

Na deser były lody ze świeżymi malinami, po które Nan wysłała do ogródka swoje dwie córki. W pewnym momencie, właśnie podczas deseru, do Nory podeszła Ellie i z poważną miną zaczęła z nią o czymś dyskutować. Joe siedział za daleko, aby słyszeć, czego dotyczy rozmowa, nagle jednak zobaczył, że Nora odwraca głowę i patrzy w jego kierunku.

Po chwili przybiegła do niego Ellie.

– Możemy spać w kamperze, wujku Joe? Możemy, co? Możemy? Phoebe obiecała, że się nami zaopiekuje.

Przypomniał sobie dzień, w którym Nora po raz pierwszy pojawiła się na farmie. Wtedy też Phoebe obiecała, że zajmie się Ellie i Aleksandrem... A bałagan w kuchni był nie do opisania!

– A co ci powiedziała Nora? – zapytał siostrzenicę.

– Że to zależy od ciebie. Jej to nie przeszkadza, ale muszę spytać ciebie o pozwolenie.

Joe podniósł oczy na Norę. Miał wrażenie, że usiłuje mu coś przekazać spojrzeniem. Ale co? Utkwił z kolei wzrok w siostrze.

– Jak myślisz, Nan? Oczywiście o Ellie się nie martwię, ale co z Aleksandrem?

– Nic mu nie będzie. Phoebe doskonale potrafi sobie radzić z maluchami – rzekła Nan, wskazując łyżką na swoją starszą pociechę, która leżała w hamaku z nosem w książce. – Kupiły z Jill pełno prezentów dla Ellie i małego. Co ci szkodzi? Niech tam sobie zanocują. I tak kamper oddajemy Prescottom dopiero w przyszłym tygodniu.

– No dobrze. Zgoda.

Uśmiechając się do dziewczynki, potargał ręką jej włosy. Ellie rzuciła się pędem w stronę hamaka, żeby przekazać Phoebe dobrą nowinę. Na Aleksandrze wiadomość o tym, że spędzi noc w wielkim domu na kółkach, nie zrobiła żadnego wrażenia. Chłopczyk od dziesięciu minut z zaciętym uporem wchodził na dolny stopień ganku, a potem z niego schodził.

Kiedy wreszcie dzieci poszły spać, zapadła głęboka, niczym nie zmącona cisza. Ben wrócił na ranczo Adama Garricka, u którego pracował podczas letnich miesięcy, Tim Abbott do miasteczka. Nan przestawiła

kamper pod własny dom. Nawet psy porzuciły Jaskółcze Gniazdo i, stęsknione za Longquistami, pobiegły na stare śmieci.

Nora zniknęła w środku wkrótce po odjeździe Nan i Harry'ego. Joe został na ganku. Siedział tam, dopóki się całkiem nie ściemniło. Zastanawiał się, co Nora robi, czy się pakuje. Nie chciał jednak sprawdzać; wolał nie wiedzieć. W końcu, gdy w oddali rozległo się wycie kojotów, wstał i wszedł do domu. W kuchni paliło się tylko światło nad kuchenką. Zgasił je i ruszył w półmroku do swojej sypialni. Może Nora jest zmęczona? Może położyła się wcześniej spać? Przez całe lato dużo czasu spędzała u siebie w pokoju.

Westchnął głęboko. Co teraz? Będzie musiał pogodzić się z faktem, że znów zostanie sam. Po kilku dniach, kiedy Nora już zadomowi się w Calgary, zadzwoni do niej. Nie zamierzał się poddawać. Może wpadnie do niej z wizytą, wybiorą się razem na spacer, umówią na kolację. Może przyjedzie na farmę w odwiedziny do dzieci? Może wtedy będzie miał okazję oświadczyć się jej ponownie?

Wziął prysznic, potem włożył szlafrok i, lekko rozdrażniony, podniósł tygodnik leżący na nocnej szafce. Zapaliwszy lampę, usiadł w fotelu bujanym przy oknie. Było stanowczo za wcześnie na to, aby kłaść się spać. Czytać też nie miał ochoty.

Po chwili drzwi się otworzyły i do sypialni weszła Nora. Miała na sobie jasnoróżowy strój z dużym dekoltem. Pod cieniutkim materiałem wyraźnie rysowały się jej drobne piersi. Joe upuścił tygodnik na podłogę i wytrzeszczył oczy. Co u licha...

– Wkrótce wracam do domu, Joe – powiedziała cicho. Głos jej drżał. Ze zdenerwowania? Ze strachu? – Nie lubię zostawiać nie dokończonych spraw.

– Nie bardzo rozumiem – rzekł spokojnie. Ale ten spokój ograniczał się tylko do jego głosu, bo do ciała już nie.

– Przyznałam ci się, że mnie pociągasz. Zastanawiałam się, co z tym zrobić, i w końcu postanowiłam pójść z tobą do łóżka. Tylko raz. Oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

14

Czy miał coś przeciwko temu? Nie, lecz na chwilę na dobre zaniemówił. Nora patrzyła na niego nieco wystraszona.

– Chodź tu. – Wyciągnął do niej rękę.

Podeszła wolno. Cały czas patrzył jej prosto w oczy. Uśmiechając się, objął ją w pasie. Bez słowa protestu poddała się jego pieszczotom. Cóż to było za wspaniałe przeżycie; nigdy dotąd się tak nie czuł. Nora była piękna, powabna i chętna. Usiadła bokiem na jego kolanach, głowę oparła o jego piersi.

– Tylko raz? – spytał żartobliwym tonem. Uśmiechnęła się nerwowo.

– Nie byłam pewna, jak to przyjmiesz – szepnęła.

– Jak co przyjmę? – zdziwił się.

Rozkoszował się jej ciepłem, bliskością. Lewą ręką obejmował jej ramię i tulił ją do siebie, prawa spoczywała bezczynnie. Mógłby ją położyć na piersi Nory, ale jeszcze nie miał odwagi. Jeszcze nie dowierzał własnemu szczęściu.

– No, wiesz... Moje bezceremonialne wtargnięcie do twojej sypialni. I stwierdzenie, że przed wyjazdem chciałabym z tobą pójść do łóżka. – Zaczerwieniła się. Najwyraźniej nie była przyzwyczajona do proponowania mężczyznom seksu. – Bo chciałabym. To znaczy, jeżeli nie masz nic przeciwko temu.

– Noro, kochanie... – Ujmując jej brodę, obrócił ją twarzą do siebie, tak by spojrzała mu w oczy. – Oczywiście, że nie mam nic przeciwko temu. Nic a nic. Jeśli chcesz znać prawdę, jestem zachwycony. Uradowany.

Wniebowzięty. I bardzo, bardzo szczęśliwy. Ale także odrobinę zaskoczony. O co chodzi? Wyjaśnij mi, proszę.

Widział, że jest skrępowana. Usiłowała przekręcić głowę, odwrócić wzrok. Nie pozwolił jej.

– Twierdzisz, że chcesz pójść ze mną do łóżka. W dodatku tylko raz... – Pocałował ją lekko w usta. Wstrzymała oddech; oczy miała szeroko otwarte, spojrzenie niespokojne. – A ja, Noro, chcę się z tobą kochać. I to wiele razy. Chcę się z tobą kochać i chcę się z tobą ożenić. Chcę, żebyśmy się kochali każdej nocy do końca życia. Chcę...

– Przestań, Joe – przerwała mu, przykładając palec do jego ust. – Nie mów tak. Nie chcę tego słuchać. Jeżeli zaczniesz wszystko komplikować, po prostu wstanę i wrócę do siebie.

Odepchnęła się lekko od niego i usiadła prosto. Tym razem nie przytrzymywał jej na siłę. Zdał sobie sprawę, że dokładnie wszystko przemyślała. I że starannie się przygotowała. Podkręciła włosy, skropiła się perfumami, umalowała sobie oczy. Kiedy ją całował, czuł na jej wargach smak szminki. Nie znosił całować uszminkowanych ust. A Nora nigdy wcześniej nie używała szminki, przynajmniej on tego nie zauważył. Do diabła, co ją napadło?

– No dobrze, powiedz mi, co jest grane?

– To... hm... eksperyment.

– Eksperyment?

– Tak. Od dawna nie byłam... nie byłam w łóżku z mężczyzną. – Wzięła głęboki oddech i po chwili kontynuowała:

– Odkąd rozstałam się z mężem. – Znów wciągnęła głęboko powietrze. Widać było, że niełatwo jej było o tym mówić.

– Tego lata postanowiłam zmienić coś w moim życiu. Kiedy wrócę do Calgary, zacznę się ponownie spotykać z ludźmi, umawiać na randki. Może coś z tego wyniknie. – Patrząc Joemu w oczy, wzruszyła ramionami. – Uznałam, że skoro ty mi się podobasz, a ja tobie, może warto, żebyśmy spróbowali. Chciałabym się przekonać, czy... czy jeszcze potrafię. Jeżeli mi wyjdzie z tobą, to z innymi też powinno. – Przygryzła wargi, jakby nagle się wystraszyła swoich słów.

– Chodzi ci o to, że chcesz ponownie rozpocząć życie erotyczne? I że chcesz zobaczyć, jak ci pójdzie ze mną?

Przez kilka sekund milczała.

– Tak – odparła wreszcie.

Między innymi za to ją uwielbiał – za jej bezwzględną szczerość.

– Więc w pewnym sensie chcesz się mną posłużyć?

– Chyba można to tak określić.

– Nabrać odwagi, żeby po powrocie do Calgary móc się uganiać za innymi facetami?

– Trochę to brutalnie powiedziane, ale tak – przyznała, po czym dodała szybko: – Boże, co ty sobie o mnie pomyślisz...

– Wiesz co? – Uśmiechnął się szeroko. Był w doskonałym nastroju. Tak, czuł się wyśmienicie. Powody, jakimi się Nora kierowała, nie miały dla niego żadnego znaczenia. Była osobą wolną i dorosłą. Podobnie jak on dojrzała do tego, aby znaleźć sobie partnera. Różnili się nieco podejściem. Nawet bardzo się różnili, ale...

– Co?

– Nic złego nie pomyślę.

Skinęła głową; w jej oczach malowało się zdumienie.

– A wiesz, dlaczego nic złego nie pomyślę?

– Dlaczego?

– Bo po dzisiejszej nocy nie będziesz się chciała kochać z jakimkolwiek innym facetem.

Miał świadomość, że jego słowa brzmią arogancko, ale zupełnie się tym nie przejmował. Powiedział przecież prawdę. Nora była jego wymarzoną kobietą, a on miał szansę, aby jej udowodnić, że są dla siebie stworzeni.

Przez kilka minut nie odzywał się; czuł, jak ona odpręża się w jego ramionach. Potem przytulił ją mocno, a ona się nie opierała. Nie cierpiał szminki, jednak nie zamierzał zmarnować tej wyjątkowej okazji. Schylił się i przywarł ustami do jej warg.

Kiedy uniósł głowę, z oczu Nory wyzierał lęk. Tak bardzo się bała, że niemal wyczuwał jej strach. Prawdę mówiąc, on też się bał. Od rozstania z mężem nie kochała się z żadnym mężczyzną. Musiał więc sprawić, aby przeżyła cudowne, niezapomniane chwile. Aby ta noc na zawsze pozostała jej w pamięci.

Nagle wpadł na pewien pomysł. Trzymając Norę na rękach, wstał, następnie obrócił się i posadził ją z powrotem na fotelu.

– Nie ruszaj się. Zaraz wrócę.

Zdziwiona odprowadziła go wzrokiem. Skierował się do łazienki, tej, w której znajdowała się wielka żeliwna wanna. Odkręcił kran, wsypał garść kryształków do kąpieli używanych głównie przez Ellie, chwilę obserwował, jak na powierzchni wody tworzy się piana, po czym pomaszerował do sypialni.

Tak, chętnie pójdzie z Norą do łóżka, bardzo chętnie, ale najpierw pokaże jej, co powinna zrobić, żeby zwrócić na siebie uwagę mężczyzny. Prawdziwego mężczyzny.

Gdzież on się podziewa? Co robi? Przygryzła wargi, czując dreszcz podniecenia. Pocałunki Joego były takie, jak sobie wymarzyła. Gorące, namiętne. Wtargnięcie do sypialni i złożenie niezwykłej propozycji wymagało dużej odwagi. Ale taką podjęła decyzję – że przed wyjazdem z Jaskółczego Gniazda pójdzie z nim do łóżka. Nie mogła dłużej zwlekać. Jutro wyjeżdża. Oczywiście nigdy by się nie zdecydowała na taki krok, gdyby dzieci spały w domu. Ponieważ jednak spędzały noc w kamperze... Widocznie los chciał jej dać szansę.

Wiązało się to z pewnym ryzykiem. Miała świadomość, że przespanie się z Joem wpłynie na ich wzajemne relacje, ale uznała, że warto spróbować. Zresztą dała mu wyraźnie do zrozumienia, że nie jest zainteresowana jakimkolwiek poważnym związkiem; chodzi jej wyłącznie o jeden raz.

Zastanawiała się nad tym przez wiele tygodni, właściwie odkąd zobaczyła Bena i Rhondę w domu Nan; po wspólnie spędzonej nocy biegali roześmiani, w skąpym odzieniu. Byli tacy swobodni, tacy beztroscy. Dlaczego ona nigdy się tak nie czuła? Czy dlatego, że miała trzydzieści jeden lat, a kochała się tylko z mężem, w dodatku tak dawno, że prawie nie pamiętała, jak to było?

Zbyt długo zasłaniała się pracą zawodową. Najwyższa pora, żeby coś zmienić. Nigdy nie uważała się za osobę szczególnie atrakcyjną, za kobietę, która może podobać się mężczyznom. Liczyła na to, że ta noc pomoże jej wyzwolić się z kompleksów, że wróci do Calgary bardziej pewna siebie, własnej urody i zmysłowości, że z zapałem przystąpi do szukania nowego towarzysza życia.

Czy w sposób egoistyczny wykorzystuje Joego? Tak chyba tak. Ale przecież do niczego go nie zmusza. Może odmówić, jest dorosły. Uśmiechnęła się, przypomniawszy sobie, co jej powiedział– że po

dzisiejszej nocy nie będzie się chciała kochać z jakimkolwiek innym facetem. Przebiegły ją ciarki. Ledwo mogła się doczekać jego powrotu.

Za drzwiami sypialni rozległy się kroki i po chwili pojawił się Joe – pewny siebie, z promiennym uśmiechem na twarzy. Zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, pochwycił ją w ramiona i bez słowa ruszył w kierunku, z którego właśnie przyszedł.

– Joe! – Zarzuciła mu ręce na szyję i trzymała się mocno żeby przypadkiem jej nie upuścił. – Co ty wyprawiasz?

– Lekcja numer jeden. – Wciąż uśmiechał się od ucha dc ucha. Kopnął drzwi od łazienki i wniósł ją do środka. Z kranu leciał strumień wody, wannę wypełniała gruba warstwa – Nie obchodzi mnie, co wolą inni mężczyźni. Ja się chcę kochać z czystą, świeżą, naturalną Norą!

– Co? – Zacisnęła ręce na jego szyi i pisnęła przerażona, widząc, że podchodzi do wanny.

– A to oznacza, że nie chcę żadnych sztucznych upiększeń, kosmetyków, perfum – rzekł.

I wrzucił ją do wody!

Nie wierzyła własnym oczom. Spędziła co najmniej godzinę przed lustrem, szykując się do spotkania z nim: nie tylko się umalowała i wyperfumowała, ale również umyła głowę, ułożyła włosy, pociągnęła lakierem paznokcie, zrobiła pedikiur.

Ponownie jęknęła z oburzenia. Całe szczęście, że dzieci śpią poza domem! Joe wybuchnął śmiechem i zakręcił krany. Woda wypełniała wannę po brzegi, piana wylewała się górą.

– Psiakość, szkoda, że nie jest większa. – Przyklęknął na podłodze i wsparł łokcie o żeliwną krawędź. Twarze mieli na tej samej wysokości;

mogli sobie patrzeć prosto w oczy. – Bo chętnie bym się do ciebie przyłączył.

– Moja koszulka! – zawołała Nora, nagle zdając sobie sprawę, że to jedyna w miarę seksowna rzecz, jaką przywiozła z Calgary.

Joe opuścił wzrok, zatrzymując go na jej piersiach. Nie miała odwagi spojrzeć w dół; podejrzewała, że mokry, w dodatku przezroczysty jedwab przylega ciasno jak druga skóra.

– Ach, więc tak to się nazywa – szepnął, wolno przykładając dłoń do jej piersi. – Koszulka...

Jego dotyk był cudowny, spojrzenie gorące. Pragnął jej. Zadrżała z podniecenia, po czym nagle sobie przypomniała, jak bezceremonialnie wrzucił ją do wanny!

– Joe, to śmieszne – zaczęła, próbując nadać swemu głosowi stanowcze brzmienie. – To wręcz oburzające.

Sprawiał wrażenie, jakby nic do niego nie docierało. Czubkami palców leciutko gładził jej pierś, po czym położył rękę na jej karku i przyciągnął ją do siebie.

– Jesteś taka piękna, Noro – powiedział szeptem. – Twój widok zapiera mi dech.

Przywarł ustami do jej warg i całował ją, tak długo i namiętnie, aż zabrakło jej tchu. Jego ręce błądziły po całym jej ciele; błądziły, szukały, znajdowały. Miała wrażenie, że trawi ją ogień.

– Uwielbiam cię całować, ale nie lubię całować tych wszystkich szminek, pudrów i diabli wiedzą, czego jeszcze – oznajmił cicho, ze śmiechem w oczach. – Weź, kochanie, głęboki oddech.

Posłusznie nabrała powietrza w płuca. Dlaczego? Bo on tego chciał? Bo tak kazał? Joe oparł ręce na jej ramionach i pchnął ją pod wodę. Po

chwili wynurzyła się, prychając i klnąc na czym świat stoi. Joe rechotał wesoło. Gąbką, którą trzymał w dłoni, zaczął przemywać jej twarz.

– Dama nie powinna się tak wyrażać. – Pokręcił głową,

– Co to, to nie.

– Moje włosy! – Przetarła oczy, potem spojrzała z przerażeniem na swoje palce. Były czarne od tuszu. – Tyle czasu je układałam!

– I pięknie ułożyłaś, ale wolę takie jak teraz. No, zmyjmy do końca to świństwo.

Delikatnie oczyścił gąbką jej twarz. A tak się starała!

– Co ci strzeliło do głowy, że musisz być taka wypacykowana, żeby się ze mną kochać?

– Pójść do łóżka, nie kochać – warknęła, zdmuchując z brody bańkę mydlaną.

– Niech ci będzie – zgodził się. – Ale naprawdę bardziej mi się podobasz taka, jaka teraz jesteś. Słodka, naturalna...

– Zwyczajna.

– Piękna. – Zdjął jej z ramion mokre kosmyki.

Co za irytujący facet, pomyślała. Że akurat z takim przyszło jej przeprowadzać swój wielki eksperyment!

– Nie żartuj, Joe. Jestem zwyczajna, szara, nieatrakcyjna, chuda...

– Jesteś piękna, seksowna, zabawna, czuła, mądra... – Urwał i popatrzył jej w oczy. – A ja od dawna mam na ciebie wielką ochotę. Uwierz mi, Noro. Nie wyobrażam sobie żadnej kobiety, z którą wolałbym być. Teraz lub kiedykolwiek indziej.

Jak to możliwe? Zastanawiała się, czy Joe mówi prawdę. Bo czy taka osoba jak ona może być atrakcyjna i pociągająca dla takiego mężczyzny jak Joe? Mógł mieć każdą.

– Spójrz na mnie, Joe.

– Patrzę.

Ujęła w palce mokry strąk.

– Mam nijakie, myszowate w kolorze włosy...

– Są cudowne. – Zagłębił w nich dłonie, przysunął Norę bliżej i pocałował ją lekko w usta. – Lśniące, jedwabiste... – Pocałował ją po raz drugi. – Kiedy są suche, tańczą wokół twojej twarzy. Przypominasz wtedy...

– Mysz.

– Nie. Lwicę. Panterę. Wspaniałą dziką kocicę o ostrych pazurkach, których należy się wystrzegać.

– A mój nos?

– Do niego też masz zastrzeżenia?

– Jest taki prosty, taki zwyczajny... – W dzieciństwie zadzierała palcem czubek, mając nadzieję, że stanie się lekko zadarty, tak jak nosy kilku najpopularniejszych w szkole dziewczynek.

– Ma piękny, klasyczny kształt – powiedział Joe, całując go w sam koniuszek.

– A usta...

Wciągnęła głęboko powietrze. Od tych wszystkich komplementów kręciło się jej w głowie. Joe był cudowny. Oczywiście nie wierzyła w ani jedno jego słowo, ale mimo to upajała się nimi.

– Usta mam za szerokie.

– Usta masz śliczne. Pełne, zmysłowe. – Złożył na nich delikatny pocałunek.

Nora zadrżała. Każdy nerw, każda komórka jej ciała trwała w oczekiwaniu na jego dotyk. Boże, jak bardzo go pragnęła.

– Ponętne, całuśne... – kontynuował. – Uwielbiam je. Lekcja numer dwa, Noro. Miej zaufanie do mężczyzny, którego wybierasz.

Czuła, że długo już nie wytrzyma. Że lada moment wyskoczy z piany i rzuci się w jego objęcia.

– Nie musisz tego wszystkiego mówić – szepnęła łamiącym się głosem. – Strasznie mi głupio, niezręcznie. Myślałam, że to będzie łatwe, proste...

– Nic nie jest łatwe i proste. – Wstał z kolan, po czym, schyliwszy się, uniósł Norę z wanny i wziął ją na ręce. Ociekała wodą. Woda kapała na podłogę, wsiąkała mu w szlafrok. Po chwili był przemoczony do suchej nitki. – Nic nie jest proste – powtórzył. – Ani to, co do ciebie czuję. Ani to, jak bardzo cię pragnę. Ani to, że wkrótce wyjeżdżasz.

Postawił ją na podłodze, osuszył ręcznikiem jej włosy, następnie ściągnął z niej mokrą koszulkę. Nora nie protestowała. Stała naga, lekko drżąc z zimna i zdenerwowania. Z powagą, niemal rewerencją, zaczął wycierać jej ciało; wycierał, dotykał, całował, aż płonęła z pożądania. Potem, mrucząc pod nosem, że przeprasza, ale dłużej nie wytrzyma, bo bądź co bądź jest mężczyzną z krwi i kości, przeniósł Norę z powrotem do sypialni i położył na łóżku. Zdjął szlafrok, rzucił go na krzesło i położywszy się obok, przytulił ją mocno do siebie. Oboje byli rozpaleni, gotowi.

Zamknęła oczy, ale Joe poprosił, by je otworzyła. Starała się go jak najmniej dotykać, bojąc się, że zrobi coś nie tak, coś, co mu się nie spodoba, ale powiedział, że chce czuć, jak jej ręce go pieszczą. Całowali się długo, namiętnie, a kiedy ona była już tak podniecona, że ledwo nad sobą panowała, połączyli się, jakby to była najbardziej naturalna rzecz na świecie, jakby to robili tysiące razy. Raz po raz doprowadzał ją do granicy rozkoszy, do granicy szaleństwa; drżała na całym ciele, błagała o spełnienie. A wtedy

on szeptał jej do ucha: „Wyjdź za mnie, Noro!" i razem przekraczali bramę cudownych, zmysłowych tajemnic.

Kochali się nie raz i nie dwa razy. Niemal wbrew sobie Nora przyznała Joemu rację. Seks i kochanie się to były dwie różne rzeczy. Kochanie się oznaczało radość, troskę, satysfakcję, pieszczoty, szepty, czułe słówka. Seks zaś to... to zwykłe zaspokojenie żądzy.

Z samego rana Joe zadzwonił do Nan z prośbą, aby zabrała z sobą dzieci na mecz baseballowy; wyjaśnił, że Nora chce dłużej pospać. Następnie napisał krótki liścik do Nory, że wróci około południa, od razu po meczu. Tak też zrobił.

Ociekający potem, ale szczęśliwy z powodu zwycięstwa swojej drużyny – Sroki pokonały Trzy Szczyty siedem do pięciu – zaciągnął Norę do sypialni, zdjął pośpiesznie ubranie i znów zaczęli się kochać. Promienie słońca przedzierające się przez gałęzie rosnących w pobliżu drzew padały na firanki, które nieznacznie falowały, wprawione w ruch przez leciutki powiew wiatru. Wokół nie było nikogo, prócz kilku psów śpiących w cieniu na trawie.

Kiedy po paru godzinach wyszedł z domu na następny mecz, Nora spakowała cały swój dobytek i zaniosła torby do samochodu. Zamierzała wyjechać, kiedy tylko Nan z Harrym przywiozą na farmę dzieci. Pożegna się z nimi i od razu ruszy w drogę. Wiedziała, że nie może spędzić kolejnej nocy w Jaskółczym Gnieździe. W ramionach Joego. Oczywiście, miał rację, mówiąc, że po nocy z nim nie będzie chciała kochać się z jakimkolwiek innym mężczyzną. Faktycznie, nie chciała.

To absurd. Przecież nie zostanie zakonnicą. Dlatego musi czym prędzej wyjechać, zanim całkiem jej się pomiesza w głowie. Musi wrócić do

Calgary, do Aleksa, do pracy, do swojego dawnego życia, i zapomnieć o tym szaleństwie.

Ale to nie było takie łatwe. Tak jak Joe powiedział, nic nie jest proste i łatwe.

Powrót do własnego mieszkania nie stanowił problemu. Bez trudu zaakceptowała swoją cichą, bezpieczną przystań na szesnastym piętrze. Ale nim minął tydzień, potwornie zaczęło jej brakować Ellie i Aleksandra. Rozmawiała z Ellie dwukrotnie przez telefon, wysłała dzieciom drobne upominki, lecz wciąż czuła niedosyt. Pragnęła je gładzić po główkach, całować, tulić do siebie.

No i Joe. Za nim też straszliwie tęskniła. W czasie ich krótkich rozmów telefonicznych ani razu nie wspomniał o tym, co między nimi zaszło. Był miły, wesoły, i nie sprawiał wrażenia kogoś, kto nie może bez niej wytrzymać.

Może to i lepiej, pomyślała. Nie rozpaczał, nie błagał ją o powrót; do tego, co było, podchodził jak przystało na dorosłego człowieka. To ona zaproponowała mu pójście do łóżka. Wiedziała, że jedna wspólnie spędzona noc nic nie zmieni w ich życiu. Zresztą, wcale tego nie chciała.

Z nową energią zabrała się do pracy. Sporo różnych papierów nagromadziło się na jej biurku, ale nic bardzo ważnego, co by ją bez reszty pochłonęło i dzięki czemu mogłaby zapomnieć o bożym świecie. W miarę systematycznie odwiedzała Aleksa; miała wyrzuty sumienia, że go ostatnio nieco zaniedbywała. Wszelkie rozmowy na temat odebrania Joemu dzieci natychmiast ucinała. To była jedyna sprawa, w której ona i Aleks mieli całkowicie odmienne zdania. Powiedziała mu wprost, że nie przyłoży do tego ręki; że nawet gdyby mogła, to i tak mu nie pomoże. Przeciwnie, oświadczy w sądzie, że dzieci powinny pozostać pod opieką Joego. Miała

nadzieję, że do tego nie dojdzie, że staruszek się opamięta. Bo nadal go kochała i ogromnie mu współczuła, że Joe zabrania dzieciom widywania się z dziadkiem.

Po upływie dwóch tygodni doszła do wniosku, że podjęła słuszną decyzję. Joe nie jest dla niej odpowiednim mężczyzną. Raz czy drugi przemknęło jej nawet przez myśl, że jego oświadczyny mogły stanowić element zemsty przeciw Aleksowi. Ale szybko odrzuciła ten pomysł. Joego cechowała uczciwość, nie było w nim nawet odrobiny fałszu.

Któregoś wieczoru wybrała się do teatru ze znajomym z pracy, też prawnikiem, który kilka razy usiłował się z nią wcześniej umówić. Siedziała w ciemnej sali, czekając na jakiś dreszczyk emocji, podniecenia. Nie poczuła nic. Jej towarzysz pozostawiał ją całkowicie obojętną. Pocieszyła się, że to nie szkodzi; przecież nie każdy mężczyzna, z którym się umówi, musi od razu wzbudzać w niej pożądanie.

Na początku trzeciego tygodnia zadzwonił Joe i tym razem nie przekazał słuchawki Ellie. Chciał ją zaprosić na kolację do eleganckiej restauracji w Calgary. Odmówiła; ręce miała wilgotne ze zdenerwowania, serce waliło jej młotem, o niczym bardziej nie marzyła, ale powiedziała „nie". Podjęła nieodwołalną decyzję. Każde z nich kroczy własną drogą. Po co więc się spotykać, komplikować sobie życie? Wiedziała, o co Joemu chodzi: wciąż szuka żony.

Dwa dni później ponownie zadzwonił, a potem jeszcze raz pod koniec tygodnia. Za trzecim razem było jej równiej trudno odmówić jak za pierwszym. Zastanawiała się, czy nie popełnia błędu. Wieczorami, leżąc w łóżku, rozważała wszystkie za i przeciw. Pamiętała pocałunki Joego, to, jak jej ciało reagowało na jego dotyk, jak ona sama reagowała.

Jakoś nie starczało jej wyobraźni. Mieliby zacząć umawiać się na randki? Chodzić do kina? Do teatru? Do restauracji? Przecież ponad miesiąc mieszkali razem w jednym domu, pod jednym dachem, tańczyli z sobą, pieścili się, kochali. Czy można wrócić do początku, udawać, że nic się nie stało, zacząć wszystko od nowa? Co z tego wyniknie?

Nie. Tak jest lepiej. Nie warto nic zmieniać. Ona ma swoje życie, on swoje. Ona nie kocha jego, on nie kocha jej. Tamto było szaleństwem; kiedy teraz o tym myślała, trudno jej było uwierzyć, że spędziła kilka tygodni z bratem kobiety,w której zakochał się jej mąż. Szaleństwo, przypadek, zbieg okoliczności. Los zetknął ich z sobą – a im się wydało, że coś ich łączy. Nieprawda, nic ich nie łączy. Miała nadzieję, że nie zabraknie jej silnej woli; że będzie umiała odmawiać kolejnym zaproszeniom Joego. Na szczęście przez telefon jest znacznie łatwiej niż osobiście. Liczyła też na to, że stopniowo jej własne życie nabierze koloru i tempa.

Z czasem Joe zapomni. Jest uparty, ale ona również. Szuka żony, lecz jej to nie interesuje. Wkrótce zrozumie, że niepotrzebnie traci czas, wtedy da jej spokój i zacznie rozglądać się za innymi kobietami. Pewnego dnia ona usłyszy, że Joe ożenił się i że dzieci mają nową matkę. Wiadomość bardzo ją ucieszy.

Przynajmniej taką miała nadzieję.

Aleks Templeman też był upartym człowiekiem. Któregoś dnia postanowiła, że nie może tego tak zostawić, że musi spróbować przemówić mu do rozsądku.

– Zrezygnuj, Aleks – powiedziała – z tej kretyńskiej walki o dzieci. Pomyśl o nich, o tym, jak to na nie wpłynie.

Kiedy wpadła do niego z wizytą, siedział na tarasie, psy drzemały u jego stóp, a na stoliku obok leżały przyniesione z firmy dokumenty oraz

kilka katalogów z cebulkami kwiatowymi i nasionami. Na widok synowej starzec wyraźnie się ucieszył. Zdjął okulary słoneczne, a gdy schyliła się, pocałował ją w policzek.

Uznała, że musi podjąć ostatnią próbę przekonania go, aby wycofał papiery z sądu. Miała świadomość, że poszłoby jej znacznie łatwiej, gdyby mogła mu coś zaoferować w zamian – obietnicę, że będzie mógł widywać wnuki tak często,jak zechce. Tak, gdyby mogła ubić z nim interes – coś za coś – może wtedy zgodziłby się. Ale niestety, sprawa wyglądała beznadziejnie. Joe był zaślepiony nienawiścią. W tej sytuacji musiała polegać wyłącznie na własnej sile perswazji oraz odwoływać się do szlachetności starca, której – wbrew temu, co Joe sądził – wcale nie był pozbawiony.

– Właśnie myślę – burknął gniewnie Aleks. – Cały czas o nich myślę. Ten łobuz chce mnie pozbawić prawa widywania się z wnukami. To moja rodzina, do jasnej cholery! Za kogo on się, do diabła, uważa?

Nora usiłowała zapanować nad nerwami.

– Nie chodzi o to, za kogo się uważa, Aleks. Chodzi o to, kim jest, a jest prawnym opiekunem Ellie i małego Aleksandra. Parker nie ożenił się z ich matką. Był moim mężem – dodała cicho.

Przez chwilę starzec wpatrywał się w nią w milczeniu. Potem pochylił się i uścisnął jej dłoń. Na jego twarzy pojawił się grymas bólu.

– Wiem, kochanie – rzekł chrapliwym głosem. – Sądziłem, że będziecie szczęśliwi. Chciałem, żebyście byli szczęśliwi. Psiakrew, powinniście być szczęśliwi! Nie mam pojęcia, dlaczego wasz związek się rozpadł. Co wstąpiło w Parkera? Powinien się cieszyć, że ma tak wspaniałą żonę jak ty. Powinien...

– Nie kochaliśmy się, Aleks – przerwała mu. – Nie rozumiesz tego? Lubiłam Parkera, ogromnie go lubiłam. Byliśmy przyjaciółmi. I przez pewien czas byliśmy szczęśliwi, na początku, pierwsze dwa lub trzy lata. Może... – Uśmiechnęła się gorzko i wzruszyła ramionami. – Kto wie? Może w innych okolicznościach bylibyśmy razem do dziś. W końcu wiele par żyje w przyjaźni, ale bez miłości. Parker jednak tak nie mógł. Kochał inną kobietę.

Poklepała rękę starca, myśląc o tym, co chce mu powiedzieć. Cieszyła się, że ma okazję szczerze i otwarcie z nim porozmawiać. Powinna była to zrobić dawno temu, gdy jeszcze Parker żył.

– Żałuję, że mi wcześniej nie powiedział o Sylwii. Nie stałabym mu na drodze. Chętnie zgodziłabym się na rozwód, żeby mógł ją poślubić. Nasze małżeństwo... chyba musiałeś się tego domyślać... od wielu lat było fikcją. Żyliśmy w separacji. Każde z nas robiło to, na co miało ochotę.

Starzec zaklął pod nosem i odwrócił głowę. Teraz, gdy znała już historię romansu Parkera i Sylwii, rozumiała, jakie to musi być dla niego trudne. Czy odczuwał żal, że ingerował wtedy w sprawy sercowe syna? Zapewne nie. Ale gdyby Parker zdobył się na odwagę, by sprzeciwić się ojcu, narazić się na jego wściekłość i poślubić kobietę, którą kochał, teraz Aleks miałby znacznie łatwiejszą sytuację. Tak, po części starzec sam jest sobie winien. Ciekawa była, czy ma tego świadomość.

Podejrzewała, że tak. Aleks Templeman był inteligentny. Po wylewie, który przeszedł, może nie był tak sprawny fizycznie jak dawniej, ale mózg miał nietknięty, umysł bystry. Teraz cofnął rękę i zacisnął ją na oparciu fotela. Rozglądając się dookoła, spytał z irytacją:

– Gdzie, u diabła, jest Spinks? Kazałem mu przynieść filiżankę herbaty...

W tym momencie z mroku domu wyłonił się majordomus, niosąc tacę, na której stały trzy filiżanki, czajniczek okryty specjalną koszulką, żeby herbata nie stygła, dzbanuszek z mlekiem, cukiernica oraz, jak zwykle, talerzyk świeżo upieczonych kruchych ciasteczek.

Nora z uśmiechem podziękowała za poczęstunek i wskazała Spinksowi wolne miejsce przy stole. Kamerdyner skinął głową i usiadł. Spytał Norę o zdrowie, potem spytał Aleksa, czy chce, aby tej jesieni posadzić w ogrodzie nowe liliowce. Zbliżała się pora sadzenia cebulek, więc...

Kiedy dziesięć minut później Nora wstała, zbierając się do wyjścia, Aleks chwycił ją za rękę.

– Chciałem dla ciebie jak najlepiej, Noro – powiedział ochrypłym głosem. – Chciałem, żebyś była szczęśliwa z moim synem. Tylko o to mi chodziło. O twoje szczęście.

Zachodzące na horyzoncie słońce oświetlało jego zmęczoną, porytą zmarszczkami twarz. W pewnej chwili Norze wydało się, że w oczach starca zabłysły łzy. Ale może to promienie słońca go oślepiły?

– Wiem, Aleks. Wiem. – Pocałowała teścia w chudy, zapadnięty policzek, po czym wyszła, zostawiając go ze Spinksem, jego wiernym sługą i przyjacielem, z psami oraz ze stosem katalogów oferujących cebulki kwiatowe.

15

Dwa bilety na pokazowy mecz hokeja pomiędzy drużyną z Calgary a drużyną z Dallas, w dodatku świetne miejsca, środkowy sektor, dwunasty rząd. Sporo go to kosztowało, ale na szczęście kumplowi pracującemu w hali Saddledome, gdzie mieściło się lodowisko, udało się je załatwić.

A teraz Nora. Czy będzie chciała z nim pójść? Nie wyglądała na osobę, która pasjonuje się hokejem, ale musiał się z nią zobaczyć. Musiał jej powiedzieć, jak bardzo mu jej brakuje, jak bardzo za nią tęskni. Wyobraził sobie taką scenę: ludzie wchodzą do budynku i z niego wychodzą, a on stoi przy domofonie i przemawia czule do mikrofonu. Swoją drogą, może powinien spróbować – a nuż Nora się zlituje i wpuści go do mieszkania.

Dopisało mu jednak szczęście.

Zbliżał się do imponującego granitowego budynku na eleganckiej ulicy w jednej z lepszych dzielnic mieszkaniowych Calgary, kiedy zobaczył furgonetkę dostawczą, która zatrzymała się przy wejściu. Z furgonetki wysiadł młody chłopak z dużym płaskim pudełkiem w ręku. Joe przyśpieszył kroku.

– Pizza dla pani Templeman – rzucił młodzieniec do domofonu.

– Tak szybko? – zdziwiła się Nora. – Proszę wejść.

– Hej. – Joe chwycił chłopaka za mankiet, gdy ten wolną ręką naciskał mosiężną klamkę u drzwi. – Lubisz hokej?

– Co?

– Mam dwa bilety... – Z kieszeni marynarki wyjął cenną zdobycz i pomachał mu nią przed nosem. – Środkowy sektor, dwunasty rząd. Może byśmy się zamienili, co? – Mrugnął porozumiewawczo. – Bilety za pizzę.

Pani Templeman to moja dobra znajoma. Chciałbym sprawić jej niespodziankę.

– Serio? Dwa bilety na dzisiejszy mecz? O rany! Trzymaj, człowieku! – Chłopak niemal rzucił pizzą w Joego i wyrwał mu z ręki bilety. Nagle zawahał się. – Jest pan pewien, że tej pani spodoba się niespodzianka?

– Absolutnie – odparł Joe i znów puścił do niego oko.

Chłopak uśmiechnął się szeroko i kręcąc z niedowierzaniem głową, skierował w stronę swojej poobijanej firmowej furgonetki.

– O rany! – powtarzał. – O rany!

– Hej, mały!

Dostawca pizzy odwrócił się, wciąż uśmiechnięty od ucha do ucha.

– Może bym ci zapłacił za pizzę, co? – Joe wcisnął mu do ręki banknot dwudziestodolarowy. – Reszty nie trzeba.

– Dzięki, człowieku!

Ostrożnie, żeby duże płaskie pudełko nie spadło na ziemię, Joe ruszył pędem do drzwi, lecz zanim dosięgnął klamki, dzwonek domofonu ucichł. Psiakość. Joe ponownie nacisnął przycisk. Kiedy usłyszał głos Nory – miał wrażenie, że jest zdziwiona, a może lekko zirytowana – zatkał palcami nos i mruknął:

– Przepraszam, nie zdążyłem pchnąć drzwi...

– Proszę.

Rozległ się brzęk zwalniający mechanizm zamka. Joe wszedł do środka. Starsza kobieta wyjmująca korespondencję ze skrzynki na listy popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Pizza – oznajmił, unosząc nieco pudełko. – Specjalna dostawa – dodał tonem wyjaśnienia.

Staruszka, mrużąc oczy, nie spuszczała z niego spojrzenia, dopóki nie znikł w kabinie windy.

W windzie była tylko jedna osoba, młoda, atrakcyjna brunetka, która wsiadła piętro niżej, zostawiwszy samochód na parkingu w podziemiach. Oddychając z ulgą, Joe wcisnął przycisk z numerem szesnastym i oparł się o ścianę. Zastanawiał się nerwowo, co ma powiedzieć, kiedy Nora otworzy drzwi.

– Mmm. Ale pachnie! – Brunetka wysunęła koniuszek języka i w sposób dość prowokacyjny oblizała wargi.

– To prawda – przyznał obojętnie.

– A mnie aż ssie z głodu. Kto piecze takie wspaniałości?

– Eee... – zerknął pośpiesznie na wieko – Reno's. – Uśmiechnął się do dziewczyny.

– Może zacznę u nich zamawiać. Czy wszyscy ich dostawcy są tacy przystojni?

– Słucham?

Winda zatrzymała się i kobieta wysiadła.

– Do zobaczenia, przystojniaku – powiedziała, machając zmysłowo na pożegnanie.

Joe wcisnął przycisk zamykający drzwi. Chryste, pomyślał, niektórym całkiem odbija.

Po chwili szedł po obitej miękką wykładziną podłodze na szesnastym piętrze. Uniósł rękę, wciągnął głęboko powietrze, zanim jednak zdążył zastukać, drzwi się otworzyły.

– Joe! – Ubrana była w obszerny biały szlafrok. Włosy miała ściągnięte w koński ogon, na nosie okulary. Nigdy dotąd nie widział jej w okularach. Wyglądała uroczo. – Co ty tu robisz?

– Cześć. – Uśmiechnął się. – Przyniosłem ci pizzę. Wyjrzała na korytarz.

– A gdzie dostawca? – spytała lekko drżącym głosem.

– Jak to gdzie? Ja jestem dostawcą.

Trzymając przed sobą pudełko, wszedł do środka. Nora cofnęła się, a on wolną ręką zamknął drzwi. Mieszkanie bardzo... hm, bardzo do niej pasowało. Było piękne, eleganckie, nowoczesne. A zarazem staromodne.

– Proszę. – Podał jej pudełko. Nie ruszyła się z miejsca.

– Oszukałeś go – rzekła, marszcząc czoło. Z powagą przyłożył rękę do serca.

– Nie będę cię okłamywał. Tak, uciekłem się do drobnego podstępu.

– Ale dlaczego? – spytała ze śmiechem, cofając się w głąb mieszkania.

Jeden krok, drugi, trzeci. Po chwili byli w salonie. Puszysty biały dywan, ogromne okno z widokiem na miasto, nieduży telewizor, szykowne meble. Marmur, stal, na ścianach grafiki. Przydałby się tu kocur, pomyślał Joe, kocur, który podrapałby nogę od stołu i zostawił trochę sierści na tym nieskazitelnym dywanie.

– Zdobyłem dwa bilety na dzisiejszy mecz hokejowy. Bałem się, że inaczej nie otworzysz mi drzwi. Ale oddałem je dostawcy w zamian za pizzę. – Przyjrzał się jej uważnie, ciekaw, czy rzeczywiście nie wpuściłaby go do środka. Boże, ależ ona ma niebieskie oczy! – Musiałem się z tobą zobaczyć, Noro.

Nie mógł ukryć napięcia; zbyt wiele go to wszystko kosztowało.

– Ja... To...

Popatrzyła mu w oczy. Kilka kosmyków wysunęło się ze wstążki przytrzymującej włosy. Miał ochotę wyciągnąć rękę, pogładzić ją po policzku, odgarnąć do tylu niesforne loki.

– Słuchaj, Joe, to nie ma sensu. Naprawdę. Nie powinieneś był tu przyjeżdżać. Już ci mówiłam, ty masz swoje życie, ja swoje. Wszystko się zmieniło. – Na moment umilkła, po czym nagle wystraszyła się: – Czy coś się stało? Czy Ellie lub Aleksander... ?

– Nie, dzieci czują się świetnie. – Podszedł krok bliżej. – Powiedz, Noro, co się zmieniło? – spytał cicho. – Bo ja czuję dokładnie to samo co wcześniej. Wciąż pragnę cię poślubić. Dlatego chciałem do ciebie przyjechać. Zobaczyć się z tobą. Zaprosić cię...

– Przykro mi, na mecz i tak nie mogłabym dziś pójść.

Zresztą nigdzie nie mogę iść. Jestem umówiona, dlatego zamówiłam pizzę. Bo nie miałam czasu nic sobie ugotować... Trajkotała bez ładu i składu. To dobry znak, pomyślał.

– Wybieram się do opery. Na „Poławiaczy pereł"...

– O której?

Nora spojrzała na cienki złoty zegarek. Było parę minut po piątej.

– Nigel powiedział, że wpadnie po mnie o ósmej.

Nigel? Opera? Nie, Joe wcale nie miał nic przeciwko operze. W towarzystwie Nory mógłby godzinami słuchać, jak obdarzeni nadmierną tuszą śpiewacy w przedziwnych kostiumach pieją w obcych językach.

Próbował zachować kamienną minę, choć rozpierała go radość. Czuł, że jej opór kruszeje. Nora podniosła na niego wzrok. Jego obecność, jego bliskość działała na nią podniecająco. Tak jak jej bliskość na niego. Mimo że nie chciała się do tego przyznać, cieszyła się, że przyjechał, że znów są

razem. Ale była uparta. Przekonał się o tym nieraz podczas ostatnich paru tygodni.

Postawił pudełko z pizzą na niskim stoliku z zielono– – czarnego marmuru obok małej, popielatoszarej miseczki. Poza miseczką na stoliku nie stało nic. Zresztą miseczka też była pusta. Następnie postąpił krok do przodu i lekko zacisnął ręce na ramionach Nory. Usłyszał ciche westchnienie, potem swoje imię wymówione szeptem.

– Joe... nie powinieneś tu być...

Przyciągnął ją do siebie, po czym schylił głowę i wtulił twarz w jej włosy. Po chwili, nie zastanawiając się, rozwiązał wstążkę i rzucił ją na podłogę. Gęste, lśniące pasma jasnobrązowych włosów opadły Norze na ramiona.

– Słuchaj, Joe... – zaczęła drżącym głosem.

Starała się być stanowcza, wykazać siłę woli. Zupełnie jej to nie wychodziło. Pragnęła go równie mocno jak on jej. Tęskniła za nim tak samo jak on za nią. Ale jeszcze sobie tego nie uświadomiła.

– Słucham – powiedział szeptem. Poczuł, jak przebiega ją dreszcz. – Jest zaledwie kilka minut po piątej. To znaczy, że mamy trzy godziny, zanim... będziesz musiała wyjść. Niemal trzy pełne godziny. – Pocałował ją w czubek głowy, potem w czoło, w nos...

– Joe! – zawołała oburzona. – Właściwie dwie i pół – dodała po chwili ciszej, zamykając oczy, by móc się w pełni rozkoszować pocałunkami, którymi ją obsypywał.

Gotów był jej w tej chwili wszystko ofiarować, wszystko obiecać, byleby tylko mu pozwoliła zostać! Tuląc ją do siebie, popatrzył na nią z czułością. Ukryta pod obszernym, puszystym szlafrokiem, była taka ciepła,

taka drobna. Podejrzewał, że pod spodem nic nie ma na sobie, że jest naga, jak ją Pan Bóg stworzył. Na samą tę myśl serce zabiło mu szybciej.

Zdjął jej z nosa okulary i położył na pudełku z pizzą, po czym schyliwszy się, przywarł ustami do jej ust. Poczuł ich znajomy dotyk, ich słodycz i miękkość.

– Joe!

– Tak strasznie za tobą tęskniłem, Noro – szepnął, wsuwając palce w jej włosy. Całował jej uszy, policzki. – Nawet sobie nie wyobrażasz, jak bardzo.

– Dwie i pół godziny – powtórzyła cicho. – Ani chwili dłużej. Muszę mieć kwadrans na ubranie się...

Była jego. Teraz i na zawsze. Byli dla siebie stworzeni i sobie przeznaczeni. Nie miał wątpliwości. Musiał jedynie wymyślić sposób, aby ją o tym przekonać.

– A mecz? – Otworzyła oczy. – O której się zaczyna?

– To nieważne. – Przytulił ją jeszcze mocniej. – Zresztą oddałem bilety dostawcy pizzy. Jako napiwek.

– Ano tak. – Uśmiechnęła się. – Przynajmniej dobre miałeś miejsca?

– Najlepsze – szepnął, całując ją w ucho i z trudem zachowując powagę. – Środkowy sektor. – Musnął wargami jej skroń. – Serce mi się krajało, ale ty jesteś warta wszystkich biletów na świecie.

Odchyliła głowę i popatrzywszy w jego roześmiane oczy, zbliżyła usta do ust Joego. Znów poczuła się jak w niebie. Po raz drugi w życiu. Pierwszy raz czuła się tak ostatniej nocy na farmie. To była magia.

Lewą ręką Joe pociągnął za pasek i poły szlafroka rozchyliły się. Miał rację, była naga. Zostało im niewiele ponad dwie godziny. Minęły trzy

tygodnie, prawie cztery, odkąd się rozstali – i zostały im tylko dwie godziny. Nie zamierzał zmarnować ani sekundy.

Nigel Harrison przybył punktualnie. Ale nic dziwnego, bo nigdy się nie spóźniał. Czasami zjawiał się wręcz przed czasem. Był to elegancki mężczyzna o nienagannych manierach, w wieku czterdziestu kilku lat, na swój sposób dość przystojny, który przed dwudziestu laty porzucił Anglię i osiadł na stałe w Ameryce. Nora spotykała się z nim mniej więcej od roku. Mieli mnóstwo wspólnych zainteresowań, nigdy się z sobą nie nudzili. Odkąd postanowiła zmienić swoje podejście do życia, coraz częściej zastanawiała się nad tym, jakim byłby partnerem. Nora i Nigel, Nigel i Nora. Usiłowała sobie wyobrazić ich razem, ale nie potrafiła – i niespodziewana wizyta Joego nie miała tu nic do rzeczy.

Westchnęła głęboko. Stojąc w jaskrawo oświetlonej łazience, wstrzymała oddech i zbliżyła do oka szczoteczkę z tuszem. Joe, duży, przystojny, opalony na brąz, leżał wyciągnięty na łóżku w sypialni, do połowy przykryty białym prześcieradłem, i spał. Lub udawał, że śpi.

Najpierw kochali się w salonie na dywanie, przy odsłoniętych zasłonach, w promieniach popołudniowego słońca, które wpadało przez okno. Przeraziła ją intensywność własnych reakcji – z nerwową gorliwością ściągała z Joego koszulę, pasek, spodnie, pragnąc czym prędzej poczuć siłę jego ramion, dotyk skóry, zapach... Zatraciła się w fizycznej rozkoszy, a kiedy było po wszystkim, oboje padli bez tchu na puszysty, kremowy dywan. Wiedziała, że odtąd, siedząc w salonie, zawsze będzie miała przed oczami dwa ciała splecione w miłosnym uścisku.

A potem Joe wstał, zaniósł ją na rękach do sypialni i wszystko zaczęło się od nowa. To było dzikie, szaleńcze, wspaniałe.

Ona jednak go nie kochała, a on, mimo swych zapewnień, nie kochał jej. Poza tym nie mogła mieć dzieci, on zaś przepadał za maluchami. I bez względu na to, co mówił dziś, wiedziała, że kiedyś zapragnie zostać ojcem. Zresztą, gdyby jakimś cudem zaszła w ciążę, i tak skończyłoby się to poronieniem. Placenta previa. Po prostu traciła dziecko w piątym lub szóstym miesiącu. Nie mogła ciąży donosić do końca. Trzykrotnie próbowała i trzykrotnie przegrała. Nie, nie miała siły ani odwagi podejmować kolejnych prób.

Tak czy inaczej oświadczyny Joego nie wynikały z miłości; raczej był to impuls, nie przemyślana decyzja, potrzeba posiadania żony. Nie było sensu zastanawiać się nad wspólną przyszłością. Po jej wyjeździe z Jaskółczego Gniazda przyjął do pomocy Beę Hoople; dzieci polubiły nową opiekunkę, a więc wszystko się dobrze ułożyło. Kiedy panna Hoople miała wolne, Ellie i Aleksandrem zajmowała się Nan. W tej sytuacji jedyne, co jej, Norze, pozostało, to doprowadzenie do spotkania, a potem do utrzymania w miarę regularnych kontaktów między dziadkiem a wnukami. Wierzyła, że w końcu osiągnie sukces. Starzec bardzo pragnął poznać dzieci Parkera, ona zaś miała głębokie przeświadczenie, że one również na tym skorzystają. Gdyby tylko Joe potrafił zapomnieć o dawnych urazach! Gdyby dał sobie wytłumaczyć, że upór do niczego nie prowadzi!

Nagle ciszę przerwał dzwonek do drzwi. Nora podskoczyła, po czym krytycznym okiem przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze. Perły na szyi, idealny makijaż na twarzy, ani śladu po rumieńcu, którego usiłowała się pozbyć, biorąc zimny prysznic. Może oczy trochę za bardzo jej lśniły, ale nic na to nie mogła poradzić. Miała na sobie elegancki granatowy kostium; zamierzała jeszcze włożyć rękawiczki oraz kaszmirowy płaszcz. Wieczory są coraz chłodniejsze.

Wyszła na palcach z łazienki i trzymając w ręce buty, skierowała się w stronę sypialni. Rozdarta wewnętrznie, stanęła przy łóżku. Kusiło ją, żeby odprawić Nigela, zdjąć ubranie, wsunąć się do łóżka, którego nigdy dotąd nie dzieliła z żadnym mężczyzną, i spędzić z Joem całą noc. Śpiąc, kochając się z nim lub po prostu leżąc przytulona do niego.

Chciała obudzić się rano przy jego boku, wspólnie pójść pod prysznic, przygotować śniadanie... Nie, to niemożliwe.

Ponownie rozległ się dzwonek do drzwi. To zupełnie nie w stylu Nigela, żeby się tak niecierpliwić, pomyślała. Odsunęła się od łóżka, powstrzymując odruch, aby się schylić i pocałować Joego. Ciekawa była, czy naprawdę śpi. A może udawał, aby nie musieć się z nią żegnać? Tak czy owak nie ma czasu, żeby się o tym przekonać.

Cichutko zamknęła za sobą drzwi sypialni.

– Już idę! – zawołała, wchodząc do salonu.

Nagle, przerażona, wypuściła z ręki buty i na czworakach zaczęła pośpiesznie zbierać z dywanu skarpetki, koszulę, szlafrok, ślady ich pierwszych szalonych amorów. Następnie wbiegła do niedużej kuchni, wepchnęła ubranie do piekarnika i czym prędzej pognała do drzwi.

Nigel miał lekko zaniepokojoną minę.

– Przepraszam. Nie byłam jeszcze gotowa... Zerknął na jej stopy, w pończochach, bez butów.

– Nie szkodzi – powiedział. – Czy mogę skorzystać z telefonu?

Kiedy skinęła głową, wszedł do środka, kierując się w stronę aparatu, który stał na blacie oddzielającym kuchnię od jadalni.

– Redaktorka działu miejskiego prosiła o pilny kontakt. Sprawdzę, czego chce.

– Dobrze.

Spojrzała na zegarek. Za pięć ósma. Przedstawienie zaczyna się wpół do dziewiątej. Dojazd i znalezienie miejsca do parkowania mogą zająć najwyżej kwadrans. Wiedziała, że gdyby zdecydowała się związać z Nigelem, prowadziłaby bardzo uporządkowane życie. Nagle miała ochotę się roześmiać: wyobraziła sobie Nigela, który – zanim oddaje się grze miłosnej – składa koszulę, wiesza spodnie, ustawia równo buty. Czy kiedykolwiek zdarzyło mu się, na przykład, kochać na podłodze?

Zdusiła w sobie śmiech, kiedy usłyszała, jak Nigel mówi coś do słuchawki. Zaczęła się zastanawiać, jak długo to potrwa. Co będzie, jeżeli Joe zbudzi się i wyjdzie z sypialni? Zaspany, z włosami w nieładzie, przewiązany w pasie ręcznikiem. Może się przeciągnie, może leniwie podrapie po brzuchu. Jego wygląd i zachowanie nie pozostawią żadnych wątpliwości, co się tu niedawno działo. Hm, gdyby się pojawił, ciekawe, jak by postąpił? Czy przedstawiłby się Nigelowi, poklepał go serdecznie po ramieniu, następnie kazał mu jechać ostrożnie i odwieźć Norę do domu najpóźniej o dziesiątej?

Całkiem możliwe. To było do niego podobne.

Kątem oka spostrzegła leżącą na dywanie wstążkę, którą Joe wyciągnął jej z włosów. Nie spuszczając wzroku z Nigela, podeszła do stolika, schyliła się i szybko wetknęła ją do kieszeni. Nigel odłożył słuchawkę.

– To co, gotowa?

Podniósł z krzesła kaszmirowy płaszcz. Nora wsunęła ręce w rękawy, sprawdziła w torebce, czy ma klucze, po czym ruszyła do drzwi. Nigel przystanął i popatrzył na nią pytająco. Nie wiedziała, o co mu chodzi. Wolno powiódł spojrzeniem w dół, na jej nogi. Wciąż nie rozumiała.

– Chcesz iść boso?

Rany boskie! Zapomniała o butach! Oblewając się głębokim rumieńcem, wsunęła stopy w granatowe czółenka. Kiedy wyszli z mieszkania, zobaczyła, że Nigel uśmiecha się szeroko, ubawiony incydentem, który pasował do osoby roztrzepanej, roztargnionej, a nie tak dobrze zorganizowanej jak ona. No cóż, miała nadzieję, że nigdy nie dowie się, co spowodowało jej rozkojarzenie.

Później, w trakcie trzeciego aktu „Poławiaczy pereł", gdy ze sceny płynęła najpiękniejsza muzyka, jaką kiedykolwiek słyszała, Nora włożyła rękę do kieszeni i bawiąc się pomiętą wstążką, pomyślała sobie, że jej życie jest równie pogmatwane co życie bohaterek operowych. Bo oto ona: siedzi na widowni, plecy wyprostowane, kolana grzecznie złączone, z pozoru zasłuchana i skupiona, a co jakiś czas przyłapuje się na tym, że myślami jest gdzie indziej. Siedzi obok miłego, przystojnego mężczyzny, któremu musi na niej zależeć, bo czy inaczej chciałby się z nią umawiać? Sprawia wrażenie kobiety kulturalnej, przyzwoitej, konwencjonalnej, podczas gdy niedawno, nasycona, zaspokojona, opuściła ramiona kochanka. Wciąż czuła żar bijący zarówno z łóżka, jak i z ciała Joego, żar, który przenikał ją na wskroś. A więc kim jest? Porządną mieszczanką czy rozpustnicą łaknącą rozkoszy? Mimo iż wzięła prysznic i skropiła się perfumami Chanel, bała się, że nadal unosi się od niej zapach seksu. Że wszyscy na widowni wiedzą, dlaczego oczy tak mocno jej lśnią, dlaczego policzki ma ciepłe i zaczerwienione, dlaczego serce tak szybko jej bije.

Odkąd w lipcu poznała Joego, starała się nie dopuścić do swojej świadomości tego, co do niego czuje. Sztuki argumentacji i przekonywania nauczyła się na studiach; wykorzystując zdobyte umiejętności, próbowała przekonać samą siebie,iż Joe jest zwykłym znajomym, po prostu wujem Ellie i małego Aleksandra. Przekonywała siebie, że czarne to białe, a białe to

czarne. A prawda była taka, że straciła głowę. Zakochała się w bracie kobiety, w której potajemnie kochał się jej mąż; w wujku dzieci, o których całe życie marzyła. W mężczyźnie, który poprosił ją o rękę, ale którego nie mogła poślubić. Gdyby wyszła za mąż za człowieka, który stanowczo sprzeciwiał się wszelkim kontaktom dziadka z wnukami, serce Aleksa chybaby tego nie wytrzymało.

Nie wiedziała, co robić. Jej teść był starym, schorowanym człowiekiem, trudnym w pożyciu, aroganckim, upartym. Ale miała wobec niego ogromny dług wdzięczności. Czy żeby odpłacić się za okazaną sobie dobroć, musiała zrezygnować ze szczęścia? Na jak długo? Ona i Joe są młodzi. Czy nie zasługują na szansę? Może nic z tego nie wyjdzie, może nie uda im się zbudować razem życia, ale czy nie powinni chociaż spróbować? Z drugiej strony teraz, po śmierci jedynego syna, starzec bardziej niż kiedykolwiek przedtem liczył na jej lojalność, miłość i przyjaźń.

Jest mu potrzebna. Wiedziała, że jeżeli go opuści, jeżeli Aleks zostanie sam... Bała się, że to będzie ponad jego siły. Skrzywdzić starego człowieka, któremu w dodatku tak wiele zawdzięcza? Nie, nie potrafiłaby, nie byłaby do tego zdolna.

Kiedy tenorzy na scenie śpiewem wyrażali swą rozpacz, Nora poczuła, jak najpierw jedna łza, potem druga spływa jej wolno po policzku. Dyskretnie otarła chustką nos i oczy. Nigel uśmiechnął się ze zrozumieniem i ścisnął ją za dłoń. Sądził, że jej łzy są wyrazem głębokiego wzruszenia. Nie mylił się. Była wzruszona, ale nie płakała nad losem poławiaczy pereł. Płakała nad losem dwóch upartych mężczyzn których kochała nad życie. Jednego starego, drugiego młodego. Płakała również nad swoim losem. Opłakiwała też Parkera i Sylwię, a także swoich zmarłych rodziców, których prawie nie pamiętała.

I dzieci, których nie dane było jej mieć.

Kiedy Nigel odwiózł ją do domu, nie zaprosiła go na górę. Nie nalegał. A gdy pochylił się, żeby jak zwykle pocałować ją na dobranoc, odwróciła głowę i nadstawiła policzek.

Był inteligentnym facetem.

– Rozumiem – powiedział cicho, po czym objął ją lekko i pogładził palcem po policzku. – Śpij dobrze, Noro. Zadzwonię za kilka dni.

Wiedziała jednak, że nie zadzwoni.

Czy Joe nadal śpi u niej w łóżku? Serce biło jej niespokojnie, kiedy zamykała drzwi. Było kilka minut po jedenastej. Może postanowił zostać do rana, nie jechać po ciemku?

Ale w mieszkaniu nie było nikogo. Przed wyjściem Joe rzucił poduszki i kapę z powrotem na łóżko, starając się je posłać. Na poduszce leżała złożona kartka papieru. Nora chwyciła ją i rozprostowała.

Ponad godziną szukałem swojego ubrania. Jesteś upartą, zwariowaną, pełną niespodzianek kobietą, ale mimo to cię kocham. I nie zamierzam się poddać. Należę do ludzi, którzy zawsze osiągają upragniony cel.

Joe

PS Zadzwonię, kiedy skończą się żniwa. Muszę jeszcze zebrać zboże. Jeśli dopisze pogoda, za tydzień, góra dziesięć dni, ze wszystkim się uporam.

I tak jak wiedziała, że Nigel więcej nie zadzwoni, tak wiedziała, że Joe na pewno się odezwie. Rozebrała się i wśliznęła do łóżka, kładąc się na tej bardziej pomiętej połowie, na której on wcześniej spał. Była gotowa przysiąc, że wciąż czuje na prześcieradle zapach jego skóry. Korciło ją, żeby się uszczypnąć i przekonać, czy nie śni – czy wizyta Joego naprawdę miała miejsce i czy naprawdę się kochali?

Leżała zadumana. Kiedy Joe zadzwoni – a nie ulegało wątpliwości, że dotrzyma słowa – to co ma mu powiedzieć?

16

A jednak pomyliła się co do Nigela. Kilka dni później zadzwonił i spytał, czy nie wybrałaby się z nim w sobotę na kolację, a potem na wieczorek poetycki. Zgodziła się.

W piątek rano, gdy leżała jeszcze w łóżku, zatelefonował Joe. Ani słowem nie wspomniał o tym, co się wydarzyło w poprzedni weekend, tylko od razu, w typowy dla siebie sposób, przeszedł do rzeczy.

– Jadę w sobotę do Red Deer na aukcję sprzętu rolniczego i pomyślałem sobie, że może miałabyś ochotę zająć się tego dnia dziećmi.

– Och, Joe! Co za wspaniały pomysł – ucieszyła się.

Choć prawdę mówiąc, wcale nie była pewna, czy powinna się widzieć z Ellie i Aleksandrem, dopóki wszystko między nią a Joem nie będzie jasne. Zresztą nieważne. Stęskniła się za dziećmi i już.

– Wrócę około piątej po południu – dodał obojętnym tonem.

Trochę ją to zbiło z tropu.

– A co z panną Hoople? Mam nadzieję, że się nie rozchorowała?

– Nie. Zwykle daję jej wolne w weekendy. Po prostu pomyślałem sobie, że może będziesz chciała zobaczyć się z Ellie i Aleksandrem.

– Bardzo chcę. Sprawiłeś mi wielką frajdę.

Podniecona, zaczęła się zastanawiać, jak im uatrakcyjnić pobyt w mieście. Najpierw zabierze dzieci do ogrodu zoologicznego, potem wstąpią do McDonalda, a przed powrotem do domu zajrzą do biblioteki po jakieś książeczki, żeby mogła im poczytać przed snem. I nagle przypomniała sobie o Nigelu. Zdumiała ją złość, jaką poczuła na myśl o tym, że ma wcześniejsze zobowiązania i nie może całego dnia poświęcić dzieciom.

– Niestety, jestem umówiona na wieczór... – powiedziała ze ściśniętym gardłem.

Może to i lepiej, pomyślała. Niech Joe zbyt wiele sobie nie obiecuje, niech wie, że chodzi jej wyłącznie o dzieci. Owszem, w zeszłym tygodniu dała się ponieść emocjom, namiętności, nie zdołała oprzeć się Joemu, ale tym razem była silniejsza, mądrzejsza, lepiej przygotowana.

– Z mężczyzną? – spytał. W jego tonie nie wyczuwało się zdziwienia ani nawet większego zainteresowania.

– Tak. – Ugryzła się w język. Wieczór poetycki zaczynał się o siódmej, a Nigel wspomniał, że wcześniej chętnie by się wybrał na kolację. Nie miała jednak powodu zdradzać Joemu szczegółów. – Więc najpóźniej o piątej musiałbyś odebrać dzieci.

– Nie ma sprawy.

W słuchawce zaległa cisza. Nora sądziła, że za moment Joe się pożegna i rozłączy, on jednak dodał:

– Stary nie daje za wygraną. Wciąż usiłuje pozbawić mnie prawa do opieki nad dziećmi. – Jego głos drżał ż gniewu. – Dostałem dziś zawiadomienie, że dwudziestego drugiego odbędzie się wstępna rozprawa.

– O Boże! – Nie wiedziała, co powiedzieć. Przeklęty stary głupiec! – Mam nadzieję, że wszystko pójdzie po twojej myśli – dodała szeptem.

– Na pewno – oznajmił z przekonaniem. – Zresztą bez względu na to, co sąd postanowi, i tak nikomu ich nie oddam. A starego Templemana niech szlag trafi.

Jeżeli Aleks wierzył, że grożenie sądem prawnemu opiekunowi dzieci ułatwi mu nawiązanie kontaktu z wnukami, to może – wbrew temu, co twierdzili lekarze – niedawny wylew miał jednak wpływ na jego zdolności umysłowe. Bo w tej kwestii mylił się od początku do końca. Joe zaś nie był

człowiekiem, który potulnie schodzi z drogi, nawet jeśli wróg dysponuje większym arsenałem. Czuła, że jeżeli dojdzie do walki, wszyscy na tym ucierpią: Aleks, Joe, dzieci. Ona też. Kto wie, może będzie musiała wybierać pomiędzy teściem i wieloletnim przyjacielem a Joem i dziećmi Parkera.

Joe zjawił się nazajutrz z samego rana. Nora czekała ubrana w sztruksy i cienki sweter w nordycki wzór. Jak na początek października było całkiem ciepło.

– Ciocia! – zapiszczała Ellie, rzucając się jej w ramiona. Nora podniosła dziewczynkę i okręciła się z nią, z trudem powstrzymując nabiegające do oczu łzy. Śmiechem usiłowała pokryć wzruszenie.

– Mój ty cukiereczku! Tak strasznie za tobą tęskniłam.

Uściskawszy mocno dziewczynkę, wycałowała jej rozpromienioną twarzyczkę. Joe stał obok, szczerząc zęby w uśmiechu, lecz z jego spojrzenia wyzierała zaduma. Nora nie zwracała na niego uwagi; nie zamierzała tłumić radości, zresztą Joe dobrze wiedział, jak bardzo zżyła się z dziećmi i jak bardzo je kocha.

– I za tobą, diabełku! – Wyciągnęła rękę do chłopczyka, który stał przy boku wujka, trzymając w dłoni gumowy samochodzik. – Chodź tu do mnie. Ależ ty urosłeś!

Pocałowała go w czubek nosa. Malec, lekko onieśmielony, skrył twarz w jej ramieniu. Miał na sobie czerwoną koszulkę, ogrodniczki w paski oraz ocieplaną, zapinaną na suwak kurtkę. Przyglądając mu się, Nora wprost nie mogła uwierzyć, że minął niecały miesiąc, odkąd wyjechała z Jaskółczego Gniazda.

– Prawda, że urósł? – spytała Joego. Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Może. Słuchaj, Tim czeka w samochodzie. Zejdę na dół i przyniosę rzeczy. – Nie dotknął jej, nie wykonał żadnego gestu mogącego świadczyć o tym, że łączy ich coś więcej niż zwykła przyjaźń, ale z jego oczu bił żar, który palił jej skórę.

– Rzeczy? – zdziwiła się.

– Wózek spacerowy, pieluszki, zabawki, ubranie na zmianę... – wyliczał. – Zaraz będę z powrotem.

Odprowadziła go wzrokiem do windy. Ubrany był w czarne dżinsy, koszulę w ciemną kratkę, sportową marynarkę. Do tego kowbojskie buty i kapelusz z szerokim rondem. Wyglądał wspaniale.

Z Ellie po prawej, Aleksandrem po lewej, weszła do mieszkania, zostawiając drzwi lekko uchylone. Po chwili Joe był z powrotem na górze. Wniósł wszystko za jednym razem, po czym, rzuciwszy przez ramię, że odbierze dzieciaki o piątej, ponownie zniknął za drzwiami.

Nora pomyślała, że zaczną od wizyty w bibliotece. Wybiorą kilka książeczek, może również kasetę wideo z kreskówkami, potem wstąpią do McDonalda, a później odwiedzą zoo. Po wizycie w zoo wrócą do domu, bo chłopczyk na pewno zrobi się śpiący. Gdy Aleksander będzie spał, Ellie obejrzy wypożyczony z biblioteki film, a po południu...

Och, nie mogła się już doczekać!

Niestety, wszystko miało nieco inny przebieg, niż zaplanowała. W bibliotece dzieci wyraźnie się nudziły. Ellie marudziła, a Aleksander ganiał między półkami i głośno krzyczał. Nora czym prędzej chwyciła trzy książeczki z ilustracjami oraz dwie kasety z filmami. „Fizię Pończoszankę" i jakiś przyrodniczy.

Po wyjściu z biblioteki dziewczynka uparła się, że to ona będzie pchała wózek. Oczywiście nie była tak silna jak Nora, poza tym często się

zagapiała i wózek co rusz skręcał w stronę krawężnika. Nora musiała się nieustannie mieć na baczności. Wreszcie udało się im bezpiecznie dotrzeć do McDonalda; obok znajdował się nieduży placyk zabaw dla dzieci. Ellie wpuszczono tam bez przeszkód, Aleksander jednak był za mały; musiała mu towarzyszyć osoba dorosła. Przez kilka minut Nora pilnowała malca, ale kiedy wreszcie uznała, że pora wejść do środka i zamówić jedzenie, chłopczyk zaczął się wyrywać i histeryzować.

W sumie wizyta dzieci okazała się znacznie bardziej wyczerpująca, niż się Nora tego spodziewała. Na szczęście wycieczka do ogrodu zoologicznego zakończyła się sukcesem; dzieci były zachwycone zwierzętami, zwłaszcza popisami małp. Norze najbardziej żal było tygrysa syberyjskiego, który ze smętną miną chodził wzdłuż ogrodzenia. Od tak dawna niestrudzenie patrolował sztuczne stepy, że wydeptał ścieżkę w trawie.

Około wpół do piątej wrócili do domu. Wszyscy razem wcisnęli się do windy, z wózkiem, z tobołkami, i wjechali na szesnaste piętro. Pot lał się z Nory strumieniami, była rozczochrana, a miała niecałe pół godziny, by przygotować się do randki. Obaj panowie powinni się zjawić mniej więcej w tym samym czasie, Joe po dzieci, Nigel po nią.

Czym prędzej wsunęła jedną z wypożyczonych z biblioteki kaset do magnetowidu i posadziła Ellie przed telewizorem na kanapie. Jedząc owocowo– orzechowy baton, dziewczynka z zainteresowaniem zaczęła oglądać film o przygodach rudowłosej Fizi. Nora tymczasem ruszyła do sypialni, zamierzając w błyskawicznym tempie doprowadzić się do porządku. Aleksander poczłapał za nią. Zostawiwszy chłopca samego w pokoju – leżał wyciągnięty na dywanie i naśladując dźwięki silnika, suwał jej butami po podłodze – wzięła prysznic. Trzy minuty później, susząc

ręcznikiem włosy, wyjrzała z łazienki. W sypialni panował spokój: Aleksander parkował buty w kilku rzędach na środku dywanu.

Dzieci. Potrafią dać człowiekowi w kość. Wytarła zaparowane lustro i mrużąc lekko oczy, zaczęła szybko nakładać makijaż. Następnie, wysuszywszy suszarką włosy, weszła do sypialni w samej bieliźnie. Chłopiec nie zwracał na nią żadnej uwagi; zaaferowany, z wysuniętym językiem, przesuwał buty z miejsca na miejsce po szosach i autostradach, które istniały tylko w jego wyobraźni.

Nora wyjęła z szafy prostą, skromną spódnicę i żakiet w kolorze wiśni oraz bluzkę w biało– różowe paski. Włoskie sandały, które zwykle nosiła do tego kompletu, mknęły wraz z innymi butami po dywanie. Niewiele się zastanawiając, wyjęła z szafy inne skórzane buty, wymieniła się z chłopcem na sandały, po czym – gotowa do wyjścia – skierowała się do salonu, gdzie Ellie siedziała pochłonięta przygodami małej Fizi. Aleksander szybko podniósł się z podłogi i z butem w każdej ręce podreptał za Norą.

Nalała sobie szklankę zimnej wody i wypiła ją, stojąc przy blacie oddzielającym kuchnię od pokoju. Uff. Zdążyła. Spojrzała na zegar ścienny. Dziesięć po piątej. Co za dzień. Joe powinien już tu być; Nigel właściwie też. Odstawiała szklankę do zlewu, kiedy rozległ się dzwonek do drzwi. No, dzięki Bogu.

Ale to nie był Joe. Na widok Ellie wpatrzonej z przejęciem w ekran telewizora zdziwiony Nigel uniósł brwi. Aleksander zajęty był parkowaniem butów pod stolikiem; co chwila biegał do sypialni po następne „samochodziki".

Nora wzruszyła ramionami.

– Dorabiasz jako opiekunka do dzieci? – Nigel wszedł do środka, zamykając za sobą drzwi.

– Można tak powiedzieć – odparła ze śmiechem. – To jest Ellie...

Dziewczynka oderwała wzrok od telewizora, uśmiechnęła się nieśmiało, po czym znów skupiła się na filmie.

– A to Aleksander...

Chłopczyk nawet nie podniósł głowy.

– Ellie i Aleksander, tak? – Chociaż Nigel o nic nie pytał, jego spojrzenie było aż nadto wymowne.

Nora wzięła głęboki oddech.

– Tak. Dzieci mojego męża. Od... czasu naszej separacji Parker mieszkał z inną kobietą. Z ich matką. W każdym razie to jest jego córka i syn. – Uśmiechnęła się do dziewczynki i chłopca, którzy pochłonięci telewizją i butami sprawiali wrażenie, jakby nie słyszeli, o czym dorośli rozmawiają.

Ellie musiała się im jednak przysłuchiwać, bo nagle oznajmiła z powagą:

– Moja mamusia i tatuś są w niebie. Mają skrzydełka, jak aniołki – dodała, po czym ponownie wbiła oczy w ekran.

– Rozumiem – rzekł Nigel, lecz Nora nie była przekonana, czy rzeczywiście cokolwiek rozumiał. – Czy mamy je gdzieś odwieźć po drodze?

– Nie. Ich wujek po nie wpadnie. – Spojrzała na zegarek. – Trochę się spóźnia. Ale myślę, że będzie lada chwila. Nie martw się. Na wieczór poetycki na pewno się nie spóźnimy.

Nigel, jak przystało na dżentelmena, skinął uprzejmie głową i usiadł w fotelu. Ze stojącego obok stolika wziął jakieś pismo i zaczął je kartkować. Był opanowany, spokojny.

A z drugiej strony, dlaczego miałby się denerwować? Czasu mieli co niemiara. Jeżeli nawet zarezerwował stolik w jakimś pobliskim lokalu i jeżeli zjawią się pięć czy dziesięć minut po czasie, to przecież świat się nie zawali. Nagle skarciła się w duchu. Dlaczego stara się usprawiedliwić Joego? Nie kryła przed nim, że jest umówiona. Przeciwnie, dała mu wyraźnie do zrozumienia, że musi odebrać dzieci do piątej.

Wtem ciszę przerwał dzwonek. Tym razem za drzwiami czekał Joe.

– Przepraszam za spóźnienie, Noro. Mam nadzieję, że nie pokrzyżowałem ci planów? – spytał, wchodząc do mieszkania.

Spostrzegła, że patrzy ponad jej ramieniem na siedzącego w salonie Nigela.

– Nie, wszystko w porządku – odparła drżącym głosem. Sama jego obecność działała na nią podniecająco. – Przygotowałam rzeczy... – Wskazała złożony wózek, przy którym stały trzy torby, jedna z zabawkami, druga z pieluszkami, i trzecia z ubraniami.

Joe milczał. Na jego twarzy błąkał się śmiech, nieco przekorny, tajemniczy. Nagle Nora złapała się za głowę: gdzie jej dobre maniery?

– Joe, pozwól, że ci przedstawię Nigela Harrisona. Nigelu, poznaj mojego przyjaciela, Joego Gallanta. Wujka Ellie i Aleksandra.

Nigel podszedł i mężczyźni wymienili uścisk dłoni. Zdaniem Nory, zbyt silny uścisk. Wyglądało to niemal tak, jakby jeden drugiemu chciał zmiażdżyć rękę. Ich uśmiechy były sztuczne, wymuszone, ograniczające się do mechanicznego rozciągnięcia ust.

– Nie będę was dłużej zatrzymywał – oznajmił Joe, schylając się po wózek i tobołki. – Kupiłem na aukcji żniwiarkę. Tim obiecał odprowadzić ją na farmę. – Otworzył drzwi. – Zaraz wrócę po dzieci.

Nora szybko wydobyła Aleksandra spod stolika i ubrała w ocieplaną kurtkę. Ellie, ssąc kciuk, zsunęła się z kanapy, po czym ziewnęła szeroko. Najwyraźniej przygody Fizi Pończoszanki nie były aż tak pasjonujące, jak by się mogło wydawać. Pod pachą ściskała pluszowego dinozaura, którego Nora kupiła jej w zoo. Nie ulegało wątpliwości, że dziewczynka zaśnie, zanim jeszcze Joe wyjedzie z miasta.

Akurat skończyła ubierać maluchy, kiedy rozległo się ciche pukanie. Joe wrócił na górę.

– Towarzystwo gotowe do drogi? – spytał, biorąc za rękę Aleksandra.

Nora poczuła lekkie, kłucie w sercu, widząc, jak chłopczyk się ociąga. Kochany brzdąc. Była Joemu ogromnie wdzięczna za możliwość spędzenia z dziećmi cudownego dnia. Bo mimo wszystko wizytę uważała za udaną.

Joe skinął Nigelowi głową, jeszcze raz podziękował Norze za opiekę nad dziećmi i znikł za drzwiami. Nora oparła się o ścianę i przez chwilę stała tak, zaskoczona niespodziewanym uczuciem pustki. Dzieci wnosiły do życia tyle radości, tyle energii.

– Zmęczona?

– Nie, wcale – odparła, patrząc na Nigela; odłożył na bok pismo, które przeglądał przed przyjściem Joego. – To naprawdę miłe dzieciaki. Z przyjemnością się nimi opiekowałam.

Uniesione brwi i pobłażliwy uśmiech świadczyły o tym, że Nigel nie do końca jej wierzy. Ale nic dziwnego. Wiedziała, że osobie takiej jak on, nie mającej żadnego doświadczenia z dziećmi, trudno sobie wyobrazić radość, jaka może płynąć z obcowania z maluchami. Radość, która przyćmiewa frustrację, niepokój, zmęczenie.

Raptem głośne pukanie do drzwi wyrwało Norę z zadumy. Otworzywszy je, ujrzała Joego. Dzieci stały grzecznie przy windzie.

– Zapomniałeś o czymś? – spytała.

– Owszem.

Widząc jego bezczelny uśmiech, domyśliła się, że coś knuje. Ale co? Zauważyła, jak spogląda nad jej ramieniem w głąb mieszkania, na Nigela.

– Mógłbym zamienić z tobą słowo? Na osobności? Rany boskie! O co mu chodzi?

– Jasne.

Obejrzała się za siebie. Nigel stał z marsem na czole. Wyszła na klatkę, zamykając drzwi.

– O co chodzi?

– O to.

Postąpiwszy krok do przodu, otoczył ją ramionami, po czym schylił głowę i złożył na jej ustach cudowny pocałunek, który trwał, i trwał, i trwał. Gdzieś w oddali Nora słyszała chichot Ellie, a potem brzęk dzwonka oznaczający przyjazd windy.

– Joe! – zawołała, z trudem łapiąc oddech. – Co ty wyprawiasz?

– Całuję cię – odparł z błyskiem w oku. – Nie wypadało cię całować na oczach mężczyzny, z którym wybierasz się na randkę, dlatego poprosiłem, żebyś wyszła na korytarz.

– Tak, ale...

– Chciałem ci tylko przypomnieć, na wypadek, gdybyś zapomniała... kto cię kocha i kto pragnie, żebyś go poślubiła. – Wyszczerzył zęby. – Ja. – Ponownie błysnął zębami w uśmiechu i unosząc rondo kapelusza, ruszył przed siebie.

Nora odczekała kilka sekund, żeby oddech się jej uspokoił i serce przestało walić. Jak on to robi? Dlaczego ma na nią taki wpływ? Pomachała ręką koło rozgrzanych policzków i weszła do mieszkania. Nigel niczego podejrzanego nie zauważył.

– I co? Pozbyłaś się tego farmera?

– Tak – odparła sztywno. – To co, idziemy?

W tym momencie zrozumiała, że wbrew temu, co wcześniej sądziła, niewiele ma jednak wspólnego z Nigelem Harrisonem.

Rozprawa wstępna wyznaczona była na czwartek. Tego dnia Nora ubrała się ze szczególną starannością. Po lunchu zamierzała pojechać do Glory i pojawić się w sądzie. Wprawdzie nie mogła pokrzyżować planów Aleksa i jego prawnika, ale swą obecnością chciała wyrazić poparcie dla Joego i rodziny Longquistów. Wiedziała, że Aleks będzie na nią wściekły, lecz zupełnie się tym nie przejmowała. Powinien akceptować fakty, a fakty były takie, że los dzieci Parkera – oraz ich wujka – za bardzo leżał jej na sercu, aby mogła pozostać obojętna wobec ich krzywdy. Poza tym swojej sympatii do Joego nie chciała dłużej ukrywać.

Budynek sądu zajmował część nowo wybudowanego gmachu, w którym mieściły się również biura lokalnych władz, a także wydział komunikacyjny oraz nieduża przychodnia publiczna. Miasteczko było zbyt małe, by na stałe mieć własnego sędziego, ale tak zwani sędziowie objazdowi przyjeżdżali w każdy wtorek i czwartek.

Tego popołudnia na wokandzie było wiele spraw. Kiedy kilka minut po drugiej Nora wśliznęła się do sali, sędzia rozpatrywał sprawę pijanego kierowcy. Dziesięć minut później wydał wyrok – zawieszenie prawa jazdy na pół roku – po czym chwilę z kimś konferował, zanim poprosił o przedstawienie kolejnej sprawy. Tym razem oskarżony przechodził przez

jezdnię na czerwonym świetle. Już dziesięciokrotnie był karany za identyczne przewinienie. Sędzia wymierzył grzywnę w wysokości dwudziestu pięciu dolarów. Winowajca opuścił salę, mrucząc pod nosem coś na temat tego, jaki to świat jest niesprawiedliwy.

Następną sprawą był wniosek Aleksa Templemana o przyznanie mu opieki prawnej nad Eloise Marie Gallant i Aleksandrem Samuelem Gallantem. Nora po raz pierwszy usłyszała pełne imiona i nazwiska dzieci. Zdumiała się; nie wiedzieć czemu sądziła, że noszą nazwisko Parkera.

To, że nosiły nazwisko matki, przemawiało na korzyść Joego. Po prostu w sposób jednoznaczny świadczyło o tym, że należą do rodziny Gallantów, której wielu przedstawicieli było obecnych na sali.

Nora wyciągnęła szyję. W drugim rzędzie, przy przejściu, dojrzała Nan i siedzącego na wózku Harry'ego. Ellie i Aleksandra nie było widać. Pewnie Joe zostawił dzieci w domu pod opieką Bei Hoople. Nieopodal siedziała Jill oraz Ben. Nora rozpoznała też kilku sąsiadów Joego, z którymi rozmawiała latem na przyjęciu zaręczynowym u Gallowayów. Po drugiej strome Nan spostrzegła starszego mężczyznę o ponurej minie, ubranego w źle skrojony garnitur. Z opisu Joego domyśliła się, że jest to jego sąsiad i przyjaciel, Ira Chesley.

Joe nie odwrócił się, kiedy weszła na salę, ale mimo to natychmiast go zauważyła. Siedział w pierwszym rzędzie, tuż przed Nan, wyprostowany, w ciemnym garniturze. Wziąwszy głęboki oddech, Nora zajęła miejsce w jednym z dalszych rzędów. Miała nadzieję, że sprawa nie będzie się wlokła miesiącami

– Proszę o powstanie pana Aleksandra Roystona Templemana – rzekł woźny sądowy.

Nora rozejrzała się wokół. Czyżby przeoczyła Aleksa? Nie widziała ani swojego teścia, ani jego prawnika.

– Czy jest obecny na sali adwokat pana Aleksandra Roystona Templemana? – spytał ostrym tonem sędzia. Zdjąwszy okulary, powiódł wzrokiem po zebranych, po czym zerknął na wiszący na przeciwległej ścianie duży zegar. – Czy mam rozumieć, że nie ma tu dzisiaj ani pana Templemana, ani jego adwokata? – Ponownie powiódł wzrokiem po sali, następnie podniósł młotek. – Oddalam powództwo. Następna sprawa!

Nora ledwo mogła uwierzyć w to, co przed chwilą usłyszała. Już po wszystkim? W najśmielszych marzeniach nie oczekiwała tak szybkiego rozwiązania. Ale gdzie się podziewa Aleks? Skoro zadał sobie tyle trudu, aby uprzykrzyć Joemu życie, dlaczego nie pofatygował się do sądu? Czyżby jej argumenty wreszcie trafiły mu do przekonania? To nie było w stylu staruszka – chyba że coś knuje. Może składając papiery w sądzie, chciał przestraszyć Joego? Może chodzi mu o to, by przeciwnik opuścił gardę? Nic z tego nie rozumiała. Sądziła, że zależy mu na przejęciu opieki nad wnukami... Ale może gra na zwłokę? Może chce, żeby proces ciągnął się miesiącami?

Kilka osób wstało i skierowało się do drzwi, w tym Joe i Nan. Wysoki, schludnie ubrany mężczyzna o ciemnych włosach, śniadej cerze i wystających kościach policzkowych, mający w wyglądzie coś z Indianina, uścisnął dłoń Joego. Przypuszczalnie był to Lucas Yellowfly, adwokat Joego. Nora podniosła się z miejsca i, minąwszy puste krzesła, doszła do przejścia między rzędami. Ponad gwarem podnieconych głosów słyszała nawoływania woźnego o ciszę.

Patrząc nad głowami innych, nagle napotkała wzrok Joego. I poczuła, że łączy ich jakaś magiczna, niezwykle silna więź. To samo czuła

pierwszego dnia na farmie, kiedy rodzina Longquistów wyjechała na wakacje do Kalifornii, a ona została, żeby pomóc Joemu w opiece nad dziećmi.

Przeciskając się między ludźmi, którzy otaczali go ciasnym kręgiem, Joe ruszył w jej stronę.

– Noro! – zawołał, niemal miażdżąc ją w uścisku. Zamknęła oczy; miała nadzieję, że się nie rozpłacze. Udało się. Połykając łzy, wyszeptała ochrypłym głosem:

– Cieszę się, Joe. Tak bardzo się cieszę.

– Możesz zostać? – zapytał cicho, patrząc jej w oczy. Pokręciła głową.

– Nie, muszę wracać do miasta. Po prostu... chciałam tu dzisiaj być. – O mało nie dodała „z tobą", ale ugryzła się w język.

Ponownie otoczył ją ramieniem i przytulił.

– Nawet nie wiesz, co dla mnie znaczy twoja obecność, Noro – szepnął jej do ucha. – Dziękuję, że przyjechałaś.

17

Już wtedy, w tamten czwartek, gdy przybyła do Glory, by wyrazić poparcie dla Joego, zaczęła coś podejrzewać. Zazwyczaj miała miesiączkę regularnie jak w zegarku, co dwadzieścia osiem dni, a tym razem minęło trzydzieści pięć i nic. Była za młoda, żeby okres jej się spóźniał bez powodu.

Starała się nie myśleć o przyczynie najbardziej oczywistej, czyli o ciąży. Ona i Joe nie zastosowali żadnych zabezpieczeń. Powiedziała mu przecież, że nie może mieć dzieci, co w znacznej mierze było prawdą, ale zawsze cień szansy istniał. Czekała ze strachem, lecz i nadzieją.

Lekarze uprzedzali ją, że po dwóch poronieniach, po jednej ciąży pozamacicznej i przy jednym sprawnie działającym jajniku ma znikomą szansę, aby ponownie zajść w ciążę. Nawet gdyby się jej udało, nie powinna liczyć na to, że ciążę donosi. *Placenta previa*. Ta łacińska nazwa stale powracała, a wszystkie ostrzeżenia od dawna miała zakodowane w głowie. W czasie małżeństwa z Parkerem nie zaszła po raz kolejny w ciążę. Zresztą po rozmowach z lekarzami była przekonana, że choćby bardzo chciała, to i tak nie zdoła.

Teraz musiała wszystko ponownie rozważyć, zastanowić się nad tym, co taka zmiana może oznaczać w jej życiu. Na razie odkryła, że spóźniająca się miesiączka wzbudza w niej nadzieję. Oraz radość. Urodzić dziecko Joego... Urodzić jakiekolwiek dziecko, po prostu dziecko... Tak długo o tym marzyła i tak długo żyła w przeświadczeniu, że to niemożliwe! A z drugiej strony czuła strach, strach na myśl, że jeśli faktycznie jest w ciąży i jeśli znów nastąpią komplikacje... Tak, to jest przerażające. Mówiono jej, że ma

minimalną szansę, aby w ogóle począć dziecko, a jeszcze mniejszą, by doczekać się szczęśliwego rozwiązania. Psiakrew.

Ale promyk nadziei zapłonął w jej sercu.

Umówiwszy się z lekarzem na koniec miesiąca, zaczęła rozmyślać nad tym, co Joe powiedział: że ją kocha i chce, aby została jego żoną. Gdyby faktycznie była z nim w ciąży... Gdyby naprawdę ją kochał, a nie tylko szukał opiekunki do dzieci... Gdyby mogła zamieszkać z nim na farmie...

Mogłaby, co do tego nie miała najmniejszych wątpliwości. Zrozumiała to w pełni tego dnia w sądzie: żaden mężczyzna nie wywoływał w niej takich uczuć jak Joe. Nigdy nie sądziła, że może jej na kimkolwiek aż tak bardzo zależeć. Kochała go. Kochała również Ellie i Aleksandra. Czego mogła więcej chcieć?

Z początku lekarz był dość sceptycznie nastawiony, kiedy powiedziała mu o swych podejrzeniach, ale potem udzieliła mu się radość pacjentki. Kiedy wrócił do gabinetu z wynikami badań, Nora oszalała ze szczęścia. Zarzuciła mu ręce na szyję, pocałowała go w oba policzki, po czym cofnęła się, przyłożyła ręce do swojej rozgrzanej twarzy i przez chwilę stała tak bez słowa, zdumiona, przejęta, zachwycona. To było zupełnie do niej niepodobne, żeby całować lekarza czy rzucać mu się na szyję. Ale była tak szczęśliwa, że po powrocie do biura rzuciła się również na szyję swojej sekretarce i przekazała jej nowinę.

Miała ochotę natychmiast powiedzieć o wszystkim Joemu, ale powstrzymała się. Nie chciała działać pochopnie. Jeszcze raz dokładnie przeanalizowała całą sytuację oraz swoje uczucia i doszła do wniosku, który bynajmniej jej nie zaskoczył, a mianowicie, że niczego w życiu tak bardzo nie pragnie, jak poślubić Joego.

Aleks. Jego także należy powiadomić. Na razie wolała nie myśleć o reakcji teścia.

Przez tydzień, przez siedem długich dni i nocy żyła z cudowną świadomością, że dziecko – ich wspólne dziecko, jej i Joego – rośnie w jej łonie, że komórki się dzielą, mnożą, że odbywa się proces zagnieżdżania jaja w macicy. Trzymaj się, mój malutki, trzymaj się dzielnie. A ja przyrzekam, że uczynię wszystko, abyś urodził się zdrowy i w wyznaczonym terminie.

Po tygodniu medytacji i rozmyślań postanowiła wybrać się do Glory, aby podzielić się wiadomością z Joem. Chciała przekazać mu ją osobiście, a nie przez telefon.

Po pracy wsiadła w samochód i ruszyła w drogę. Kiedy dotarła do Glory, było ciemno, wietrznie i zimno. Wyglądało na to, że w tym roku listopadowy chłód da się wszystkim we znaki. Śniegu na razie spadło niewiele. Miała nadzieję, że przed Bożym Narodzeniem ziemię pokryje gruba warstwa białego puchu. Święta bez śniegu zostawiały, jej zdaniem, poczucie niedosytu.

W oknach na farmie paliły się światła, lecz kiedy zastukała do drzwi, w progu stanęła Bea Hoople, która oznajmiła, że Joe rozgrywa w Glory mecz hokejowy i wróci późnym wieczorem.

– Ale proszę, kochanie, wejdź i się ogrzej. – Otworzyła szerzej drzwi i zapraszającym gestem wskazała przytulną kuchnię. – Dzieci ucieszą się z twojej wizyty. A przynajmniej Ellie, bo Aleksander już śpi.

– Dziękuję, ale... nie mogę – odrzekła Nora lekko speszona. Owszem, chciała zobaczyć maluchy. Chciała wziąć je w ramiona, tulić do siebie, całować tak mocno, aż będą piszczały z radości. Jednakże jeszcze bardziej pragnęła zobaczyć się z Joem. – Nie wie pani, w której hali

odbywa się ten mecz? Czy przy drodze do Longview? – spytała, zaciskając kołnierz ciaśniej wokół szyi.

– Chyba tak. Jak chcesz, mogę zadzwonić i sprawdzić.

– Nie, nie trzeba. I tak będę tamtędy przejeżdżać. Jeśli zastanę Joego, to dobrze, a jak nie, to nie. – Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami, jakby nie miało to większego znaczenia, czy porozmawia z nim dziś, czy nie.

– Jak sobie życzysz, kochanie. Tylko jedź ostrożnie. Drogi są potwornie śliskie. – Bea Hoople zamknęła drzwi sztormowe, a potem wewnętrzne drzwi kuchenne.

Nora wróciła pośpiesznie do samochodu i ruszyła w stronę hali sportowej na obrzeżach Glory. Miała nadzieję, że spotka tam Joego. Ogromnie jej na tym zależało. Chciała jak najszybciej powiedzieć mu o dziecku.

Wśród licznych pojazdów stojących na parkingu przed lodowiskiem rozpoznała jego furgonetkę. Poczuła dreszcz podniecenia. Wkrótce, już za kilka minut, dowie się, w jakim kierunku potoczy się jej życie. Bez względu na to, co się wydarzy, ten zimny listopadowy wieczór na zawsze pozostanie jej w pamięci.

Ledwo pchnęła ciężkie podwójne drzwi, dobiegł ją odgłos kijów uderzających o siebie, o krążek, o bandę, a także niosące się echem okrzyki publiczności zgromadzonej na trybunach. Weszła do niedużego holu, w którym stał automat z ciepłą kawą i herbatą, i drugi z przekąskami. Obok znajdowała się zamknięta wypożyczalnia łyżew. Na ścianie wisiała tablica zawierająca informacje o kolejnych meczach oraz oferty kupna i sprzedaży sprzętu sportowego. Wokół nie było żywego ducha.

Kiedy otworzyła solidne drewniane drzwi prowadzące na lodowisko i trybuny, hałas wzmógł się jeszcze bardziej. Norę przeszedł dreszcz. Co to za koszmarny zgiełk! Dlaczego mężczyźni lubią ten brutalny, wyczerpujący fizycznie i psychicznie sport? Zresztą, nie tylko mężczyźni; najstarsza córka jej sekretarki gra w żeńskiej drużynie. W baseball, jak powiedział Joe, gra się latem, zimą się gra w hokeja, jednak baseball to gra dla każdego, hokej zaś to gra dla twardzieli.

Drużyna Staruszków z Glory grała przeciw drużynie z Pincher Creek, małego miasteczka leżącego kilkanaście kilometrów na południe. O ile Nora się orientowała, zawodnicy z Glory zwykle grali mecze towarzyskie pomiędzy sobą, a tylko czasem mecze pokazowe z innymi zespołami.

Na drewnianych ławach dostrzegła grupkę kobiet, żon i narzeczonych zawodników, które siedziały razem, pod zawieszonym nad ich głowami wielkim kaloryferem. Dołączyła do nich. Kocioł może i grzał, ale ona tego nie czuła. Postanowiła obejrzeć do końca mecz, a przy okazji powtórzyć w myślach to, co zamierzała powiedzieć Joemu.

Prawie natychmiast rozpoznała go na lodowisku. Ubrany w starą bluzę z napisem „Montreal Canadiens" grał na prawym skrzydle. Wstrzymała oddech, widząc, jak wpada na atakującego przeciwnika, a potem przechwytuje kijem krążek i posyła go napastnikowi ze swojej drużyny. Ten zamachnął się, ale niestety nie trafił do bramki. Nora spojrzała na tablicę wyników: drużyna gospodarzy prowadziła z gośćmi trzy do dwóch. Do końca drugiej tercji zostało pięć minut. Uzbroiła się w cierpliwość. Albo uda jej się przywołać do siebie Joego w przerwie, a jeśli nie, to najwyżej porozmawiają po meczu.

Obserwowała, krążek, który w błyskawicznym tempie mknął po lodzie od jednej bandy do drugiej. Gra toczyła się zbyt szybko, by Nora umiała się w niej połapać. Tempo baseballu znacznie bardziej jej odpowiadało.

– Nora!

Rozejrzała się zaskoczona.

– Nora!

Zobaczyła go: stał przy bandzie, z uniesioną maską, wykrzykując jej imię. Uśmiechnąwszy się, pomachała mu ręką na powitanie.

– Co tu robisz?

Bez słowa wskazała ręką na zegar. Mecz toczył się dalej bez udziału Joego; koledzy z drużyny wołali, aby czym prędzej wrócił do gry. Joe nic sobie z tego nie robił.

– Nora!

Speszona, czując na sobie zaciekawione spojrzenia, wstała i ruszyła w dół do bandy, przy której czekał Joe.

– Przerwa! – Joe rzucił rękawice na lód i sygnalizując rękami przerwę, patrzył w kierunku ławki, na której siedzieli zawodnicy z Glory. – Przerwa!

Nora zauważyła, że trener gospodarzy wykonuje ten sam znak. Po chwili rozległ się gwizdek sędziego.

– Noro! Co tu robisz? – Joe przyglądał się jej z niepokojem w oczach. Był cały zlany potem. Zmierzył ją od stóp do głów, jakby szukając potwierdzenia, że nie wydarzyło się nic złego, że nie złamała ręki, nogi...

– Porozmawiamy po meczu – szepnęła świadoma, że są w centrum uwagi.

– Nie, teraz. Dlaczego przyjechałaś? Powiedz.

Stał na lodzie po jednej stronie bandy, ona na drewnianych deskach po drugiej stronie. Wsunąwszy ręce do kieszeni kurtki, wzięła głęboki oddech.

– Jestem w ciąży, Joe – oznajmiła. – Będę miała twoje dziecko.

W oczach Joego pojawił się błysk radości, a na jego twarzy zakwitł szeroki uśmiech.

– Będziemy mieli dziecko!! – Wyciągnął ręce i chwycił ją mocno za ramiona. – Będziemy mieli dziecko! – powtórzył z radością.

– Tak. – Nie spuszczała z niego wzroku. Policzki miała zaczerwienione, uśmiech równie szeroki jak on.

Ściągnął z głowy kask, po czym pochylił się nad bandą i przywarł ustami do jej ust. Jak przez mgłę słyszała zarówno za sobą, jak i ze środka lodowiska oklaski, okrzyki zachęty. Gracze siedzący w ławkach dla zawodników zaczęli tupać łyżwami, uderzać kijami o bandę. Raz po raz rozlegał się gwizdek sędziego. Gdzieś nieopodal błysnął flesz i zabrzmiały głośne owacje.

Nagle, ku jej zdumieniu i przerażeniu, Joe porwał ją w ramiona, przeniósł nad bandą i zaczął wieźć po lodowisku.

– Joe! Puść mnie! Na miłość boską... – Spojrzała na lód, a właściwie na zamazaną biel, i zacisnęła mocniej ręce wokół jego szyi.

W oczach Joego malował się triumf, duma, radość, te wszystkie emocje, jakie kiedykolwiek pragnęła ujrzeć na obliczu ukochanego mężczyzny.

– A więc wyjdziesz za mnie? – Było to raczej stwierdzenie niż pytanie.

– Tak – odparła cicho.

Dziki okrzyk, jaki wydobył się z jego gardła, wypełnił halę echem. Już nikt nie siedział, ani publiczność, ani gracze rezerwowi, zawodnicy zaś stali na środku lodowiska, na przemian gwiżdżąc, rycząc i waląc kijami o lód.

– Kiedy? – spytał Joe, patrząc na nią płomiennym wzrokiem.

– Kiedy tylko chcesz. Jutro. Pojutrze. Za tydzień. Za miesiąc...

– Jutro.

– Nie wierzę własnym uszom.

– Ja też nie. – Uśmiechnął się. – Wprawdzie nie tak sobie wyobrażałem nasze zaręczyny, ale nie szkodzi.

Pocałował ją, tym razem lekko i krótko, za co była mu wdzięczna, bo wcale nie miała ochoty wylądować na lodzie.

– Cieszę się, że jesteś w ciąży, Noro, ale wiesz, z czego się cieszę jeszcze bardziej?

– Z czego? – Oczywiście domyślała się, co powie.

– Że zgodziłaś się mnie poślubić.

Z całego serca chciała w to wierzyć – w to, że ją kocha, a nie, że szuka matki zastępczej dla Ellie i Aleksandra.

– Kocham cię, Noro – oznajmił cicho. – Do szaleństwa. Zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia. Czy teraz mi wreszcie wierzysz?

Zamrugała powiekami, starając się nie dopuścić do tego, by łzy trysnęły jej z oczu, i skinęła głową.

– Chodzi o nas – kontynuował. – Tylko i wyłącznie o nas. O ciebie i o mnie. Nie o Ellie i Aleksandra, nie o starego Templemana, nie o dziecko. Kocham cię, a ty kochasz mnie i tylko to się liczy. Prawda?

– Prawda – przyznała drżącym głosem.

– Kocham cię. I chcę, żeby cały świat się o tym dowiedział – dodał, ukazując w uśmiechu zęby. – Nigdy nie byłem dość dobry, żeby grać w narodowej lidze hokeja, ale... – zacisnął wokół niej ramiona i przyśpieszył – taka runda honorowa z tobą na rękach bardziej mi się podoba.

Dojechawszy do miejsca przy bandzie, skąd kilka minut temu porwał Norę na lód, popatrzył na wiwatującą publiczność i zawołał:

– Hej, kochani! To jest Nora! Jutro bierzemy ślub! Rozległ się ogłuszający ryk i znów błysnął flesz. Po

chwili Joe postawił Norę po stronie publiczności. Przed powrotem na środek lodowiska jeszcze raz przytulił ją mocno do siebie. Mimo że miał na sobie twardy, sztywny sprzęt ochronny, ogarnęło ją uczucie błogości.

– Tylko nigdzie nie odchodź. Po meczu zabieram cię z sobą.

– Dobrze – zgodziła się słabym głosem i powróciła na trybuny.

Kobiety, które mijała po drodze na miejsce, uśmiechały się przyjaźnie i unosząc dłonie z wyciągniętym do góry kciukiem, dawały jej znać, że aprobują pomysł małżeństwa. Reporter, który robił zdjęcia podczas meczu, a potem podczas przerwy, podszedł do niej, usiadł obok i zadał jej kilka pytań. Oszołomiona, odpowiedziała na wszystkie.

Miała wrażenie, że śni. Uszczypnęła się. Nie, nie śni. Naprawdę siedzi w hali sportowej i zamierza wyjść za Joego.

A on naprawdę ją kocha.

Nie musiała się zastanawiać, jak o swoich planach małżeńskich powiadomić Aleksa. Teść o wszystkim już wiedział. Zresztą każdy, kto nazajutrz rano wziął do ręki gazetę, wiedział o jej zaręczynach. Ale cóż, pomyślała sobie, przecież nie co dzień się zdarza, aby gazety umieszczały na pierwszej stronie zdjęcie kobiety przyjmującej oświadczyny na środku lodowiska.

Drzwi rezydencji na Elbow Lane otworzył Spinks, którego twarz rozświetlał ciepły, serdeczny uśmiech.

– Gratuluję, Noro. Naprawdę ogromnie się cieszę. – Uścisnął mocno jej dłoń. – Już czas najwyższy, żeby zawitało do ciebie szczęście. Zasługujesz na nie bardziej niż ktokolwiek. Wierzę też, że twój wybranek jest porządnym człowiekiem.

– A jak on zareagował... ? – Skinęła głową w stronę pogrążonego w półmroku wnętrza.

– Nie martw się, przejdzie mu. – Spinks wzruszył ramionami. – Poza tym to nie jego sprawa. Czego się napijesz, kochanie? Kawy?

– Z przyjemnością, Spinks. Dziękuję.

Weszła do gabinetu teścia. Starzec siedział na dużym skórzanym fotelu przy kominku, w którym wesoło buzował ogień. Na dywaniku przed kominkiem leżały dwa labradory. Słysząc dźwięk otwieranych drzwi, Aleks odwrócił głowę, ale nic nie powiedział. Na stojącym obok stoliku Nora dostrzegła „Calgary Herald" z wielkim zdjęciem przedstawiającym Joego w mocno sfatygowanym stroju hokejowym trzymającego ją w ramionach. Uśmiechnięci, patrzyli sobie w oczy, jakby nikogo wokół nie było. Zdjęcie wykonał obecny na meczu miejscowy reporter i wyglądało na to, że gazety w całym kraju postanowiły je wydrukować.

Teraz, w domu teścia, Nora czuła się trochę zażenowana, a z drugiej strony emocje widoczne na zdjęciu wciąż jeszcze nie znikły z jej twarzy. Po nocy spędzonej z Joem w motelu „Tropicana" była tak samo szczęśliwa jak poprzedniego wieczoru na lodowisku. Wynajęli apartament dla nowożeńców, z wielkim owalnym łóżkiem, włączyli ogrzewanie i większość nocy leżeli przytuleni, rozmawiając. Nora podejrzewała, że niewiele par spędza noc poślubną w Glory, w motelu „Tropicana".

– Dzień dobry, Aleks – rzekła radośnie, ściągając rękawiczki i rzucając kurtkę na kanapę.

Wyjechała z Glory bladym świtem. Joe postanowił udać się prosto do urzędu miejskiego, żeby wziąć dokumenty potrzebne do zawarcia ślubu, i dopiero potem wrócić na farmę.

Zacierając ręce, podeszła do kominka.

– Zimno, prawda?

Aleks popatrzył na nią z pretensją w oczach.

– Mogłaś mnie uprzedzić.

– Zamierzałam. Przecież wiesz. – Schyliła się i pocałowała go w policzek. – Dla mnie to też niespodzianka...

Wskazał ręką gazetę.

– Wyobrażasz sobie, jak się czułem, kiedy podniosłem tego szmatławca?

– Przepraszam cię, Aleks. – Spodziewała się znacznie bardziej gwałtownej reakcji ze strony teścia. Sądziła, że dostanie ataku furii, a przynajmniej że wpadnie w złość. – Nie miałam pojęcia, że to zdjęcie się gdziekolwiek ukaże. Owszem, był wczoraj na meczu jakiś reporter, ale myślałam, że jest z lokalnej prasy...

– Więc to prawda?

– Aleks! – Usiadła na dywaniku i pogłaskała Majora po lśniącej, czarnej sierści. – Oczywiście, że prawda.

– Zamierzasz poślubić tego łobuza?

– Zamierzam poślubić Joego Gallanta. I bardzo cię proszę, żebyś nigdy więcej go tak nie nazywał.

– Ha!

Popatrzyła teściowi w oczy.

– Kocham dzieci Sylwii i Parkera, Aleks. I pewnego dnia doprowadzę do tego, że ty i one...

Twarz starca rozpromieniła się.

– Więc dlatego wychodzisz za niego za mąż?

Ogarnął ją smutek na samą myśl, że starcowi coś takiego mogło przyjść do głowy.

– Nie, Aleks. Wychodzę za niego, ponieważ go kocham. I to jedyny powód.

Starzec utkwił spojrzenie w płomieniach.

– Najpierw zabrał mi wnuki, a teraz odbiera mi ciebie.

– To nieprawda, Aleks. – Poklepała go delikatnie po ręce. – I dobrze o tym wiesz. Chciałabym, żebyś poznał dzieci Parkera i miał okazję się z nimi widywać. Zrobię wszystko, żeby do tego doprowadzić. Tylko nie mów, że Joe ci mnie odbiera, bo tak nie jest. Wychodzę za niego za mąż, ponieważ tego chcę i ponieważ bardzo go kocham. Uważam... że mnie też się coś od życia należy – dodała cicho.

Zacisnął rękę na jej dłoni. Kiedy odezwał się po chwili, głos miał ochrypły:

– Wiem, kochanie. Nie musisz mi o tym przypominać. Oczywiście, chciałbym, żebyś była szczęśliwa. Tylko nie rozumiem, dlaczego szukasz szczęścia u boku tego łob...

– W porę ugryzł się w język.

Drzwi się uchyliły i do gabinetu wszedł Spinks.

– Trzy kawy! – oznajmił, stawiając tacę na stoliku. – I tort kawowy. Żeby uczcić zaręczyny Nory.

Nora otworzyła usta; już chciała podzielić się również drugą wspaniałą nowiną, lecz nagle się wystraszyła. Wolała nie zapeszyć. Im mniej osób wie, tym lepiej, uznała.

– Tort kawowy? – mruknął z niezadowoleniem Aleks.

– A co się stało z kruchymi ciasteczkami?

– Nic. – Spinks uśmiechnął się, zacierając wykrzywione reumatyzmem ręce. – Nowy dzień, nowy przepis.

Pobrali się w piątek. Do sądu – tego samego, w którym niedawno miała się odbyć rozprawa w sprawie opieki nad dziećmi Sylwii i Parkera – przybyła cała rodzina Longquistów. Świadkami krótkiej uroczystości cywilnej byli również Ellie i mały Aleksander, którymi zajmowała się Bea. Zjawił się też Ira Chesley oraz połowa drużyny hokejowej, między innymi Jeremiasz Blake i jego brat Cal z żoną i malutką córeczką. Przybył Ben z nową narzeczoną, której Nora nigdy dotąd nie widziała. A także Adam Garnek, szef Bena, z żoną, córką i malutkim synkiem. Nora rozpoznała wielu sąsiadów i znajomych z Glory, wśród nich Donnę Beaton oraz kierowniczkę poczty, Myrnę Schultz. Miała wrażenie, że w uroczystości ślubnej uczestniczy całe miasteczko.

Szczęśliwa, ale i lekko oszołomiona, rozglądała się po uśmiechniętych twarzach ludzi, którzy przyszli życzyć jej i Joemu wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia.

Wychodząc z sali, u boku męża, z Aleksandrem na rękach, spostrzegła uśmiechniętego od ucha do ucha Spinksa, który obserwował uroczystość zaślubin z ostatniego rzędu. Wierny sługa Aleksa Templemana zdjął z głowy staromodny melonik i ukłonił się jej głęboko.

Aleks Templeman nie raczył przyjechać.

18

W ciągu tygodnia z pomocą Joego i Bena opróżniła mieszkanie w Calgary i przeniosła się na farmę. Część mebli zabrała z sobą, resztę wstawiła do przechowalni; jeszcze nie wiedziała, co z nimi zrobi. Joe zachowywał się w sposób do przesady opiekuńczy i troskliwy. Nie pozwalał jej nic dźwigać, najwyżej torebkę, i nie chciał się z nią kochać, dopóki lekarz nie wyrazi na to zgody. Domyśliła się, o co chodzi. Bał się, żeby znów nie poroniła. Ona też się tego bardzo bała.

Tamtej nocy w „Tropicanie" przyjrzał się jej, uważnie

I spytał cicho:

– Jakie mamy szanse, Noro?

Jeszcze nigdy nie widziała go z tak poważną miną.

– Trudno powiedzieć – odparła ze zbolałym sercem. – Poronienia zdarzają się dosyć często, ale mnie się przytrafiło dwukrotnie. Joe, a co będzie, jeśli... – Nie potrafiła dokończyć zdania. – Czy ty...

Wziął ją w ramiona i zaczął gładzić po włosach.

– Mną się nie przejmuj, kochana. Cieszę się na myśl o dziecku, ale głównie ze względu na ciebie. Rozumiesz? Może to brzmi okropnie, ale... – Pocałował ją delikatnie w czubek nosa i po chwili dodał: – Żenię się z tobą, bo cię kocham, a nie dlatego, że jesteś w ciąży i marzy mi się własne potomstwo. Jeżeli, odpukać, tej ciąży również nie uda ci się donosić, to trudno. Będziemy musieli pogodzić się z myślą, że mamy dwójkę wspaniałych urwisów, i więcej nie jest nam pisane.

Przez kilka minut płakała cichutko – ze smutku, a zarazem ze szczęścia.

Wprost nie mogła uwierzyć, że znów jest zamężną kobietą. Pierwszy raz podpisała się jako Honor Gallant, kiedy otwierała rachunek bankowy w Glory. Dziwnie to wyglądało. Kim jest Nora Gallant? Potem wystąpiła o nowe prawo jazdy, o nowe karty kredytowe, o kartę biblioteczną. Wszędzie podawała nazwisko męża. Miała wrażenie, jakby Nora Templeman, kobieta, którą była od ośmiu lat, z każdym dniem coraz bardziej usuwała się w cień, rozpływała. Wiedziała, że chociaż Parker nie żyje, Aleks Templeman na zawsze pozostanie jej teściem. Ale teraz miała również drugiego teścia, Sama Gallanta. Tajemniczego starszego pana, hazardzistę, miłośnika wyścigów konnych, który mieszkał na zachodnim wybrzeżu i którego nikt z rodziny nie widział od ponad roku.

Nan była zachwycona małżeństwem brata, Nora zaś nie mogła sobie wymarzyć lepszej szwagierki. Zresztą wszyscy Longquistowie przyjęli ją z otwartymi ramionami. To, że nie była siostrą Parkera, ale wdową po nim, nie robiło im żadnej różnicy. Nora po raz pierwszy w życiu miała poczucie, że należy do wielkiej, kochającej się rodziny. Zawsze doskwierała jej samotność: była jedynaczką, często zmieniała szkołę, więc nie miała przyjaciółek od serca, poza tym większość czasu poświęcała na naukę, starając się zdobyć stypendium, które zapewniłoby jej lepszą przyszłość. Ojca prawie nie pamiętała, z kolei matka nie żyła już od czternastu lat. Od dłuższego czasu – zdawało jej się, że od wieków – jedyną jej rodziną był żyjący własnym życiem Parker oraz apodyktyczny, zgryźliwy Aleks.

Joe chciał ją zabrać w podróż poślubną, pojechać gdzieś choćby na kilka dni, ale stanowczo się temu sprzeciwiła. Ciąża oraz mąż, który bał się do niej zbliżyć z obawy przed wywołaniem poronienia, jakoś nie szły w parze z miesiącem miodowym. Przyrzekła jednak Joemu, że kiedy dziecko się urodzi – ani przez chwilę nie wierzyli, że nie doczekają się potomka –

wówczas wyrwą się gdzieś na kilka dni. Oczywiście z maleństwem. A na razie sam pobyt w Jaskółczym Gnieździe był lepszy od jakiejkolwiek podróży poślubnej.

Powoli zaczynała czynić przygotowania do świąt. Boże Narodzenie z Joem, Ellie i Aleksandrem. Wiedziała, że to będą najcudowniejsze święta w jej życiu.

Ellie była wniebowzięta, że Nora wróciła na farmę; Aleksander też sprawiał wrażenie zadowolonego. Poza paroma słowami, takimi jak „mleko" czy „sok", zrozumiałymi tylko dla osób wtajemniczonych, niewiele jeszcze mówił, ale Norze w zupełności wystarczał jego radosny uśmiech. Tu był jej dom i jej rodzina. Tu pragnęła spędzić resztę życia.

Przez pierwsze dwa tygodnie codziennie rano jeździła do Calgary, do gmachu firmy, i codziennie wieczorem wracała do Jaskółczego Gniazda. Dziećmi nadal zajmowała się Bea. W końcu jednak Nora postanowiła wziąć bezpłatny urlop. Dojazdy do biura były dość męczące, a lekarz uprzedził ją, że jeśli tylko pojawią się jakiekolwiek niepokojące symptomy, powinna natychmiast zrezygnować z pracy. Niewykluczone, że większość czasu będzie musiała spędzić w łóżku i nastawić się na cesarskie cięcie. Nora przysięgła sobie, że zrobi wszystko, aby urodzić zdrowe dziecko.

Po rozmowie z Joem postanowiła przyznać się Aleksowi, że jest w ciąży i poprosić go co najmniej o roczny urlop. Joe chciał jej towarzyszyć, ale nie zgodziła się. Musiała to zrobić sama; nie zamierzała pozwolić, aby pomiędzy jej mężem a teściem znów doszły do głosu dawne urazy i pretensje.

Na szczęście Aleks był w doskonałym humorze. Kilka minut temu zakończył naradę z Donem Wetherallem z działu prawnego firmy i wciąż cieszył się na myśl, że zdoła pokonać swojego starego wroga, odbierając mu

prawa do wierceń na terenie północnej Alberty. Kiedy przybyła na Elbow Lane, zacierał z uciechy ręce.

– Gratuluję, Aleks – powiedziała, nie do końca szczerze. Brutalna taktyka stosowana przez ludzi z branży naftowej czasem wywoływała w niej wewnętrzny sprzeciw. Z kolei Aleks uwielbiał ostre zagrania. – Słyszałam, że wreszcie osiągnąłeś cel i będziesz wiercił na ziemi Murphy'ego.

– Tak. – Wskazał na fotel, żeby usiadła. Znajdowali się w gabinecie, w którym od czasu wylewu starzec spędzał większość czasu. – Jeżeli trafimy na to, co myślę, Bill Dexter do końca życia będzie sobie pluł w brodę. Co słychać, Noro?

– Jestem w ciąży.

Starzec popatrzył na nią posępnym wzrokiem.

– Co, już? Dużo czasu ci to nie zajęło, prawda? Wyszłaś za mąż... ile? Dwa tygodnie temu? Trzy? No cóż, pewnie zajmowałaś się nie tylko dziećmi, ale również ich wujkiem.

– Aleks! – Ze stojącego na kredensie termosu nalała sobie filiżankę kawy. – Myślę, że wiesz, co to dla mnie znaczy – dodała cicho.

Przez kilka minut starzec siedział w milczeniu. Na jego pokrytej bruzdami twarzy malowały się kolejno różne emocje: złość, strach, politowanie. Nora czekała, pijąc kawę małymi łykami. Nigdzie jej się nie spieszyło.

– Tak, Noro, wiem, co to dla ciebie znaczy – oznajmił wreszcie. – Ja też cierpiałem poprzednie dwa, a raczej trzy razy, kiedy to się tak tragicznie kończyło. Mam nadzieję, że tym razem wszystko pójdzie po twojej myśli. – Widać było, że stara się zachować spokój. – Co mówi lekarz?

– Że powinnam się oszczędzać. Między innymi o tym chciałam z tobą porozmawiać. Muszę zrezygnować z pracy, przynajmniej do narodzin dziecka. Może na dłużej.

– Rozumiem.

Ponownie zamilkł i przez kilka minut się nie odzywał. Smutek malujący się na jego twarzy ściskał ją za serce.

– Nadal będę cię odwiedzać, Aleks – powiedziała, przerywając ciszę. – Co najmniej raz w tygodniu. Może dwa razy na tydzień.

Tak bardzo chciała go zaprosić do Glory, powiedzieć mu, że przecież on też może ją odwiedzać. Na razie jednak to był temat tabu. Joe jeszcze nie wyraził zgody na przedstawienie dzieciom ich dziadka.

– Nie bądź śmieszna – mruknął. – Masz teraz własne życie. Nowy mąż, ciąża, dzieci Parkera. – Wykonał ręką taki gest, jakby rozgarniał kłęby mgły. – Zapomnij o mnie. Tak będzie najlepiej.

– O nie! – oburzyła się. – Nigdy o tobie nie zapomnę. Zbyt wiele dla mnie znaczysz. I nigdy cię nie zawiodę.

– Mówisz poważnie, prawda? – Popatrzył na nią z mieszaniną czułości i niedowierzania.

– Absolutnie.

– Chodź tutaj.

Nora odstawiła filiżankę i kucnęła przy fotelu, na którym siedział. Starzec objął ją niezdarnie i poklepał po plecach.

– Dobra z ciebie dziewczyna, Noro. Masz wielkie serce. Nie wiem, czym sobie taki stary drań jak ja zasłużył na twoją przyjaźń. Gdyby cię mogli zobaczyć twoi rodzice, byliby z ciebie bardzo dumni.

Czując, jak łzy napływają jej do oczu, Nora pochyliła się i cmoknęła starca na pożegnanie. Czy zajęta własnym życiem, własną rodziną, zapomni

o nim? Wydawało się jej to niemożliwe. Lecz Aleks niejedno przeżył i niejedno widział; wielu ludzi, z którymi kiedyś był blisko, odeszło od niego na zawsze.

Tydzień później Joe wrócił z Glory tak wściekły, że gdyby tylko dopadł Templemana, na pewno rozszarpałby go na strzępy. Sprawa o przejęcie przez Aleksa opieki prawnej nad dziećmi Parkera zakończyła się fiaskiem, ale starzec nie zamierzał pogodzić się z porażką. Był uparty jak osioł i zamierzał walczyć dalej.

Otóż, jak poinformował Norę Joe, jej były teść wykupił dług hipoteczny Iry Chesleya, a że Joe winien był Chesleyowi pieniądze...

– Wyobrażasz sobie? – Cisnął plik papierów na stół w kuchni. Nora jeszcze nigdy nie widziała męża płonącego taką złością. – Albo mam natychmiast spłacić to, co jestem winien, albo podpisać nową umowę na jego warunkach.

– Na jego warunkach?

Norę przeszedł dreszcz. Niestety, przeczucie jej nie myliło. Tak jak się spodziewała, Aleks nie dał za wygraną. Postanowił odebrać Joemu dzieci i dążył do tego wszelkimi możliwymi sposobami.

– Tak. – Joe usiadł naprzeciwko żony i oparł głowę na dłoniach.

– Napijesz się herbaty? – Przesunęła w jego stronę dzbanek ze świeżo zaparzoną esencją.

– Nie, dziękuję. – Potarł brodę, po czym wyprostował się. – Jakim cudem ten drań się dowiedział, że na Irze ciąży dług hipoteczny? Zupełnie tego nie pojmuję! A Ira... Boże, żebyś go widziała! Jest wesolutki jak skowronek. Uważa, że oddał mi wielką przysługę. Nie muszę mu zwracać pieniędzy, bo ktoś wykupił mój dług. Przynajmniej on tak to widzi.

Nora zamieszała łyżeczką herbatę.

– I co? Teraz musisz spłacić Aleksa...

– Tak. – Joe podniósł na żonę wzrok. – Ale nie mam z czego. Liczyłem na lepszą cenę za jęczmień. Przypuszczalnie zimą rzeczywiście pójdzie w górę, a wiosną to już na pewno, ale nie mogę tak długo czekać. Parszywy drań! – Wstał z krzesła i zaczął przemierzać kuchnię tam i z powrotem. – Tylko nie waż się go bronić lub usprawiedliwiać! Cholera jasna!

Nienawidziła, kiedy przeklinał. Wprawdzie bardzo rzadko to robił w jej obecności, ale tym razem z trudem tłumił wściekłość.

– Co zrobisz? – spytała. – Weźmiesz pożyczkę z banku?

– Nie wiem – mruknął. – Nie bardzo mi się to uśmiecha, ale wolę być zadłużony w banku niż u starego Templemana.

– Wzruszył ramionami. – Mógłbym sprzedać farmę. W końcu o to mu chodzi, prawda? Żeby mnie zrujnować. Ale jeśli sądzi, że oddam mu Ellie i Aleksandra, to się grubo myli. Możemy zamieszkać gdzie indziej, ty, ja, dzieciaki. W mniejszym domu, na mniejszym kawałku ziemi. Niekoniecznie w Albercie...

Piła herbatę, z całej siły próbując zachować spokój. Wiedziała, że Joe nie mówi tego poważnie. Nie zostawiłby Nan i Harry'ego ich własnemu losowi. Kto by zatrudnił Harry'ego? Gdyby Joe sprzedał farmę, gdzie by Harry znalazł pracę? Z czego by Longquistowie żyli?

– Mogę sprzedać mieszkanie w Calgary – oznajmiła cicho. – Pieniądze, które za nie dostanę, wystarczą na spłatę Aleksa. Pewnie nam jeszcze co nieco zostanie. Są też pieniądze ze sprzedaży mieszkania Parkera. Chciałam je zainwestować dla Ellie i Aleksandra, ale w razie czego...

– Wykluczone – przerwał jej stanowczo. – Żadna kobieta nie będzie mi dawała pieniędzy. Zawsze polegałem na sobie i nie zamierzam tego zmieniać.

– Joe... – Poczuła się urażona. Jeszcze nigdy jego słowa tak bardzo jej nie zabolały. Odstawiła filiżankę i wstała od stołu. – Nie jestem jakąś tam kobietą. Jestem twoją żoną.

– Och, kochanie. – Jego głos był przepojony miłością.

– Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało...

Objął ją mocno i pocałował w czubek głowy. Czuła się bezpiecznie w jego ramionach.

– Słuchaj. – Popatrzyła mu prosto w oczy. – Mieszkanie jest położone w świetnym punkcie. Ze znalezieniem kupca nie powinno być problemu. Pieniądze przeznaczymy na spłatę długu i nawet nie próbuj się sprzeciwiać. Zostaniemy tutaj, w Glory. Razem z Nan, Harrym, wszystkimi twoimi znajomymi i przyjaciółmi. Za kilka tygodni będą święta. Czeka nas mnóstwo pracy. Rozumiesz, Joe? Nie sprzedamy Jaskółczego Gniazda. Nie zamieszkamy gdzie indziej. Nie zgadzam się. Tu jest twój dom. Nasz dom. Tu zapuścimy korzenie.

Przez chwilę Joe słuchał w osłupieniu, po czym odrzucił w tył głowę i wybuchnął śmiechem.

– Wydaje mi się, że nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia...

– Nic a nic – odparła, całując go.

Do świąt zostało już niewiele czasu. Nora wiedziała, że w tym roku spędzi je zupełnie inaczej niż podczas ostatnich kilku lat. Do tej pory było tak, że w dniu Bożego Narodzenia spotykali się w czwórkę na uroczystym śniadaniu, ona, Parker, Aleks i Spinks, po czym ona z Parkerem wracała do domu. W późniejszym okresie, kiedy nic jej z Parkerem nie łączyło, wciąż

spotykali się w czwórkę przy świątecznym stole, potem ona wracała do siebie, a Parker... No cóż, kilka ostatnich lat spędzał w Glory z Sylwią i dziećmi.

Z Parkerem nawet nie dawali sobie prezentów pod choinkę. Natomiast zawsze kupowała jakiś drobiazg dla Aleksa i Spinksa oraz upominki dla swoich współpracowników. W pierwszy dzień świąt, po powrocie z Elbow Lane, zwykle przyrządzała sobie kurczaka i zasiadała przed telewizorem. W okresie świątecznym zazwyczaj można było obejrzeć coś ciekawego.

Ale w tym roku miało być inaczej. Nan zaproponowała, aby wybrali się razem na pasterkę, a potem zjedli późną wieczerzę. Z kolei Nora nieśmiało wspomniała, że chętnie przygotuje obiad w pierwszy dzień świąt, i przeraziła się, gdy Nan entuzjastycznie przyjęła jej zaproszenie. Przeraziła się nie na żarty, bo kurczak z rusztu nie wchodził w grę; dla tylu osób musiał być co najmniej dziesięciokilogramowy indyk.

Tak czy inaczej nie mogła doczekać się Gwiazdki. Od połowy grudnia, razem z Ellie i Aleksandrem, którzy dzielnie jej pomagali, piekła tradycyjne kruche ciasteczka, babeczki, pierniczki, posypane cukrem lub cynamonem herbatniki w kształcie choinek, sań i dzwonków. W całym domu unosił się aromatyczny zapach, a barwne blaszane puszki powoli wypełniały się świątecznymi wypiekami.

Od Nan, która miała ogromną kolekcję najprzeróżniejszych przepisów, wzięła jeden na w miarę nieskomplikowany keks. I znów z pomocą dzieci – Ellie, która mieszała w misce składniki, i Aleksandra, któremu przypadło proste, lecz jakże żmudne zadanie liczenia rodzynek – upiekła trzy pięknie wyglądające ciasta. Była z siebie niezwykle dumna. Kiedy tak krzątała się po kuchni, odżyły jej w pamięci wspomnienia sprzed lat, gdy jako mała dziewczynka pomagała mamie w skromnych przygotowaniach do świąt.

Joe również przykładał się do pracy, na przykład na polecenie żony zawiesił kolorowe światełka wokół ganku, a także na gałęziach krzewów i drzew. Barwnie oświetlony dom i ogród zachwycały wszystkich w równym stopniu: dorosłych, dzieci, psy. Norę ciekawiło, czy w poprzednich latach dom bywał świątecznie przystrojony. Podejrzewała, że nie.

W miasteczku też się mnóstwo działo. Świąteczne wyprzedaże, festyny, konkursy na najlepsze wypieki, na najpiękniejsze dekoracje choinkowe. Świąteczny nastrój udzielał się wszystkim.

Równo tydzień przed Bożym Narodzeniem mieszkańcy Glory spotkali się na dorocznym Koncercie Gwiazdkowym.

19

– Daj – szepnął Joe. – Ja go potrzymam. Aleksander wiercił się na kolanach Nory, patrząc nad jej ramieniem na siedzących w dalszych rzędach widzów. Miał na sobie kostium aniołka, który Nora starannie wyprasowała przed wyjściem z domu, a który był już mocno wymięty. Ellie, której złociste loki wciąż były równiutko uczesane, siedziała grzecznie na sąsiednim krześle, tuż obok przejścia, czekając na swoją kolej, aby wbiec na scenę. Siedziała na samym brzeżku krzesła, lekko pochylona do przodu, by nie uszkodzić cienkich anielskich skrzydeł ani połyskującej nad głową aureoli. Joe zasugerował, by Aleksandrowi doczepić skrzydła w ostatniej chwili, i żeby zrezygnować z aureoli, bo za każdym razem, gdy mu ją wkładano, chłopczyk z oburzeniem ją zrzucał. Zupełnie jakby uwłaczała jego godności. Joe domyślał się, o co chodzi. Po prostu chłopczyk w wieku dziewiętnastu miesięcy aniołkiem z całą pewnością nie był; już raczej diabełkiem.

– Nie, nie trzeba – odparła szeptem Nora, posyłając Joe– mu uśmiech. Uśmiech czuły, promienny, przeznaczony wyłącznie dla niego.

Joego ogarnęła radość i duma. Niecierpliwie oczekiwał dzisiejszego wieczoru, chcąc zaprezentować mieszkańcom Glory swą żonę. Gdy w prasie ukazało się słynne zdjęcie ich obojga na lodowisku i wszyscy poznali tożsamość Nory, miasteczko zatrzęsło się od plotek. Wielu osobom wprost nie mieściło się w głowie, że Joe zamierza ożenić się z wdową po człowieku, który spłodził dzieci Sylwii. Swoim zachowaniem Sylwia często gorszyła mieszkańców Glory, ale miarka się przebrała, kiedy wyszło na jaw, że ojciec Ellie i Aleksandra to bigamista.

Joe uważał, że dla większości ludzi przeszłość jego siostry i jej kochanka jest najzupełniej obojętna. Wiedział jednak, że jest tu paru świętoszków, którzy mogą zatruwać Norze życie. Tak to już jest w małych miasteczkach. Obawiał się na przykład Myrny Schultz, która zawsze o wszystkim najlepiej wiedziała, a także Hattie McCormack, która kierowała ochotniczą służbą medyczną i którą wiele miejscowych ma– tron stawiało swoim córkom za wzór idealnej matki i żony.

Niektórzy sądzili, że Joe zbyt pośpiesznie zawarł małżeństwo z Norą. Zdaniem Joego, on i Nora czekali za długo; powinni się byli pobrać znacznie wcześniej, latem. W każdym razie cieszył się, że Parker porzucił Norę; gdyby tego nie zrobił, Nora nigdy nie pojawiłaby się na farmie. Więc niech sobie ludzie gadają co chcą. Ale niech zobaczą, jaki on jest szczęśliwy i jaką ma wspaniałą żonę. Ciążę Nory wciąż jeszcze trzymali w tajemnicy, lecz narodziny dziecka dadzą oczywiście kolejny powód do plotek. Nic dziwnego; do dziewięciu każdy w miasteczku potrafi zliczyć.

Nora była przesądna i wolała nikomu nie wspominać o ciąży, przynajmniej przez kilka miesięcy. On sam nie wierzył w przesądy, ale gotów był iść żonie na rękę, zwłaszcza w tej sprawie. Wiele nocy ocierał jej z policzków łzy, gdy wracała pamięcią do przeszłości. Zmiany zachodzące w jej ciele sprawiły, że odżyły w niej wspomnienia poprzednich poronień.

Obiecał sobie, że zrobi wszystko – choć miał świadomość, że niewiele od niego zależy – aby zapobiec kolejnej tragedii. Zapewni Norze najlepszą opiekę lekarską. Jeśli trzeba, będzie nosił żonę na rękach. A jeżeli po następnej wizycie u lekarza okaże się, że resztę czasu Nora ma spędzić w łóżku, będzie siedział przy niej do samego końca, pilnując, aby nie wstawała.

Koncert Gwiazdkowy odbywał się w szkole średniej, ale oprócz uczniów brali w nim udział członkowie różnych kółek i stowarzyszeń, między innymi grupka seniorów śpiewających w miejscowym chórze, którzy do swojego występu wypożyczyli Ellie i Aleksandra. Dzieci, przebrane za anioły, miały przebywać na scenie około dziesięciu minut. Joe modlił się, aby Ellie zdołała tyle czasu utrzymać w ryzach swojego braciszka i jakoś nad nim zapanować.

Szmer na widowni podniósł się, potem ucichł, kiedy w blasku reflektorów ukazały się papierowe gwiazdy, czerwono– zielone dekoracje z krepiny i oraz fantazyjnie upięte gałązki sosny. Kilka osób zakasłało i po chwili nastała pełna oczekiwania cisza.

Nareszcie, pomyślał Joe, wzdychając głośno. Skrzyżował ręce na piersi i wyciągnął nogi, przyjmując wygodniejszą pozycję do oglądania występów artystycznych. Najpierw kierowniczka szkoły miała wygłosić kilka słów, po niej uczniowie trzeciej klasy mieli zaprezentować swój program składający się z piosenek, następnie zaplanowany był krótki skecz w wykonaniu uczniów którejś ze starszych klas, a potem chór seniorów, którym towarzyszyli Ellie z Aleksandrem w roli aniołków.

Ledwo kierowniczka zaczęła przemawiać, kiedy z tyłu sali zrobiło się zamieszanie. Joe obejrzał się przez ramię. Jakiś gość na wózku inwalidzkim podjechał bliżej i zatrzymał się w przejściu, na końcu rzędu, w którym Joe siedział z rodziną. Pewnie chciał mieć lepszy widok. W różnych miejscach przejścia, a także przed sceną, stało wiele takich wózków z przybyłymi na koncert starszymi ludźmi, toteż Joe nie zwrócił większej uwagi na spóźnialskiego. Znów skierował wzrok na przemawiającą ze sceny kobietę. Wszystko wskazywało na to, że zamierza długo mówić; na razie dziękowała kolejno różnym miejscowym przedsiębiorstwom i biznesmenom, sponsorom

zarówno dzisiejszego koncertu, jak i różnych szkolnych imprez organizowanych w okresie ostatnich miesięcy.

Nagle Joe spostrzegł, że Nora wierci się, jakby nie mogła sobie znaleźć miejsca. Na policzkach miała wypieki, na twarzy wyraz zaniepokojenia. Co się stało? Czyżby gorzej się poczuła? Postanowił zabrać jej małego.

– Daj go – powiedział stanowczo i posadził Aleksandra u siebie na kolanach.

Chłopczyk natychmiast zainteresował się kolczykami siedzącej obok kobiety.

Nora nadal sprawiała wrażenie zdenerwowanej. Co chwila zerkała w stronę przejścia, na starca w wózku. Joe obrócił się. Psiakrew! To chyba Templeman! Ostatni raz widział go jakieś piętnaście lat temu, ale wszędzie by rozpoznał tę jego butną minę i aroganckie spojrzenie. Mężczyzna na wózku był chudy, wymizerowany, o ziemistej cerze. Nora wspominała, że jej teść chorował ostatnio, i faktycznie, człowiek na wózku nie wyglądał na okaz zdrowia.

Siedział, wpatrując się w Ellie takim wzrokiem, jakby chciał ją żywcem pożreć. Dziewczynka, nieświadoma niczego, cichutko nuciła coś pod nosem i to wygładzała rączką swój złocisto– biały anielski kostium, to z zaciekawieniem spoglądała na scenę.

Starzec podniósł głowę, a wtedy Joe nie miał już żadnych wątpliwości. Tak, to z całą pewnością Templeman. Co za tupet! Że też śmiał się tu pojawić po tym wszystkim, co przez niego wycierpieli!

Joe jasno dał do zrozumienia swojemu prawnikowi, że nie życzy sobie jakichkolwiek kontaktów z tym człowiekiem. Stary ma się trzymać od nich z daleka! Zresztą Nora ani razu nie wspomniała, że jej teść porusza się na wózku. Równie dobrze drań mógł wpaść na pomysł wózka, aby zająć

miejsce bliżej sceny, niedaleko Ellie i Aleksandra. Swoim przyjazdem do Glory pokazał, że nie zamierza stosować się do życzeń Joego. Wiedział, że jeśli pojawi się w miejscu publicznym, Joe nie będzie w stanie się go pozbyć. Tak, cwaniak przechytrzył go. Postanowił zobaczyć wnuki – i dopiął celu.

Joe czuł, jak krew się w nim gotuje. Wziąwszy głęboki oddech, usiłował skupić się na tym, co się dzieje na scenie.

No bo co może zrobić? Wyrzucić go z sali, w której odbywa się koncert z okazji Bożego Narodzenia? Wygnać z miasta chorego starego człowieka? Korciło go, ale przecież było to niemożliwe.

Zerknął ponownie na Norę. Ich spojrzenia się spotkały. Na jej twarzy malowała się rozpacz. Psiakość! Szlag by trafił Templemana! Uśmiechnął się do żony, próbując ją pocieszyć, jakoś dodać jej otuchy, ale nie bardzo mu to wyszło. Niełatwo się uśmiechać, kiedy ma się zęby zaciśnięte z wściekłości. Przeniósł wzrok na starca i ku swemu przerażeniu spostrzegł, że Templeman mówi coś do Ellie. Nie słyszał co, ale po chwili odetchnął z ulgą: dziewczynka przyłożyła paluszek do ust i wskazała na scenę. Przynajmniej dziecko jest na tyle dobrze wychowane, by nie rozmawiać w trakcie przedstawienia. Joe spojrzał na zegarek. Koncert potrwa minimum dwie godziny. Może podczas przerwy uda im się opuścić salę i wrócić do domu.

Nie doszło do żadnej konfrontacji; Templeman nie czekał do końca koncertu. Kiedy chór seniorów umilkł i Ellie z Aleksandrem, dwa aniołki występujące w scenie narodzin Chrystusa, zniknęli za kurtyną, z głębi audytorium wyłonił się jakiś chudy, ponury jegomość, który zacisnął ręce na uchwytach wózka i wytoczył go z sali. Pewnie był to ten Piętaszek, o którym Nora niejednokrotnie mówiła. Spinks. Joego przeszły dreszcze.

Gallantowie z dziećmi nie wrócili po przerwie na salę. Witając się z przyjaciółmi i sąsiadami, Joe starał się, głównie ze względu na Norę, niczego po sobie nie okazywać, chociaż w środku cały aż kipiał ze złości. Był dumny ze swojej żony. Chciał ją zaprezentować mieszkańcom Glory i nie zamierzał pozwolić, aby stary Templeman mu w tym przeszkodził.

Podły, wredny typ. Gotów był użyć każdego podstępu, aby tylko zbliżyć się do wnuków. Nie udało mu się sądownie odebrać Joemu prawa do opieki nad dziećmi, na nic zdał się szantaż – że albo Joe natychmiast spłaci dług, albo Templeman odbierze mu farmę – więc teraz szuka innej metody. Jakiej? Czy zamierza ciągle ich prześladować? Pojawiać się tam, gdzie oni? Na każdym festynie, każdej imprezie na świeżym powietrzu, wszędzie tam, gdzie można wejść bez zaproszenia?

W drodze powrotnej Nora nie odezwała się słowem. Może była zmęczona, a może nie chciała rozmawiać o nieoczekiwanym przyjeździe Aleksa na świąteczny koncert. Joe również usiłował zachować milczenie, ale nie był w stanie. Nie mieli z żoną tajemnic, na ogół o wszystkim rozmawiali, ale od czasu, gdy starzec próbował przejąć na własność Jaskółcze Gniazdo, o Aleksie nie mówiło się w ich domu. Mimo to Joe doskonale się orientował, że starzec zajmuje szczególne miejsce w sercu Nory.

Wreszcie nie wytrzymał.

– Wiedziałaś, że tam będzie? – spytał, kiedy ujechali z dziesięć kilometrów.

– Nie, Joe. Przysięgam. Nie miałam pojęcia.

Przyłożyła dłonie do policzków, po czym zerknęła przez ramię. Niepotrzebnie. Joe wcześniej sprawdził w lusterku: dzieci już spały.

– Musiałaś mu wspomnieć o koncercie. Inaczej skąd by wiedział, że Ellie z Aleksandrem mają wystąpić?

– Pewnie, że wspomniałam! Bez względu na to, co Aleks zrobił, nie czuję do niego nienawiści. Dobrze o tym wiesz, Joe. Zresztą, gdybyś nie był taki uparty, gdybyś zgodził się żeby Aleks poznał wnuki, nie przyjeżdżałby tu po kryjomu, nie próbował przejąć farmy, nie...

– A więc to moja wina? – przerwał jej Joe.

– Tak...

W nikłym świetle padającym z tablicy rozdzielczej widział płomień w jej oczach. Wprost nie mógł w to uwierzyć. Kłócili się! Pierwsza kłótnia, w dodatku o tę nędzną gnidę! O tę podłą kreaturę! Psiakość, nie ma sprawiedliwości na tym świecie!

– W równym stopniu twoja co jego – ciągnęła z furią Nora. – Jesteście parą upartych osłów! Jeden głupszy od drugiego!

Joe wytrzeszczył oczy; miał wrażenie, że się przesłyszał.

– Po tym wszystkim, co zrobił, ty nadal go bronisz? – spytał zdumiony.

– Owszem, bronię. Bardzo nieładnie postąpił, usiłując groźbą i szantażem zmusić cię do wyrażenia zgody na kontakty z dziećmi, ale czyja to wina, Joe? Twoja! Gdybyś... Zresztą nieważne! – Zrezygnowana, machnęła ręką, po czym przycisnęła palce do oczu. – Nie chcę o tym mówić. Po prostu niedobrze mi na samą myśl o waszym konflikcie.

Przez chwilę Joe się nie odzywał, po czym westchnął zrezygnowany.

– Boże, kiedy on nam wreszcie da święty spokój?

– Nigdy! – warknęła Nora. – Nie przestanie aż do śmierci. Czy ty tego nie rozumiesz? On nie ma nic do stracenia, a wszystko do zyskania.

Jego syn nie żyje, wszyscy, których kiedykolwiek kochał, nie żyją. Zostały mu tylko wnuki...

– I ty. Ma ciebie.

– O co ci chodzi?

– O nic. Po prostu stwierdzam, że jesteście sobie bardzo bliscy.

– To prawda. W dodatku teraz potrzebuje mnie bardziej niż dawniej. Jestem jego jedynym łącznikiem z dziećmi. Opowiadam mu o nich...

– A on, psiakrew, pięknie się odwdzięcza! – wybuchnął Joe, zły, że Nora zawsze bierze stronę starca. – Zjawia się niespodziewanie w Glory, wtrąca do naszego życia...

– Do niczego się nie wtrącał – odrzekła znużonym głosem. – Najnormalniej w świecie chciał zobaczyć Ellie i Aleksandra. Widocznie uznał, że inaczej nie zdoła...

Joego ogarnęły wyrzuty sumienia. Nie powinien wyładowywać złości na żonie. Jest zmęczona, i w ciąży. A to, co się wydarzyło, nie jest jej winą. Staje na głowie, żeby wszyscy byli zadowoleni i szczęśliwi – on, dzieciaki, stary Templeman.

– Aleks bardzo wiele dla mnie zrobił, Joe – kontynuowała z rezygnacją w głosie. – Mam wobec niego ogromny dług wdzięczności. Ale nawet gdybym nie miała, niczego by to nie zmieniło. Nadal bym uważała, że ma prawo widywać się z wnukami. Po co ciągle wracać do zatargów z przeszłości? Ellie i Aleksander to dzieci jego jedynego syna...

– Przyznaj się, Noro. Zaczynasz żałować, że za mnie wyszłaś?

– Nie, Joe. Niczego nie żałuję. Kocham cię. Jego też kocham. Ale wybrałam ciebie.

Tego wieczoru, kiedy położyli dzieci do łóżek, Nora wzięła z sypialni swoją koszulę nocną, kapcie i puchową kołdrę, po czym oświadczyła, że

idzie spać do pokoju gościnnego. Boli ją głowa i chce przez kilka godzin pobyć sama.

Joe przyjął jej decyzję bez słowa. Po raz pierwszy, odkąd wzięli ślub, spali osobno. Leżąc samotnie w łóżku i wpatrując się w sufit, miał mnóstwo czasu na przemyślenie wielu spraw. Wnioski, do jakich doszedł, zaskoczyły go. I wcale nie ucieszyły.

Nigdy nie był w rezydencji Templemana, lecz nie miał najmniejszych trudności, by tam trafić. Na uliczce, z obu stron porośniętej drzewami, było sporo wolnych miejsc do parkowania. Minąwszy wysoką żelazną bramę, za którą znajdowało się królestwo jego wroga, Joe przystanął na moment i wbił wzrok w elegancką willę.

Nie była aż tak okazała, jak się spodziewał.

Zobaczył szarą smugę dymu unoszącą się znad komina oraz ciągnące się wzdłuż ścieżki łyse rabaty, które pokrywała cienka warstwa wczorajszego śniegu. W Glory opady były nieco większe, ziemię zasłoniła biała trzycentymetrowa pierzyna, której widok ogromnie podniecił dzieci. Właśnie ze względu na Ellie i Aleksandra miał nadzieję, że przed świętami sypnie jeszcze porządnie śniegiem.

Kiedy rano ujrzał czuły uśmiech na twarzy Nory, zrozumiał, że żona już się na niego nie gniewa. Przytulił ją mocno do siebie, pocałował lekko w usta i powiedział, jak bardzo brakowało mu jej w nocy. Jednak słowem nie wspomniał o swoich planach. O tym, co postanowił, kiedy leżał samotnie w łóżku.

Prawdę mówiąc, dopóki nie dotarł na miejsce i nie wysiadł z furgonetki, sam nie do końca wierzył, że zdobędzie się na tak śmiały krok. Wciągnął głęboko powietrze i poruszył barkami, starając się pozbyć napięcia, które czuł we wszystkich mięśniach. No dobrze, pomyślał, niechże

się to już raz skończy. Ruszył dziarsko przed siebie; po chwili nacisnął dzwonek.

Drzwi otworzył ten sam blady, ponuro wyglądający człowiek, który wczoraj po występie dzieci pomógł Templemanowi wytoczyć wózek z sali. Twarz rozjaśnił mu szeroki uśmiech.

– Pan Gallant, prawda? – Mężczyzna wyciągnął na powitanie rękę. – Jestem Cecil Spinks. Poznaję pana ze zdjęcia w gazecie. Byłem też na państwa ślubie. Nie wiem, czy Nora panu o tym wspomniała... W każdym razie proszę przyjąć moje gratulacje. Nora to wspaniała kobieta. Jestem pewien, że zasłużył pan na jej miłość.

Joe podziękował za miłe słowa, nie doszukując się w nich żadnych podtekstów. Wypowiedź majordomusa zaskoczyła go, ale brzmiała szczerze.

– Postaram się uczynić wszystko, żeby była ze mną szczęśliwa – rzekł, wchodząc do holu.

Spinks ponownie wyszczerzył zęby. Uśmiech nadawał jego chudej twarzy dziwnie widmowy wyraz.

– Pewnie chciałby pan zobaczyć się z panem Templemanem?

– Tak.

Ruszył za Spinksem po lśniącej posadzce. Kiedy dotarli do pierwszych otwartych drzwi, służący przystanął i wsunął głowę do pokoju.

– Pan Gallant – oznajmił, po czym cofnął się i skłonił nisko, ruchem ręki zapraszając Joego do środka.

Dziwne.

Joe znalazł się w staromodnie urządzonym gabinecie pełnym półek z książkami. W kominku wesoło buzował ogień,na ścianach wisiały ryciny o tematyce myśliwskiej oraz oprawione w ramki zdjęcia, w powietrzu zaś

czuło się lekki zapach doskonałego tytoniu. Dwa olbrzymie labradory uniosły się z leżącego przed kominkiem dywanika i głośno ziewnęły.

Aleks Templeman, który siedział w wielkim, miękkim fotelu, z narzuconym na kolana kocem w szkocką kratę, wbił wzrok w Joego; spojrzenie miał drapieżne jak jastrząb.

– Czego, do cholery, chcesz?

– Porozmawiać.

– Nie mamy o czym – burknął starzec.

Jeden z psów, samiec, zawarczał cicho, po czym ponownie wyciągnął się na dywanie i z cichym westchnieniem zamknął ślepia.

Joe czuł, jak ogarnia go złość. Ale obiecał sobie, że bez względu na to, co się stanie, będzie trzymał nerwy na wodzy i spokojnym tonem powie Templemanowi, z czym do niego przyjechał. Przełknął więc słowa, które cisnęły mu się do gardła, i ignorując nieuprzejmość gospodarza, spytał, czy może usiąść.

Starzec znów zmierzył go wściekłym spojrzeniem, po czym odwróciwszy wzrok, wskazał niechętnie skórzany fotel po drugiej stronie kominka.

– Jak chcesz.

Joe usiadł i natychmiast tego pożałował. W końcu nie przyjechał tu w gości. Powinien na stojąco, krótko i zwięźle wygłosić to, co zamierzał, po czym skierować się do wyjścia.

– Może od razu przejdę do rzeczy...

– Świetnie – burknął starzec. – Nie mam całego dnia.

Joe zmrużył oczy. Nie wierzył, że Templeman ma czas wypełniony co do minuty. Rozejrzał się po gabinecie. Pokój sprawiał wrażenie zamieszkanego, takiego, w którym chętnie się przebywa. Książki, gazety...

Na ścianie za fotelem starca zauważył zdjęcie przedstawiające młodego Parkera.

– Chodzi o Norę i dzieci.

– No, słucham.

– Jak panu wiadomo, Nora i ja wzięliśmy ślub... – Zawiesiwszy głos, Joe wbił wzrok w twarz starca.

Ten, marszcząc czoło, skinął głową.

– Kocham ją, a ona kocha mnie – ciągnął Joe. – Pobraliśmy się tylko i wyłącznie z tego powodu. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek ją skrzywdził czy zranił. Czy wyrażam się dostatecznie jasno?

Starzec milczał.

– A ona cierpi przez pana.

– Co takiego?! – Oczy Templemana rozbłysły furią. Uniósł z kolan drżącą rękę i wycelował ją w Joego. – To przez ciebie cierpi, ty bydlaku! To ty nie pozwalasz mi się widzieć z moimi wnukami! To ty stajesz pomiędzy mną a moją synową. Nora jest dla mnie jak rodzona córka. Znaczy dla mnie więcej niż... niż firma, której jestem właścicielem! Psiakrew!

– I dlatego, że Nora tak wiele dla pana znaczy, wtrąca się pan do naszego życia? Dlatego usiłował pan odebrać mi prawo do opieki nad dziećmi mojej siostry?

– To są również dzieci mojego syna!

– I dlatego próbował mnie pan zrujnować? Dlatego chciał nas pan pozbawić farmy? – Wbrew swym postanowieniom, Joe kipiał z wściekłości. – Dlatego wczoraj zjawił się pan ukradkiem w Glory? Dlatego...

– Po prostu chciałem przemówić ci do rozumu. Myślałem, że groźba utraty farmy sprawi, że zaczniesz się ze mną liczyć. Ha!

Ku zdumieniu gościa starzec parsknął dziwnym, chrapliwym śmiechem, który po chwili przeszedł w suchy, urywany kaszel. Joe poderwał się z fotela, zastanawiając się nerwowo, czy nie zawołać Spinksa, ale Aleks ruchem ręki wskazał mu, by usiadł z powrotem.

Usiadł i siedział bez słowa, czekając, aż Templeman dojdzie do siebie. Wreszcie nastała cisza. Starzec podniósł głowę; spojrzenie miał czujne, badawcze, ale jego głos był niski i ochrypły.

– Chciałem tylko jej szczęścia. To jedyne, czego kiedykolwiek pragnąłem. Żeby byli szczęśliwi. Nora i mój syn.

Utkwił oczy w płomieniach. Joe nie odzywał się. Czuł, że starzec usiłuje mu coś wyznać. Coś bardzo ważnego.

Przez kilka minut, które zdawały się wiecznością, Aleks Templeman wpatrywał się w ogień. Joe zaczął podejrzewać, że starzec rozmyślił się i już nic więcej nie powie. W pewnym momencie Spinks zapukał lekko do drzwi, po czym wszedł do pokoju, postawił na stoliku dzbanek z kawą, śmietankę, cukier, dwa kubki, następnie cichutko wyszedł. Starzec nawet nie drgnął.

– Poznałem Norę w kawiarni hotelu „Prince of Wales" – oznajmił ni stąd, ni zowąd. – Często wpadałem tam coś przekąsić. Kilka razy rozmawialiśmy. Miała w sobie coś, co mi się od razu spodobało. – Popatrzył na Joego, ale myślami był gdzie indziej. – Upór. Iskrę. Zapał. Sam nie wiem, jak to określić. W każdym razie wiedziała, czego chce i wytrwale dążyła do celu. Nie miała łatwego życia. Jej matka nie żyła, ojciec też nie. Była sama na świecie. Poczułem do niej sympatię i postanowiłem jej pomóc. – Łypnął na gościa okiem. – I pomogłem. Dałem jej pracę, traktowałem jak córkę. Zmusiłem swego syna, który był jedynakiem... moja

żona nie chciała mieć więcej dzieci... żeby się z nią ożenił. Sądziłem, że będą szczęśliwi.

– Parker kochał moją siostrę – wtrącił Joe. – Od lat. Dobrze pan o tym wiedział.

Aleks Templeman ponownie skierował oczy na gościa. Joe nie był pewien, czy starzec naprawdę go widzi, czy może patrząc na niego, widzi swego zmarłego syna, który zapewne często siadywał właśnie w tym fotelu.

– Twoja siostra nie nadawała się dla niego. Byłaby mu tylko kulą u nogi. Nie mogłem pozwolić, żeby ją poślubił. Zresztą Parker był za młody. Jeszcze sam dobrze nie wiedział, czego chce.

– Do końca nie wiedział – zauważył cicho Joe. I dodał w myślach: dopóki po latach nie zostawił żony i nie wrócił do Sylwii.

– Wdał się w matkę. – Aleks pokiwał ze smutkiem głową. – Był mięczakiem, słabeuszem. Myślałem, że się sprzeciwi, zbuntuje, ale nie. Nie potrafił walczyć.

– Był jednak wspaniałym ojcem.

– Naprawdę? No to przynajmniej na tym polu mnie pokonał. – Starzec uśmiechnął się zadowolony. – Ja jako ojciec zupełnie się nie sprawdziłem. Nie poświęcałem Parkerowi czasu. Uważałem, że wychowaniem dzieci powinny zajmować się kobiety. Bardziej interesowała mnie praca, zarabianie pieniędzy. Tak widziałem swoją rolę. I w ogóle rolę mężczyzn. Żona dba o dom i dzieci, a mąż zarabia na utrzymanie. – Wzruszył ramionami. – Wciąż zarabiam. Mam więcej pieniędzy, niż mi potrzeba. Ale nie mam już syna.

Joe poczuł dziwny ucisk w piersi. Zdawał sobie sprawę, ile to starca musi kosztować, niełatwo bowiem opowiadać komuś, kogo całe życie traktowało się jak wroga, o swoich głęboko skrywanych emocjach.

Podejrzewał, że Templeman nikomu wcześniej tego wszystkiego nie mówił. Nawet Norze. Zwłaszcza Norze. Należał do ludzi, którzy niechętnie wyjawiają innym swoje sekrety i grzechy.

A jednak wyjawił je Joemu. Dlaczego? Może uważał, że Joe powinien znać prawdę, skoro teraz od niego zależy szczęście i dobrobyt młodej kobiety, którą latami kochał jak rodzoną córkę, oraz dwojga jego wnucząt? Może uznał, że trafił na godnego siebie przeciwnika, kiedy Joe nie ugiął się przed jego groźbą? A może liczył na to, że tym sposobem wreszcie osiągnie upragniony cel? W to ostatnie Joe raczej wątpił.

– Pójdę już – powiedział Joe, wstając z fotela.

Templeman zdumiony poderwał głowę, jakby nagle przypomniał sobie, że nie jest sam w pokoju.

– Tak, tak, lepiej już idź. – Wtem przyjrzał się z zaciekawieniem swemu wrogowi. – Czy Nora wie, że tu przyjechałeś?

– Nie – odparł Joe.

Postąpił krok do przodu i wyciągnął do gospodarza rękę. Po chwili wahania starzec uczynił to samo. Uścisk miał zadziwiająco silny.

– Chciałbym puścić w niepamięć wszystkie nasze kłótnie i nieporozumienia – rzekł Joe. – Parker i Sylwia nie żyją. Na przeszłość nie mamy wpływu, ale przyszłość możemy kształtować. Moja żona bardzo pana kocha. Nigdy nie przestała, bez względu na to, co jej o panu wygadywałem, a wygadywałem wiele złych rzeczy. Ogromnie za panem tęskni. Jest w ciąży. Pragnie, żeby pan poznał swoje wnuki i żebyśmy stanowili dużą, szczęśliwą rodzinę. Ja zaś pragnę, aby wszystkie jej życzenia się spełniły. Proszę mi wierzyć, zrobię wszystko, co mogę, żeby tak się stało. Ma pan moje słowo.

– W porządku. – Aleks zamrugał oczami, po czym odchrząknął. – A teraz wynoś się, Gallant. – Chwycił laskę, która stała oparta o fotel, i wskazał nią drzwi. – Po drodze porozmawiaj z moim służącym. Ustal z nim, co i jak.

20

Nora powoli budziła się ze snu, czując obok siebie nagrzane ciało męża. W pokoju było jasno. Po chwili uświadomiła sobie, że jest świąteczny poranek i że na dworze znów musiał spaść śnieg.

Przekręciła się na bok i przytuliła do pleców męża. Prawą rękę trzymała na brzuchu, który wciąż jeszcze był płaski. Ostatnia wizyta u lekarza, a było to zaledwie trzy dni temu, natchnęła ją nadzieją i optymizmem. Badanie ultrasonograficzne wykazało, że łożysko znajduje się w prawidłowym położeniu. Wprawdzie lekarz ostrzegł, że w tak wczesnym stadium trudno powiedzieć, co będzie dalej, bo nawet prawidłowo przylegające łożysko może się przedwcześnie oddzielić od ściany macicy, ale Nora była wniebowzięta. Wierzyła, że tym razem się uda. Że ona i Joe będą mieli syna lub córkę, a Ellie i Aleksander kuzynka lub kuzynkę. Aż czasem,jeśli Bóg da, może znów zajdzie w ciążę i urodzi drugie dziecko.

Joe sam ściął drzewko i sam przyniósł je do domu, kategorycznie sprzeciwiając się, kiedy Nora chciała mu pomóc. Pozwolił jej natomiast przystroić choinkę, pozawieszać bombki, łańcuszki, mieniące się srebrzyście anielskie włosy. Ledwo mogła się doczekać, by dziś rano znów obejrzeć swe dzieło. Wczoraj o północy wybrali się razem z Nan i jej rodziną na pasterkę. W przeszłości Nora rzadko chodziła do kościoła, bardzo jednak chciała uczestniczyć w zwyczajach przyjętych przez rodzinę Gallantów. Patrzyła ze wzruszeniem na Dzieciątko w żłobie, modląc się żarliwie o to, aby wkrótce dane jej było się cieszyć własnym dziecięciem. Kiedy opuścili mały wiejski kościółek i ruszyli z powrotem do domu, z nieba prószył śnieg.

Wysunąwszy nogi spod kołdry, wstała z łóżka i czym prędzej włożyła kapcie, bo od podłogi ciągnęło. Następnie włożyła ciepły, puszysty szlafrok, obwiązała się paskiem, podeszła do okna i odsunęła zasłony. Musiało padać przez całą noc, bo na ziemi leżała gruba warstwa iskrzącego się śniegu; każdy słupek, każdy drut, każdą gałąź pokrywała biała pierzyna. Nora zerknęła na budzik. Dziesiąta! Wszyscy zaspali, nawet Ellie z Aleksandrem. No, pora wstawić indyka do pieca.

Wyszła na palcach z sypialni; zamierzała pójść do kuchni i zaparzyć kawę, ale po drodze wstąpiła do salonu, żeby zapalić kolorowe światełka na choince. Widok zaparł jej dech. Przyłożywszy rękę do ust, cofnęła się kilka kroków. Choinka wyglądała wprost bajecznie. Wysoki świerk, specjalnie wybrany przez Joego i dzieci, mienił się w blasku lampek, świecidełek, dzwoneczków, bombek. Z wierzchołka spoglądał anioł odziany w miękką, czerwoną szatę. Szkoda, powiedziała Ellie, że nie mają dwóch aniołków, jednego dla jej mamusi, drugiego dla tatusia. Słysząc to, Nora przysięgła sobie, że za rok umieści na choince dwa aniołki.

Skierowała się do kuchni; okazało się jednak, że wtedy, gdy podziwiała choinkę, Joe włączył ekspres do kawy.

– Wesołych świąt, najdroższa – rzekł, obejmując ją.

Stał boso, ubrany w szlafrok w kratkę. Włosy miał potargane, spojrzenie ciepłe, rozmarzone. Schyliwszy się, pocałował Norę w usta. Poczuła się szczęśliwa jak nigdy dotąd; nie wiedziała, czym sobie na to wszystko zasłużyła.

– Wesołych świąt, mój kochany – odparła szeptem, odwzajemniając pocałunek.

Kawa w ekspresie zaczęła bulgotać. Joe napełnił dwa kubki i podawszy jeden żonie, zaproponował, by przeszli do salonu i korzystając z faktu, że dzieci nadal śpią, w spokoju nacieszyli wzrok choinką.

Usiedli na kanapie. Nora przytuliła się do męża, uradowana bliskością mężczyzny, którego tak bardzo kochała. Pili kawę w milczeniu, każde pogrążone we własnych myślach. Cóż to był za rok! Ile się wydarzyło w ich życiu!

– O której przychodzi Nan z ferajną? – spytał Joe, obejmując mocniej żonę.

– Około drugiej. Obiad będzie o czwartej – odparła i poczuła lęk. Wigilię spędzili u Longquistów, a dziś, w pierwszy dzień świąt, cała rodzina Longquistów, z Timem i Benem, którzy specjalnie przyjechali do domu na święta, miała się zjawić w Jaskółczym Gnieździe. — Lepiej wstawię brytfannę z indykiem do piekarnika...

Potężne piętnastokilogramowe ptaszysko czekało, oskubane i oczyszczone, w zapasowej lodówce, która stała w pomieszczeniu gospodarczym koło kuchni.

– Po co ten pośpiech? – Joe przytrzymał żonę. – Mamy mnóstwo czasu. W razie czego zjemy o wpół do piątej.

– Łatwo ci mówić. – Przybrała srogą minę. – Ciebie nikt nie będzie winił, jeśli indyk okaże się za suchy, sos zbyt kleisty, a brukselka rozgotowana.

– Brukselka?

– Tak, brukselka. W moim domu zawsze na święta jadało się brukselkę. – Uśmiechnęła się; na twarzy Joego ujrzała lekki grymas. – Trudno, misiu. Musisz się przyzwyczaić.

– Hej! – zawołał, patrząc ponad jej ramieniem. – Kogo ja tu widzę?

Z korytarza wyłoniła się Ellie, zaspana, w pomiętej flanelowej piżamce, ciągnąc za sobą ukochaną lalkę. Kiedy Nora rozpostarła szeroko ramiona, dziewczynka rzuciła się w nie, chichocząc wesoło.

– Możemy już otworzyć prezenty? – spytała podniecona. – Przyniósł je wczoraj Święty Mikołaj? Mogę obudzić Aleksandra? Czy to wielkie pudełko jest dla mnie? O której przychodzą Jill i Phoebe? Czy...

– Poczekaj, kwiatuszku. Jedno pytanie na raz...

Wypowiedź Joego przerwało dochodzące z sypialni dzieci i wyrażane kategorycznym tonem żądanie małego Aleksandra:

– Wstać! Wstać!

Joe podniósł się z kanapy i po chwili wrócił, trzymając w ramionach potarganego, uśmiechniętego malca w niebieskich śpioszkach. Kiedy chłopczyk ujrzał choinkę, a pod nią górę prezentów, otworzył szeroko oczy, potem włożył palec do buzi, a drugą rękę wyciągnął w stronę Nory. Nora wzięła malca od Joego, posadziła sobie na kolanach i przytuliła mocno. Pachniał niewinnością i snem.

Z kubkiem kawy przy ustach Joe podszedł do okna.

– Chyba powinienem wyjść i odgarnąć śnieg z podjazdu – powiedział. – Sporo w nocy napadało.

– Po co ten pośpiech? – spytała Nora, przedrzeźniając go. – Mamy mnóstwo czasu. Goście zjawią się dopiero po południu.

– Fakt. – Uśmiechnął się szeroko. – To co, dzieciaki? Otwieramy prezenty?

– Tak! Tak! – Ellie podbiegła do choinki i chwyciła duże pudełko, na które od początku miała wielką ochotę. – Czy to dla mnie, wujku? Czy to dla mnie?

– Poczekaj, zaraz sprawdzę... – Oglądał je długo i ze wszystkich stron, trzymając dziewczynkę w napięciu, po czym wreszcie oznajmił z powagą, że tak, prezent przeznaczony jest dla panny Ellie Gallant.

Dziewczynka zapiszczała z radości, po czym szybko zerwała opakowanie i ostrożnie uniosła pokrywę. W środku znajdowało się łóżko z malutkim materacykiem, poduszkami i kołdrą, w sam raz dla lalki, z którą spała i którą przyniosła z sobą do pokoju. Natychmiast zaczęła układać ją do snu.

Aleksander dostał od Mikołaja wielką wywrotkę z ruchomą skrzynią umożliwiającą wyładunek towarów. Zachwycony chłopczyk, naśladując pod nosem warkot silnika, zaczął jeździć po pokoju, na zmianę to wypełniając skrzynię porozrzucanymi po podłodze kolorowymi opakowaniami, to opróżniając ją.

– Idealnie trafiłeś – szepnęła do męża Nora.

Joe wybuchnął śmiechem.

– Pamiętam, że kiedy byłem w jego wieku, też dostałem taki pojazd i byłem wniebowzięty. Myślę, że przez kilka godzin będziemy mieli w domu spokój. – Spojrzał na zegarek.

– Z moim prezentem dla ciebie musimy trochę poczekać. Leży pod choinką, ale nie wolno ci go jeszcze otwierać – dodał z tajemniczą miną.

Nora podeszła do drzewka i schyliwszy się, podniosła niedużych rozmiarów pudełko.

– To dla ciebie – rzekła. – Wiem, jak bardzo lubisz mieć wszystko na oku.

Joe rozpakował prezent, który mu wręczyła. Była to lornetka, niezwykle silna, wodoodporna, po prostu doskonała. Natychmiast skierował ją na świat za oknem.

– O rany! Będę mógł podglądać ptaszki... – Uśmiechnął się od ucha do ucha.

– I żonę. Sprawdzać, czy nie podnosi czegoś, czego nie powinna.

– Do opery też się nadaje. – Popatrzył znacząco na Norę. – Moglibyśmy się wybrać na „Poławiaczy pereł".

Roześmiała się. Nigel Harrison, z którym spotykała się w Calgary i z którym właśnie była na „Poławiaczach pereł", przysłał im list z życzeniami z okazji ślubu. Do listu dołączył prezent – srebrną cukiernicę i dzbanuszek na śmietankę. Uważała, że zachował się z klasą.

Ciszę przerwał dzwonek telefonu. Joe wyszedł do holu, gdzie stał aparat, Nora zaś usiadła z powrotem na kanapie. Przez moment obserwowała uradowane dzieci bawiące się nowymi zabawkami, potem jej myśli zaczęły krążyć wokół świątecznego obiadu.

– Kto dzwonił? – spytała, kiedy Joe skończył rozmowę.

– Sąsiad z życzeniami – odparł, spoglądając ponownie przez okno. – Oho, Ben wyciągnął odśnieżarkę. Chyba nie muszę wychodzić z łopatą.

Nora wstała i zaczęła zbierać z podłogi papiery oraz wstążki. W dniu dzisiejszym odśnieżanie podjazdu jakoś mało ją interesowało. Miała ważniejsze sprawy na głowie.

– No, pora wziąć się do pracy.

– Pomogę ci.

– Zaparz jeszcze kawy. A ja przygotuję śniadanie.

– Dobrze.

Joe skierował się do sypialni, skąd po chwili wyłonił się ubrany. Gwiżdżąc cicho pod nosem, wyjął z szafki puszkę kawy oraz czysty filtr i przepłukał dzbanek.

– Jesteś wesoły jak szczygiełek – skomentowała Nora, otwierając lodówkę.

– Są święta, najmilsza. A podczas świąt zawsze jestem radosny i szczęśliwy. Nigdy nie wiadomo, co nam przyniesie poczciwy staruszek Mikołaj... Masz ochotę na naleśniki?

– A propos poczciwego staruszka Mikołaja. Kiedy będę mogła rozpakować swój prezent? – spytała ze śmiechem.

– Już niedługo. Cierpliwości...

– W porządku. – Podobała się jej ta tajemnicza zwłoka. – A naleśniki, owszem, zjadłabym.

Dziesięć minut później siedzieli w czwórkę przy stole, pałaszując ze smakiem – dzieci z uciechą – naleśniki w kształcie reniferów, jakie Joe wyczarował dla nich na patelni. Ellie z Aleksandrem słuchali z zapartym tchem zwariowanej opowieści o naleśnikowej górze, po której hasały naleśnikowe dzieci i naleśnikowe renifery. Do naleśnikowego chłopczyka i naleśnikowej dziewczynki przyjechała w odwiedziny naleśnikowa babcia i naleśnikowy dziadek...

– Wiesz co, wujku? – powiedziała nagle Ellie. – Szkoda, że nie mamy babci i dziadka. Chciałabym, żeby dziadek Sam kiedyś nas odwiedził.

– A może my byśmy się kiedyś wybrali do Kolumbii Brytyjskiej i złożyli mu wizytę? Co?

Zerknął na Norę, która skinęła głową. Tak, chętnie by poznała ojca Joego i Nan, a także ich brata Nicka, który opiekował się Samem. Kto wie, może latem...

Przystąpiła do jedzenia ostatniego naleśnika. O ile większość naleśników była w kształcie reniferów, dla niej Joe usmażył małe

naleśnikowe litery układające się w słowa KOCHAM CIĘ. Uśmiechnęła się czule do męża. Co jak co, ale nie sposób było się z nim nudzić.

Wtem rozległ się dzwonek do drzwi kuchennych.

– Ciekawe, kto to? Może Święty Mikołaj? – Puściwszy oko do żony, Joe poszedł otworzyć.

– Mikołaj? – Ellie stanęła na krześle i z wrażenia zaniemówiła.

Aleksander, piszcząc z radości, zaczął uderzać łyżką w stół. Nora odłożyła na talerz nóż z widelcem. Co też ten Joe wymyślił?

– Ho, ho, ho! Wesołych świąt! – Chudy mężczyzna przebrany za Świętego Mikołaja zatupał głośno, usiłując strząsnąć z butów śnieg, po czym wszedł do kuchni. – Ho, ho, ho! Wesołych świąt!

Kuchnię wypełnił ogłuszający wrzask.

– Mikołaj! Święty Mikołaj! Mikołaj! – Dzieci nie posiadały się z radości.

Przybysz miał przerzucony przez ramię worek; postawił go na podłodze i zaczął w nim grzebać. Któż to może być, zastanawiała się Nora, patrząc z rozbawieniem na gościa. Ben? Tim? Sztuczna broda i naciągnięta głęboko na czoło czerwona czapka obszyta białym futrem zasłaniały prawie całą twarz Mikołaja, ale... było w niej coś znajomego. Kto to może być?

Ellie otrzymała niemal naturalnej wielkości lalkę o takich jak ona złocistych lokach, ubraną w ładną zieloną sukienkę.

– Och, Święty Mikołaju! – Dziewczynka przytuliła lalkę do piersi. – Dziękuję!

– Ciężarówka... – Aleksander siedział na podłodze (Joe pomógł mu zejść z krzesełka), z zachwytem oglądając swój najnowszy nabytek. Była to kolejna ciężarówka, tym razem ciągnik z przyczepą, z napisem „Templeman Energy" na drzwiach kabiny.

I wtedy Nora doznała olśnienia. Czyżby to był... Wbiła oczy w swego męża. Szczerzył zęby w szerokim uśmiechu.

– Masz coś jeszcze dla nas, Święty Mikołaju? – spytał Joe, klepiąc po ramieniu odzianego w czerwony płaszcz chudzielca z brodą. – Może zostawiłeś coś na ganku?

Otworzył ponownie drzwi i razem z Mikołajem wyszedł na zewnątrz. Po chwili w progu ukazał się Aleks Templeman w grubym, zapiętym po szyję palcie i szaliku. Wszedł kulejąc, wsparty na lasce.

– Aleks! – Norę dosłownie zatkało. Nie była w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Łzy ściskały ją za gardło, oczy piekły. W najśmielszych marzeniach nie sądziła, że kiedykolwiek ujrzy Aleksa tu, w Jaskółczym Gnieździe.

– Zobacz, Ellie, co ci jeszcze Mikołaj przyniósł – oznajmił Joe, wysuwając głowę zza Aleksa.

– Mnie? – Dziewczynka uniosła główkę.

– Tak, tobie i Aleksandrowi. Przyniósł wam dziadka. Najprawdziwszego dziadka. To jest dziadek Aleks, Ellie. Tatuś twojego tatusia. – Joe uścisnął serdecznie dłoń starca.

– Aleks, przedstawiam ci twoje wnuki, Ellie i Aleksandra. Parker z Sylwią nazwali tak chłopca na twoją cześć. Na pewno chcieli, żebyście się kiedyś poznali – dodał cicho.

Nora wreszcie odzyskała głos.

– Och, Aleks! – Wstała od stołu i rzuciła się teściowi na szyję. – Jak cudownie, że przyjechałeś! Nawet sobie nie wyobrażasz, jak się cieszę.

– To wszystko zasługa twojego męża – warknął starzec. – Zresztą od dawna chciałem poznać moje wnuki...

Nora poczuła, jak Joe obejmuje ją w pasie. Odwróciła się od teścia i przytuliła do męża. Nie potrafiła dłużej zapanować nad sobą. Łzy trysnęły jej z oczu i popłynęły strumieniem po policzkach. Wkrótce Joe miał mokrą całą koszulę.

– Czy teraz już mogę otworzyć swój prezent? – spytała, pochlipując ze szczęścia.

– Tak, kochanie. Teraz już możesz – rzekł Joe z uśmiechem. On również sprawiał wrażenie bardzo szczęśliwego. – Aleks... Spinks... napijecie się kawy? – zwrócił się do gości.

Święty Mikołaj przebrał się na zewnątrz; w bagażniku cadillaca, który stał na podjeździe, ukrył swój czerwony płaszcz i czapkę, i wrócił do kuchni w postaci Cecila Spinksa. Nora była wdzięczna staremu służącemu, że nie ściągnął brody na oczach dzieci i nie rozwiał ich złudzeń, że Święty Mikołaj istnieje naprawdę.

Ostrożnie zerwała opakowanie z prezentu, który Joe jej wręczył. Po chwili jej oczom ukazał się piękny skórzany album ze srebrnymi okuciami na rogach. Wewnątrz znajdowało się kilkanaście zdjęć: jej i Joego, Ellie i Aleksandra, Aleksa, Spinksa, Parkera i Sylwii oraz paru osób, których nie potrafiła rozpoznać. Pozostałe strony były puste – czekały na zdjęcia jej ojca, matki oraz dziecka, które dopiero miało się narodzić.

Mały Aleksander bawił się obiema ciężarówkami pod czujnym okiem Spinksa, Ellie zaś siedziała na kolanach dziadka i coś do niego wesoło szczebiotała. Patrząc na męża ponad głowami swoich najbliższych, Nora wyszeptała cichutko:

– Dziękuję, najdroższy. Dziękuję.

Joe mrugnął porozumiewawczo i posłał jej całusa.